GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 26 października 2026 | Redaktorka prowadząca **Alina Janusz** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 250.11349, 1

Nakład 42 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

Polityka

Polska 2050 znów miesza



FOT. KRZYSZTOF ŻATYCKI / WYBORCZA

Z rządu odeszła ministra funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, premier ma kandydatki na jej miejsce, ale o resort upomina się Hołownia. I grozi ▶ 6

I kobietę poznaje się po tym, jak kończy. Komentarz ▶ 2

Ekonomia

LOT ukrywa błędy?

– Piloci, dowiadując się, co mnie spotkało, boją się zgłaszać nieprawidłowości – mówi nam były pilot LOT-u. Uważa, że odkąd powiedział głośno o niebezpiecznej sytuacji w powietrzu, przewoźnik robi wszystko, by go uciszyć. ▶ 10-11

DUŻY FORMAT



FOT. MARCIN STĘPIEŃ / WYBORCZA

GDZIE MOGIŁY Z DAWNYCH LAT?

• **Reportaż Arkadiusza Lorenca**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

1 RP



FOT. REUTERS/HANNAH MCKAY

Protesty we Francji

CZARNA SOBOTA NIE AŻ TAK CZARNA

Kolejne protesty przeciwko kryzysowi w szkolnictwie i wysokim kosztom życia odbyły się w sobotę w całej Francji. Uczestniczyło w nich, według różnych szacunków, od 400 tys. do 800 tys. osób. Choć tym razem przebiegły spokojniej niż tydzień temu, nie obeszło się bez starć z policją. Aresztowano około tysiąca demonstrantów. Organizatorzy kolejne protesty zapowiadają na 5 listopada. Chwilowo nic nie wskazuje na to, by rząd był w stanie do tego czasu spełnić liczne – bez wątpienia uzasadnione, ale bardzo kosztowne – żądania protestujących ▶8

„Wyborcza" dotarła do pisma Ziobry do Morawieckiego

Ważny trop w aferze Zondacrypto

Zbigniew Ziobro, tłumacząc się z przyjęcia pieniędzy od Zondacrypto, mówił: „o kryptowalutach wiedziałem tyle, ile o hieroglifach". **„Wyborcza" uzyskała dowody, że wiedział bardzo dużo.**

Marcin Rybak

Porównania z hieroglifami Ziobro użył w rozmowie z nami na początku września 2026, tłumacząc, jak doszło do tego, że jego fundacja wzięła 450 tys. zł od Przemysława Krala, szefa giełdy kryptowalut Zondacrypto. Dziś Kral jako „skruszony przestępca" współpracuje z prokuraturą badającą domniemane przekręty związane z działalnością Zondacrypto. Ziobro wziął od niego pieniądze dokładnie wtedy, kiedy Sejm zajmował się projektem ustawy, która miała uregulować nadzór nad rynkiem kryptowalut w Polsce. Przekonuje, że nie miał o niczym pojęcia, bo z powodu problemów zdrowotnych nie uczestniczył wówczas aktywnie w pracach parlamentu.

Przyjęte przez Sejm przepisy, które wprowadzały nadzór nad działalnością branży kryptowalutowej i zabezpieczały klientów giełd, trzykrotnie zawetował prezydent Karol Nawrocki.

Co i kiedy wiedział Ziobro o kryptowalutach

Nie wiemy, czy Zbigniew Ziobro – gdy był ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym – korespondował z premierem Mateuszem Morawieckim w sprawie hieroglifów. Mamy natomiast kopię jego pisma do premiera rządu PiS z 26 stycznia 2018 roku, które dotyczy kryptowalut. Wynika z niego, że o kryptowalutach jednak wiedział sporo.

Na przełomie 2017 i 2018 roku w ciągu kilku tygodni dochodzi do kilku istotnych zdarzeń.

• **21 grudnia 2017** Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wysyła do premiera Morawieckiego pismo informujące m.in., że trzeba się zająć rynkiem kryptowalut i że trzeba to zrobić kompleksowo. Bo jak poszczególne instytucje będą działać bez porozumienia, to nic to nie da.

• **19 stycznia 2018** – premier Mateusz Morawiecki powołuje zespół roboczy „do spraw analiz istotnych zagrożeń bezpieczeństwa oraz interesów konsumentów i państwa w sferze gospodarczej i finansowej". Ma się zająć m.in. sprawą kryptowalut i piramidami finansowymi.

• **25 stycznia 2018** Prokurator krajowy Bogdan Święczkowski (dziś prezes Trybunału Konstytucyjnego) odpowiada prezesowi UOKIK, że popiera jego pomysł.

• **26 stycznia 2018** – Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro informuje premiera, że popiera UOKiK i pomysł powołania „międzyresortowego zespołu". Dodaje, że prokuratura już działa.

• **5 lutego 2018** Komisja Nadzoru Finansowego wpisuje kryptowalutową giełdę BitBay na listę ostrzeżeń publicznych. Ta firma dziś jest znana jako Zondacrypto i to od jej szefa Ziobro wziął w 2025 roku 450 tys zł.

Bez zgody KNF

Później na listę ostrzeżeń trafiają firmy z branży finansowej, przed którymi KNF ostrzega potencjalnych klientów. Równocześnie z takim wpisem do prokuratury wpływają zawsze zawiadomienia o przestępstwie.

Dodajmy, że w ciągu następnych kilkunastu miesięcy – po 5 lutego 2018 – KNF wpisywał na listę ostrzeżeń publicznych kolejne polskie giełdy kryptowalut. Czyli firmy pośredniczące w kupowaniu kryptowalut za tradycyjne pieniądze i sprzedawaniu kryptowalut, żeby zamienić je na tradycyjne pieniądze. A do prokuratur trafiały doniesienia o „świadczenie usług płatniczych" bez zgody KNF. Grozi za to do 5 mln zł grzywny i do 2 lat więzienia.

Śledzwo dwa razy umorzone

W lutym 2018 roku BitBay była jednak największą polską giełdą kryptowalut. Jak podaje Forbes.pl, w grudniu 2017 roku miała 1,5 mld zł obrotów dziennie. I było to więcej niż warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych. Śledztwo wszczęte z doniesienia Komisji Nadzoru Finansowego w sprawie BitBay dwukrotnie zostało w czasach PiS umorzone. Tak samo skończyła się większość postępowań w sprawie giełd kryptowalut. ▶7

eprasa.pl dc9e5026bc



Agnieszka Kublik

I kobietę poznaje się po tym, jak kończy

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz porzuciła rządową tekę nielojalnie. I taka była w gabinecie Donalda Tuska. Tu dostaje punkt za konsekwencję. Jedyny.

Premier Donald Tusk w piątek był zadziwiony formą dymisji Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. – Myślałem, że zanim odejdzie, to chociaż zadzwoni – mówił Tusk w Indiach, gdzie przebywał z oficjalną wizytą. – Nie będę się wyzłośliwiał: od dłuższego czasu ta współpraca nie była najłatwiejsza. I nie mówię tylko o sobie – dodał premier.

Bo rzeczywiście, Pełczyńska-Nałęcz o swojej dymisji poinformowała na platformie X, co członkowi rządu raczej nie przystoi. Przynajmniej, jeśli hołduje zasadom kultury politycznej. Jak się okazuje, w ogóle nie uprzedziła o swojej decyzji ani polityków w rządzie, ani w swojej partii. Jednak Donald Tusk zaznaczył, że „nie sądzi, żeby to miało jakiekolwiek znaczenie dla dalszej pracy koalicji". Te słowa premiera oraz uwaga, iż „ma wrażenie, że Pełczyńska-Nałęcz jest politycznie bardzo pogubiona" – musiały ją zranić. Tusk uznał, że sobie na nie zapracowała?

Szymon Hołownia też był dla niej okrutny, bo uznał, że jej odejście niczego nie zmienia

I Szymon Hołownia był dla niej okrutny, bo uznał, że jej odejście niczego nie zmienia. Zresztą błyskawicznie wyleciała z partii.

Tak po prawdzie, to jakie znaczenie mogłoby mieć odejście Pełczyńskiej-Nałęcz? W klubie Polska 2050 RP się już nie liczyła. Zresztą to mały klub mikroskopijnej partii, bo po rozpadzie i podziale pewnie nie ma nawet pół tysiąca członków.

Pełczyńska-Nałęcz na platformie X nakreśliła powody decyzji: „Odchodzę z rządu Donalda Tuska, bo wartości są dla mnie ważniejsze niż stołki. (...) Partię zostawiam w rękach jej założyciela, który odszedł, ale jednak wrócił. Życzę mu, by przypomniał sobie w imię jakich wartości szedł do władzy. Widzimy się na szlaku. Znajdzie się na nim miejsce dla wszystkich. Rozkład jazdy jest znany".

A przecież chodziło o stołki. Jej stołki: wicepremiera i szefa partii. Teka wicepremiera w rządzie Tuska była jej długoletnim marzeniem. Ale była bez szans – otrzymał ją Andrzej Domański, minister finansów.

Naprawdę trudno awansować w rządzie, który się kontestuje, i otrzymać nominację z ręki premiera, którego się nie ceni.

Stołek szefa partii Polska 2050 RP okazał się pułapką – po kompromitującej walce o przywództwo w ugrupowaniu już nie było komu szefować. A parlamentarny klub PL 2050 nie głosował, jak chciała, np. teraz w sprawie dwukadencyjności w samorządach.

Tak więc straciła wszystkie stołki, na których jej zależało.

Kiedyś Leszek Miller błyskotliwie skwitował swoją sytuację, że „mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy". To było w 1995 roku i miał awansować z Ministerstwa Pracy na fotel premiera, a w polityce kobiety robiły wówczas najczęściej za asystentki. Dopiero kilka lat później posłanki zaczęły walczyć, by na oficjalnych sejmowych drukach nie nazywać ich posłami. Dziś może i Miller by powiedział, że i kobietę poznaje się po tym, jak kończy. ●

Malta
Bieg, w którym sportowa rywalizacja się nie liczy



FOT. REUTERS / DARRIN ZAMMIT LUPI

Ta' Xbiex i Gżiry, 25 października 2026 roku. Colour My Run to charytatywny bieg na dystansie 5 kilometrów. Uczestnicy startują ubrani na biało, a na trasie czekają na nich m.in. strefy z pianą (na zdjęciu). 50 proc. zysków ze sprzedaży biletów trafia do fundacji Richmond Foundation, która zajmuje się wspieraniem zdrowia psychicznego na Malcie.

Kobiety i polityka

15

PROC.

Tyle kobiet deklaruje bardzo duże i duże zainteresowanie polityką – wynika z badania CBOS. A wśród mężczyzn - 27 proc. Co siódma kobieta swoje zainteresowanie polityką określa jako średnie, a 15 proc. jako żadne.

Więcej ▶ Wyborcza.pl

Nagroda Conrada
Doceniono książkę o prywatności

Maja Mozga-Górecka zdobyła Nagrodę Conrada 2026 za „Figlarnie. Przestrzenie radykalnej prywatności". – Dla osoby, która napisała książkę o prywatności, ta sytuacja jest koszmarem – żartowała wzruszona autorka.

Nazwisko laureatki poznaliśmy w sobotę w Krakowie. Maja Mozga-Górecka jest dziennikarką specjalizującą się w architekturze i wzornictwie. Nagrodzony esej ukazał się nakładem wydawnictwa Karakter.

W „Figlarniach" autorka przygląda się czasom, w których prywatność ceniono inaczej niż współcześnie, a także przestrzeniom projektowanym jako szczególne azyle. Nie jest to jednak wyłącznie książka o architekturze. Przestrzenie stają się dla autorki punktem wyjścia do opowieści o ludziach. O tym, co chcieli pokazywać światu, a co zachować tylko dla siebie. – Myślę, że ta książka czy też uprawianie prywatności, o której piszę, jest dla nas szansą, żebyśmy ocalili najbardziej radykalną przestrzeń prywatności, czyli nasz własny umysł i nasze własne „ja" – mówiła.



FOT. KATARZYNA KUKIEŁKA / CONRAD FESTIWAL

Nagroda Conrada jest przyznawana od 2015 roku. Jej celem jest wspieranie autorów rozpoczynających karierę literacką oraz zachęcanie wydawnictw do publikowania nowych głosów w polskiej prozie. Maja Mozga-Górecka otrzymała statuetkę i 30 tys. zł. W tym roku po raz pierwszy doceniono finansowo też pozostałą czwórkę finalistów. Każdy otrzymał 5 tys. zł. Fundatorem nagrody jest Miasto Kraków ●

Małgorzata Skowrońska

Andrzej rysuje





www.nekrologi.wyborcza.pl/34458474

Z ogromnym bólem informuję, że 9 października 2026 roku zmarł mój ukochany Tato,

Zdzisław Nowicki

absolwent medycyny oraz stomatologii UM w Łodzi.
Wieloletni Ordynator Chirurgii Dziecięcej Szpitala im. Janusza Korczaka w Łodzi.

Pożegnanie Taty odbędzie się 29 października 2026 roku, czwartek, o godzinie 12.00, w Kościele Środowisk Twórczych, przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 22, po czym o godzinie 14.00 nastąpi uroczystość na Starym Cmentarzu.

Mój Tato byłby rad, gdyby zamiast kwiatami, zechcieli Państwo uczcić Jego pamięć, szczepiąc się przeciwko grypie i Covidowi

- córka, Katarzyna

eprasa.pl dc9e5026bc

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

JUTRO W „WYBORCZEJ”



Kalendarz astronomiczny na 2027 rok

Zaćmienie Słońca, Droga Mleczna, zorze polarne, roje meteorów, obłoki srebrzyste...

- Kalendarium obserwacji nieba
- Niezwykłe zjawiska i kosmiczne zdjęcia

GAZETA wyborcza

eprasa.pl dc9e5026bc

Wybory w Izraelu

Nie chodzi o bezpieczeństwo, ale o demokrację



Byłbym zaskoczony, gdyby wynik wyborów był jednoznaczny. **Scenariuszy jest kilka – wszystkie trudne albo katastrofalne.**

ROZMOWA Z
ELADEM SIMCHAYOFFEM
izraelskim dziennikarzem, znawcą izraelskiej polityki

MARTA URZĘDOWSKA: Mówi się, że zaplanowane na jutro wybory parlamentarne są najważniejszymi w historii Izraela. Dlaczego?
ELAD SIMCHAYOFF: Może się wydawać, że chodzi o kwestie bezpieczeństwa. O to, co dzieje się w Gazie, w Libanie czy wokół Iranu. Jednak te wybory są kluczowe raczej z powodu spraw wewnętrznych. Na szali jest przyszłość izraelskiej demokracji i jej instytucji. Wchodzimy w nie po czterech latach ostrego sporu o system sądownictwa i jego niezależność. Obecna koalicja próbowała gruntownie zreformować cały wymiar sprawiedliwości, co wywołało ogromną debatę o tym, czym jest izraelska demokracja.

Wiele osób postrzega te wybory jako rozstrzygające. Koalicja rządząca chce przesunąć równowagę w stronę jeszcze silniejszego, bardziej scentralizowanego rządu, opozycja chce przywrócić bardziej zrównoważone relacje między rządem a sądownictwem. Jest też kwestia poboru do armii skrajnych ortodoksów i włączenia ich w społeczeństwo, także jeśli chodzi o edukację, pracę – tu panuje zgoda, że należy to zrobić, bo obecnej sytuacji Izraelczycy mają dość.

Jeśli chodzi o bezpieczeństwo, różnice między Likudem Benjamina Netanjahu, partią Jaszar (Prosto) Gadiego Eisenkota czy BeJachad (Razem) Naftalego Benneta nie są duże.

Jakie nastroje panują w Izraelu w ostatnich dniach kampanii?
– Widać plakaty i billboardy, ale nie ma wieców, chodzenia po domach, namawiania ludzi na ostatnią chwilę, większość kampanii toczy się online. Różnica między obozami jest tak duża, że na tym etapie trudno kogoś przekonać do zmiany zdania, wyborcy już podjęli decyzję. Ludzie są dziś w trybie oczekiwania, czekają w napięciu, co się wydarzy. Szczególnie że sondaże pokazują, że wynik będzie wyrównany, nie wiadomo, co nastąpi dzień po – kto będzie w stanie utworzyć rząd i czy ktokolwiek będzie mógł to zrobić.

Skoro żaden z obozów nie ma wyraźnej przewagi, jakie są realistyczne scenariusze?
– Według sondaży koalicja rządząca ma nieco mniejsze poparcie niż opozycja, ale żaden z bloków nie ma szans na 61 mandatów potrzebnych do utworzenia rządu.

Realnie mamy więc trzy scenariusze. Po pierwsze, kolejne wybory, co byłoby katastrofą, mógłby powtórzyć się scenariusz z lat 2019-2020, kiedy mieliśmy cztery kolejne rundy głosowania i polityczny chaos.

Drugi scenariusz – rząd mniejszościowy opozycji, wspierany z zewnątrz przez partie arabskie, które nie weszłyby formalnie do koalicji, ale wspierałyby ją w ważnych głosowaniach. To scenariusz bardzo trudny, Eisenkot i Awigdor Lieberman, szef partii Israel Beiteinu (Nasz dom, Izrael) dziś mówią, że nie chcą go realizować, ale mogą nie mieć wyboru.

Wreszcie trzeci scenariusz – rząd jedności, na przykład Likudu i partii Jaszar Eisenkota. On też nie jest dobry ani prawdopodobny, bo obozy i kandydaci są mocno skonfliktowani.

Jest jeszcze jedna możliwość – zmiana obozu przez jedną z partii, która dołączy do drugiego bloku, by umożliwić utworzenie rządu. To też byłoby politycznie karkołomne.

Czy te wybory są bardziej o przyszłości Izraela, czy wciąż są zdominowane przez traumę ostatnich trzech lat?
– Jedno i drugie jest ze sobą powiązane. Cień ataku Hamasu z 7 października 2023 r. i rozpoczętej po nim wojny w Strefie Gazy zdecydowanie wisi nad wyborami i debatą publiczną. Ale ludzie mówią też o przyszłości, o konieczności zmiany – w końcu Netanjahu jest premierem z przerwami od 1996 r. Wiele osób wskazuje na atak z 7 października jako przykład tego, co może się wydarzyć, gdy lider pozostaje u władzy tak długo, że zaczyna tracić czujność.

Koalicja odpowiada na to, że jeśli wygra opozycja, zagrożone będzie bezpieczeństwo kraju.

Wielu mieszkańców Izraela woli perspektywę kontynuowania wojny – także wznowienia wojny z Iranem – by dzięki temu mieć perspektywę trwałego pokoju na lata. Nie chcą, żeby jej przedwczesne zakończenie sprawiło, że za parę lat konflikt rozgorzeje na nowo

ELAD SIMCHAYOFF
korespondent Kanału 12 izraelskiej telewizji

Wielu Izraelczyków wierzy Netanjahu, gdy powtarza, że tylko on potrafi chronić Izrael przed wrogami?
– Zwolennicy opozycji mówią, że Netanjahu ponosi odpowiedzialność za dopuszczenie do ataku z 7 października, co oznacza, że zawiódł i musi odejść.

Koalicja rządząca i sam Netanjahu odpowiadają, że jest odwrotnie. Że premiera nikt nie ostrzegł, nie wiedział, co się dzieje. Za to kiedy już się dowiedział, natychmiast zaczął działać – to dzięki niemu Izraelczycy zabili szefa Hezbollahu Hassana Nasrallaha w Libanie, przywódcę Iranu Alego Chameneiego, lidera Hamasu Jahję Sinwara w Gazie. Czyli to Netanjahu jest najlepszym wyborem, jeśli chodzi o bezpieczeństwo Izraela, tylko trzeba mu dać pełną kontrolę. Taka jest retoryka koalicji rządzącej.

Gadi Eisenkot, który w sondażach wypada lepiej niż Netanjahu, nigdy nie zasiadał na państwowym stanowisku. Dlaczego tak spodobał się izraelskim wyborcom?
– Eisenkot pochodzi z armii, służył przez wiele lat, był szefem sztabu, co w Izraelu znaczy bardzo dużo – szefowie sztabu są postrzegani nie tylko jako eksperci od bezpieczeństwa, ale też po prostu jako ludzie godni zaufania. Ludzie widzą w takiej osobie kogoś odpowiedzialnego, silnego.

Do tego jest wiarygodny, bo nigdy nie był w polityce, wydaje się „czysty". Jego syn zginął na wojnie w Gazie, dlatego łatwo się z nim identyfikować i ludzie widzą w nim osobę, która tak jak wielu z nich zapłaciła najwyższą cenę.

Poza tym przyciąga wyborców zmęczonych obecnym premierem. Nie jest lewicowy – sam przedstawia się jako prawicowy i mocno związany z kwestiami bezpieczeństwa, dlatego wielu prawicowych wyborców widzi w nim atrakcyjną alternatywę dla Netanjahu.

Ale to wszystko wcale nie przesądza o jego sukcesie – warto przypomnieć Bennego Gantza, który też był szefem sztabu, też miał duże poparcie i też wszedł do polityki. Był wicepremierem i ministrem obro-

eprasa.pl dc9e5026bc

Wybory w Izraelu

ny, ale nigdy nie został premierem, a teraz, tydzień przed wyborami, wycofał się z wyścigu, bo w sondażach nie miał szans. Więc choć Eisenkot cieszy się dziś dużą popularnością, musi udowodnić, że jest dobrym politykiem, a nie tylko dobrym kandydatem.

Izrael od trzech lat nieustannie jest uwikłany w konflikty – w Gazie, Libanie, Iranie. Czy większość Izraelczyków chce kontynuować wojny, czy ma ich dość?
– Wiele osób jest zmęczonych i chce wrócić do normalnego życia. Ale dziś wojna nie dominuje już codziennego życia tak jak wcześniej, choć nasi żołnierze stacjonują w strefach konfliktu, przeciętny Izraelczyk nie odczuwa jej bezpośrednio.

Wielu mieszkańców Izraela woli więc perspektywę kontynuowania wojny – także wznowienia wojny z Iranem – by dzięki temu mieć perspektywę trwałego pokoju na lata. Nie chcą, żeby jej przedwczesne zakończenie sprawiło, że za parę lat konflikt rozgorzeje na nowo.

Czy relacje Izraela ze Stanami Zjednoczonymi i Europą są jakoś uzależnione od wyniku wyborów?
– Prezydent Donald Trump publicznie poparł Netanjahu i dosłownie następnego dnia w Izraelu pojawiło się mnóstwo plakatów, billboardów z Netanjahu i Trumpem. Likud wykorzystuje to w kampanii, mówiąc: Trump poparł Netanjahu, Trump chce Netanjahu, więc głosujcie na Netanjahu, żeby relacje Izraela z USA były dobre.

Opozycja odpowiada, że może Trump z Netanjahu się lubią, ale amerykańska opinia publiczna staje się coraz bardziej krytyczna wobec Izraela i samego premiera. Dlatego trzeba zmienić rząd i jego szefa, żeby naprawić relacje między krajami.

Natomiast jeśli chodzi o Europę, stosunki z Izraelem nie są dobre. Wiele krajów europejskich, w tym Francja i Wielka Brytania, jest o krok od wprowadzenia poważnych sankcji na Izrael. Zmiana rządów może mocno zmienić relacje, choć prawdę mówiąc, większości Izraelczyków stosunki z Europą, w przeciwieństwie do tych z Ameryką, w ogóle nie obchodzą.

Europejczycy nakładają sankcje w związku z rozbudową izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu Jordanu i atakami osadników. To ważny temat w kampanii?
– Wyłącznie w kontekście międzynarodowej pozycji Izraela – ludzie rozumieją, że przemoc ze strony osadników i fakt, że rząd przymyka na to oko, szkodzą naszemu wizerunkowi.

W tej kwestii widać różnicę między programami partii. Likud i prawicowe ugrupowania, takie jak Otzma Jehudit (Żydowska Siła) Itamara Ben-Gwira, nie mają żadnych planów zaostrzenia działań przeciwko przemocy osadników. Opozycja owszem, zapowiada skuteczniejsze egzekwowanie prawa, ale nikt nie przewiduje znaczących zmian, a już na pewno nie ma mowy o palestyńskim państwie. Czyli jest różnica w podejściu do przemocy osadników, ale nie jeśli chodzi o szerszą wizję przyszłości regionu.

Jaki wynik 27 października najbardziej by pana zaskoczył?
– Jednoznaczny. Obawiam się, że w dniu wyborów, następnego dnia, a może nawet przez kilka dni czy tygodni nie będziemy wiedzieć, jak będzie wyglądał następny izraelski rząd. Byłbym bardzo zaskoczony, gdybyśmy 27 października wieczorem mieli jasny rezultat. ●

▶ **Kobieta pozuje w wyciętym zdjęciu, posyłając całusa w stronę wizerunku premiera Izraela Benjamina Netanjahu. Tel Awiw, 17 sierpnia 2026 r.** FOT. REUTERS/AMIR COHEN

◀ **Antyrządowy wiec w Tel Awiwie. Izrael, 24 października 2026 r.** FOT. PAP/EPA/ABIR SULTAN



Elad Simchayoff jest korespondentem Kanału 12 izraelskiej telewizji, prowadzącym jednego z najpopularniejszy izraelskich podcastów „One a day".

Izraelczycy podzieleni przed wyborami

„Jesteśmy w krytycznym momencie"

Powrót do dialogu z Palestyńczykami i Europą czy jeszcze głębsza radykalizacja? Izraelczycy są głęboko podzieleni co do przyszłości swojego państwa.

Kacper Max Lubiewski

KORESPONDENCJA Z IZRAELA



29-letnia Netta, wychowawczyni pozalekcyjnego klubu dla młodzieży z Binyamina (północny Izrael), w październikowych wyborach chce zagłosować na Naftaliego Bennetta i jego partię Beyachad.

– Nie ulega wątpliwości, że Izrael stoi na rozdrożu: czy położymy kres wewnętrznym podziałom i nauczymy się znowu wspólnie żyć? Czy staniemy się państwem mafijnym, pogrążonym w anarchii i skrajnym mesjanizmie? Chciałabym znów czuć się bezpiecznie we własnym kraju i ufam, że Bennett będzie potrafił przekuć nasze osiągnięcia militarne w stałe porozumienia pokojowe. Atak Hamasu sprawił, że moim priorytetem stało się bezpieczeństwo. No i integracja Haredim [ortodoksyjni Żydzi]! Albo oni, albo my, czyli świeckie społeczeństwo. Nie możemy udawać, że da się żyć „obok siebie". Jeśli nic się tutaj nie zmieni, planuję wyjechać do Kanady. Chcę niedługo założyć rodzinę i muszę myśleć o przyszłości moich dzieci. W tych wyborach daję Izraelowi ostatnią szansę – mówi Netta.

„Chcę oddać mój głos Palestyńczykom"

27 października w Izraelu odbędą się wybory parlamentarne. Intensywną kampanię prowadzi 38 partii, choć najprawdopodobniej tylko 13 z nich przekroczy próg wyborczy. Sondaże mówią, że blok opozycji oraz koalicja rządząca mogą liczyć na remis (po ok. 53 mandaty), z lekkim wskazaniem na ten pierwszy. Oznacza to, że obie strony są dalekie od zwycięstwa i zabezpieczenia 61 miejsc w Knesecie. Wybory będą czymś dużo bardziej złożonym niż prostym referendum nad popularnością premiera Benjamina Netanjahu. Startujące partie znacznie różnią się od siebie wyznawanymi wartościami i wizjami przyszłości izraelskiego państwa. Wybrzmiewa to też z opinii przypadkowych Izraelczyków, z którymi postanowiliśmy porozmawiać na ulicach izraelskich miast.

Rotem, 27 lat, doktorantka filmoznawstwa z miasta Giwatajim, położonego w Dystrykcie Tel Awiwu, planuje głosować na Wspólną Listę – lewicową partię palestyńsko-żydowską, otwarcie sprzeciwiającą się okupacji Strefy Gazy, która zapowiedziała, że nie będzie częścią żadnego rządu sprawującego wojskową okupację nad Palestyńczykami. Jest jedną z dwóch partii arabskich (obok Ra'am) startujących w tegorocznych wyborach.

Antysyjonistyczna i socjalistyczna Wspólna Lista nie należy ani do bloku opozycyjnego, ani do koalicji rządzącej. Według sondaży w przyszłym parlamencie może liczyć na 15 miejsc. – Głos na tę partię jest dla mnie jednym ze sposobów wyrażenia niezgody na brak jakiejkolwiek próby ze strony Izraela, by dokonać postępu w procesie pokojowym. Wiem, że moje życie jako Żydówki będzie znośne przy każdym izraelskim rządzie, natomiast stawka dla Palestyńczyków jest dużo wyższa, więc chcę im oddać mój głos – mówi.

Arabowie powinni się wynieść

Z kolei Ohad, 60-letni właściciel myjni samochodowej z miasta Arad (południowy Izrael), nie rozpatruje innych partii poza skrajnie prawicowym Religijnym Syjonizmem.

– Podoba mi się, że wreszcie Izrael otwarcie anektuje Judeę i Samarię, bo przecież mamy do tej ziemi pełne prawo. Inni politycy tylko mówią, że są prawicowi – nasz rząd jako jedyny ma odwagę wziąć to, co się nam należy – streszcza swoje poglądy Ohad.

Dodaje, że „zna Arabów i niektórzy z nich są dobrymi ludźmi", ale większość – jego zdaniem – to „popleczni cy nazistów i islamistów".

– Musimy skończyć raz na zawsze tę pustą gadkę o „pokoju". Arabowie mają już swój kraj w Jordanii i Egipcie i to tam powinni się wynieść. Izrael to kraj Żydów i Arabowie nie mają tu przyszłości. W tych wyborach zagłosuję przede wszystkim za tożsamością naszego kraju – podsumowuje.

Religijny Syjonizm Bezalela Smotricza należy do obozu premiera Benjamina Netanjahu. Smotricz pełni w obecnym rządzie stanowisko ministra finansów. W maju Międzynarodowy Trybunał Karny zawnioskował o wydanie wobec niego nakazu aresztowania. W odpowiedzi Smotricz zapowiedział wysiedlenie beduińskiej wioski Chan al-Ahmar na Zachodnim Brzegu.

Poza partią Smotricza do obozu Netanjahu (partia Likud) należą także mesjanistyczno-faszystowska Ocma Yehudit ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben-Gwira, Amcha Israel generała Ofera Wintera i partie reprezentujące Żydów ultraortodoksyjnych – Zjednoczony Judaizm Tory i Szas.

49-letnia Michal, dziennikarka kanału sportowego z miasta Holon (zachodni Izrael), mówi, że nie zagłosuje na kogoś innego niż na Demokratów. Przekonuje, że to jedyna partia, która reprezentuje socjaldemokrację i świeckie państwo bez jednoczesnego demonizowania Izraela jako takiego. – Ufam liderowi Demokratów Yairowi Golanowi, bo mówi o pokoju, ale przecież jest też emerytowanym generałem. Zależy mu na naszym bezpieczeństwie i nie żyje w Nibylandii, jak większość izraelskiej skrajnej lewicy, która już jutro wycofałaby się z Zachodniego Brzegu i ryzykowała istnieniem izraelskiego państwa. Golan 7 października [2023 r., po ataku Hamasu] pojechał na południe i ratował ludzi z płonących kibuców! To bohater przez wielkie „B" – mówi. Michal dodaje, że Demokraci co tydzień protestowali za porozumieniem kończącym wojnę w Gazie i powrotem zakładników. – Nie zapominają też o innych ważnych sprawach: stają po stronie praw kobiet, równouprawnienia osób LGBT+ i inwestycji w sektor publiczny – podkreśla.

Oprócz Demokratów do opozycji skupionej wokół charyzmatycznego i relatywnie niekontrowersyjnego byłego generała Gadiego Eizenkota (partia Yashar) należą: partia BeYachad byłych premierów Naftalego Benneta i Yaira Lapida oraz świeckie konserwatywne ugrupowanie Nasz Dom Izrael Avigdora Liebermana.

Jak zagłosują Izraelczycy?

Daniel, 43-letni elektryk z Tyberiady (północno-wschodni Izrael), życzy zwycięstwa premierowi Netanjahu, „bo nikt nie zrobił tyle dla Izraela co on". – 7 października był oczywiście niesłychaną tragedią, ale winę ponoszą za nią służby; przede wszystkim Szin Bet i wojsko – mówi.

Przekonuje, że prawica rządzi w Izraelu tylko na pierwszy rzut oka, bo wszystkie instytucje, od sądów i policji, po media i uniwersytety zdominowane są przez skrajną lewicę. – Netanjahu robi, co może, żeby pozbyć się raz na zawsze tego „głębokiego państwa", ale to nie jest proste. Na każdym kroku utrudnia mu się wypełnianie mandatu, który dał mu naród! Jeśli mamy przetrwać, musimy mieć premiera, który jest szanowany i budzi respekt na świecie – uważa Daniel.

Opozycja musi opanować swoją paranoję

Mniej więcej 15 miejsc przypada w sondażach także partii Ra'am (konserwatywnej, pro-integracyjnej partii arabskiej Mansoura Abbasa), która wyraziła gotowość do współtworzenia rządu, oraz Miluimnikim (eklektycznej, centrowo-prawicowej grupie pod wodzą Yoaza Hendela).

36-letni Ibrahim, księgarz ze Wschodniej Jerozolimy, planuje głosować na tę pierwszą. Do zagłosowania na Ra'am Ibrahima przekonało zaproszenie na drugie miejsce na liście Yoava Segalowicza, byłego policjanta i eksperta ds. walki z przestępczością zorganizowaną.

– Plaga rozbojów i morderstw jest największym kryzysem społeczności palestyńskiej w Izraelu. Wielu z nas boi się wychodzić z domów. Mam nadzieję, że Żyd i syjonista na naszej liście sprawi, iż partiom opozycyjnym będzie łatwiej przełknąć współtworzenie z nami rządu. ●

eprasa.pl dc9e5026bc

Polska 2050 znów miesza w koalicji

Z rządu odeszła ministra funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, premier ma kandydatki na jej miejsce, ale o resort upomina się Hołownia. I grozi.

Agata Kondzińska, Iwona Szpala

Czwartkowa, wieczorna dymisja liderki Polski 2050 znów wyniosła tę partię na czołówki mediów. Był pokaz jedności. Wprawdzie Szymon Hołownia jak zawsze ustawił się w centrum uwagi, ale posłowie i ministra kultury zagwarantowali lojalność wobec rządu. Pojawiły się jednak i żądania.

– Po odejściu Pełczyńskiej-Nałęcz możliwe są dwa scenariusze. Albo premier uszanuje umowę koalicyjną, a my wskażemy ministra funduszy i wtedy pociąg pojedzie dalej. A jak nie, to wychodzimy z rządu, ale nie z koalicji, ale wtedy nie obowiązuje nas już koalicyjna dyscyplina w głosowaniach nad projektami rządowymi – mówi ważny polityk Polski 2050.

Nieoficjalnie dowiedziałyśmy się, że Polska 2050 nie będzie szukać kandydatury na zewnątrz Sejmu, ma to być któryś z posłów. Tak politycy ustalili między sobą w klubie. Wcześniej na konferencji prasowej o resort ten upomniał się sam Hołownia, gdy usłyszał, że Donald Tusk, który stracił ministrę w czasie swojej zagranicznej podróży do Indii, ogłosił, że ma już dwie kandydatki na miejsce po Pełczyńskiej-Nałęcz. Z komentarzem premier poczekał do rana. – Myślałem, że zanim odejdzie, to chociaż zadzwoni i powie, że się znudziła tą pracą – powiedział. Opisał Pełczyńską-Nałęcz jako osobę pogubioną, przyznał, że nie współpracowało im się najlepiej.

„Szukała pretekstu"

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz to polityczna solistka. Z rządu też odeszła niespodziewanie. Po bloku głosowań, w czwartkowy wieczór, napisała na X, że rzuca ministerstwo funduszy, Tuska i własną partię. Nie było zakulisowych rozmów z koalicyjnymi partnerami, posłami Polski 2050, których była partyjną szefową. – Z tego, co do nas dochodzi, jej najbliżsi współpracownicy dowiedzieli się o sytuacji na jakiś kwadrans przed wpuszczeniem tej informacji do obiegu publicznego – mówi jeden z posłów koalicji.

W Polsce 2050 mówią, że zaskoczył ich moment, ale nie sama decyzja liderki. – Widać było, że chce odejść, że szuka pretekstu, trudno być ministrem, gdy nie masz klubu. A jak masz swoich ludzi, to nie umiesz z nimi współpracować – opowiada stronnik Hołowni.

Na początku roku Pełczyńska-Nałęcz stoczyła brutalną walkę o przywództwo w partii ze wsparciem Szymona Hołowni, a kiedy dostała wszystko, zaczęła tracić ludzi. Najpierw doszło do rozłamu, a ci, którzy zostali przy Pełczyńskiej-Nałęcz, powoli zaczęli się od niej odwracać. Główny zarzut był taki, że przełożyła wajchę z centrum na lewo.

Hennig-Kloska ujawniła inny wątek zza kulis Polski 2050, gdy jeszcze miała jeden klub w Sejmie. – Wtedy namawiała nas do opuszczenia koalicji 15 października przed kampanią wyborczą – opowiadała ministra środowiska. Polska 2050 przy niskich sondażach miałaby się stać koncesjonowaną opozycją i budować się na krytyce rządu.

Dziś takim samym wariantem zagroził Hołownia.



• **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, ministra funduszy i polityki regionalnej**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Co się dzieje w rządzie? Znamy kulisy odejścia Pełczyńskiej-Nałęcz

Zarząd Polski 2050 zdecydował w sobotę (24 października) o usunięciu z partii Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Informację przekazał na portalu X przewodniczący klubu parlamentarnego Polski 2050 Szymon Hołownia. „To dla naszego środowiska bardzo trudne, ale – wobec znanych faktów – niestety nieuniknione. Zarząd Polski 2050 podjął decyzję o usunięciu z partii Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz za działanie na szkodę partii oraz wbrew uchwałom organów statutowych partii" – przekazał poseł.

Polityczka skomentowała decyzję zarządu we wpisie na portalu X. „Zostałam skazana na wygnanie za myślozbrodnię. Obiecuję recydywę dalszego wolnego myślenia" – podkreśliła. „Drogi Szymonie, wiem, że się starasz. Ale kierownik (premier Donald Tusk – red.) i tak nie doceni. Tyle w temacie" – dodała.

Odnosząc się do kwestii swojego przywództwa w Polsce 2050, Pełczyńska-Nałęcz stwierdziła, że „partię zostawia w rękach jej założyciela, który odszedł, ale jednak wrócił". – Życzę mu, by przypomniał sobie, w imię jakich wartości szedł do władzy – dodała.

W koalicji rezygnację Pełczyńskiej-Nałęcz przyjęto z entuzjazmem. – Jak tylko zobaczyliśmy post Kaśki, to aż podskoczyliśmy wszyscy z radości. Ludzie zaczęli bić brawo – cała koalicja, tylko Polski 2050 nie było – powiedziałą nam posłanka Centrum.

Potem klub już po rozpadzie, w którym nie miała posłuchu, rządził się swoimi prawami. A Pełczyńskiej-Nałęcz nie pomagało to, że nie jest posłanką. Do tego nie miała pozycji w rządzie, koalicyjni radzili bez niej, nie była zapraszana na spotkania. Właśnie wtedy, jeszcze bardziej zaostrzyła przekaz na kontrze do rządu. Areną była platforma X, a personalne wycieczki kierowała na przykład w stronę PSL.

We wrześniu sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała, do polityki postanowił bowiem wrócić Szymon Hołownia. W finale przejął klub.

„Pełczyńską dobił Tusk"

W piątek swoją drużynę ustawił przed salą kolumnową. Przyszedł powiedzieć, że jest ciężko, ale Polska 2050 sobie poradzi. Twierdził, że nie znał planów partyjnej koleżanki. Ona sama tłumaczy się tak: odeszła oburzona postawą koalicji i większości własnego klubu. Część Polski 2050 przyłączyła się bowiem do stronników zniesienia limitu dwóch kadencji dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Ona była przeciwko, budowała wcześniej całą kampanię na tym, jak szkodliwy jest projekt PSL.

W kuluarach krąży też inna wersja wydarzeń: – Nie panowała nad klubem, ale dobił ją Donald Tusk, gdy ogłosił, że będzie nowy wicepremier i to nie będzie ona, a minister finansów. A przecież Pełczyńska-Nałęcz cały czas uzurpowała sobie do tej funkcji prawo – słyszymy w PSL.

„Bez odnowy wartości, za którymi Polacy zagłosowali w 2023 r., do władzy dorwie się Braun" – napisała Pełczyńska-Nałęcz. Z tą samą przestrogą przed salą kolumnową stanął Szymon Hołownia

Hołownia: jesteśmy partią pokoju

Hołownia mówił w Sejmie, że w jego środowisku nic się nie zmieniło. – Polska 2050 jest i będzie. Są ludzie, którzy odchodzą, decydują się na podziały, którzy na jakimś etapie swojej drogi politycznej uznają, że rozdźwięk, już nie chcę powiedzieć rozłam, i konfrontacja, jest lepszą metodą niż współpraca i cierpliwe budowanie i z tym trzeba się po prostu pogodzić, tak w życiu jest – przekonywał. I wrócił z hasłem zakończenia „ogłupiającej polaryzacji", bo ma lepszą propozycję: deeskalacja, nie eskalacja, na tym weszli przecież Trzecią Drogą do Sejmu w 2023 roku. – Polacy wciąż tego potrzebują – mówił. Przypomniał też po raz kolejny, jak wielką rolę w utworzeniu, a potem utrzymaniu rządu, odegrało jego zaplecze. A to filar trwałości koalicji. I nie mówi tego z pychą, ale dla jasności sytuacji.

Hołownia zapowiedział też na konferencji, że ma już plan na Polskę 2050, to odbudowa struktur, uzupełnienie kadr w ministerstwie. Przez telefon rozmawiać nie będzie, a Tusk zapędził się na nie swój teren, pewnie dlatego, że wszyscy są w rozjazdach, a sytuacja jest nagła. Zapewne się spotkają, pogadają, ustalą, a jak nie, to będzie rekomendował opuszczenie rządu przez nominatów Polski 2050. Zapewnił, że są partią pokoju nie wojny.

Stwierdził, że mogliby znów wejść w sojusz z tymi, którzy odeszli do Centrum z Pauliną Hennig-Kloską. Chociaż wie, że rozłam jest trudny do zaleczenia, to deklaruje otwartość i bardzo by się cieszył ze współpracy dla dobra Polski. Liczy zatem, że koledzy z Centrum realnie ocenią sytuację i dostrzegą, że Polska 2050 ma wciąż potencjał.

Centrum znowu mówi „nie"

To nie pierwszy raz, kiedy Hołownia przychodzi po ludzi Hennig-Kloski, ale wcześniej dostał czarną polewkę. W Centrum opowiadają, że przed salą kolumnową miny mieli jak na stypie. Od rozejścia minęło wiele miesięcy, każdy poszedł już przecież w swoją stronę, a ruch Hołowni jest spóźniony. Mówią, że Hołownia mógł może proponować mediacje, gdy jeszcze wszyscy byli w Polsce 2050, ale z Pełczyńską-Nałęcz wybrali wtedy eskalację. A z hasła dość kłótni i do przodu nic nie zostało.

W Centrum wiedzą, że teraz Hennig-Kloska ma inne zdanie niż Hołownia – rządowe roszady w jednym resorcie to nie powód, by chwiać koalicją. Podkreślają, że mają inny styl, są wygrani, bo ich reprezentacja w rządzie się powiększa, mimo że nigdy nie trzaskali drzwiami, nie szantażowali premiera. A jak Tusk otworzy rozmowy w sprawie obsady w ministerstwie funduszy, są gotowi położyć dobre kandydatury na stole.

Rzuciła papierami i zniknęła

Wraz z Hołownią do Sejmu wrócił jego autorski pomysł współpracy z prezydentem. Dzielił się nim już raz, gdy zbiegał o klub, dziś podkreślał, że wciąż ma dobre relacje z Nawrockim, telefonują nawet do siebie, może więc pomóc. A takie „wczesne konsultacje pomogą uniknąć wet, po co ten teatr, że Nawrocki znów ustawę zablokował".

Ale Tusk obrał kurs na konfrontację z Pałacem. Hołownia w rządzie już więc być nie chce, nieco rozwinął jednak swoją ideę koabitacji. – Polska 2050 będzie lojalnym, odpowiedzialnym partnerem w rządzie, ale będzie też mówiła, że należy rozmawiać z Prezydentem Rzeczpospolitej o ważnych dla nas sprawach, a nie zwalczać go, tak jak czasami obóz prezydencki zwalcza też ten rząd – przekonywał na konferencji.

Sama Pełczyńska-Nałęcz rzuciła papierami i zniknęła. Nie udziela wywiadów, nie mówi co dalej, jedynie komentuje w serwisie X. Jak wtedy, gdy za nią z ministerstwa odszedł zaufany Jan Szyszko. Jego dymisję przyjęto błyskawicznie, w pół godziny. – Życzyłabym sobie podobnej mobilizacji przy robieniu reform – skomentowała Pełczyńska-Nałęcz. I zgodziła się z fragmentem jego manifestu, w którym tłumaczył rezygnację tym, że koalicja 15 października zagubiła to, co najważniejsze – kompas ideowy. „Bez odnowy wartości, za którymi Polacy zagłosowali w 2023 r., do władzy dorwie się Braun" – napisała.

Z tą samą przestrogą przed salą kolumnową stanął Szymon Hołownia. ●

1 RP

eprasa.pl dc9e5026bc

Nowe fakty w aferze Zondacrypto

Zbigniew Ziobro tłumacząc się z przyjęcia pieniędzy od Zondacrypto mówił: „o kryptowalutach wiedziałem tyle, ile o hieroglifach”. „Wyborcza” uzyskała dowody, że wiedział bardzo dużo.

Marcin Rybak

W piśmie prezesa UOKiK z 21 grudnia 2017 wskazanych jest sporo zagrożeń. Związane są i z funkcjonowaniem prawdziwych kryptowalut oraz firm pośredniczących w ich kupowaniu i sprzedawaniu. A także z oszustwami, kiedy przestępcy wyciągają od ludzi pieniądze pod pretekstem zakupu kryptowaluty, która nie istnieje.

Prezes urzędu pisze m.in. o „braku systemowej ochrony uczestników obrotu”, czyli także klientów firm, o anonimowości transakcji, co powoduje problemy podatkowe i utrudnia śledzenie przepływu pieniędzy „z działalności przestępczej lub terrorystycznej”.

Proponuje uregulowanie obrotu kryptowalutami. Przede wszystkim określenie, jakie instytucje będą nadzorować i kontrolować ten rynek. Co ważne, miałaby być też określona rola „organów ochrony konsumentów” w nadzorowaniu branży kryptowalut.

Wreszcie UOKiK postuluje zakaz reklamowania tej branży.

Minister Ziobro dostał to pismo do wiadomości. W swojej odpowiedzi do premiera przyznał, że informacje i ostrzeżenia w sprawie kryptowalut otrzymywał również od innych instytucji. m.in. Komisji Nadzoru Finansowego i prezesa NBP.

I wreszcie sama prokuratura zaczęła zauważać „narastające ryzyko” wykorzystywania kryptowalut do przestępstw takich, jak pranie pieniędzy czy różnego rodzaju oszustw. W tym takich, w których przestępcy włamują się do komputerów jakiejś firmy albo instytucji, blokują je i żądają okupu – właśnie w kryptowalutach.

Ziobro podkreśla też, że w tej sprawie różne państwowe instytucje powinny ze sobą współpracować, bo inaczej problemu nie da się rozwiązać. Chwali się, że prokuratura już działa i pracuje m.in. nad tym, jak tropić i zabezpieczać pieniądze, które przestępcy ukryli w kryptowalutach. Informuje też, że polscy prokuratorzy uczestniczą w pracach Unii Europejskiej nad regulacją, dotyczącą tej branży. Taka regulacja rzeczywiście powstała w 2022 roku.

Jesienią 2025 do byłego już ministra, posła PiS Zbigniewa Ziobry zgłasza się emerytowany agent CBA, Wrocławianin Artur Chodziński. Znają się, bo Chodziński – jako agent – zajmował się sprawami, którymi Ziobro – jako minister – bardzo się interesował. Na przykład aferą związaną z wyprowadzaniem pieniędzy ze spółki Polnord, a w szczególności rolą w tej historii mecenasa Romana Giertycha. Dowodów winy adwokata, dziś posła KO – dodajmy – nigdy nie znaleziono.

Chodziński powiedział Ziobrze, że przychodzi w imieniu adwokata Przemysława Krala. – Mecenas Kral został mi opisany przez Artura Chodzińskiego jako poważny przedsiębiorca, związany z największą firmą tej branży finansowej w naszej części Europy – mówił „Wyborczej” Zbigniew Ziobro. – Miał on wyprowadzić na poziom wielkiego gracza europejskiego firmę o skomplikowanej przeszłości – dodawał poseł Ziobro.

Chodziński – mówił Ziobro – określił Krala jako człowieka o prawicowych poglądach, bardzo krytycznie oceniającego działania Donalda Tuska i obecnej władzy. Były agent poinformował byłego ministra sprawiedliwości, że Kral chce wpłacić pieniądze na fundację, która miała wspierać finansowo środowisko polityczne skupione wokół Ziobry.

Były minister początkowo nie potrzebował tych pieniędzy, bo miał dostać część budżetowej dotacji należnej PiS. Kiedy okazało się, że tego wsparcia nie będzie, żona posła Patrycja Kotecka zgłosiła się do Artura Chodzińskiego z pytaniem, czy z tym datkiem od Krala to jeszcze aktualne. Ostatecznie wziął od szefa Zondacrypto 450 tys zł. Miało być więcej, ale kolejnych wpłat Ziobro już nie chciał.

Były minister utrzymywał też w rozmowie z nami, że nie wiedział o trwających wówczas w parlamencie pracach nad ustawą, która określić miała zasady nadzorowania rynku kryptowalut w Polsce. – Przyznam, że na kryptowalutach znałem się jak na hieroglifach egipskich – skwitował.

Do dziś nie ma żadnej regulacji, która wprowadzałaby nadzór nad działalnością branży kryptowalutowej i zabezpieczała klientów giełd

Przesłaliśmy Zbigniewowi Ziobrze skan pisma ze stycznia 2018. Spytaliśmy, czy pamięta jego treść, czy pamięta istnienie i jakiekolwiek efekty pracy międzyresortowego zespołu, o których w nim mowa. A także o tym, czy ta sprawa przypomniała mu się, gdy Artur Chodziński przyszedł do niego i zaczął opowiadać o biznesach Przemysława Krala.

Odpowiedź od posła Ziobry – jak dotąd – nie nadeszła. Oto, co sami ustaliliśmy.

Zespół powołany przez Mateusza Morawieckiego zebrał się pięć razy. Wypracował jakieś zadania dla różnych państwowych instytucji. W październiku 2018 Prokuratura Krajowa zgłosiła nawet do prezesa UOKiK, że swoją część zadań wykonała. Chodzi m.in. o opracowaną „metodykę postępowania z zabezpieczeniami majątkowymi”. Jeden z rozdziałów tego dokumentu dotyczy kryptowalut. Wszystkie prokuratury w Polsce go dostały i mają stosować w prowadzonych śledztwach.

Do dziś nie ma jednak najważniejszego. Żadnej regulacji, która wprowadzałaby nadzór nad działalnością branży kryptowalutowej i zabezpieczała klientów giełd. A prace zespołu, który powołał Morawiecki z poparciem Ziobry, na nic się zdały. Ludzie zaczęli tracić pieniądze. Spółka BitBay – po wpisaniu na listę ostrzeżeń KNF – przeniosła się z Polski na Maltę, a potem do Estonii. Wiosną 2026 zbankrutowała. Prokuratura prowadzi śledztwo m.in. w sprawie wyprowadzania z niej pieniędzy. Według najnowszych danych zgłosiło się dotąd 5 tysięcy poszkodowanych klientów, którzy stracić mieli 40 mln euro, czyli przeszło 170 mln zł.

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34414003



1 RP

eprasa.pl dc9e5026bc

Czarna sobota nie aż tak czarna

Sobotnie manifestacje we Francji przebiegły stosunkowo spokojnie, co uratowało mocno nadwerężony wizerunek francuskiego rządu, ale nie zmniejszyło niepokoju Francuzów.

Piotr Moszyński



• **24 października 2026 roku, protest w Paryżu** FOT. REUTERS / ABDUL SABOOR

Sobota 24 października była wielką i trudną próbą dla francuskich władz państwowych. Wyraźnie zawiodły tydzień wcześniej, w pamiętną sobotę 17 października. Nie zapanowały wtedy nad sytuacją i dopuściły do mnóstwa barbarzyńskich wyczynów lewackich ultrasów, anarchistów i rabusiów wszelkiej maści.

Społeczeństwo w swej masie przeżyło olbrzymi szok na widok brutalnie plądrowanych sklepów czy demolowania urzędów i budynków użyteczności publicznej, jak np. doszczętnie spalone zabytkowe merostwo w Limoges.

Obawa, że powtórzą się sceny niepohamowanej przemocy bandziorów przy znacznej bezradności sił porządkowych, była bardzo silna. Sprawą honoru stało się więc zapobieżenie powtórzeniu takiej sytuacji. Minister spraw wewnętrznych zapewnił, że władze będą tym razem „nieprzejednane", a policja i żandarmeria będą działać według zasady „ruchliwość, reaktywność, stanowczość".

Nieporównywalnie spokojniej niż tydzień wcześniej

Takie podejście dało oczekiwane przez wszystkich rezultaty. O ile poprzednia sobota minęła zgodnie z formułą „3B" – brutalność, bandytyzm i barbarzyństwo – o tyle 24 października manifestacje odbyły się według reguły klasycznej i znanej od lat.

W wypadku prawie każdej większej manifestacji we Francji przemarsz ulicami wygląda na ogół spokojnie, a największe problemy pojawiają się w końcówce, kiedy pochód zaczyna się rozwiązywać. Wtedy pojawiają się ci, którzy palą się do rozrób, burd, rabunków i potyczek z policją.

Atakują, a kiedy policjanci próbują ich gonić, mieszają się z rozchodzącym się, rozproszonym tłumem. W końcu jednak tłum się ewakuuje, a rozochocone bandy prowokują policję, rozbiegają się po okolicznych ulicach i rozbijają witryny, podpalają kubły na śmieci, niszczą przystanki komunikacji miejskiej.

Właśnie ten schemat zadziałał 24 października. Świat pewno znowu, niejako z rozpędu, będzie nadal ekscytować się zdjęciami płonących opon lub wyrostków rzucających kamieniami w policjantów, ale najważniejsze spostrzeżenie dotyczące najnowszej fali protestów we Francji brzmi tak: było nieporównanie lepiej niż tydzień wcześniej. Wtedy ataki lewackich ultrasów, anarchistów, black blocks, chuliganów i rabusiów zaczęły się nie pod koniec manifestacji, ale dwie-trzy godziny przed ich rozpoczęciem.

Dlatego wtedy przez cały dzień w mediach było widać tylko ich. Chuligańskie wyczyny całkowicie przyćmiły wielkie, całkowicie spokojne i pogodne manifestacje licealistów, studentów i związków zawodowych przeciwko drożyźnie, niedostatkom szkolnej i uczelnianej infrastruktury, brakom w kadrze nauczycielskiej. W skali kraju wzięło w nich udział od 550 tys. (według MSW) do 800 tys. (według organizatorów) ludzi, ale nawet francuska telewizja ich prawie nie pokazywała, nie wspominając o mediach zagranicznych.

Francja zmobilizowała 70 tys. policjantów

24 października liczba uczestników protestów była porównywalna. Odpowiednie widełki wynosiły od 410 do 800 tys. osób. Jednak tym razem przygotowania do tych pochodów i same pochody były widoczne na ekranach francuskich telewizorach przez cały dzień. Rozróby zaczęły się dopiero pod wieczór. Wcześniej były do pokazania tylko prawdziwe, pokojowe manifestacje.

Skąd tak radykalna zmiana? Przede wszystkim, nareszcie naprawdę zmobilizował się aparat państwowy. Wydarzenia z 17 października poważnie nadszarpnęły jego reputację. Jego zachowanie w obliczu rozruchów powszechnie odebrano jako nieporadne, źle przygotowane i nieskuteczne. Katastrofa wizerunkowa. A przede wszystkim, katastrofa dla ok. trzech tysięcy obrabowanych i zrujnowanych sklepikarzy oraz zniszczonej infrastruktury miejskiej. Minister spraw wewnętrznych Laurent Nunez jeszcze tego samego dnia podał się do dymisji, ale prezydent Macron jej nie przyjął.

I dobrze zrobił.

Kompromitacja tak ubodła Nuneza i jego ludzi, że postawili sobie za punkt honoru wzorowe zorganizowanie następnej potencjalnie czarnej soboty.

Zmobilizowano 70 tys. policjantów i żandarmów. Starannie monitorowano media społecznościowe pod kątem przygotowań różnych środowisk do ataków na policję, budynki użyteczności publicznej, manifestantów lub sklepy i galerie handlowe.

Policja dopilnowała Orleanu

Użyto śmigłowców i dronów do śledzenia i sygnalizowania sztabom przemieszczania się podejrzanych grupek, pojawiających się w zagrożonych sektorach. Rozmieszczono w miastach armatki wodne i opancerzone wozy Centaure, przydatne m.in. do rozbijania barykad. W sobotę od samego rana policja kontrolowała drogi dojazdowe do miast i dworce, co pozwoliło jej w porę skonfiskować mnóstwo przedmiotów, które w sytuacji ulicznych starć mogły pełnić funkcję broni. Do godz. 19.30 zatrzymano ok. tysiąca osób, czyli prawie trzy razy więcej niż w feralną poprzednią sobotę o tej samej porze.

Obawa, że powtórzą się sceny niepohamowanej przemocy bandziorów przy znacznej bezradności sił porządkowych, była bardzo silna

Jednym słowem, zrobiono praktycznie wszystko, co w mocy policji i wyspecjalizowanych służb, żeby zrehabilitować się za porażkę sprzed tygodnia. I to się w dużej mierze udało. Wyniki mówią same za siebie. Tydzień wcześniej było ok. 3 tys. napadów na sklepy, z czego 450 w Paryżu. Teraz było ich tylko kilka, np. na dwa sklepy jubilerskie w Marsylii. W Paryżu próbowano zdemolować salon samochodowy firmy Audi, ale błyskawiczna akcja policji to udaremniła.

Odrębnym sukcesem było skuteczne zapobieżenie otwartej konfrontacji między blisko dziesięcioma tysiącami uczestników kongresu skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego (RN) Marine Le Pen w Orleanie a blisko trzydziestoma tysiącami członków partii i organizacji lewicowych, którzy zgromadzili się w tym mieście, żeby protestować przeciwko kongresowi pod hasłem walki z rasizmem. Ładu i porządku w tym rejonie pilnowało ok. 3 tys. policjantów.

Francja w pasjonującym, ale groźnym momencie swojej historii

Jednak sukcesy sukcesami, a otwarte pozostaje pytanie: co dalej? Czy organizatorzy dotychczasowych manifestacji licealno-studencko-związkowych mają zamiar wzywać do nich co tydzień? Na razie następną falę protestów zapowiada się na czwartek 5 listopada. Chwilowo nic nie wskazuje na to, by rząd był w stanie do tego czasu spełnić liczne – bez wątpienia uzasadnione, ale bardzo kosztowne – żądania protestujących. W obecnym stanie budżetu i zadłużenia państwa jest to praktycznie niemożliwe. Premier Sébastien Lecornu ma się spotkać w poniedziałek z przedstawicielami licealistów, ale czy zdoła ich przekonać do odstąpienia od wysuwanego twardo od początku postulatu położenia na stole 10 mld euro, potrzebnych, według ich wyliczeń, na poprawę sytuacji w szkolnictwie średnim? Nic mniej pewnego.

Taka patowa sytuacja może sprzyjać partiom populistycznym, a to ważne w perspektywie przewidzianych już tylko za pół roku wyborów prezydenckich. Skrajnej prawicy i skrajnej lewicy łatwo teraz mówić: jaki nieudolny ten rząd, nie chce wam dać pieniędzy, ale jak my dojdziemy do władzy, to zobaczycie – od razu wam damy, ile chcecie. Oczywiście, każdy następny rząd stanie w obliczu dokładnie tych samych problemów z budżetem i zadłużeniem, ale czy ktoś kiedyś przejmował się realnymi możliwościami spełnienia obietnic wyborczych?

Pytanie jest tym ciekawsze, że akurat skrajna prawica i skrajna lewica mają we francuskim parlamencie największe kluby (ale bez większości absolutnej, więc nie mogą samodzielnie rządzić), a ich kandydaci zajmują w najświeższych sondażach dwa pierwsze miejsca w rywalizacji o urząd prezydenta.

Francja znalazła się w pasjonującym, ale groźnym momencie swojej historii.

Jej obywatele już czują, że musi się skończyć era państwa opiekuńczego, ale jeszcze nie wiedzą, co się zacznie.

I to ich coraz bardziej niepokoi. A bywa, że człowiek, który nie wie, co go czeka, miota się i próbuje to poczucie zakrzyczeć. I właśnie ten krzyk słychać na francuskich ulicach. ●

1 RP

eprasa.pl dc9e5026bc

Trump chce podważenia wyniku wyborów na Alasce, jeśli przegra Republikanin

Niecodzienny pozew Departamentu Sprawiedliwości twierdzi, że zbieżność nazwisk kandydatów to spisek Partii Demokratycznej, który może zdezorientować wyborców.

Maciej Czarnecki



• **13 października 2026 roku. Kandydat Republikanów do Senatu i urzędujący senator USA Dan Sullivan i prezydent USA Donald Trump** FOT. REUTERS / EVAN VUCCI

– To ja powiedziałem, by to zrobić – przyznał w piątek reporterom Donald Trump. Nawiązał do pozwu złożonego dzień wcześniej do sądu federalnego przez Departament Sprawiedliwości. 14-stronicowe pismo wnosi o zablokowanie certyfikacji wyborów do Senatu USA na Alasce, jeśli republikański kandydat przegra je niewielką różnicą głosów.

Wynik starcia w największym pod względem powierzchni stanie USA może mieć kluczowe znaczenie dla kontroli nad całym Senatem.

Republikanie chcieli wyeliminować kandydata

Ludzie Trumpa od dawna alarmują, że wyborcy na Alasce mogą być skołowani. Bowiem do wyścigu między broniącym mandatu senatora Republikaninem Danem S. Sullivanem a kandydatką Demokratów Mary Peltolą włączył się jeszcze Daniel J. Sullivan Jr.

Trumpiści twierdzą, że kandydatura tego drugiego Sullivana, emerytowanego nauczyciela z wioski rybackiej Petersburg, została zgłoszona tylko po to, by zabrać trochę głosów senatorowi. Podkreślają, że dopiero niedawno zarejestrował się jako Republikanin, a wcześniej przekazywał datki Demokratom i sam przyznał w wywiadzie, że na nich głosował.

„Aby ustrzec się przed tym niebezpieczeństwem, kluczowe jest, by pozwani nie zatwierdzali żadnego wyniku wyborów, na który może mieć wpływ dezorientacja wyborców" – głosi pozew.

Wzywa do zablokowania certyfikacji, jeśli senator Sullivan nie wygra wyborów a gdyby wszystkie głosy Daniela J. Sullivana przyporządkować senatorowi Sullivanowi i procedura głosowania z rankingiem preferencji przebiegła odpowiednio, senator okazałby się zwycięzcą.

Ostatni punkt odnosi się do specyficznego systemu stosowanego na Alasce, w którym wyborcy szeregują kandydatów wedle własnego upodobania. Jeśli żaden nie uzyska od razu większości głosów, ten z najmniejszą liczbą głosów zostaje wyeliminowany, a głosy oddane na niego są przekazywane kandydatom wskazanym przez wyborców w dalszej kolejności.

Problem w tym, że pozew przyjmuje milczące założenie, że głosy na Daniela J. Sullivana zostaną oddane omyłkowo. W praktyce nie wiadomo jednak, jak to ustalić, bo głosowanie jest anonimowe.

Republikanie wcześniej starali się doprowadzić do wykreślenia Daniela J. Sullivana z listy kandydatów, lecz w czerwcu stanowy Sąd Najwyższy postanowił, że jego nazwisko może się tam znaleźć.

Trump może kwestionować wynik wyborów

Przeprowadzaniem wyborów zajmują się poszczególne stany. Jednak Waszyngton ostatnio trochę na nie naciska. 15 października administracja Trumpa wniosła inny pozew przeciwko Kalifornii, domagając się wstrzymania zliczania ok. 20 tys. kart do głosowania, które jej zdaniem mogły zostać wysłane osobom bez amerykańskiego obywatelstwa, do czasu ustalenia ich statusu imigracyjnego.

Trump od dawna utrzymuje, że w wyborach w USA rzekomo masowo głosują imigranci, co wypacza ich wyniki.

Pozwy w Alasce i Kalifornii wzmogły obawy, że Trump może kwestionować wynik wyborów. Choć prokurator generalny Todd Blanche przekonywał w czwartek reporterów, że nie powinni kreślić takich czarnych scenariuszy.

– Zamiarem Departamentu Sprawiedliwości nie jest – i nigdy nie było – niewłaściwe ingerowanie w wybory czy proces zatwierdzania wyników na szczeblu stanowym – powiedział.

– Z drugiej strony, nie mogę przecież stwierdzić, że nie istnieją żadne okoliczności, w których moglibyśmy się na to zdecydować – dodał Blanche, były prawnik Trumpa.

Peltola skrytykowała jego ruch na X. Jej zdaniem senator Sullivan „wykorzystuje swoich waszyngtońskich sojuszników, by utrzymać się przy władzy i przedkładać własne interesy nad dobro mieszkańców Alaski". ●

OGŁOSZENIE Kraj/34457651

Wielki test wiedzy
O KLIMACIE I ŚRODOWISKU
JUŻ 24 LISTOPADA

Gliwice Opole Poznań Rybnik
Trójmiasto Warszawa Wrocław Zgierz

Czytaj więcej na
Wyborcza.pl/testoklimacie

ORGANIZATOR wyborcza.pl
PARTNER GŁÓWNY WYDARZENIA Łukasiewicz Sieć Badawcza

GLIWICE
MECENAS WYDARZENIA TAURON
PARTNER Politechnika Śląska

OPOLE
PARTNERZY
UNIWERSYTET OPOLSKI · OPOLE · ZAKŁAD KOMUNALNY OPOLE
Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko · Rzeczpospolita Polska · Dofinansowane przez Unię Europejską · Projekt Doradztwa Energetycznego

POZNAŃ
SPONSOR Volkswagen Poznań
PARTNERZY UNIWERSYTET PRZYRODNICZY W POZNANIU · WFOŚiGW POZNAŃ

RYBNIK
PATRONAT HONOROWY Rybnik
PARTNERZY Filia Politechniki Śląskiej w Rybniku · PWiK RYBNIK · Śląskie Przywracamy błękit
SPONSORZY Centrum Zielonej Energii · best

TRÓJMIASTO
PARTNER Sopot · SOPOT NATURALNIE
MECENAS WYDARZENIA TAURON
SPONSORZY ERGO HESTIA · Port Czystej Energii · Energa

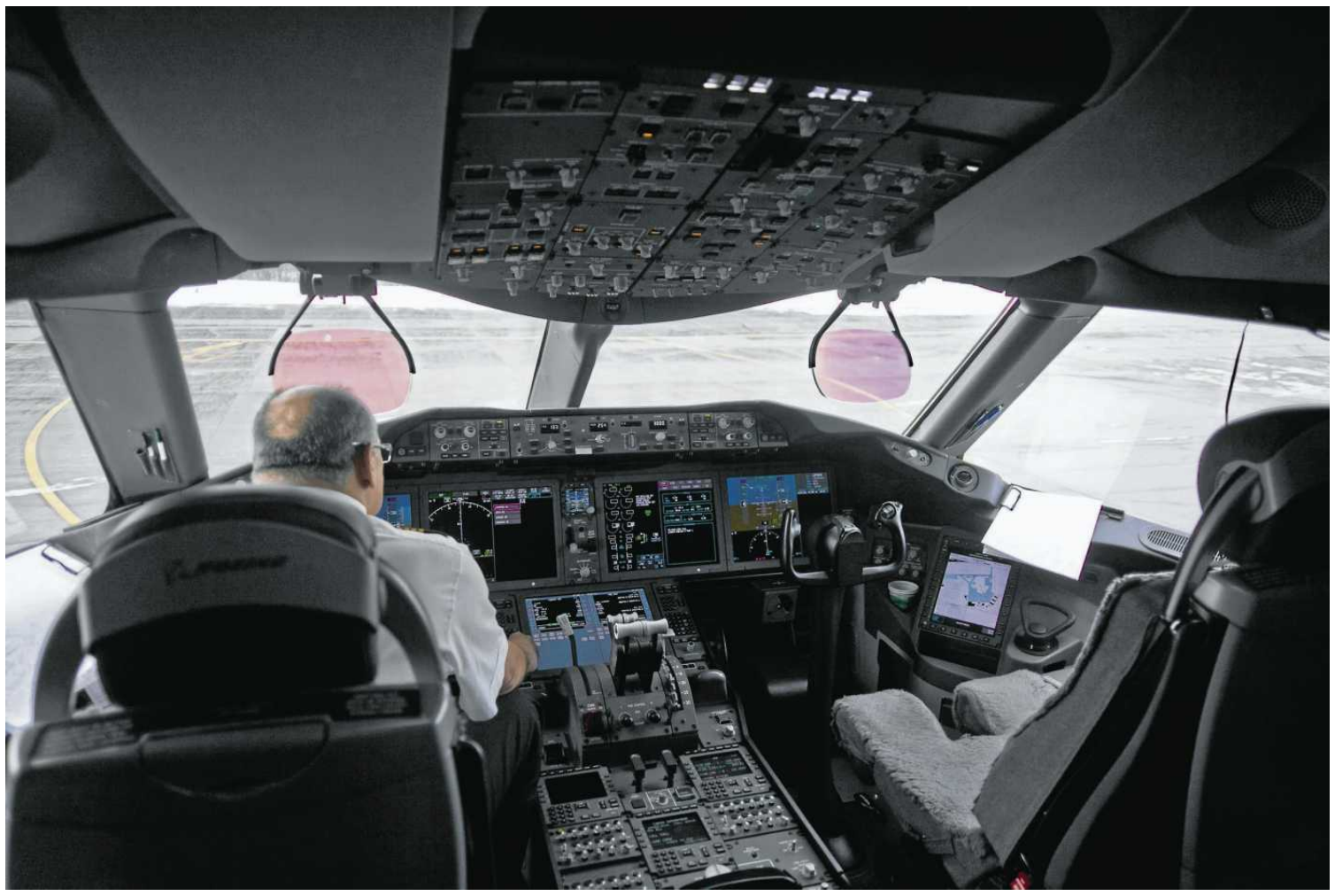
WARSZAWA
PATRONAT HONOROWY Prezydent miasta stołecznego Warszawy
PARTNER Warszawa
SPONSOR BIOSYSTEM · zwrootka

WROCŁAW
PARTNERZY UNIWERSYTET PRZYRODNICZY WE WROCŁAWIU · Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu · Koleje Dolnośląskie · HORIZON AUTOMATION

ZGIERZ
PARTNERZY Powiat Zgierski · Zgierz · Stary Młyn
SPONSORZY BANK SPÓŁDZIELCZY W ZGIERZU · UNIWERSYTET WSB MERITO ŁÓDŹ

1 RP

eprasa.pl dc9e5026bc



FOT. MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

LOT ukrywa błędy w powietrzu?

– Piloci, dowiadując się, co mnie spotkało, boją się zgłaszać nieprawidłowości – mówi nam były pilot LOT-u. Uważa, że odkąd powiedział głośno o niebezpiecznej sytuacji w powietrzu, przewoźnik robi wszystko, by go uciszyć.

Eryk Kielak

– Nie chcę mówić, że mogło dojść do katastrofy, ale prawdopodobnie uchroniłem rejs od bardzo niebezpiecznej sytuacji – mówi nam Krzysztof Sikorski, były pilot Polski Linii Lotniczych LOT. Lot do Turcji, podczas którego między nim a drugim pilotem doszło do sporu, był początkiem końca jego krótkiej kariery u polskiego przewoźnika.

Czarter do Antalyi

Sytuacja, o której mowa, miała miejsce w maju ubiegłego roku. Był to lot czarterowy do tureckiej Antalyi. Podczas zniżania do lądowania do kokpitu z wieży kontrolnej przekazano informację o konieczności natychmiastowego skrętu w „prawo", tymczasem pilot, przełożony Krzysztofa, wykonał skręt w lewo. Dopiero, gdy Sikorski poinformował instruktora, że skręcają w niewłaściwą stronę, ten poprosił kontrolera z wieży o powtórzenie komunikatu. Gdy dostał potwierdzenie, instruktor odłączył autopilota i wykonał manewr tym razem poprawnie, ale gwałtownie i ze znacznym opóźnieniem.

Po to jest dwóch pilotów, by mogli korygować swoje błędy nawzajem i reagować (czasem stanowczo), kiedy działania drugiego pilota są niezgodne z instrukcjami wieży lub procedurami. Po to też piloci w tego typu sytuacjach mają obowiązek pisać raporty dotyczące bezpieczeństwa, jeśli coś poszło nie tak. Pomagają one analizować zdarzenia, by unikać ich w przyszłości. W regulaminie LOT-u jest wyraźnie zapisane, że o „błędnej interpretacji łączności radiowej" należy poinformować firmę w ciągu 72 godzin od wylądowania.

Co więcej, w Warszawie miało dojść do tzw. twardego lądowania. Tak piloci określają sytuacje, w której przyłożenie kołami do pasa startowego następuje ze znacznie większą prędkością niż w trakcie standardowego, łagodnego przyziemienia. W takiej sytuacji procedury operatora jasno nakazują przeprowadzenie przeglądu technicznego. – Po zakończeniu lotu opuściliśmy samolot i nie jestem w stanie potwierdzić, czy kapitan formalnie powiadomił służby techniczne PLL LOT lub zainicjował wymaganą procedurę kontroli – zwraca uwagę Krzysztof Sikorski.

– Kapitan nie napisał nigdy obowiązkowego raportu z tego lotu. Nigdy też nie został o to poproszony przez swoich przełożonych, pomimo moich wielu sugestii i sygnalizowania nieprawidłowości – dodaje. Zapewnia, że o przebiegu lotu do Turcji informował swoich przełożonych m.in. szefa floty i szefa szkolenia przez pół roku. Ale – jak mówi – zostało to potraktowane jako „donosicielstwo".

Jak opowiada nam Krzysztof Sikorski, miesiąc po tej sytuacji został zaproszony na spotkanie, by „porozmawiać o jego przyszłości". Wziął w nim udział szef floty i szef instruktorów. Mimo prób poruszenia tematu lotu do Turcji ten nie został szerzej omówiony. Za to pilot był oskarżany o sprawienie problemów i niewłaściwie nastawienie do wymagań LOT-u.

Sytuacja powtórzyła się trzy miesiące później. Tym razem zwołano spotkanie pod pretekstem omówienia rzeczonego lotu. Jak jednak słyszymy od pilota – dyskusję zdominowało „podważanie jego kompetencji i wiarygodności". – Na tym spotkaniu wielokrotnie mi przerywano i podnoszono głos. Pilot z tamtego lotu wciąż powtarzał: „pan kłamie! Jak pan śmie tak kłamać! To nieprawda!", gdy tylko próbowałem poruszyć wątek Turcji – opowiada nam.

Pilot zarzuca firmie gaslighting. To określenie na psychiczną manipulację i sytuację, w której ktoś systematycznie zniekształca lub zaprzecza faktom, aby ofiara zaczęła wątpić we własną pamięć, percepcję i zdrowy rozsądek. – Podczas całego spotkania szef floty wielokrotnie podkreślał, że przedstawiane przeze mnie informacje stanowią „nowe fakty", jednocześnie sugerując, iż celowo je zataiłem lub zmieniałem wersję wydarzeń – opowiada nam pilot.

LOT odpowiada

Po spotkaniu przekazano Sikorskiemu notatkę z dyskusji do akceptacji lub uzupełnienia o uwagi. W niej szeroko opisał to, co miało się wydarzyć podczas wspomnianego lotu.

– Wszystkie sygnały dotyczące bezpieczeństwa lotu, kultury organizacyjnej i standardów szkolenia były konsekwentnie ignorowane – mówi nam. – Zamiast rzetelnej analizy moich zgłoszeń, spotkałem się z działaniami o charakterze poniżającym i ośmieszającym. Byłem systematycznie przedstawiany jako osoba niesolidna, konfliktowa i niewiarygodna, pomimo że wykonywałem swoje obowiązki zgodnie z procedurami oraz w dobrej wierze – dodaje.

To, że w LOT-cie obowiązuje system raportowania bezpieczeństwa, potwierdza w oświadczeniu dla nas sam przewoźnik. Firma zapewnia, że „zgodnie z zasadami Just Culture umożliwia personelowi zgłaszanie zdarzeń, obserwacji oraz potencjalnych zagrożeń bez obawy, że samo dokonanie zgłoszenia stanie się podstawą działań odwetowych".

Na marginesie wyjaśnijmy, że wspomniane „Just Culture" opiera się na założeniu, że błędy są często wynikiem wadliwych kultur organizacyjnych, a nie wyłącznie wynikiem działań osoby lub osób bezpośrednio zaangażowanych. Chodzi o to, by nie winić za nie w firmie konkretnych jednostek, a wyjaśnić zdarzenie, by uniknąć wypadków w przyszłości.

Tego też nie chciał robić Krzysztof Sikorski, który pokazuje nam, że w mailu do przełożonych pisał: „nie koncentrujmy się na wskazywaniu winnych, lecz na analizie przyczyn, które pozwolą nam wszystkim wyciągnąć wnioski na przyszłość".

LOT zapewnia jednak, że ta procedura działa, jak powinna. Na potwierdzenie przytacza dane. Z ich informacji wynika, że od początku 2022 roku do sierpnia 2026 roku piloci PLL LOT złożyli około 24 tys. raportów, w tym tych dotyczących bezpieczeństwa. „Mają one zarówno charakter obowiązkowy, dobrowolny i anonimowy. Każdy raport jest oceniany i analizowany odpowiednio do charakteru oraz potencjalnego ryzyka zdarzenia" – informuje przewoźnik.

Słowo przeciw słowu

Z lotu do Turcji takiej dokumentacji jednak nie ma. Według LOT-u dlatego, że opisana przez pilota sytuacja nie miała miejsca. „Żaden z członków załogi, w tym Pan Sikorski, nie złożył w związku z tym lotem raportu na temat jakiegokolwiek zdarzenia lotniczego. Nie wpłynęły również do spółki raporty od tureckiej kontroli ruchu lotniczego, które standardowo są sporządzane w takich, jak opisywana, sytuacjach" – informuje nas przewoźnik.

„Niezależnie od tego, w momencie, gdy informacja o możliwości wystąpienia takiej sytuacji dotarła do Biura Bezpieczeństwa Lotniczego, przeanalizowano dostępne informacje i dane dotyczące przebiegu rejsu. Na ich podstawie nie stwierdzono przesłanek potwierdzających, że podczas tego lotu wystąpiło zdarzenie stanowiące zagrożenie dla bezpieczeństwa operacji lotniczej" – podkreślono.

Sam pilot utrzymuje, że po locie dopominał się o stworzenie raportu. Od swojego przełożonego usłyszał jedynie, że jeśli będzie nadal tak słabo znał procedury i stwarzał problemy, to dostanie „karny symulator". I dzień później został wysłany na dodatkową sesję na symulatorze. – Atmosfera była bardzo napięta. Instruktor na symulatorze podnosił głos i czepiał się wszystkiego. Nawet zwracał mi uwagę na mój irlandzki akcent – mówi nam Sikorski.

Z jego interpretacją zdarzenia nie zgadza LOT. „Nie znajdujemy podstaw do twierdzenia, że wobec pana Krzysztofa Sikorskiego podejmowano działania odwetowe w związku ze zgłaszaniem kwestii dotyczących bezpieczeństwa. Przywoływana przez niego dodatkowa sesja symulatorowa nie miała charakteru sankcji, lecz została zaproponowana jako forma dodatkowego wsparcia po trudniejszym etapie szkolenia i przed zbliżającym się sprawdzianem liniowym" – poinformowano nas.

„Jej celem było m.in. utrwalenie i lepsze przyswojenie procedur PLL LOT, różniących się od procedur stosowanych przez jego wcześniejszego pracodawcę" – dodaje LOT.

Nie miał łatwo

Opisywane wyżej sytuacje to początek styczności Krzysztofa Sikorskiego z polskim przewoźnikiem. Miały miejsce podczas tzw. lotów szkoleniowych. Nie oznacza to jednak, że Sikorski dopiero uczył się latać. Wcześniej przez prawie 10 lat był pilotem irlandzkich linii Ryanair. Chciał

eprasa.pl dc9e5026bc

jednak latać u polskiego przewoźnika. To praca bliżej domu i, jak mu się wydawało, bardziej prestiżowa. Szybko jednak przekonał się, że środowisko pracy w LOT-cie różni się od Ryanaira.

Największy problem miał z niewyciąganiem konsekwencji z nieprawidłowości, do których miało dochodzić regularnie podczas szkolenia. I choć sytuacja z lotu do Turcji była, jak mówi, najpoważniejsza, to wspomina też inne.

Opowiada nam np., jak podczas lotu drugi pilot udał się do toalety i nie zamknął na klucz drzwi do kokpitu. Chwilę później za pilotem stanął pasażer, który pomylił drzwi do kokpitu z drzwiami do toalety. – W LOT-cie nie ma zasady, że w trakcie lotu w kokpicie musi znajdować się dwóch członków załogi. Dlatego jeden pilot zostaje sam, kiedy drugi musi skorzystać z toalety – opowiada nam Krzysztof Sikorski.

Jak mówi, w Ryanairze obowiązuje zasada, że gdy jeden z pilotów wychodzi do toalety, do kokpitu wchodzi steward lub stewardesa. Chodzi o to, żeby w środku zawsze były dwie osoby – na wypadek, gdyby pozostały pilot zasłabł albo gdyby trzeba było otworzyć drzwi powracającemu.

Małe błędy są codziennością

O przypadkach, gdy na pokładzie LOT-u dochodziło do mniejszych lub większych nieprawidłowości słyszymy też od dwóch kadetów, którzy przechodzili szkolenie u polskiego przewoźnika.

Od jednego z nich słyszę, że podczas lotu kapitan zasnął i asystujący mu pilot w trakcie szkolenia musiał „przejąć łączność", czyli odpowiedzialność za kontakt z kontrolą ruchu lotniczą. – Wywoływali go dwa razy, więc w końcu to ja musiałem odpowiedzieć i zmienić częstotliwości. Teoretycznie powinien wcześniej uprzedzić, że idzie na 20 minut spać i zapytać, czy przejmę w tym czasie radio. Wtedy byłoby to w pełni normalne i zgodne z procedurami – zastrzega.

Jak mówi, w dokumentacji po locie nie odnotowano tej sytuacji. Gdy o to pytam, odpowiada: „gdzie tam, kto pisze takie rzeczy?". Nie odnotowano również zdarzenia, w którym brał udział drugi ze szkolących się pilotów.

– Podczas całego lotu instruktor na mnie krzyczał i formułował nieadekwatne komentarze. To powodowało bardzo duży stres, przez co wszystkie decyzje podejmowałem nerwowo – opowiada nam. Z tego powodu między nim a instruktorem doszło do nieporozumienia, w wyniku którego samolot zaczął skręcać w innym momencie niż powinien. Lot udało się szybko skorygować, ale – jak mówi nam uczący się pilot – to nieporozumienie nie zostało nigdzie odnotowane.

Wspomina też, że instruktor zostawiał go w kokpicie samego, a wychodząc, żartował, żeby „nie wkleił się w ziemię, jak pilot z Germanwings". To nawiązanie do katastrofy z 2015 r., gdy samolot lecący z Barcelony do Duesseldorfu rozbił się we francuskich Alpach. Drugi pilot, który chorował na depresję, zamknął się w kokpicie i celowo uderzył samolotem w zbocze góry.

– Mam wrażenie, że specjalnie doprowadzano do złej atmosfery. Akurat ja to wytrzymałem, ale strach pomyśleć, co by się mogło stać, gdyby trafiło na kogoś mniej odpornego – dodaje.

Normy bezpieczeństwa w transporcie lotniczym wyznacza Urząd Lotnictwa Cywilnego (ULC). Pytamy go o to, jak wyglądają procedury w kwestii spania pilotów oraz opuszczania kokpitu.

Jak nam przekazano, „w przypadku opuszczenia kokpitu przez jednego z pilotów podczas lotu zaleca się zapewnienie obecności co najmniej dwóch upoważnionych osób w kabinie załogi, przy zachowaniu obecności co najmniej jednego pilota na stanowisku".

Dodano jednak, że „zalecenie to nie ma charakteru obowiązkowego, a operator może stosować inne rozwiązania pod warunkiem wykazania równoważnego poziomu bezpieczeństwa w ramach oceny ryzyka".

Z kolei, jeśli chodzi o „drzemki" pilotów to przepisy „dopuszczają odpoczynek członka załogi lotniczej podczas lotu, pod warunkiem że operator przewidział takie rozwiązanie w swoim programie określania czasu". „Możliwość taka dotyczy przede wszystkim operacji długodystansowych realizowanych przez powiększoną załogę lotniczą i przy zapewnieniu odpowiednich warunków wypoczynku na pokładzie" – wyjaśnia ULC.

Krucjata pilota

Krzysztof Sikorski opowiada nam jednak, że nie tylko kwestie zgłaszania nieprawidłowości zniechęciły go do pracy u polskiego przewoźnika. Regularnie musiał wysłuchiwać, że „piloci Ryanaira reprezentują bardzo słaby poziom" i otwarcie przyznawano mu, że nie ma szans awansu na stanowisko „kapitana".

– Zdecydowałem się wrócić do Polski z poczuciem dumy i wiarą, że praca u narodowego przewoźnika będzie szansą na stabilny rozwój zawodowy i budowanie przyszłości w Polsce. Niestety, doświadczenia, które mnie spotkały, zniszczyły wszystkie plany – mówi Sikorski.

Zanim odszedł, napisał list do kierownictwa firmy, w których chciał wyjaśnić nieprawidłowości i załagodzić sytuację. Opisał swoje doświadczenia bez nazwisk, tak aby polubownie rozwiązać konflikt.

Zamiast słów pożegnania otrzymał fakturę na ponad 53 tys. zł za zerwanie umowy B2B. Sam przewoźnik utrzymuje jednak, że „pomimo zastrzeżeń, które pojawiały się w okresie jego pracy, otrzymał wyważoną, a jednocześnie pozytywną opinię i referencje".

Bez względu na to Krzysztof Sikorski konflikt z LOT-em traktuje poważnie. Uważa, że doświadczył -cie mobbingu i gaslightingu, poinformował już Urzędu Lotnictwa Cywilnego, Agencję Unii Europejskiej ds. Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA), Państwową Inspekcję Pracy i Ministerstwo Infrastruktury. Ubiega się też o status sygnalisty.

ULC przekazał nam, że w odpowiedzi na zgłoszenie Krzysztofa Sikorskiego „przeprowadził czynności wyjaśniające". Sprawa została przekazana do właściwych komórek merytorycznych, a także zwrócono się do LOT-u o przedstawienie wyjaśnień. Odbyło się również spotkanie przedstawicieli ULC i LOT-u, podczas którego analizowano zgłoszone zarzuty.

„W ramach przeprowadzonych czynności zweryfikowano dostępne materiały, w tym dane z systemu monitorowania parametrów lotu oraz dostępne zgłoszenia dotyczące wskazanego zdarzenia. Przeprowadzona analiza dostępnego materiału nie pozwoliła na potwierdzenie zgłoszonych zarzutów dotyczących nieprawidłowości w obszarze bezpieczeństwa lotniczego" – przekazano nam.

Jak mówi nam pilot, szybko zorientował się, że jest z tą sprawą sam. Dlatego ruszył również z internetową inicjatywą aviationtransparency.org, gdzie zachęca wszystkich pracowników sektora lotniczego, którzy doświadczyli w firmie dyskryminacji lub mobbingu, by zgłaszali się do niego i wspólnie walczyli o lepsze warunki pracy w Polsce. W odpowiedzi miało zgłosić się już do niego 50 osób, z czego dziesięć zaczęło aktywnie działać. Jak jednak dodaje, to wciąż niewiele jak na to, ilu pracowników wciąż może doświadczać podobnych problemów.

Jego inicjatywa i opowiadanie otwarcie o problemach bardzo nie podoba się LOT-owi. Na początku sierpnia Krzysztof Sikorski dostał od polskiego przewoźnika wezwanie do zaprzestania naruszeń renomy i dobrego imienia spółki oraz do zaniechania dokonywania czynów nieuczciwej konkurencji. Jednocześnie firma zapewnia nas, że „traktuje poważnie każde zgłoszenie dotyczące potencjalnych nieprawidłowości, w tym zarzutów mobbingu, nękania czy niewłaściwych zachowań przełożonych". ●

Regulamin mówi, że o „błędnej interpretacji łączności radiowej" należy poinformować firmę w ciągu 72 godzin od wylądowania

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34458244

Grupa Azoty Zakłady Azotowe „Puławy" S.A.,
24-110 Puławy, ul. Aleja Tysiąclecia Państwa Polskiego 13 ogłasza:

I PRZETARG NIEOGRANICZONY pisemny na sprzedaż używanego środka trwałego:

Ładowarka kołowa marki: Caterpillar, model: 910, model handlowy: 910 HL, 74kW, 3,6l, rok pr. 2020, masa całkowita 8170 kg, Długość max. 6340 mm, szerokość z oponami 2259 mm, ilość mth 3000 , Nr VIN: CAT00910AJW200299, ogólnie sprawna technicznie, cena wywoławcza: 159 531,00PLN w tym VAT 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu 04.11.2026r o godzinie 12.30 w Sali Dialogu Społecznego przy Bramie Nr 1 GA ZAP.

Środek trwały można oglądać w dniach 26.10 – 03.11.2026 w godz. 7.00 – 13.00 po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu: tel. 81 565 2685, a informacje o przetargu tel. 81/565-2898.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 15953,10PLN, do dnia 03.11.2026r przelewem na konto nr: 47 1240 2412 1111 0000 3610 6451 w Banku Pekao SA I O/Puławy.

Na przelewie winna znaleźć się informacja: „Wadium na przetarg – ładowarka kołowa".

Wadium złożone przez nabywcę zalicza się na poczet ceny nabycia, a pozostałym oferentom zwraca się po zakończeniu przetargu. Dane osoby wpłacającej wadium winno pokrywać się z danymi osoby składającej ofertę.

Nabywca, który w terminie wyznaczonym przez prowadzącego przetarg uchyli się od zawarcia umowy, traci złożone wadium.

Nabywca jest obowiązany zapłacić cenę nabycia w ciągu 3 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu.

Oferty pisemne w zamkniętych kopertach z podaną ceną brutto (cena wyższa od ceny wywoławczej) prosimy przesyłać na wyżej podany adres do dnia 03.11.2026r z dopiskiem na kopercie „Oferta na przetarg-ładowarka kołowa" lub osobiście do kancelarii GA ZAP w godzinach pracy. Decyduje data wpływu oferty do kancelarii GA ZAP znajdującej się w budynku Dyrekcji Naczelnej siedziby ogłaszającego.

Oferta musi zawierać: imię i nazwisko oferenta, jego dane adresowe, kontakt.

Niespełnienie powyższych wymogów formalnych wiąże się z odrzuceniem złożonej oferty.

Prosimy o umieszczenie w ofercie numeru Państwa konta bankowego, na które ewentualnie dokonamy zwrotu wadium z adnotacją „konto do zwrotu wadium".

W przypadku, gdy kilku oferentów zaoferuje tę samą najwyższą cenę, przetarg będzie kontynuowany w formie licytacji.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Klauzula informacyjna stanowiąca informację wymaganą na mocy art.13 oraz 14 RODO do zapoznania na stronie internetowej pod adresem: https://pulawy.grupaazoty.com/ochrona-danych-osobowych

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34457733

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA CHEŁM

o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Chełm położonej przy ul. Ceramicznej oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków Miasta Chełm numerem działki 212/47 o powierzchni 4514m² w obrębie 1. Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży na podstawie Zarządzenia Prezydenta Miasta Chełm Nr 1074/26 z dnia 29 lipca 2026r.

Cena wywoławcza nieruchomości (brutto): 578.000,00 zł
Wadium 60.000,00 zł
Przetarg odbędzie się dnia 12 stycznia 2027r. o godzinie 11:00 w sali konferencyjnej nr 1 Urzędu Miasta Chełm przy ulicy Lubelskiej 65

Dla działki prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00042075/4.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Chełm, przy ulicy Lubelskiej 65. Ponadto ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej w zakładce: ogłoszenia/nieruchomości/ ogłoszenia od 2013r.

Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miasta Chełm, Plac Niepodległości 1, pok.285, III p., w godzinach pracy urzędu tel. (82) 564 33 97.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34458565



eprasa.pl dc9e5026bc

Zboże do Egiptu, nawozy do nas

My Egiptowi wyślemy statkami zboże, a do Polski w drogę powrotną popłyną nawozy. Należący do skarbu państwa Elewarr podpisał umowę na sprzedaż nadwyżek ze swoich magazynów. Polscy rolnicy mogą skorzystać na jeszcze jednej umowie.

Sebastian Ogórek



• **Terminal zbożowy w Odessie. Stąd zboże nie może płynąć. Skorzystają na tym polskie porty** FOT. SHUTTERSTOCK

Do końca kwietnia tego roku Polska sprzedała za granicę ok. 7,9 mln ton zbóż z ubiegłorocznych zbiorów. To wzrost o 12 proc. Zarobiliśmy na tym ponad 1,6 mld euro. To spora kwota. Widać wyraźnie, że rośnie sprzedaż już nie tylko do krajów unijnych (to nasz główny rynek zbytu odpowiedzialny za ok. 60 proc. eksportu), ale przede wszystkim do Afryki. Zboża z Polski w ostatnim czasie coraz częściej trafiają do Nigerii, Angoli, RPA oraz Demokratycznej Republiki Konga. Po zeszłorocznych żniwach sprzedaliśmy ich poza UE ponad 3 mln ton.

Teraz Elewarr, największa w kraju spółka zajmująca się magazynowaniem zbóż, ogłosiła, że tylko w tym roku sprzeda do samego Egiptu kilkaset tysięcy ton. Nieoficjalnie dowiadujemy się, że mowa o minimum 250 tys. ton. W przyszłości może to być nawet 2 mln ton pszenicy, żyta czy kukurydzy.

– Nad umową pracowaliśmy od czerwca, pomagała nam polska ambasada w Egipcie, bo to dość nieoczywiste rozwiązanie: zboże kupować będzie od nas agencja Future of Egypt – mówi Wyborcza.biz wiceminister rolnictwa Małgorzata Gromadzka.

To jedna z inicjatyw obecnego prezydenta Egiptu gen. Abd al-Fattah as-Sisi. Rozmowy były więc prowadzone z wojskowymi związanymi z generałem, który od 12 lat rządzi jednym z najważniejszych krajów w Afryce.

Po zbożu czas na nawozy i... mięso

Gromadzka nie ukrywa, że na naszą korzyść grała też sytuacja geopolityczna – ograniczone są wszak transporty zboża z Rosji i Ukrainy, bo statki nie płyną przez Morze Czarne z powodu trwającej wojny. Ceny zbóż rosną, choć teoretycznie światowe zbiory w tym roku są całkiem pokaźne.

Co ciekawe, umowa ma mieć jeszcze jeden ważny warunek – w zamian za polskie zboże do naszego kraju przypłynąć ma (i to tymi samymi statkami w drodze powrotnej) mocznik, czyli podstawowy i powszechnie stosowany nawóz azotowy.

– Nie znam dokładnych ustaleń tego porozumienia, ale wydaje się ono sensowne. Polska ma więcej zboża, niż potrzebuje, a jednocześnie brakuje nam nawozów, szczególnie uwzględniając obecną sytuację na Bliskim Wschodzie – mówi dr Jakub Olipra, analityk rynków rolnych w Credit Agricole.

Przypomnijmy, że Egipt, choć jest największym na świecie importerem zbóż potrzebnych do wyżywienia 120 mln mieszkańców, jest jednocześnie czołowym producentem mocznika (w zależności od roku zajmuje 5. lub 6. miejsce na świecie). Ten powstaje z wydobywanego w tym kraju gazu. Egipt po wybuchu wojny w Ukrainie wyprzedził i zastąpił w sprzedaży tego nawozu Rosję.

Zboża z Polski w ostatnim czasie coraz częściej trafiają do Nigerii, Angoli, RPA oraz Demokratycznej Republiki Konga

– Kluczowe w tej umowie może być zabezpieczenie dostaw nawozów. To ważne w kwestii bezpieczeństwa żywnościowego. Kraje Zatoki nie tylko sprzedają gaz, ale też nawozy. Dziś jest więc i z nimi problem na światowych rynkach – dodaje ekspert.

Umowa na nawozy nie jest jeszcze podpisana, ma się to wydarzyć w najbliższych dniach. Kontrakt ma mieć też jeszcze jeden wymiar. Jeśli Egipcjanie będą zadowoleni, to kupią u nas także mięso. Audyt przeszło już 40 zakładów mięsnych. W listopadzie delegacja z Afryki ma jeszcze raz przyjechać do Polski i prawdopodobnie wtedy podpiszemy kontrakty także na sprzedaż mięsa.

Elewarr wchodzi do gry

Poza ważnymi kontraktami, kluczowa zmiana dokona się też w Polsce. Elewarr, znany głównie z tego, że magazynuje zboża, a także dokonuje interwencyjnych jego skupów, ma wejść do gry jako bezpośredni sprzedawca. Dotąd, gdy opróżniał magazyny, robił to przez pośredników.

– Tak jak obiecywaliśmy, jako Krajowa Grupa Spożywcza [Elewarr jest częścią KGS – przyp. red.] chcemy mieć wpływ na ten rynek. Elewarr będzie sprzedawać zboże bez pośredników. To zmienia jego pozycję jako gracza na tym rynku, umożliwiając lepsze możliwości reagowania i wpływania na rynek zbóż w Polsce – tłumaczy wiceminister Gromadzka.

Pierwszy transport zboża do Egiptu ma ruszyć na przełomie listopada i grudnia. Elewarr najpierw ze swoich magazynów wyśle do Gdańskiego Agro Terminalu (ten został uruchomiony kilka miesięcy temu) ok. 20 składów ze zbożem. Tam zostaną one załadowane na statek. Co ważne, Elewarr ma też później z tych samych statków odebrać mocznik i będzie nim handlować.

Spółka, kierowana przez Marcina Roszczyka, w kilka miesięcy diametralnie zmieni więc swój profil działania i pozycję rynkową. Prezes Roszczyk od dłuższego czasu ma wizję przywrócenia Elewarrowi roli, do jakiej została ta spółka powołana lata temu – ma nie tylko utrzymywać się z magazynowania płodów rolnych, ale także aktywnie handlować nimi i zarabiać na tym. A w razie potrzeby dzięki temu będzie też stabilizować rynek.

Roszczyk wielokrotnie powtarzał, że aby działania Elewarru miały sens, potrzebuje jeszcze jednej rzeczy – magazynów ze zbożem, którymi dziś zawiaduje Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych. Dzięki temu spółka będzie mogła zwiększyć skalę funkcjonowania. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34458304 OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34458293

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r.w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021r. poz.2213 tj.).

Prezydent Miasta Konina

Ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Miasta Konina położonej w Koninie, obręb Starówka.

1.	445	0,2621 ha	KN1N/000114728/5	Konin, obręb Starówka	**ul. Dąbrowskiego 20 62-500 Konin**	600.000,00 zł	120.000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w MPZP: Zgodnie z uchwałą nr 510 Rady Miasta Konina z dnia 23 września 2009r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta Konina – Starówka (opubl. w Dz. Urz. Woj. Wielkopolskiego z dnia 26 listopada 2009 r., poz. 3585), działka oznaczona jest symbolem i przeznaczone jest pod: **MU42** – teren zabudowy mieszkaniowej i usługowej, **MN/U14 –** tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej. **Część działki znajduje się w strefie E ochrony ekspozycji, w strefie B ochrony konserwatorskiej oraz OW ochrony dziedzictwa. Na działce znajdują się obiekty będące w miejskiej ewidencji zabytków.**

Opis Nieruchomości:
Nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym położona w Koninie przy ulicy Jarosława Dąbrowskiego. Nieruchomość położona w lewobrzeżnej części miasta Konina, na terenie obrębu Starówka, pomiędzy ulicą Jarosława Dąbrowskiego a ulicą Galileusza. W najbliższym otoczeniu nieruchomości znajduje się starsza zabudowa kamieniczna, o zróżnicowanym stopniu utrzymania (z punktami handlowo-usługowymi na parterze oraz mieszkaniami na wyższych kondygnacjach) oraz zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. W dalszym sąsiedztwie znajduje się zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna i wielorodzinna, handlowo-usługowa oraz obiekty użyteczności publicznej.

Opis budynku mieszkalnego wielorodzinnego:
Budynek mieszkalny w złym stanie technicznym o niskim standardzie wykończenia. Jest to budynek w zabudowie wolnostojącej, dwukondygnacyjny, częściowo podpiwniczony. Budynek wykonany w technologii tradycyjnej murowanej, z wyeksponowaną częścią frontową oraz oficyną wewnątrz działki. Oficyna pobudowana wzdłuż granicy z działką gruntu nr 446. Przed II wojną światową w budynku prowadzony był sklep. **Budynek objęty ochroną konserwatorską na podstawie wpisu do miejskiej ewidencji zabytków.** Budynek w chwili obecnej wyłączony z użytkowania. Powierzchnia zabudowy budynku wynosi 153,00 m², powierzchnia użytkowa budynku wynosi 267,25 m², powierzchnia całkowita budynku wynosi 310,79 m², kubatura wynosi 1377,00 m³. W budynku znajduje się 8 lokali mieszkalnych oraz 2 lokale użytkowe.

Opis budynku niemieszkalnego:
Jest to budynek w zabudowie wolnostojącej, parterowy, niepodpiwniczony, bez poddasza. Budynek posadowiony w granicy z działką gruntu nr 444/4. Budynek w chwili obecnej wyłączony z użytkowania. Powierzchnia zabudowy budynku wynosi 69 m2.

Termin zagospodarowania nieruchomości : Brak.

Obciążenie nieruchomości: Brak.
1. Nieruchomość zwolniona z podatku od towarów i usług.
2. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium.
   Wadium w pieniądzu (PLN) w wysokości 20 % ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, **VeloBank S.A. nr 56 1560 0013 2015 2804 6127 0038** w takim terminie, by ww. kwota znalazła się na podanym koncie do dnia **14.01.2027 roku.** Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz nieruchomość (nr działki, obręb), której wadium dotyczy. W przypadku wygrania przetargu wadium zalicza się na poczet ceny.
3. **Termin i miejsce przetargu: 19 stycznia 2027r**./ wtorek /, godz. 11^{00} w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie /nr 300/, Plac Wolności 1.
4. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, oraz strona : bipum.konin.eu – zakładka ogłoszenia i komunikaty i www.konin.pl – zakładka Nieruchomości Przetargi.
5. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Urząd Miejski w Koninie, Plac Wolności 1, Wydział Gospodarki Nieruchomościami / pokój nr 102 /, tel. 63 24 01 235.

Prezydent Miasta Konina

GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi,
licytacje,
zamówienia publiczne

Ogłoszenia
sądowe i rekrutacyjne

Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia

KONTAKT:
kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl
nekrologi.wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl dc9e5026bc

Europa między Putinem a Trumpem

Rok 2027 będzie kluczowy dla Unii

Dostosowanie się do realiów nieprzyjaznej geopolityki jest warunkiem przetrwania wspólnoty europejskiej. uropa znajdzie odpowiedź, jeśli zachowa jedność po wyborczym roku 2027.

Lewandowski

To, co było kiedyś niewyobrażalne, stało się naszą rzeczywistością. Niewyobrażalny był powrót wojny na nasz kontynent. Ale 24 lutego 2022 r. Władimir Putin zaatakował Ukrainę. Tyle, że zamiast szybko zdobyć Kijów, traci setki tysięcy zabitych i rannych, a świat dowiedział się o zbrodniach w Buczy. Wojna trwa i powoduje nocne alerty w moim rodzimym Lublinie.

Niewyobrażalna była też sytuacja, by prezydent USA rozkładał czerwony dywan na Alasce dla zbrodniarza wojennego Putina i źle życzył demokratycznej Europie. Niewyobrażalna dla mojego pokolenia, wkraczającego do Unii Europejskiej jako projektu na wskroś pokojowego, jest jej stopniowa, ale nieuchronna militaryzacja. To wszystko nie pozostawia nam wyboru. Dostosowanie się do realiów nieprzyjaznej geopolityki jest warunkiem przetrwania wspólnoty europejskiej.

Nie oznacza to jednak wymyślania UE na nowo, a widzę takie pokusy. Integracja europejska, jak każda demokracja, rządzi się prawem ewolucji, a nie rewolucji. Szanuje mądrość zawartą w traktatach, które wzięły się z długiej drogi prób i błędów, by znaleźć zasady chroniące wolności obywatelskie przed nadużyciami władzy, a gospodarkę przed pokusą życia na koszt przyszłych pokoleń. To jest fundament, na którym opiera się wspólnota europejska. Ale priorytety musi dostosować do nowych realiów.

Tegoroczne orędzie „State of the Union", a także projekt budżetu na lata 2028-34, to dobitnie świadectwa, jak bardzo zmienia się Unia Europejska, by odnaleźć się w erze Putina i Donalda Trumpa. Sztandarem pierwszego mandatu Ursuli von der Leyen jako szefowej Komisji Europejskiej była w 2019 r. walka z ociepleniem klimatu. Tegoroczne lato – nieznośne upały i katastrofalne pożary – potwierdziło, że jest to realne, a nie wydumane zagrożenie. Tyle że regulacje, które prowadzą do celu neutralności klimatycznej w 2050 r., okazały się szkodliwe dla konkurencyjności UE w przekroju globalnym. Zwłaszcza cel redukcji emisji CO2 o 90 proc. do 2040 r. był nieosiągalny dla wielu krajów, a zwłaszcza dla Polski, wyznającej pod rządami PiS patriotyczny stosunek do węgla. Ale też niezwykle ważna dla przyszłości polityki klimatycznej jest świadomość, że udział UE w globalnej emisji CO2 zmalał do 7 procent, podczas gdy Chiny odpowiadają za 30 proc. emisji, a USA: 11-13 proc. Czyli nasz wpływ na klimat maleje, ale maleje też nasza konkurencyjność, poddana kosztownym regulacjom.

Dostosowanie się do realiów nieprzyjaznej geopolityki jest warunkiem przetrwania wspólnoty europejskiej. Nie oznacza to jednak wymyślania UE na nowo



• **Wybory parlamentarne w Hiszpanii (na zdjęciu premier Pedro Sanchez) odbędą się 29 listopada. W przyszłym roku władze wybiorą Francuzi, Włosi i Polacy**

FOT. PAP/EPA/MIGUEL ANGEL MOLINA

Fundamentalną przemianę myślenia o przyszłości niełatwo ująć w słowa, gdyż jest sumą wielu deklaracji, instrumentów i legislacji z lat 2023-25. Oznacza to wyprowadzkę z idealistycznych wyobrażeń o świecie, w którym rządzą nasze wartości i znalezienia miejsca godnego Europy w świecie, w którym rządzi brutalna siła supermocarstw, a łamane są zasady ładu międzynarodowego, które wyrosły pod kuratelą USA z traumy II wojny światowej. Oznacza to strategiczną autonomię z wyraźnym wymiarem militarnym, ale także misje handlowe i więzi z liderami kurczącego się demokratycznego świata. Takimi jak Mark Carney, premier Kanady, witany owacyjnie w Strasburgu, gdzie krzepił nas wiarą, że zbiorowa siła „średnich" krajów to recepta na bezpieczeństwo i szansę bycia graczem globalnym.

Nie jest to możliwe z Europą odsyłaną na emeryturę jako skansen prestiżowych marek luksusowych (moda, perfumy, biżuteria etc.), niezdolny konkurować w technologiach przyszłości. W tej pespektywie oceniam orędzie roku 2026. Konkurencyjność, śladem dramatycznych raportów Mario Draghiego i Enrico Letty z roku 2024, wyparła klimat. I dobrze. Priorytet to oczywisty, ale ma dwuznaczną treść dla Polski. Jest korzystny, gdy oznacza deregulację, czyli uwolnienie biznesu od nadmiaru kosztownych rygorów. Służą temu tzw. omnibusy – pakiety uproszczeń w obszarze zrównoważonego rozwoju – w których ochoczo biorę udział. Jeden z nich (Defence Readines Omnibus z 17 czerwca 2026) jest szczególnie na czasie, bo ułatwia pozyskanie funduszy na zbrojenie. Mam w pamięci wcześniejsze, nieskuteczne próby deregulacji, podchodzę więc z dystansem do obecnej ofensywy, ale dostrzegam wolę polityczną i zarazem polityczną niewygodę. Omnibus 1, który prowadziłem, łagodził wymogi sprawozdawczości – uciążliwe i kosztowne zwłaszcza dla małych firm. Sojusznika w tej sprawie miałem po prawej stronie, co łamało zasadę „cordon sanitaire" wobec ugrupowań antyunijnej prawicy.

Natomiast fundamentalna recepta, czyli pokonanie fragmentaryzacji rynku, wedle zasady „One Europe, one market", premiuje silniejszych, a nie są to firmy z naszej części Europy. O ile służy to konkurencyjności Europy w przekroju globalnym, to poddanie takim samym rygorom wielkich, ponadnarodowych korporacji bankowych oraz małej bankowości spółdzielczej urąga zasadzie proporcjonalności. Utrudnia ich pożyteczną misję, wynikającą ze znajomości lokalnych potrzeb biznesu i samorządów. Podobnie z inicjatywą „Unii Oszczędności i Inwestycji" (Savings and Investment Union) jako odpowiedzią na słabość rynku kapitałowego. Około 18 bilionów euro zalega na rachunkach bankowych, zamiast wspomagać innowacyjne firmy. Nie brakuje ich w Europie, ale gdy szukają kapitału, by rosnąć, przenoszą się do USA. Ożywienie rynku kapitałowego w kontynentalnej Europie jest koniecznością. Ale trzeba ocalić narodowe i lokalne ekosystemy. Należy do nich polski rynek kapitałowy, który zakładałem wraz z Wiesławem Rozłuckim i śp. Lesławem Pagą w 1991 r., jako pierwszy w postkomunistycznej Europie. Budowa unii bankowej i kapitałowej ma sens, ale z poszanowaniem różnorodności, bo „one size doesn't fit all".

Konkurencyjność zwyżkuje na agendzie UE. Najcenniejszym dobrem publicznym staje się jednak bezpieczeństwo. Niepewni amerykańskich gwarancji, gdy Trump sieje chaos, musimy zadbać o suwerenność strategiczną UE z wyraźnym wymiarem militarnym. Ten priorytet spycha na plan dalszy wcześniejsze sztandarowe projekty. Bowiem lęk to ucieczka w ramiona świeckiej opatrzności, czyli silnorękich despotów. Podkręcane przez rosyjską wojnę hybrydową lęki służą przeciwnikom demokracji, sycą ksenofobię i tym samym żywią antyunijne nastroje.

Unia odkryła klauzulę wzajemnej pomocy z art. 42 Traktatu o Unii Europejskiej zainaugurowała spóźnione zbrojenia. Jak dotąd jest to pozabudżetowy program SAFE, oraz – przede wszystkim – wydatki państw członkowskich, czyli 650 mld euro z 800 mld w ramach programu ReArm Europe (nowa nazwa: „Gotowość 2030"), uwolnione od restrykcji fiskalnych – co skłania do przemyślenia reguł z Maastricht. Reorientacja obronna UE umożliwia wydatkowanie 26 mld zł z naszego KPO na obronność i wykorzystanie w tym celu funduszy strukturalnych oraz programu STEP (Platforma na rzecz technologii strategicznych dla Europy). Europejski Bank Inwestycyjny i inne banki stroniące od finansowania militariów ustawiają się w kolejce po te projekty, a pojęcie infrastruktury „dual-use" wzbogaciło unijny słownik.

Pierwszy komisarz UE ds. Obrony uzyska pierwszy budżet obronny w ramach budżetu na lata 2028-34. Dumne zapowiedzi 130-150 mld euro będą jak zwykle okrojone, ale ten pieniądz uwzględni nie tylko konwencjonalną obronność na lądzie, morzu i w powietrzu, a także narzędzia kontrolowania przestrzeni kosmicznej, rozpoznania satelitarnego i samoobrony cybernetycznej. Profilując wysiłek militarny musimy uwzględniać lekcje tragicznego poligonu sztuki wojennej XXI w., jaki stanowi Ukraina. Widoczna jest pilna potrzeba nadrobienia zaległości w obronie powietrznej i przeciwrakietowej, systemów dronowych i wykorzystania AI w ochronie infrastruktury krytycznej. Dla nas istotne jest uwzględnienie Tarczy Wschód wśród projektów wspólnego finansowania.

Bezpieczeństwo to także obrona cywilna. To schrony, których brakuje w Polsce. Nade wszystko, to gotowość obrony ojczyzny. Heroiczna Ukraina od roku 2022 jest tego świadectwem. W Unii Europejskiej, która od zakończenia II wojny światowej nie zaznała takiej próby, ciesząc się pokojem i dobrobytem, jest to niewiadoma. Niewiadoma także tam, gdzie ryzyko jest namacalne, czyli na naszej, wschodniej flance NATO.

Oto wyzwania, z którymi mierzy się Europa, by odnaleźć się w epoce nieprzyjaznej geopolityki. Znajdzie odpowiedź, gdy zachowa jedność po wyborczym roku 2027 (Polska, Francja, Hiszpania, Włochy), który przesądzi o przyszłości wspólnoty europejskiej. Także o przyszłości Polski! ●

Janusz Lewandowski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl dc9e5026bc

Czym zaskakuje pięciogodzinny spektakl w Teatrze Powszechnym?

NIE TAKI ZŁY TEN „ZŁY”

Prowokację w „Złym” Garbaczewskiego można widzieć w fakcie, że dostajemy w teatrze sam środek zagadki kryminalnej, bez wstępu i bez zakończenia.



• Spektakl „Zły” w Teatrze Powszechnym w Warszawie

FOT. MAGDA HUECKEL

Zły” Krzysztofa Garbaczewskiego rozpoczyna się w foyer od inscenizowanej bójki, wśród widzów pijących wino i zajadających tartinki, z głośną klubową muzyką w tle. Niewiele słychać, nawet stojąc blisko aktorów – trudno zrozumieć, co właściwie się dzieje i kto się z kim, o co chce bić – zwłaszcza jeśli nie pamięta się książki Leopolda Tyrmanda, kultowego kryminału z PRL, czy też w ogóle się jej nie czytało.

Na szczęście reżyser dość szybko rezygnuje z pomysłu robienia teatru w przestrzeni bankietu i widzowie siadają na widowni, jak Pan Bóg przykazał. Choć nadal za pośrednictwem kamer akcja faktycznie rozszerza się na cały gmach Powszechnego – w tym do osobnej przestrzeni stylizowanej na bar mleczny, gdzie kupując dodatkowy bilet, można jeść kolację degustacyjną, nawiązującą tematycznie do „warszawskości” przedstawienia: jaja faszerowane, paté z wątróbek, mus z pstrąga czy blok czekoladowy. Między wątróbką i jajami spektakl oglądać można na monitorach.

Osobom, które znają najnowszą historię polskiego teatru, skojarzyć się to może z „Tamarą” Johna Krinzanca, wystawioną w 1990 roku w warszawskim Teatrze Studio przez Macieja Wojtyszkę; ku ekscytacji transformacyjnej prasy, serwowano w antrakcie „wytworną kolację”, gdzie pojawiał się m.in. indyk pieczony po królewsku i polędwica „Czarnolas”.

„Tamara” symbolizowała tryumf polskiego kapitalizmu. „Zły” może reprezentować dylematy dzisiejszego teatru – doby neomieszczaństwa i samozachwytu nowym polskim dobrobytem. Co zrobić, żeby było bardzo odważnie i nawet może mądrze, ale też prestiżowo, dostatnio, instagramowo i glamour? Z tym biedzi się dyrektorka Teatru Powszechnego, Maja Kleczewska, która już na premierze swojej „Sublokatorki”, spektaklu o Zagładzie, zachwalała znaną warszawską cukiernię jako sponsora i „przyjaciela Hanny Krall”.

Przedstawienie w Powszechnym ma być atrakcyjnym wydarzeniem towarzysko-konsumpcyjnym, połączonym z dziełem reżysera kojarzonego przez lata z aurą skandalu – chociażby wtedy, gdy w „Balladynie” z Poznania Krzysztof Garbaczewski przedstawił bombonierkowate, czerwone i pluszowe wnętrze Teatru Polskiego jako wielką waginę.

OD GOMBROWICZA DO TYRMANDA

Krzysztof Garbaczewski, jeden z najważniejszych reżyserów roczników osiemdziesiątych, w swoich najlepszych spektaklach, z lat, powiedzmy 2008-2018, używał własnego wyjątkowego, mocno autorskiego reżyserskiego języka do wystawiania sztuk Szekspira czy Gombrowicza. Pozorna anarchia czy rzeczywista odwaga i nonszalancja zderzały się z precyzyjnie napisanymi, potężnymi tekstami. „Mam wrażenie, że Krzysiek ma niekończącą się wyobraźnię. Coś mu tam w tym mózgu tak styka, że po prostu nie boi się jechać po bandzie – tylko po to, żeby coś sprawdzić” – tak mówił o Garbaczewskim w wywiadzie osiem lat temu Andrzej Kłak, aktor, który pracuje z nim, z przerwami, od właśnie 2008 roku, od „Opętanych” z teatru w Wałbrzychu.

Teraz cała ta maszyneria wyobraźni służy wystawianej wielokrotnie kryminalnej historyjce z klimatem, ale bez szczególnej głębi. W Powszechnym w 2010 roku inscenizował „Złego” Jan Buchwald, ówczesny dyrektor Powszechnego; w międzyczasie w różnych polskich teatrach pojawiło się kilka innych przedstawień: w Gdyni, Kaliszu czy Teatrze Rampa na warszawskim Targówku.

„Zły” Tyrmanda ma oczywiście wiernych fanów – wygrał niedawno plebiscyt czytelników „Gazety Wyborczej” i Gazety.pl – „Akcja! Ekranizacja” jako polska książka, którą warto zekranizować. Jednak kiedy dyrektorka Powszechnego po pięciu godzinach „Złego”, wyszła na scenę i w premierowym przemówieniu porównała przedstawienie Garbaczewskiego do uniwersum „Ulissesa” Jamesa Joyce'a, zabrzmiało to cokolwiek komicznie. To, że coś jest bardzo długie i mówi o mieście, nie oznacza jeszcze, że jest „Ulissesem”.

KOMUNIZM NA SERIO

Nie oznacza to, że „Zły” z Powszechnego jest zły. Owszem, jest sporym wyzwaniem dla widza, mógłby być o godzinę krótszy – najlepiej o pierwszą godzinę – ale ma liczne zalety. Karolina Adamczyk, Anna Ilczuk, Maria Robaszkiewicz czy Michał Czachor grają tu bardzo udane role. Sercem – ale i mózgiem – tego spektaklu jest zaś Andrzej Szeremeta, wieloletni aktor warszawskiego Teatru Dramatycznego, teraz gościnnie grający redaktora Edwina Kolankę, dziennikarza prowadzącego, we współpracy z milicją, swoje własne śledztwo. Jeśli są w tym przedstawieniu jakieś powidoki dawnych wspaniałych Gombrowiczowskich eksperymentów Garbaczewskiego, to właśnie jeden z tych powidoków.

Szeremeta – Kolanko próbuje z chaosu bodźców, sygnałów i niekoniecznie istotnych faktów zbudować jakiś porządek, jakiś kosmos („Kosmos” Garbaczewski wystawił w Krakowie w 2017 roku). Szeremeta jest zarazem anarchiczny i konkretny, zabawny i bardzo skupiony.

Są też momenty, w których tę zabawę przełamuje niespodziewanie jakiś ton bardziej serio. Świetny Mateusz Łasowski w dość zaskakującej, pełnej pasji scenie przywołuje krytykowanego przez Tyrmanda Jeana-Paula Sartre'a, rzucając na spektakl zupełnie inną perspektywę, komunizm przestaje być tylko rodzajowym tłem, sprawą ocenzurowaną, a staje się tematem wściekłego sporu – i ustrojem brutalnym i rzeczywistym.

Bardzo trafnie wplecione są w tę adaptację Tyrmandowskie fragmenty poświęcone Warszawie jako miastu; na przykład oda do tramwajów warszawskich wygłaszana jest przez aktora Artema Manuilova po ukraińsku – co budzi wściekłość i agresję scenicznych współpasażerów. Zderzenie Warszawy lat pięćdziesiątych XX wieku i lat dwudziestych wieku XXI wieku wybrzmiewa nagle mocno. Podmieniane nieustannie w projekcjach twarze – dzięki technologii filmowani aktorzy wyglądają co chwilę inaczej, tracą osobowość – grają jakoś z ideą wielkomiejskiej anonimowości.

Wreszcie, godna uwagi jest scenografia, stworzona przez Krzysztofa Garbaczewskiego razem z Julią Zawadzką – z półsyrenką bez górnej, ludzkiej połowy, czy z praskimi kapliczkami maryjnymi zatrzymanymi jakby w pompejańskim, wulkanicznym pyle.

Reżyser dość szybko rezygnuje z pomysłu robienia teatru w przestrzeni bankietu i widzowie siadają na widowni, jak Pan Bóg przykazał

Są w tej scenografii cytaty z wcześniejszych spektakli Garbaczewskiego, tworzonych z Aleksandrą Wasilkowską – unoszące się w wirtualnej przestrzeni (Radomir Majewski, Natalia Ślusarska, Zuzanna Gocławska) wokół Pałacu Kultury surrealistyczne oczy – czy też współobecny na scenie z aktorami robot. Patrzyłbym na to nie tyle jak na element interpretacji książki Tyrmanda, ile raczej jak na pewien specyficzny autorski styl Garbaczewskiego, jak u malarza, który w kolejnych obrazach powtarza te same elementy czy motywy, budując pewną ciągłość.

FINAŁ JAK Z LUPY

Kluczową prowokację w „Złym” Garbaczewskiego można widzieć w fakcie, że mamy na scenie sam środek zagadki kryminalnej, bez wstępu, ale i bez zakończenia. Punkt wyjścia jest zamazany, przez dość nieczytelny początek spektaklu; finał usunięty jest całkiem celowo – fabuła nagle się urywa.

Po nabudowywaniu intrygi i kolejnych zwrotach akcji dostajemy coś zupełnie niespodziewanego i niepowiązanego z zagadką.

Zakończenie tej adaptacji „Złego” przyszło tu jakby z innego teatru, teatru Krystiana Lupy, którego Garbaczewski był zresztą, jako student, asystentem przy „Factory 2”. Andrzej Kłak w roli samego Leopolda Tyrmanda leży z kochanką na materacu i mówi, mówi, mówi. Czasem błyskotliwy, częściej kabotyński, zapętlający się i skupiony na sobie, to niepewny swojej wartości, to znów przekonany o wielkości swego intelektu – jest trochę jak postać z „Imagine” czy „Wycinki”.

Sam Krystian Lupa wróci do Powszechnego jeszcze w tym sezonie z nowym spektaklem. Ciekawe, co podadzą do stołu. ●

„Zły” w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Reżyseria: Krzysztof Garbaczewski, dramaturgia: Rébecca Pierrot, scenografia: Julia Zawadzka, Krzysztof Garbaczewski, muzyka: Qba Janicki, multimedia: Radomir Majewski, Natalia Ślusarska, Zuzanna Gocławska, reżyseria światła: Zuzanna Gocławska, Piotr Pieczyński, Natalia Ślusarska, ruch sceniczny: Julia Latosińska,

Premiera – 16 października 2026. Najbliższe spektakle: 29 i 30 stycznia oraz 5 i 6 lutego 2027 roku. Szczegóły: powszechny.com/pl

1 RP

eprasa.pl dc9e5026bc

„Pieśni lasu” w kinach

Bunt przeciwko bylejakości

„Szliśmy przez las przez dwa metry śniegu” – zaczyna historię starszy mężczyzna, którego z uwagą słucha oczarowany wnuczek. Wie, że zaraz sam doświadczy czegoś równie wyjątkowego.

Joanna Chojnacka

Ciemny las. Nastoletni chłopiec leży pod drzewem w półmroku. Zakrywa usta kurtką. Widać, że marznie. Nic nie mówi, nie rusza się. Zdradzają go jedynie rozbiegane oczy. Widać w nich niepokój mieszający się z ciekawością i ekscytacją.

To nastoletni Simon, którego ojciec Vincent i dziadek Michel zarazili niecodzienną pasją. Pokazali wrażliwą część męskiego świata, w którym mimo pokoleniowych różnic mogą chłonąć to samo piękno. Podzielili się z nim sposobem na odnalezienie spokoju i wytchnienia od przytłaczającej codzienności.

PIĘKNO, KTÓRE NAM UMYKA

Ojciec Simona, Vincent Munier to znany fotograf przyrodniczy i filmowiec, który w swoim najnowszym dziele wraca do korzeni. Dzieli się z widzami wzruszającą wędrówką nie tylko przez las, ale przede wszystkim przez historię wartości przekazywanych w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie. Jego film „Pieśni lasu” to dokument przyrodniczy, który nie przypomina typowych dla gatunku obrazów ze szkolną narracją w tle.

To przerażające, że mamy taką zdolność do przystosowywania się do brzydoty, przemocy, nienawiści – podkreśla twórca. W filmie pokazuje swój sposób na bunt przeciwko bylejakości.

Nieruchoma kamera już na samym początku seansu utrudnia nam rozpoznanie, na co właściwie patrzymy. Obraz współgra z poglądem reżysera, który twierdzi, iż natura, jej waga i piękno zwykle nam umyka. – Myślę, że żyjemy w świecie, w którym jesteśmy zakładnikami bieżących wydarzeń (...) To szalone. Zostało nam już niewiele miejsca na cokolwiek innego – ubolewał Munier w rozmowie z My French Stories, inicjatywą promującą francuskie kino w ramach działalności Unifrance.

Z gęstej mgły przy dźwiękach nastrojowej muzyki autorstwa nagrodzonej Oscarem Hildur Guðnadóttir, niespiesznie wyłania się las. To ujęcie rodem z horroru. Obraz, który w swoim filmie mógłby umieścić choćby Robert Eggers, twórca najnowszej adaptacji „Nosferatu” i docenianego „Lighthouse”



• **„Pieśni lasu” od piątku można oglądać w polskich kinach**
FOT. AGAINST GRAVITY

z Robertem Pattinsonem i Willemem Dafoe.

Munier już od progu obiecuje widzom film pełen tajemnic i nieoczywistych kadrów. Zachęca do zatopienia się w świecie przyrody przez sprytne niedopowiedzenia. Na ekranie częściej niż całe sylwetki zwierząt, migają jedynie uszy, pióra, rogi i ogony.

JAKIE JEST TWOJE NAJLEPSZE WSPOMNIENIE?

Zmusza to do wytężenia zmysłów. Skupienia na bogactwie dźwięków umieszczonych w filmie. Reżyser podkreśla, że to jedyny sposób, żeby zwolnić i pojednać się ze wszystkim, co nas otacza. – Musimy zostawić nasz intelekt na skraju lasu i dopiero ruszyć w drogę. Zamiast niego skupmy się na zmysłach, na wibracjach, energiach i uczuciach bez ich intelektualizowania. Musimy po prostu pozwolić sobie na zanurzenie się w tym, co wokół nas. Las jest do tego idealny, bo zawsze czuć tu jakąś obecność – zaznacza w wywiadzie.

Pośrodku szumu drzew, pohukiwań, szelestów, szmerów i zwierzęcych nawoływań stoi dom. W jednym z okien widać ciepłe światło. To kolejny moment, w którym kadr przypomina rodem wyjęty z klasycznego horroru. To chwila na przypomnienie, że przyroda może być zarówno źródłem zachwytu, jak i niepokoju.

Z blasku świec zamiast potwora wyłania się jednak starszy mężczyzna, Michel. Jego wnuk Simon nakrywa do stołu. – Jakie jest twoje najlepsze wspomnienie? – pyta szeptem chłopak. – Jest ich tak wiele, że trudno powiedzieć. Ale jeśli mam wybrać jedno naprawdę fantastyczne wspomnienie, to postawię na moment, gdy pierwszy raz zobaczyłem głuszca – odpowiada jego dziadek.

Nieruchoma kamera już na samym początku seansu utrudnia nam rozpoznanie, na co właściwie patrzymy

Żeby zobaczyć i sfotografować głuszca potrzeba ogromu cierpliwości i poświęcenia. Przekonały się o tym trzy pokolenia Munierów, które spotkały osobiście reprezentantów ginącego gatunku. – To zmieniło moje życie – wspomina ten moment reżyser, który na pierwszą wyprawę do lasu ze swoim ojcem wybrał się w wieku 12 lat. Teraz podobne atrakcje zapewnił własnemu synowi.

WIĘCEJ NIŻ ZDJĘCIA

Nie każde spotkanie z mieszkańcami lasu zmienia życie, jednak reżyser i tak kieruje oko kamery na wszystkie napotkane tu stworzenia. Podkreśla w ten sposób ich znaczenie. Nie liczy się wielkość, rzadkość występowania. Munier z taką samą uwagą przygląda się nitce pajęczyny, małemu strzyżykowi, pospolitym wiewiórkom i drapieżnemu rysiowi.

To sygnał. – Kiedy staniesz się wrażliwy na przyrodę, zaczniesz się nią karmić, zobaczysz, jak wszyscy jesteśmy od siebie zależni, zrozumiesz, że musisz to chronić. Zaangażować się – opowiada o swoim filmie reżyser i nazywa go nie tylko poetyckim, ale też aktywistycznym.

Doświadczenia Muniera są uniwersalne. Słowa reżysera potwierdza Ewa Przeździecka, która zdobyła drugie miejsce w konkursie Minimalist Photography Awards 2026 i od lat dzieli pasję z córką, Mają: – Fotografując razem z córką, widziałam, jak w niej to wszystko dojrzewa. Jak jest wrażliwa na piękno każdej żywej istoty: od małego żuczka w lesie do majestatycznego słonia na sawannie. Spędzanie czasu w przyrodzie bardzo na nią uwrażliwia. Dotyczy to szczególnie dzieci, młodych ludzi. Nabierają wówczas szacunku do natury, podziwiają ją i chcą chronić – dodaje fotografka.

„Idź po moich śladach” – mówi w filmie do Simona jego dziadek, kiedy chłopak zakopuje się w śniegu podczas poszukiwań głuszca. Zdanie ma tutaj podwójne znaczenie jak zresztą całe „Pieśni lasu”. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34458284

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI „WILIMEX” SP. Z O.O. W UPADŁOŚCI

SPRZEDA W TRYBIE PRZETARGU PISEMNEGO OFERTOWEGO

wchodzącą w skład masy upadłości zorganizowaną część przedsiębiorstwa upadłego (dalej jako: zorganizowana część przedsiębiorstwa lub ZCP), do której należą:

1) **prawo własności do nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkami i budowlami zakładu produkcyjnego WILIMEX Sp. z o.o. zlokalizowanej w miejscowości Groble, gmina Jeżowe, pow. niżański, woj. podkarpackie na działce o nr ewid. 1843, 1845/2, obręb 0005 – Groble [składnik masy upadłości nr 2.1], dla której Sąd Rejonowy Nisku IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr TB1N/00055940/7 (dalej jako: Nieruchomość) za cenę sprzedaży nie niższą niż 3.416.400,00 zł (słownie: trzy miliony czterysta szesnaście tysięcy czterysta złotych 00/100];**
2) **środki trwałe (ruchomości) – grupa 5 Klasyfikacji Środków Trwałych, to jest: okleiniarka HOMAG Ambition 2260, piła panelowa HOLZMA OPTIMAT HPP 250/31/31, centrum obróbcze CNC do drewna z agregatem okleinującym OPTIMAT BAZ222/60/K, transporter powrotny LIGMATECH ZHR05/L/075 – BOOMERANG, linia lakierowania natryskowego CEFLA – [składniki masy upadłości od nr 1.1 do nr 1.6] (dalej jako: Ruchomości) za cenę sprzedaży nie niższą niż 1.002.900,00 zł (słownie: jeden milion dwa tysiące dziewięćset złotych 00/100).**

Łączna cena sprzedaży zorganizowanej części przedsiębiorstwa upadłego nie może być niższa niż 4.419.300,00 zł (słownie: cztery miliony czterysta dziewiętnaście tysięcy trzysta złotych 00/100).

1. **Przedmiotem przetargu jest zorganizowana część przedsiębiorstwa upadłego.**
2. **Operaty szacunkowe sporządzone przez Biegłego Sądowego z zakresu szacowania nieruchomości oraz wyceny ruchomości: wycena maszyn i urządzeń oraz pozostałych środków technicznych Jerzego Barańskiego, Rzeczoznawca Majątkowy nr uprawnień 3842, z dnia 10 czerwca 2026 roku są udostępnione do wglądu u syndyka** (**artur.ziobro@op.pl, tel. 502 184 603**) oraz w aktach sprawy o sygn. akt: RZ1Z/GUp/11/2025 (dokumenty nr RZ1Z/GUp/11/2025/28 i RZ1Z/GUp/11/2025/29) prowadzonych w systemie teleinformatycznym „Krajowy Rejestr Zadłużonych”.
3. **Cena wywoławcza przedmiotu w przetargu wynosi 4.419.300,00 zł (słownie: cztery miliony czterysta dziewiętnaście tysięcy trzysta złotych 00/100). Do ceny sprzedaży zostanie dodany podatek od czynności cywilnoprawnych.**
4. **Oferty należy składać do Sądu Rejonowego w Rzeszowie na adres: ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów.**
5. **Termin składania ofert: do dnia 10 grudnia 2026 roku – godz. 15:00** (liczy się data wpływu oferty).
6. Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna być umieszczona w zamkniętej kopercie, którą należy umieścić w drugiej, większej kopercie. Każda z tych kopert powinna być zaadresowana do Sądu wraz z podaniem sygnatury akt: RZ1Z/GUp/11/2025 oraz dopiskiem: „NIE OTWIERAĆ – OFERTA PRZETARGOWA w postępowaniu upadłościowym Wilimex Sp. z o.o. w upadłości > sygn. akt: RZ1Z/GUp/11/2025” i zawierać dokładne oznaczenie składającego ofertę.
7. **Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 100.000,00 zł (słownie: sto tysięcy złotych 00/100).**
8. **Wadium należy wpłacić do dnia 10 grudnia 2026 roku przelewem na rachunek bankowy masy upadłości o numerze: 06 8436 0003 0000 0026 9929 0001 w Mikołowskim Banku Spółdzielczym** z dopiskiem „Przetarg – Wilimex Sp. z o.o. > sygn. akt: RZ1Z/GUp/11/2025”, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy.
9. **Posiedzenie jawne w przedmiocie otwarcia i wyboru ofert odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 roku, godz. 13:30, sala nr 7 w budynku Sądu Rejonowego w Rzeszowie, ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów.**
10. Jeśli została złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki przetargu, syndyk może po otwarciu ofert zarządzić przeprowadzenie aukcji (przetarg ustny).
11. Wadium wpłacone przez oferenta, którego wybrano, podlega zarachowaniu na poczet ceny nabycia. W przypadku, gdy oferent, którego wybrał syndyk, będzie uchylał się od podpisania umowy sprzedaży przedmiotu przetargu w formie aktu notarialnego i nie podpisze umowy w terminie do dnia 31 stycznia 2027 roku, wadium wpłacone przez oferenta ulega przepadkowi na rzecz masy upadłości.
12. Potrącenie wierzytelności przysługującej kupującemu wobec upadłego z wierzytelnością z tytułu ceny nabycia jest niedopuszczalne.
13. Cena zakupu musi zostać uiszczona na rachunek masy upadłości co najmniej na 1 (jeden) dzień przed zawarciem umowy sprzedaży, wyłącznie w formie przelewu na rachunek bankowy masy upadłości. Nabywca ponosi wszelkie koszty, podatki i opłaty związane z zawarciem umowy w formie aktu notarialnego, w tym opłaty za zaświadczenia, wypisy, świadectwa, itp.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34458292



eprasa.pl dc9e5026bc

wyborcza

STOŁECZNA

Poniedziałek, 26 października 2026 | Redaktor prowadzący **Wojciech Tymowski**

warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Linia otwocka

Wycięli 20 tys. drzew, chcą sadzić nowe

Przed rozbudową linii PKP przez Wawer do Otwocka pod topór poszło blisko 20 tys. drzew. Zrozpaczeni mieszkańcy protestowali, ale drwale zostawili tylko jedną pochyłą sosnę w Falenicy – pomnik przyrody. W końcu kolejarze zgodzili się na nową zieleń, ale są nowe wątpliwości.

Jarosław Osowski

Prace przy linii otwockiej rozpoczęte na wiosnę tego roku idą pełną parą. Po wschodniej stronie torów kolejowych widać już stropy nowych tuneli w Radości i w Falenicy, a także betonowe mury pochylni prowadzących do przyszłych przejść podziemnych. To inwestycja za 1,7 mld zł z dofinansowaniem Unii Europejskiej. Powstają też nowe perony pod zabytkowymi wiatami sprzed II wojny światowej, które udało się uchronić przed rozbiórką po protestach obrońców zabytków.

Gorzej poszło protestującym w sprawie masowych wycinek w sąsiedztwie torów. Jak szacują, pod topór poszło nawet 20 tys. drzew, głównie iglastych, które są charakterystyczne dla lasów w tej okolicy. Dawniej zawdzięczała ona sosnom mikroklimat, dla którego przyjeżdżano tu koleją na letniska z Warszawy, a w Otwocku leczono też gruźlicę.

Tysiące protestów

W kwietniu na peronie w Falenicy urzędnicy zorganizowali konferencję prasową, by zapowiedzieć duże zmiany w ruchu pociągów. Do marca 2027 r. pociągi będą kursować wahadłowo jednym torem od Międzylesia do Otwocka i kursów jest dużo mniej. Składy dalekobieżne skierowano zaś na objazdy. Mają z nich wrócić w marcu 2027 r., wtedy na linii otwockiej z powrotem powinny być dwa tory, a rok później docelowo cztery.

Najwięcej pytań podczas kwietniowej konferencji mieli jednak lokalni społecznicy, którzy skrzyknęli się w grupę „Leniwy szlaban" (jej nazwa nawiązuje do opuszczonego często szlabanu na przejeździe kolejowym w Falenicy, który zlikwidowano wiosną). Mieszkańcy domagali się obniżenia ekranów akustycznych planowanych po obu stronach („Będziemy się czuć jak w obozie"), uszanowania dziedzictwa techniki sprzed 90 lat (były interwencje po demontażu oryginalnych słupów trakcyjnych), a przede wszystkim nowej zieleni.

Kolejarze wymawiali się, że decyzja środowiskowa dla modernizacji linii otwockiej zezwalała na totalną wycinkę drzew i nie zakładała żadnych nasadzeń zastępczych. Przekonywali, że między torami a jezdniami ul. Patriotów nie ma miejsca na zieleń, między gąszczem podziemnych instalacji i nowymi ścianami antyhałasowymi.

Urzędnicy zmienili zdanie, gdy społecznicy dostarczyli trojgu ministrom protest ze zebranymi w krótkim czasie podpisami ponad 6 tys. osób. Wtedy rządowa spółka Polskie Linie Kolejowe ogłosiła przetarg na projekt nasadzeń zieleni wzdłuż linii nr 7 na odcinku Warszawa Gocławek – Otwock.



• **Wycinka drzew wzdłuż torów PKP Warszawa - Otwock**
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jacek Wiśnicki, były wiceprezydent Warszawy ubolewa, że jedynym kryterium planu przy torach była cena

Zwycięzcą okazała się firma Transprojekt Gdański. Dostanie 860,3 tys. zł, dokumentacja powinna być gotowa najpóźniej w czerwcu 2027 r.

„Zamówienie obejmuje też koncepcję murali w tunelach drogowych w Radości, Falenicy i Józefowie. To kolejny etap działań realizowanych przez spółkę PLK w odpowiedzi na postulaty mieszkańców dotyczące większej ilości zieleni i poprawy estetyki otoczenia linii otwockiej" – czytamy w komunikacie. I jeszcze: „Historia linii, tradycje miejscowości letniskowych, architektura świdermajer oraz charakterystyczne stacje i przystanki mogą stać się inspiracją dla planowanych murali".

Jedyna oferta dla linii otwockiej

Jacek Wiśnicki, były wiceburmistrz Wawra i wiceprezydent Warszawy, jeden z liderów grupy „Leniwy szlaban", docenia zmianę stanowiska kolejarzy, ale ubolewa, że jedynym kryterium przygotowania koncepcji zmian przy torach była cena.

– Naciskaliśmy, żeby spółka PLK uwzględniła też doświadczenie firm, które specjalizują się w urządzaniu zieleni na tak wymagającym terenie jak nasz. Z trudnymi warunkami glebowymi i z licznymi sieciami podziemnymi. Firmy te wiedzą, jaki materiał szkółkarski dobrać i jakie gatunki drzew. Skończyło się na jednej ofercie w przetargu – mówi Jacek Wiśnicki.

Jako wzór do naśladowania podaje podwójny, wysoki żywopłot z drzewami, które rosną od prawie dziesięciu lat wzdłuż ul. Wawelskiej, czyli przy fragmencie Trasy Łazienkowskiej na Ochocie.

Spółka PLK zapewnia, że wymogi przetargu dotyczącego nowej zieleni na linii otwockiej były wcześniej konsultowane z władzami samorządowymi, które przekazały uwagi wypracowane z mieszkańcami. Deklaruje też dalsza współpracę z dzielnicą i społecznikami w najbliższych miesiącach „tak, aby rozwiązania jak najlepiej odpowiadały lokalnym potrzebom i charakterowi poszczególnych miejsc".

– Oczekujemy spójnej koncepcji zieleni, najlepiej, żeby była też wyznacznikiem poszczególnych stacji, które mogłyby się odróżniać np. gatunkami drzew czy kolorami – proponuje Jacek Wiśnicki. – Oby tylko nie zaplanowali niskich klonów kulistych, które uschną po kilku latach bez podlewania i pielęgnacji.

W PLK zapewniają, że koncepcja wskaże konkretne gatunki drzew i pnączy, które z czasem mają zarosnąć nowe ekrany akustyczne. Obiecują też plan podlewania, nawożenia i zabiegów pielęgnacyjnych nowej zieleni. Dokumentacja będzie musiała uwzględniać istniejącą i planowaną infrastrukturę kolejową, a także przebieg instalacji podziemnych (sieci energetycznych, teletechnicznych, wodociągowych czy gazowych). Urzędnicy zakładają jak największą liczbę drzew, o ile ich lokalizacja będzie też spełniać wymogi bezpieczeństwa ruchu kolejowego.

Kampinoski Park Narodowy

Znów samochód śmiertelnie potrącił wilka

To już szósty wilk z Kampinoskiego Parku Narodowego, który zginął pod kołami samochodu. Zawsze dzieje się to o tej samej porze roku.

Tragiczną wiadomość podał park narodowy. W czwartek rano martwego wilka znaleziono na drodze wojewódzkiej nr 580 w Zaborowie, na odcinku między rondem a stawami. Pracownicy potwierdzili, że to młoda samica i została potrącona przez samochód.



• **Wilk** FOT. RAFAŁ KOWALCZYK

Spośród wilków zabitych w wypadkach, dwa straciły życie właśnie na drodze 580, gdzie wydarzył sie ostatni wypadek, jeden na ekspresowej S7 w Czosnowie, a trzy na drodze 579 przecinającej KPN na pół. Na tej ostatniej udało się wreszcie w tym roku – po latach starań aktywistów i Parku Narodowego – zamontować odcinkowy pomiar prędkości, który zdaje się zdawać egzamin. Auta jadą przez puszczę zdecydowanie wolniej. Wcześniej zwierzęta ginęły tu niemal masowo.

W latach 2012-22 na odcinku drogi o długości około 17 km znaleziono 665 martwych zwierząt.

A wielu potrąconych zapewne nie odnaleziono, bo ranne zaszywają się głęboko w lesie, gdzie umierają.

Po czwartkowym wypadku KPN zwraca uwagę, że wszystkie dotychczasowe zdarzenia miały miejsce w okresie jesienno-zimowym – od 2 października do 30 marca. To okres gorszej widoczności, w którym pojawiają się mgły. – Młoda wilczyca przemieszczała się zapewne wraz z resztą swojej grupy rodzinnej. W miarę skracania się dnia i intensyfikacji migracji zwierząt drapieżniki częściej pokonują ruchliwe drogi, co znacząco zwiększa ryzyko potrąceń – informuje KPN.

Giną nie tylko wilki. Tylko w czwartek na tej samej drodze oprócz młodej wilczycy pod kołami pojazdów zginęły także borsuk, kuna leśna i jeż.

Jakub Chełmiński

eprasa.pl dc9e5026bc

Politycy, którzy stracą stanowiska przez dwukadencyjność

Koniec epoki wiecznych burmistrzów i wójtów

W gminach aglomeracji warszawskiej są burmistrzowie i wójtowie rządzący nawet od kilkunastu lat. Rekordzista – burmistrz Błonia – od 20. Zasada dwukadencyjności oznacza, że w tych miastach w najbliższych wyborach dojdzie do zmiany władzy.

Michał Wojtczuk



• **Burmistrz Piaseczna Daniel Putkiewicz (KO)** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Najgłośniejszy w Polsce przykład samorządowca, któremu utrzymana przez Sejm zasada dwukadencyjności zablokuje szansę na reelekcję, to prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Rządzi od 2018 r., w 2024 r. łatwo wygrał już w pierwszej turze, latem 2026 r. fiaskiem zakończyła się próba zebrania podpisów pod referendum w sprawie jego odwołania.

Jest najbardziej znanym samorządowcem w kraju, rządzi miastem o budżecie przekraczającym 30 mld zł, należy do partii, która od lat wygrywa wszystkie wybory w Warszawie. Ale to jego druga i ostatnia kadencja. Już zaczyna się rozglądanie za tym, kto będzie jego następcą. To żadna nowość: jego następców szukano już co najmniej dwukrotnie, kiedy startował w wyborach na prezydenta RP. W najbliższych wyborach samorządowych 2029 r. już na pewno Trzaskowski nie będzie mógł brać udziału. Chyba, że...

Trzaskowski zabrał głos w sprawie dwukadencyjności w piątek 23 października, nie na swoim profilu facebookowym lecz na profilu stowarzyszenia samorządowców TAK! Dla Polski. Wyraził rozczarowanie wynikiem czwartkowego głosowania w Sejmie, utrzymującego limit dwóch kadencji dla samorządowców.

„Szczególnie trudno zrozumieć głosy przeciwko tej zmianie ze strony posłów koalicji 15 października. Nie możemy przesadzać. Nie możemy się umówić na zaufanie u Polaków, a jednocześnie ograniczać im prawo do wyboru sprawdzonego wójta, burmistrza czy prezydenta(...) to obywatele powinni decydować kto zarządza ich gminą. Oni naprawdę najlepiej wiedzą, kiedy powiedzieć »Dosyć«" – przekonywał prezydent Warszawy.

I dodał: „Nie składamy broni, w Sejmie jest jeszcze projekt senacki. Będziemy zabiegać o to, by ta sprawa nie została zamknięta. (...) Nie zniechęcajmy się jednym głosowaniem. Samorządność to prawo obywateli do wyboru" – powiedział Trzaskowski.

Sygnał do startu kampanii wyborczej

Z tym, że, nawet, gdyby nowa ustawa tym razem przeszła w Sejmie, w zasadzie pewne jest, że zawetuje ją prezydent Karol Nawrocki. Na razie zasada dwukadencyjności została utrzymana.

I oznacza to zmianę dynamiki polityki w wielu miastach. Pokazuje to przykład podwarszawskiego Piaseczna. Tu kampania wyborcza właściwie już się tli. Kampanijny kontekst można wyłapać w wielu działaniach i wypowiedziach lokalnych samorządowców, takich, jak Maciej Dłużniewski, sołtys Józefosławia i piaseczyński radny, czy Michał Rosa, radny wyrzucony z KO, oczekujący na werdykt w sprawie odebrania mu mandatu.

Polityka w Piasecznie jest gorąca, bo już kilka miesięcy temu Daniel Putkiewicz, burmistrz miasta, zapowiedział, że nie zamierza się starać o kolejną kadencję, nawet gdyby pozwoliły na to przepisy.

Po czwartkowej decyzji Sejmu w sprawie dwukadencyjności, nie tylko w Piasecznie, ale i w wielu podwarszawskich gminach wiadomo już, że w 2029 r. w wyborach nie wystartuje urzędujący burmistrz lub wójt. A zatem odpada najpotężniejszy konkurent.

Odpada najsilniejszy kandydat

O reelekcję nie może się ubiegać między innymi Jarosław Margielski, prezydent Otwocka. To ciekawy przykład: Margielski ma zaledwie 39 lat, jest jednym z zaledwie kilku prezydentów miast w Polsce sympatyzującym z PiS (choć partyjną legitymację oddał przed wyborami 2024 r.). W Otwocku rządzi od 2018 r.

Zasada dwukadencyjności została w Sejmie utrzymana. I oznacza to zmianę dynamiki politycznej w wielu miejscowościach

Nawet polityczni przeciwnicy przyznają, że skończył z inwestycyjnym marazmem w mieście. Na dniach odda do użytku nowy basen miejski, o którym w Otwocku mówiono jeszcze w czasach PRL. Gdyby nie dwukadencyjność, w wyborach 2029 r. byłby faworytem.

Trochę podobna jest sytuacja w Zielonce. Tam burmistrzem jest zaledwie 38-letni Kamil Michał Iwandowski. Rządzi od 2018 r. Jest krytykowany przez część mieszkańców m.in. za forsowanie możliwości budowy wielkiego osiedla w rejonie ul. Podleśnej, ale w mieście ma pełnię władzy, sto procent radnych wybrano z jego autorskiego komitetu wyborczego. Przy tak silnej pozycji burmistrza może się okazać, że z lokalnej polityki nie zniknie, na pewno będzie mieć wpływ na wybory 2029 r.

Wieloletni burmistrzowie i wójtowie pod Warszawą. Rekordzista rządzi już 20 lat

Także w Nadarzynie wójt Dariusz Zwoliński (PSL) rządzi od 2018 r. W 2024 r. nie miał nawet konkurenta, ludzie głosowali, zaznaczając na kartkach krzyżyk przy kratkach „tak" lub „nie". Do 2029 r. musi już znaleźć się jakiś kandydat.

Od 2018 r., czyli drugą – i ostatnią – kadencję rządzą m.in. Arkadiusz Strzyżewski (KO), burmistrz Góry Kalwarii, Marek Banaszek, burmistrz Józefowa (wcześniej przez 16 lat był wiceburmistrzem), Sławomir Sumka, wójt Starych Babic oraz Małgorzata Pachecka, wójt Michałowic.

Dłużej, bo od 2014 r. rządzą burmistrzowie: Marek (Jacek Orych z lokalnego komitetu), Radzymina (Krzysztof Chaciński, PSL), Wołomina (Elżbieta Radwan, KO). To też jeszcze nie jest rekord.

Duża zmiana szykuje się w Sulejówku. Tam aż od 2010 r. gabinet burmistrza zajmuje Arkadiusz Śliwa (przez wiele lat związany z PiS, w ostatnich wyborach odrzucił logo tej partii). Równie długo stery władzy w Mińsku Mazowieckim trzyma burmistrz Marcin Jakubowski (KO), w Ożarowie Mazowieckim – burmistrz Paweł Kanclerz, w Brwinowie – burmistrz Arkadiusz Kosiński, a w Wieliszewie – wójt Paweł Kownacki (wszyscy trzej z lokalnych komitetów).

Ale prawdziwa rewolucja szykuje się w Błoniu (powiat warszawski zachodni). Tam Zenon Reszka jest burmistrzem nieprzerwanie od 2006 r. Jest całe pokolenie mieszkańców, które nie zna innego burmistrza miasta. W 2029 r. nie będzie już mógł startować ponownie i już dziś wiadomo, że po 23 latach miasto będzie mieć nowego włodarza.

Rządzą nawet ponad 20 lat, a i tak będą mogli wystartować jeszcze raz

Specyficzna sytuacja jest w Baranowie, miejscowości, która zasłynęła z budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Tam wójt Agata Trzop-Szczypiorska już dwa razy wygrała wybory. Z tym, że te pierwsze były przedterminowe, zorganizowane w 2020 r. Czyli w 2029 r. nie będzie jeszcze kończyć dwóch pełnych kadencji

W Cegłowie (powiat miński) aż od 2010 r. rządzi Marcin Uchman, w 2024 r. nie miał nawet konkurenta. Ale przez tamte 14 lat rządził jako wójt, a po tym, jak w 2022 r. gmina uzyskała prawa miejskie, w 2024 r. wygrał wybory już na nowe stanowisko – burmistrza. Więc formalnie burmistrzem jest pierwszą kadencję i może jeszcze stanąć do wyborów w 2029 r.

Podobna sytuacja jest w sąsiedniej gminie Latowicz, znanej z tego, że kręcony jest tu serial „Ranczo". Od 2023 r. roku jest miastem i wybierany poprzednio na wójta Bogdan Świątek-Górski, który kieruje gminą od 1995 r., w 2024 r. został po raz pierwszy burmistrzem. Nie miał konkurencji.

„Nie ukrywam, że mam małą satysfakcję, bo żeby przerwać mój czas urzędowania jako wójta, trzeba było aż wprowadzić kadencyjność" – półżartem zakomunikował na Facebooku Kamil Koprowski, wójt gminy Załuski ok. 40 km na północ od Warszawy. Wygrał wybory w 2018 r., to jego druga i ostatnia kadencja.

Z frustracją napisał: „Słuchając sejmowej debaty, boli mnie ta przerażająca hipokryzja. Jaki ustrój totalitarny tworzą samorządowcy? Jaką lokalną sitwę i pajęczynę powiązań tworzymy? Wiem, że w każdym środowisku są czarne owce, w samorządowym również – ale przecież są narzędzia mające na celu kontrolę wykonywania mandatu wójta, burmistrza czy prezydenta miasta tj. np. referendum. Przykład Zabrza i Krakowa pokazał, że to narzędzie jest skuteczne".

„Do ostatniego dnia pełnienia funkcji Wójta Gminy Załuski będę realizował swoje obowiązki z tym samym zapałem energią i determinacją. Zrobię wszystko, żeby w roku 2029 przekazać gminę w dobrym stanie finansowym, z gotowymi projektami i pomysłami. A komu przekażę tę pałeczkę zależy tylko od Was, na tym właśnie polega demokracja" – napisał Kamil Koprowski.

Zmiany były możliwe i bez dwukadencyjności

Fakt: wbrew stereotypowi wymiana włodarza miasta była możliwa i bez ustawy o dwukadencyjności. W wyborach 2024 r. na 70 gmin w aglomeracji warszawskiej doszło do kilkunastu spektakularnych zmian.

Na przykład w Legionowie Bogdan Kiełbasiński (Polska 2050) zaskoczył wszystkich, pokonując w drugiej turze faworyzowanego, wieloletniego prezydenta miasta Romana Smogorzewskiego. Zmienił się też prezydent Pruszkowa – Pawła Makucha zastąpił Piotr Bąk (KO).

Urzędujący burmistrzowie przegrywali z konkurentami m.in. w Łomiankach, w Piastowie, w Milanówku. W Lesznowoli rządząca od 1998 r. „wieczna" wójt Jolanta Batycka-Wąsik przegrała już w pierwszej turze z Martą Maciejak, a w Nieporęcie urzędujący od 2002 r. wójt Sławomir Maciej Mazur przegrał z Agnieszką Powałą.

Jednak limit dwóch kadencji zwiększy skalę zmian w samorządach. Choć może się okazać, że nie wszędzie ta zmiana będzie tak głęboka, jak oczekiwano.

– Z troską powinniśmy patrzeć na wiele samorządowych spółek, pewnie tam odnajdzie się wielu ustępujących włodarzy gmin. Każdy, który znajdzie się w takiej sytuacji, że nie może już starać się o reelekcję, będzie myśleć, jak zabezpieczyć sobie przyszłość po dwóch kadencjach – mówił „Wyborczej" prof. Rafał Chwedoruk, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

eprasa.pl dc9e5026bc

Scena gastronomiczna

Modna knajpa nie płaci pracownikom

Właścicielki przychodzą z torbami zakupów z Vitkaca i nie zgrzyta im, że pracownicy są bez pensji. Czasem płaciły tydzień po terminie, czasem dwa, za grudzień dostałem wypłatę w lutym. Pewnego dnia przestały płacić w ogóle – mówi jeden z byłych pracowników restauracji MOD na Oleandrów.

Rafał Górski



• **Restauracja MOD** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Ludzie dopominali się o zaległe wypłaty, a w tym czasie szefostwo bawiło się w drogich knajpach w Paryżu albo w ekskluzywnych SPA. Te wyjazdy relacjonowali na socjalach. Bo dla nich najważniejszy nie jest człowiek, tylko wizerunek – mówi ostro były pracownik restauracji MOD przy ulicy Oleandrów w centrum Warszawy.

8 maja 2026 roku. Państwowy, brytyjski nadawca BBC świętuje setne urodziny sir Davida Attenborough. Główne obchody odbywają się w słynnym londyńskim Royal Albert Hall, ale imprezy z tej okazji stacja urządza też m.in w Hong Kongu czy Zagrzebiu. W Polsce postawiła na współpracę z MOD. To lokal znany z pączków z dziurką, w stylu nowojorskim. Przez trzy dni lokal serwuje bezpłatnie pączki o smaku herbaty earl grey i pistacji. Podczas tamtego weekendu w MOD pracował Jona, kucharz z Indii. – Pracy było mnóstwo, przez lokal przewijali się celebryci, robili sobie zdjęcia, a my urabialiśmy się po pachy – opowiada. Za tamten weekend nie dostał wynagrodzenia.

MOD i Regina Bar, ulubione lokale celebrytów

Spółki MOD tworzą Patrycja Jaskólska i Kamila Mroczkowska. Prowadzą lokale MOD przy ul. Oleandrów i Regina Bar przy ul. Koszykowej. MOD powstał w 2015 roku, Regina rok później. Obie knajpy Warszawę wzięły szturmem. A ich założycielki stały się gastronomicznymi celebrytkami. W ich lokalach warto bywać, jeśli aspiruje się do warszawskiej bohemy.

Właścicielki prowadzą wystawne życie. Pokazują je na platformach społecznościowych. Wypady do Nowego Jorku, Paryża, na Majorkę czy do Londynu relacjonują na Instagramie. Brylują w mediach. Na fali popularności zaczynają angażować się społecznie. Z Kampanią Przeciw Homofobii walczą z wykluczeniem mniejszości seksualnych, na Strajk Kobiet przygotowują specjalne pączki.

Gdy w 2024 roku dostają zaproszenie do jednego z podcastów, o swojej firmie mówią „imperium". Oprócz Oleandrów i Koszykowej mają wtedy lokale na Żoliborzu i Saskiej Kępie. Knajpy uchodzą za inkluzywne, otwarte. Według danych finansowych za 2024 roku łączny zysk obu spółek należących do właścicielek MOD-u przekracza 1,2 miliona złotych.

W 2020 roku udzielają wywiadu dla magazynu „Vouge". Na pytanie, jakimi są szefowymi, Mroczkowska odpowiada: „Podchodzimy do pracowników partnersko. Zawsze stawiamy się w ich pozycji. Zastanawiamy się, jak chciałybyśmy zostać potraktowane". Jaskólska dodaje: „Nie potrafimy się odłączyć od firmy, być tylko szefowymi. Lubimy ludzi, którzy u nas pracują. Nie ograniczamy się do relacji zawodowych".

> *Nigdy nie wiedziałaś, kiedy dostaniesz pieniądze. Ktoś dostawał całość jedenastego, ktoś piętnastego połowę. I tak cały czas*

Link z artykułem wysyłam do jednego z byłych pracowników, wobec którego udokumentowany dług przekracza 20 tys. złotych. – Na Oleandrów jest taki mały schowek, gdzie pracownicy wieszają swoje ubrania. Szefowe mają w zwyczaju przyjść z torbami wypełnionymi zakupami z Vitkaca i zarządzić, żeby ludzie zabrali swoje rzeczy, bo muszą włożyć tam swoje torby. Innego miejsca na ciuchy załogi nie ma – mówi.

Dodaje: – Nigdy nie zgrzytało im, że w tych torbach mają po kilka tysięcy złotych, a pracownicy są bez pensji. Opóźnienia w wypłatach były normą. Czasem płaciły tydzień po terminie, czasem dwa, zdarzało się, że za grudzień dostałem wypłatę w lutym. Aż pewnego dnia przestały płacić w ogóle i odbierać telefony.

W sprawie warunków pracy w MOD rozmawiam z kilkunastoma byłymi i obecnymi pracownikami. Wśród nich jest m.in. sześciu kucharzy pochodzących z Indii, którzy stracili pracę z dnia na dzień po zamknięciu filii MOD przy ul. Paryskiej na Saskiej Kępie. Gdy lokal się zamykał w lipcu 2026 roku, zaległości płacowe wobec ekipy kuchennej sięgały marca i kwietnia. Pieniędzy nigdy nie odzyskali. Łączne zobowiązania wobec wszystkich pracowników, z którymi rozmawiałem, to grubo ponad 50 tys. złotych.

MOD nie płaci pracownikom. „Nie przypuszczałam, że jest tak źle"

Bren zaczął pracę w MOD na przełomie 2023 i 2024 roku. Zarabiał 280 złotych na rękę dniówki, niezależnie czy przepracował osiem czy dwanaście godzin. Knajpa jest mu winna ponad 8 tysięcy złotych. Sprawę zgłosił do Państwowej Inspekcji Pracy. Twierdzi, że problemy z wypłatami były zawsze. Najdłużej czekał na pieniądze kilka miesięcy. – Właścicielki nie dbają o pracowników. Popadłem w długi, moi koledzy też – mówi.

Ma coraz mniej nadziei na odzyskanie pieniędzy. To nie wszystko. – Wszyscy pracowaliśmy na legalnych umowach, ale po zakończeniu współpracy nie dostaliśmy świadectw pracy, które są nam potrzebne do przedłużenia kart pobytu w Polsce – twierdzi Bren. – Ale my już nie chcemy tych dokumentów, chcemy nasze pieniądze.

Gdy Magda przyjmowała pracę baristki latem 2025 roku, pilnie potrzebowała zatrudnienia. Wcześniejszą pracę straciła z dnia na dzień. Był sezon wakacyjny, na stołecznym rynku gastronomii – plaża. Mieszkańcy na wakacjach, tylko bulwary wiślane pękają w szwach, a tam za barem sami studenci. Magda już dawno studentką nie była. W MOD zaproponowali jej 30 złotych za godzinę, była pod ścianą, wzięła. – Gastro to mała społeczność, słyszałam o problemach z wypłatami w tym miejscu, nie przypuszczałam jednak, że jest tak źle – opowiada.

Pierwszej wypłaty spodziewała się do dziesiątego dnia kolejnego miesiąca, ale pieniądze nie przyszły. Jak relacjonuje, wtedy dowiedziała się o specyficznym terminie obowiązującym nowych pracowników. – Menedżer powiedział mi, że nowi pracownicy dostają pensje do dwudziestego. Nikt mnie o tym wcześniej nie informował – mówi.

Jak się później okazało, to był wytrych, żeby została. Pieniędzy w terminie nie dostała nigdy. Mówi, że pensje do pracowników trafiały w różnych terminach, na raty. Na pracowniczej grupie dominował jeden temat: Kiedy będą pieniądze?

– Nigdy nie wiedziałeś, kiedy dostaniesz pieniądze. Ktoś dostawał całość jedenastego, ktoś piętnastego połowę. I tak cały czas. Ciężko było się połapać, o co chodzi. W tym czasie szefowe jeździły na wakacje do Nowego Jorku – opowiada Magda. Knajpa jest jej winna ponad tysiąc złotych za pracę w lipcu. Zobowiązanie miało zostać uregulowane do połowy sierpnia. Gdy rozmawiamy w pierwszej połowie października, pieniędzy nadal nie ma na jej koncie.

Sposób traktowania pracowników na swoim przykładzie opisuje Kasia. W MOD wytrzymała kilka miesięcy. Mówi, że to była szkoła życia. Jesienią 2025 roku knajpa wystawiała stoisko z kawą i pączkami na targach w hali EXPO. Gdy zbliżał się koniec imprezy, z resztą załogi zamykała stoisko. Właścicielki MOD miały pojawić się, żeby odebrać gotówkę i kasę fiskalną. Jednak nie można było do nich się dodzwonić. – Byłam wkurzona, bo następnego dnia pracowałam na poranną zmianę. Okazało się, że właścicielki były wtedy na imprezie – mówi.

Były menedżer MOD twierdzi, że miesięczny utarg w lokalu przy ul. Oleandrów wynosi około 200 tys. złotych, w niektórych miesiącach zbliżał się do 300 tys. złotych. Mimo to, jak mówi, co miesiąc musiał „świecić oczami przed załogą". – Właścicielki mówiły mi, że pieniądze już wyszły. Załoga twierdziła, że ich nie dostała – mówi. – Ludzie spóźniali się z opłatami na studia czy za mieszkanie. Nie odchodzili, bo bali się, że pieniędzy już nigdy nie dostaną.

Szefowe MOD: Jesteśmy w kontakcie z pracownikami. Załoga: To nieprawda

Mroczkowska i Jaskólska zapewniają, że ich spółka nie uchyla się od żadnych zobowiązań wobec pracowników ani współpracowników. „Potwierdzamy, że doszło do opóźnień w wypłatach części wynagrodzeń. Naszym priorytetem jest ich pełne uregulowanie" – czytam w mejlu od nich.

Opóźnienia wypłat argumentują przejściowymi problemami finansowymi, które były konsekwencją kilku okoliczności, które się na siebie nałożyły. „Przede wszystkim utraty koncesji alkoholowej – okoliczności niezależnej od Spółki. Przez blisko dwa lata działalność lokalu [Regina Bar – red.] była prowadzona bez możliwości sprzedaży alkoholu, co istotnie wpłynęło na płynność finansową przedsiębiorstwa. W tym okresie finansowałyśmy działalność z własnych środków, pożyczek bankowych, ograniczałyśmy koszty i podejmowałyśmy działania reorganizacyjne" – twierdzą właścicielki.

Dodają, że kolejnym problemem było zalanie kuchni produkcyjnej, które wymusiło jej zamknięcie i skutkowało ograniczeniem codziennej produkcji pączków, a w konsekwencji koniecznością zamknięcia kilku punktów sprzedaży. „Gdy tylko zidentyfikowałyśmy ryzyko opóźnień w wypłatach, podjęłyśmy rozmowy z zespołem, przekazałyśmy informacje o trudnościach oraz przewidywanych terminach wypłat i przeprosiłyśmy pracowników za zaistniałą sytuację" – przekonują. Zapewniają: „Pozostajemy w kontakcie z byłymi pracownikami i nie unikamy rozmów na temat rozliczeń. Jesteśmy codziennie dostępne na Oleandrów, pracownicy posiadają nasze nr telefonów oraz maile.".

Żadna z poszkodowanych osób nie potwierdza próby kontaktu ze strony szefostwa spółki MOD przed wysłaniem przeze mnie do nich prośby o odniesienie się do zarzutów. – Kiedy w wakacje pojawiłem się w MOD, żeby zapytać właścicielki o zaległą wypłatę, powiedziały, że nie mają czasu rozmawiać – wspomina jeden z byłych pracowników.

Większość poszkodowanych twierdzi, że szefowe MOD skontaktowały się z nimi dopiero we wtorek 20 października, dwa dni po tym, gdy wysłałem do nich swoje pytania. Zadeklarowały, że pieniądze znajdą się na ich kontach do 23 października. Już w środę na ich konta zaczęły spływać pierwsze pieniądze.

Imiona pracowników zostały zmienione na ich prośbę. ●

1 WA

eprasa.pl dc9e5026bc

Konkurs fotograficzny Muzeum Powstania Warszawskiego

Pamięć została w kadrze

Aż 2670 zdjęć nadesłali uczestnicy tegorocznej edycji konkursu fotograficznego „Pamięć »W« kadrze". Wystartowała w niej rekordowa liczba uczestników.

Tomasz Urzykowski

Konkurs fotograficzny im. Eugeniusza Lokajskiego „Pamięć »W« kadrze organizowany jest przez Muzeum Powstania Warszawskiego i Miasto Stołeczne Warszawa. Ma charakter otwarty. Mogą w nim wystartować zarówno profesjonaliści robiący zdjęcia wysokiej klasy sprzętem fotograficznym, jak i amatorzy używający smartfonów.

Tegoroczna – ósma odsłona „Pamięci »W« kadrze cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Wzięła w niej udział rekordowa liczba uczestników – 460 osób. Nadesłały 2670 zdjęć.

Uczestnicy mogli zgłosić fotografie w dwóch kategoriach: „Zdjęcie pojedyncze" i „Fotoreportaż". Najwyżej premiowane były te, które w najbardziej osobisty i twórczy sposób oddały atmosferę rocznicy. Oceniło je jury w składzie:

• Zbigniew Furman – artysta fotografik, fotoreporter, wieloletni członek ZPAF;

• Wojciech Grzędziński – fotoreporter, korespondent wojenny, członek ZPAF;

• Jacek Marczewski – fotograf prasowy, fotoreporter „Gazety Wyborczej", kurator wystaw, autor plakatów i albumów, członek ZPAF;

• Chris Niedenthal – fotoreporter i fotograf dokumentalny, autor wielu ikonicznych zdjęć ukazujących polskie przemiany i rzeczywistość naszego kraju od czasów PRL-u do dziś, wieloletni członek ZPAF;

• Jan Ołdakowski – dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Podczas gali wręczenia nagród Jan Ołdakowski podkreślił, że patron konkursu – jeden z najlepszych powstańczych fotoreporterów Eugeniusz Lokajski – inspiruje uczestników do szczególnie uważnego i pełnego wrażliwości spojrzenia na powstańców warszawskich.

– Eugeniusz Lokajski nie skupiał obiektywu wyłącznie na walce. Fotografował przede wszystkim ludzi i codzienność Powstania Warszawskiego. Uwieczniał młodych powstańców podczas odpoczynku, ich uśmiechy, przyjaźnie i nadzieje, ale także powstańcze śluby, pracę przy produkcji broni czy los cywilów. Dzięki temu jego zdjęcia pokazują nie tylko wojenny wysiłek, ale przede wszystkim ludzki wymiar powstania. To właśnie ta wrażliwość na człowieka sprawia, że fotografie Lokajskiego pozostają tak poruszające i aktualne również dziś – powiedział dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.



• **Piotr Grzybowski, pierwsze miejsce w kategorii „Fotoreportaż"**

FOT. PIOTR GRZYBOWSKI / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Z kolei Wojciech Grzędziński wskazał na wysoki poziom prac powstających poza Warszawą, dostrzegając w nich głębokie, osobiste podejście do opowiadania historii i budowania pamięci o Powstaniu.

– Widać też inną intensywność, ale mam wrażenie, głębsze i bliższe podejście do opowiadanego tematu właśnie w zdjęciach spoza Warszawy – stwierdził fotoreporter.

Jury wydało następujący werdykt:

• Główną nagrodę w konkursie – Grand Prix – zdobył Piotr Grzybowski, fotoreporter „Super Expressu".

Wiek ani doświadczenie fotograficzne nie mają znaczenia. Liczy się to, w jaki sposób widzisz i przeżywasz rocznicę powstania

• W kategorii „Zdjęcie pojedyncze" pierwsze miejsce zajął Franciszek Kapsa, drugie miejsce – Elżbieta Pacuszka, a trzecie miejsce – Jarosław Kozłowski.

• W kategorii „Fotoreportaż" pierwsze miejsce zajął Piotr Grzybowski, drugie miejsce – Łukasz Korulczyk, trzecie miejsce – Daniel Frymark.

• Swoją nagrodę przyznali w głosowaniu internauci. Otrzymał ją Józef Kurzeja.

Wyróżnienie w konkursie wiąże się z gratyfikacją finansową. Zdobywca Grand Prix zainkasował 10 tys. zł. Laureaci pozostałych nagród odebrali vouchery na zakupy produktów fotograficznych w wysokości 5 tys. zł, 3 tys. zł i 2 tys. zł.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34458584



1 WA

eprasa.pl dc9e5026bc

Informator usług funeralnych

MPUK 1945
MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Punkty usługowe:
Wola, Żoliborz, Śródmieście, Mokotów, Praga, Targówek, Bielany
24/7 - tel. 693 503 720
www.mpuk.pl
34440580

MOKOTÓW
AMBER
Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471
34440587

WOLA
DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl
34440332

WOLA
Exitus
Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola
34440335

ODESZLI.pl
Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis
odeszli.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

ŚP

Ewa Mazowiecka

58 lat

Mama, Babcia Córka Żona
odeszła 27 kwietnia 2026 roku

ŚP

Tadeusz Mazowiecki

86 lat

Tata, Dziadek
zmarł 28 października 2013 roku

Msza św w intencji Mojej Żony, Ojca zostanie odprawiona
w dniu 27 października 2026 roku o godzinie 17.30
w Kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach
na terenie Ośrodka dla Niewidomych przy ulicy Brzozowej 75

Michał Mazowiecki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34455838

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

mgr. inż. Andrzeja Urbana

Rodzinie

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Systemów Elektronicznych Politechniki Warszawskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34458231

W dniu 20 października 2026 roku zmarł
w wieku 91 lat

ŚP

Stefan Sobczak

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 29 października 2026 roku o godzinie 10:00
w kościele św. Wincentego (drewniany),
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na cmentarzu miejscowym.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34458350

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Doktora
Krzysztofa Paterkiewicza

wieloletniego, zasłużonego Lekarza chirurga
Międzyleskiego Szpitala Specjalistycznego w Warszawie
(wcześniej Centralnego Szpitala Kolejowego w Warszawie-Międzylesiu)

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia składają

Dyrekcja i Pracownicy
Międzyleskiego Szpitala Specjalistycznego w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34458423

W dniu 21 października 2026 roku zmarła w wieku 83 lat
moja ukochana Żona, Mama i Babcia

ŚP

Maria Zmarlicka

absolwentka Wydziału Technologii Żywności SGGW w Warszawie

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w Drewnianym Kościele przy ul. Św. Wincentego 83 w Warszawie,
30 października 2026 roku o godzinie 10.40,
po którym nastąpi uroczystość pogrzebowa na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż i Syn z Rodziną

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34458484

ODESZLI.pl
Dziel się wspomnieniami o bliskich
Żyją, póki pamiętamy
Wejdź na serwis
odeszli.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399
22 55 55 555

eprasa.pl dc9e5026bc

WOJEWODA LUBELSKI

IF-I.7820.1.1.2026.MM

Lublin, dnia 22 października 2026r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

o wydaniu decyzji nr 2/26 z dnia 19 października 2026 r., znak: IF-I.7820.1.1.2026.MM o zezwoleniu na realizację inwestycji w zakresie lotniska użytku publicznego

Zgodnie z art. 10 w zw. z art. 7 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 12 lutego 2009 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie lotnisk użytku publicznego (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1464), zwanej dalej spec*ustawą* zawiadamiam, że w dniu 19 października 2026 r. została wydana decyzja Wojewody Lubelskiego nr 2/26, znak: IF-I.7820.1.1.2026.MM o zezwoleniu na realizację inwestycji w zakresie lotniska użytku publicznego dla zadania polegającego na budowie urządzeń i obiektów do obsługi ruchu lotniczego – urządzenia i obiekty służące do realizacji przez Polską Agencję Żeglugi Powietrznej zadań w zakresie zapewnienia służb żeglugi powietrznej, zarządzania przestrzenią powietrzną oraz zarządzania przepływem ruchu lotniczego pn.: **„Budowa Obiektu Radiokomunikacyjnego Gmina Świdnik OR Lublin przy ul. Unijnej na działce nr ew. 1764/10, obręb ew. 0001 gm. Świdnik wraz z niezbędną infrastrukturą”.**

Inwestycja będzie realizowana na działkach:

A. stanowiących obszar lotniska objętego zezwoleniem na założenie lotniska:
obręb 0001 Miasto Świdnik, jednostka ew. 061701_1, gmina Świdnik, powiat świdnicki:
1764/9, 1765/210, 1764/8, 1763/1, 1761/2, 1764/7, 1765/241, 1765/232, 1765/205
obręb 0008 Świdnik Duży, jednostka ew. 060914_2 gmina Wólka, powiat lubelski:
2359/7, 2358/6, 2360/1, 2374/1, 2375/2, 2373/9, 2373/7, 2372/9, 2388/1, 2387/6, 2387/4, 2519/1, 2114/1, 2418/1, 2417/1, 2415/3, 2415/5, 2414/1, 2441/2, 2438/3, 2437/1, 2436/7, 2436/5, 2454/1, 2473/1, 2471/1, 2469/1, 2467/1, 2465/1, 2461/1, 2586/10, 2586/11, 2585/9, 2591/7, 2590/11, 2590/4, 2464/3

B. poza obszarem lotniska objętego zezwoleniem na założenie lotniska, dla których wnioskodawca dołączył oświadczenia o posiadanym prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane:
obręb 0001 Miasto Świdnik, jednostka ew. 061701_1 gmina Świdnik, powiat świdnicki:
1764/10, 1763/2, 1765/135, 1765/133, 1764/4, 1765/207
obręb 0002 Franciszków, jednostka ew. 061702_2 gmina Mełgiew, powiat świdnicki:
20/16, 18/5, 18/3, 17/7

Zakres inwestycji obejmuje:
- budowę obiektu radiokomunikacyjnego w postaci wieży strunobetonowej posadowionej na monolitycznym fundamencie
- montaż kontenera telekomunikacyjnego, ustawionego na fundamencie prefabrykowanym z systemowymi schodami wejściowymi
- utwardzenie i ogrodzenie terenu wokół wieży
- budowę instalacji elektrycznej niskiego napięcia
- budowę instalacji teletechnicznej.

Niniejszej decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Zgodnie z art. 26 ust. 2 specustawy lotniskowej decyzja:
- uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane;
- zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń w terminie nie dłuższym niż 4 miesiące od dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna;
- uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie.

Z treścią decyzji oraz ze zgromadzoną dokumentacją, można zapoznać się w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim przy ul. Lubomelskiej 1-3, II piętro, **po uprzednim telefonicznym umówieniu** (poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek w godzinach 9^{00} do 14^{00}).

Stronom przysługuje prawo wniesienia odwołania od decyzji do Ministra Finansów i Gospodarki w Warszawie, za pośrednictwem Wojewody Lubelskiego w terminie 14 dni od doręczenia decyzji. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691 ze zm.), doręczenie uważa się za dokonane, po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Data publicznego ogłoszenia: dnia 26 października 2026 r.

Z up. Wojewody Lubelskiego
/-/
Aneta Ciesielczuk
Z-ca Dyrektora Wydziału Infrastruktury
/podpisano elektronicznie/

Lublin/34458335

AB-I.7820.3.2.2026.AD

OBWIESZCZENIE WOJEWODY PODLASKIEGO

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) w związku z art. 113 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691 t. j.) informuję, że Wojewoda Podlaski wydał postanowienie z dnia 20.10.2026 r. znak: AB-I.7820.3.2.2026.AD, prostujące na wniosek Zarządu Województwa Podlaskiego – właściwego zarządcy drogi, oczywistą omyłkę zaistniałą w decyzji Wojewody Podlaskiego Nr 13/2026 z dnia 14.07.2026 r., znak: AB-I.7820.3.2.2026.AD, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie i rozbudowie drogi wojewódzkiej Nr 662 wraz z budową drogi dla pieszych i rowerów, na odcinku od km 2+000 do km 23+749,98 oraz zatwierdzenia podziału nieruchomości, w ramach zadania: „Budowa i rozbudowa drogi wraz z budową ścieżki rowerowej w ciągu drogi wojewódzkiej Nr 662 na odcinku Augustów – Suwałki”, w następujący sposób:

na stronie 10 w wierszu 10 (rozdział III. „Zatwierdzam podział nieruchomości” punkt 84.)
- zamiast zapisu:
  197/1 o powierzchni **0,095** ha (przeznaczona pod drogę),
- powinien być zapis:
  197/1 o powierzchni **0,0095** ha (przeznaczona pod drogę).

Z postanowieniem tym strony mogą zapoznać się w siedzibie Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3, w Punkcie Obsługi Klienta, w godz. 8^{00}-15^{00}, w terminie od dnia 26.10.2026 r. do dnia 09.11.2026 r.

Jednocześnie informuję, iż niniejsze obwieszczenie nie jest wezwaniem do osobistego stawiennictwa, lecz informacją o przysługującym stronom prawie do zapoznania się z treścią postanowienia.

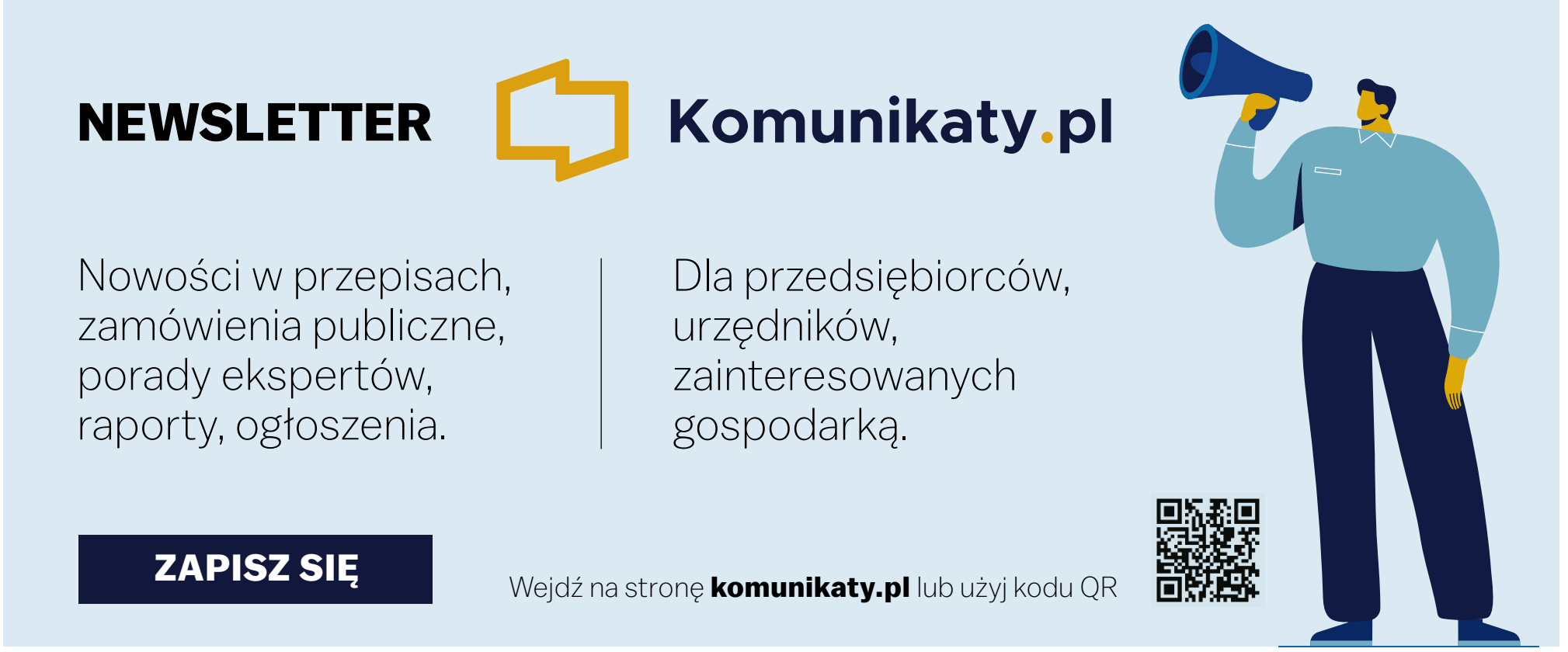
Zapoznanie się z treścią postanowienia będzie możliwe po uprzednim umówieniu się pod wskazanym niżej numerem telefonu na konkretny dzień i godzinę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 Kpa informuję, iż strona, która chciałaby skorzystać w siedzibie organu z prawa zapoznania się z treścią postanowienia proszona jest o zaopatrzenie się we własny sprzęt (aparat fotograficzny, telefon komórkowy, kartkę i długopis do sporządzenia odpisu lub notatek). Istnieje również możliwość kontaktu telefonicznego z tutejszym organem (pod numerem telefonu 85 74 39 559) oraz przesłania w formie elektronicznej przez pracownika organu, po uprzednim zwróceniu się z taką prośbą (za pośrednictwem e-doręczeń: AE:PL-52577-37419-UFVCE-33) ww. postanowienia.

Należy wyjaśnić, iż od ww. postanowienia służy zażalenie za pośrednictwem Wojewody Podlaskiego do Ministra Finansów i Gospodarki w terminie 7 dni od daty doręczenia postanowienia Inwestorowi, a dla pozostałych stron postępowania po upływie 14 dni od publicznego ogłoszenia poprzez obwieszczenia zamieszczone na tablicach ogłoszeń w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, Urzędzie Miejskim w Augustowie, Urzędzie Gminy Nowinka, Urzędzie Gminy Suwałki oraz na stronie internetowej BIP tych urzędów w terminie od dnia 26.10.2026 r. do dnia 09.11.2026 r. (zgodnie z art. 11 f ust. 3 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego oraz uchwałą Naczelnego Sądu Administracyjnego z dnia 27 lutego 2017 r. o sygn. akt II OPS 2/16).

Białystok/34458318





1 WAG

eprasa.pl dc9e5026bc

BURMISTRZ MIASTA GOSTYNINA
ul. Rynek 26,09-500 Gostynin, tel. 24-236-07-10, fax. 24-236-07-12
www.gostynin.pl um@gostynin.pl

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta Gostynina ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na dzierżawę nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Gostyninie przy ulicy Krośniewickiej stanowiącej własność Gminy Miasta Gostynina.

Lp.	Nr działki opis i lokalizacja	Pow. w ha	Księga wieczysta	Przeznaczenie w p.z.p.	Miesięczny czynsz za dzierżawę stanowiący cenę wywoławczą w złotych
1.	**770** W ewidencji gruntów oznaczona RIVa-RIVb grunty rolne ul. Krośniewicka	1,0382	PL1G /00018101/3 Sąd Rejonowy w Gostyninie	W planie ogólnym działka oznaczona symbolem SO, oznaczona 1SO, strefa otwarta. Profil funkcjonalny: teren rolnictwa z zakazem zabudowy, teren lasu, teren zieleni naturalnej, teren wód, teren komunikacji, teren ogrodów działkowych, teren infrastruktury technicznej. Obecnie wykorzystywana rolniczo – uprawy rolne.	80,00 złotych

Umowa dzierżawy zostanie zawarta na okres 3 lat, z przeznaczeniem na uprawy rolne. Czynsz dzierżawny należy uiszczać do 15 dnia każdego miesiąca. Czynsz dzierżawny będzie corocznie waloryzowany o wskaźnik wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych za trzy kwartały roku poprzedniego, podawany przez prezesa GUS.

Pierwsza waloryzacja zostanie dokonana na dzień 1 stycznia 2028 roku.

Przetarg odbędzie się 24 listopada 2026 r. (wtorek) o godz. 11:00 w budynku Urzędu Miasta Gostynina przy ul. Parkowej 22, pokój nr 3.

Wadium w wysokości 16,00 złotych należy wpłacić w terminie do dnia 18 listopada 2026 roku (środa) do godziny 13-tej w kasie Urzędu Miasta Gostynina lub na konto nr 89 1020 3974 0000 5302 0006 6258 w Banku PKO BP SA w Warszawie.Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Gminy Miasta Gostynina lub do kasy Urzędu Miasta Gostynina. Wadium nie podlega zwrotowi w przypadku uchylenia się uczestnika, który wygra przetarg od zawarcia umowy dzierżawy. Szczegółowe zasady przetargu określa Regulamin Przetargu wywieszony na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej Urzędu Miasta Gostynina – umgostynin.bip.org.pl.

Bliższych informacji dotyczących przedmiotu przetargu udzielają pracownicy Wydziału Zarządzania i Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miasta Gostynina, ul. Parkowa 22, pokój nr 2, telefon 24-236-07-47.

Burmistrz Miasta Gostynina
mgr Agnieszka Korajczyk – Szyperska

Gostynin, 22 października 2026 r.

Płock/34458208

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399, z późn. zm.) zawiadamia, że od dnia 26 października 2026 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej 26, w siedzibie Mazowieckiego Zarządu Nieruchomości w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 28 oraz na stronach internetowych – www.mazovia.pl, www.mzn.pl, zostanie wywieszona

informacja o powierzchni przeznaczonej do oddania w najem na nieruchomości położonej w Ząbkach przy ul. Rychlińskiego 1B.

Warszawa/34457915

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399, z późn. zm.) zawiadamia, że od dnia 26 października 2026 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej 26, w siedzibie Mazowieckiego Zarządu Nieruchomości w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 28 oraz na stronach internetowych – www.mazovia.pl, www.mzn.pl, zostanie wywieszona

informacja o nieruchomości przeznaczonej do użyczenia, znajdującej się w Gostyninie.

Płock/34457916

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399, z późn. zm.) zawiadamia, że od dnia 26 października 2026 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej 26, w siedzibie Mazowieckiego Zarządu Nieruchomości w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 28 oraz na stronach internetowych – www.mazovia.pl, www.mzn.pl, zostanie wywieszona

informacja o powierzchni przeznaczonej do oddania w najem na nieruchomości położonej w Konstancinie-Jeziornie przy ul. Chopina 13.

Warszawa/34457914

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Piastowie ogłasza przetarg na sprzedaż i ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego

nr 49 przy ul. Łukasińskiego 1
o pow. 35,80 m²

Szczegóły ogłoszonego przetargu podajemy na stronie internetowej www.smwpiastowie.pl i telefonicznie 22-723-20-92

Zarząd zastrzega sobie prawo unieważnienia lub zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferenta.

ZARZĄD

Warszawa/34457169

Znak sprawy: RPP.6721.86.2026 Stare Babice, dnia 22 października 2026 r

OGŁOSZENIE ZMIENIAJĄCE OGŁOSZENIE

z dnia 24 sierpnia 2026 r. znak: RPP.6721.46.2026 w sprawie konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego **w południowej** części gminy Stare Babice

Na podstawie art. 67 ust. 4 pkt 1 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.) o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw oraz art. 8h, w związku z art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), a także na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2, 3 i 4, art. 46 ust. 1 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), **ogłaszam o zmianie terminów konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w południowej części gminy Stare Babice, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**, sporządzanego na podstawie uchwały nr XXV/260/2025 Rady Gminy Stare Babice z dnia 18 grudnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w południowej części gminy Stare Babice:

1. **Konsultacje społeczne odbędą się od dnia 15 lutego 2027 r. do dnia 15 marca 2027 r.**
2. **Punkt konsultacyjny z dyżurem projektanta odbędzie się w dniu 4 marca 2027 r. w godz. 16^{00} – 17^{00}** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Stare Babice, ul. Rynek 21.
3. **Spotkanie otwarte wraz z prezentacją projektu planu miejscowego odbędzie się w dniu 4 marca 2027 r., w godz. 17^{00} – 18^{00}** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Stare Babice, ul. Rynek 21.
4. **Uwagi można składać w terminie od dnia 15 lutego 2027 r. do dnia 15 marca 2027 r.** do Kancelarii Urzędu Gminy Stare Babice (adres: ul. Rynek 32, 05-082 Stare Babice) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej: e-Doręczenia lub na adres: kancelaria@stare-babice.pl
5. **Osoby ze szczególnymi potrzebami proszone są o zgłaszanie uczestnictwa w spotkaniach w celu dostosowania formy spotkania do wszystkich interesariuszy do dnia 18 lutego 2027 r.** Zgłoszenia należy składać na adres kancelaria@stare-babice.pl oraz telefonicznie pod numer +48 22 722-90-04

Pozostałe warunki prowadzenia konsultacji nie ulegają zmianie tj.:

1. Konsultacje mają na celu zapewnienie udziału interesariuszy, o których mowa w art. 8e ust. 2 i 3 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
2. Konsultacje odbędą się w formie:
   a. zbierania uwag na formularzu dostępnym na stronie internetowej https://bip.stare-babice.pl/ w zakładce „Załatw sprawę", następnie „Planowanie przestrzenne" → „Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego";
   b. punktu konsultacyjnego wraz z dyżurem projektanta;
   c. spotkania otwartego wraz z prezentacją projektu planu miejscowego.
3. Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony zostanie w siedzibie Urzędu Gminy Stare Babice, ul. Rynek 32, pokój nr 3 oraz na stronie internetowej https://bip.stare-babice.pl/ w zakładce „Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne" następnie „Procedury planistyczne w przygotowaniu".
4. Na podstawie art. 39, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko zawiadamiam o możliwości zapoznania się, w ramach przeprowadzanej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, z prognozą oddziaływania na środowisko oraz z dokonanymi opiniami i uzgodnieniami. Zainteresowani mogą składać uwagi i wnioski do ww. dokumentu.
5. Zgodnie z art. 1 ust. 2 pkt 11 oraz art. 8k ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zostanie opracowany raport podsumowujący przebieg konsultacji społecznych, zawierający w szczególności wykaz zgłoszonych uwag wraz z propozycją ich rozpatrzenia i uzasadnieniem oraz protokoły z czynności przeprowadzonych w ramach konsultacji, z zachowaniem przepisów Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych RODO), klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie internetowej: https://bip.stare-babice.pl/ w zakładce „Ochrona Danych Osobowych (RODO)".

Wójt Gminy Stare Babice

Warszawa/34458242

WPN.6320.16.2025.EW Białystok, dnia 26 października 2026 r.

OBWIESZCZENIE REGIONALNEGO DYREKTORA OCHRONY ŚRODOWISKA W BIAŁYMSTOKU

Na podstawie art. 28 ust. 3, 4 ustawy z dnia 16 kwietnia 2024 r. o ochronie przyrody (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 1315) oraz na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), w związku z realizacją projektu nr FENX.01.05-IW.01-0106/24, pn. Aktualizacja planów zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 wraz z prowadzeniem monitoringów, współfinansowane są przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027,

zawiadamiam

o wyłożeniu do konsultacji projektu zarządzenia Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Białymstoku w sprawie ustanowienia planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 Natura 2000 Dolina Górnej Rospudy PLH200022

Na stronie internetowej Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku pod adresem: https://www.gov.pl/web/rdos-bialystok/konsultacje-spoleczne-projektu-planu-zadan-ochronnych-dla-obszaru-natura-2000-dolina-gornej-rospudy-plh200022, a także w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku, ul. Dojlidy Fabryczne 23, 15-554 Białystok (w godzinach 8.00 do 15.00), można zapoznać się z projektami zarządzeń.
Uwagi i wnioski do dokumentacji sprawy można składać w formie pisemnej lub ustnej do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym w terminie 21 dni od dnia publicznego wywieszenia niniejszego obwieszczenia, w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku, ul. Dojlidy Fabryczne 23, 15-554 Białystok lub drogą elektroniczną na adres: biuro@bialystok.rdos.gov.pl.
Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Białymstoku.
Podanie do publicznej wiadomości następuje poprzez:
a) udostępnienie informacji na stronie BIP Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku;
b) ogłoszenie informacji na tablicy ogłoszeń w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku;
c) ogłoszenie informacji na tablicach ogłoszeń właściwych miejscowo urzędów gmin i starostw powiatowych;
d) ogłoszenie w prasie.

Regionalny Dyrektor
Ochrony Środowiska w Białymstoku
Adam Juchnik

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską

Białystok/34458257

WPN.6320.15.2025.EW Białystok, dnia 26 października 2026 r.

OBWIESZCZENIE REGIONALNEGO DYREKTORA OCHRONY ŚRODOWISKA W BIAŁYMSTOKU

Na podstawie art. 28 ust. 3, 4 ustawy z dnia 16 kwietnia 2024 r. o ochronie przyrody (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 1315) oraz na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), w związku z realizacją projektu nr FENX.01.05-IW.01-0106/24, pn. Aktualizacja planów zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 wraz z prowadzeniem monitoringów, współfinansowane są przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027,

zawiadamiam

o wyłożeniu do konsultacji projektu zarządzenia Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Białymstoku w sprawie ustanowienia planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 Ostoja Narwiańska PLH200024 wyłączeniem granic Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi.

Na stronie internetowej Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku pod adresem: https://www.gov.pl/web/rdos-bialystok/konsultacje-spoleczne-projektu-planu-zadan-ochronnych-dla-obszaru-natura-2000-ostoja-narwianska-plh200024, a także w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku, ul. Dojlidy Fabryczne 23, 15-554 Białystok (w godzinach 8.00 do 15.00), można zapoznać się z projektami zarządzeń.

Uwagi i wnioski do dokumentacji sprawy można składać w formie pisemnej lub ustnej do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym w terminie 21 dni od dnia publicznego wywieszenia niniejszego obwieszczenia, w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku, ul. Dojlidy Fabryczne 23, 15-554 Białystok lub drogą elektroniczną na adres: biuro@bialystok.rdos.gov.pl.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Białymstoku.

Podanie do publicznej wiadomości następuje poprzez:
a) udostępnienie informacji na stronie BIP Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku;
b) ogłoszenie informacji na tablicy ogłoszeń w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Białymstoku;
c) ogłoszenie informacji na tablicach ogłoszeń właściwych miejscowo urzędów gmin i starostw powiatowych;
d) ogłoszenie w prasie.

Regionalny Dyrektor
Ochrony Środowiska w Białymstoku
Adam Juchnik

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską

Białystok/34458256

eprasa.pl dc9e5026bc

GAZETA wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne

Ogłoszenia
sądowe
i rekrutacyjne

Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia



KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl



OBWIESZCZENIE
STAROSTY PŁOCKIEGO
o wydaniu decyzji o zezwoleniu
na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11f ust. 3-5 i art. 11c ustawy z dnia 10 kwietnia 2013 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jedn. Dz. U. z 2024 r. poz. 311) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jedn. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691)

Starosta Płocki w dniu 22 października 2026 r.
zawiadamia strony postępowania,

że w dniu **16.10.2026 r.** została wydana **decyzja nr 13/2026**,
znak AB-II.6740.3.12.2026, na rzecz inwestora – Burmistrza Miasta i Gminy Gąbin,
o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej o nazwie:

„Budowa drogi gminnej i wewnętrznej w miejscowości Czermno gm. Gąbin”.

Działki usytuowania obiektu:
zlokalizowane w województwie mazowieckim, w powiecie płockim, w gminie Gąbin, w jednostce ewid. 141906_5 Gąbin – obszar wiejski:

1. Działki położone w liniach rozgraniczających ww. drogi gminnej, tj. w pasie drogowym tej drogi, stanowiące własność zarządcy drogi:
   – obręb ewid. 0003 Czermno: dz. nr 88/1, 44, 16, 39, 107/3.
2. Działki objęte inwestycją drogową *(w nawiasach numery działek po podziale, tłustym drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod ww. inwestycję drogową):*

– obręb ewid. 0003 Czermno: dz. nr 45/2 (**45/4**, 45/5), 43/1 (**43/5, 43/4**, 43/3), 43/2 (**43/6**, 43/7), 14/1 (**14/3**, 14/2), 28/1 (**28/2**, 28/3), 27 (**27/1**, 27/2), 26 (**26/1**, 26/2), 21/1 (**21/2**, 21/3) 18/1 (**18/3**, 18/2), 46/1 (**46/3**, 46/4), 92/1 (**92/2**, 92/3), 48/2 (**48/4**, 48/5), 95/1 (**95/2**, 95/3), 96/1 (**96/2**, 96/3), 97/3 (**97/4, 97/5**, 97/6), 51/1 (**51/3**, 51/4), 52/1 (**52/2**, 52/3), 100/1 (**100/2**, 100/3), 54/1 (**54/2**, 54/3), 102/1 (**102/2**, 102/3), 56/3 (**56/5**, 56/6), 30/1 (**30/3**, 30/2), 32/1 (**32/4, 32/3**, 32/2), 33/1 (**33/3**, 33/2), 36/4 (**36/6**, 36/5), 37 (**37/2**, 37/1), 38 (**38/2**, 38/1).

3. Określenie nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone:
   – obręb ewid. 0003 Czermno: dz. nr 88/1, 107/3.

Zgodnie z art. 49 § 2 *Kodeksu postępowania administracyjnego* wskazuje się dzień **22.10.2026 r.** jako ten, w którym wysłane zostały zawiadomienia podmiotom określonym w art. 11f ust 3 w/cyt. ustawy na adresy wg katastru nieruchomości oraz nastąpiło publiczne obwieszczenie o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizacje inwestycji drogowej: na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Płocku, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu, na tablicy ogłoszeń Miasta i Gminy Gąbin oraz przesłane do ogłoszenia w prasie lokalnej. Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.
Z treścią decyzji można zapoznać się w Biurze Obsługi Klienta Starostwa Powiatowego w Płocku (ul. Bielska 59, w godz. 8.00-14.30 poniedziałek-piątek) – stanowisko Wydziału Architektury i Budownictwa (tel. 24 2676757) w terminie 14 dni od daty podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości.
Ze względów organizacyjnych wskazane jest uprzednie zawiadomienie tut. Wydziału z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem o skorzystaniu z powyższego uprawnienia.

Płock/34458468

Znak sprawy: RPP.6721.85.2026 Stare Babice, dnia 22 października 2026 r.

OGŁOSZENIE ZMIENIAJĄCE OGŁOSZENIE

z dnia 24 sierpnia 2026 r. znak: RPP.6721.41.2026 w sprawie konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego **w północnej** części gminy Stare Babice

Na podstawie art. 67 ust. 4 pkt 1 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.) o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw oraz art. 8h, w związku z art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), a także na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2, 3 i 4, art. 46 ust. 1 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), **ogłaszam o zmianie terminów konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w północnej części gminy Stare Babice, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**, sporządzanego na podstawie uchwały nr XXV/259/2025 Rady Gminy Stare Babice z dnia 18 grudnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w północnej części gminy Stare Babice:

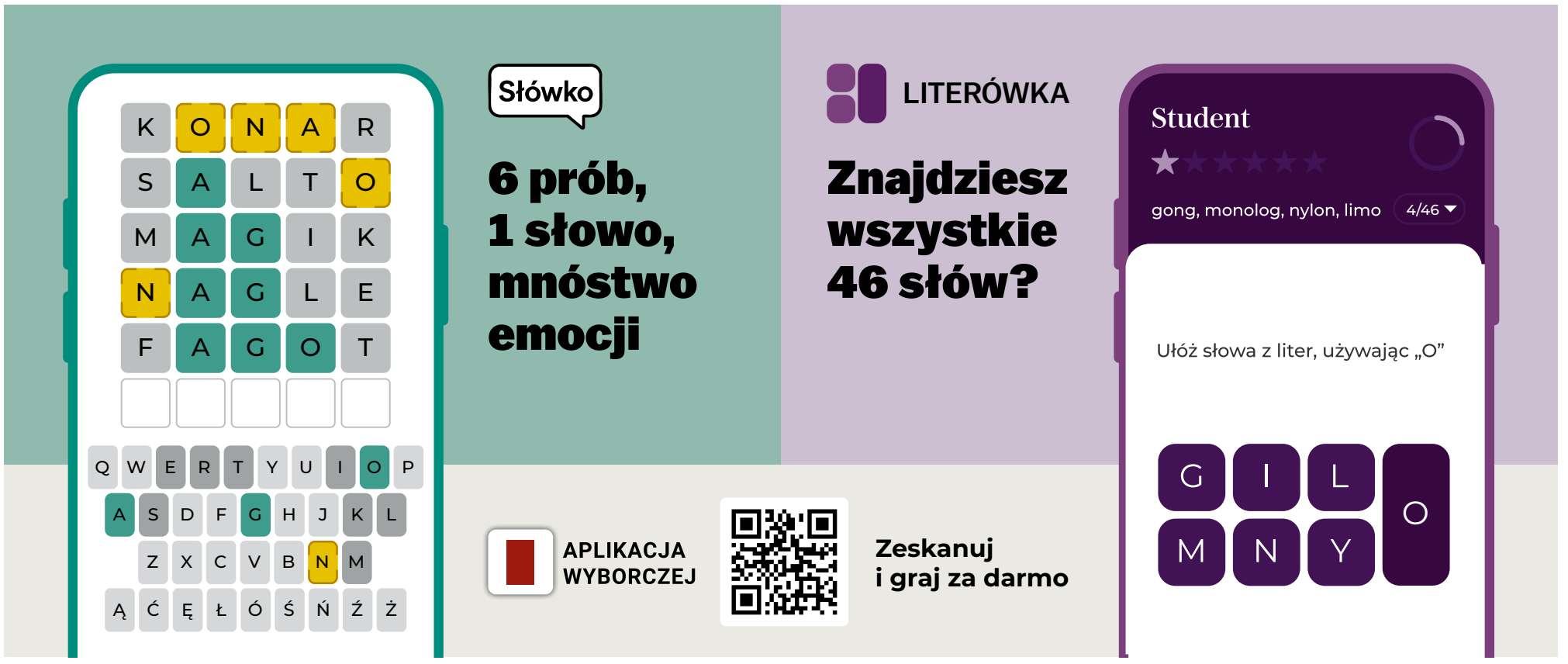
1. **Konsultacje społeczne odbędą się od dnia 15 lutego 2027 r. do dnia 15 marca 2027 r.**
2. **Punkt konsultacyjny z dyżurem projektanta odbędzie się w dniu 3 marca 2027 r. w godz. 16^{00} – 17^{00}** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Stare Babice, ul. Rynek 21.
3. **Spotkanie otwarte wraz z prezentacją projektu planu miejscowego odbędzie się w dniu 3 marca 2027 r., w godz. 17^{00} – 18^{00}** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Stare Babice, ul. Rynek 21.
4. **Uwagi można składać w terminie od dnia 15 lutego 2027 r. do dnia 15 marca 2027 r.** do Kancelarii Urzędu Gminy Stare Babice (adres: ul. Rynek 32, 05-082 Stare Babice) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej: e-Doręczenia lub na adres: kancelaria@stare-babice.pl
5. **Osoby ze szczególnymi potrzebami proszone są o zgłaszanie uczestnictwa w spotkaniach w celu dostosowania formy spotkania do wszystkich interesariuszy do dnia 17 lutego 2027 r.** Zgłoszenia należy składać na adres kancelaria@stare-babice.pl oraz telefonicznie pod numer +48 22 722-90-04

Pozostałe warunki prowadzenia konsultacji nie ulegają zmianie tj.:

1. Konsultacje mają na celu zapewnienie udziału interesariuszy, o których mowa w art. 8e ust. 2 i 3 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
2. Konsultacje odbędą się w formie:
   a. zbierania uwag na formularzu dostępnym na stronie internetowej https://bip.stare-babice.pl/ w zakładce „Załatw sprawę”, następnie „Planowanie przestrzenne” → „Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego”;
   b. punktu konsultacyjnego wraz z dyżurem projektanta;
   c. spotkania otwartego wraz z prezentacją projektu planu miejscowego.
3. Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony zostanie w siedzibie Urzędu Gminy Stare Babice, ul. Rynek 32, pokój nr 3 oraz na stronie internetowej https://bip.stare-babice.pl/ w zakładce „Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne” następnie „Procedury planistyczne w przygotowaniu”.
4. Na podstawie art. 39, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko zawiadamiam o możliwości zapoznania się, w ramach przeprowadzanej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, z prognozą oddziaływania na środowisko oraz z dokonanymi opiniami i uzgodnieniami. Zainteresowani mogą składać uwagi i wnioski do ww. dokumentu.
5. Zgodnie z art. 1 ust. 2 pkt 11 oraz art. 8k ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zostanie opracowany raport podsumowujący przebieg konsultacji społecznych, zawierający w szczególności wykaz zgłoszonych uwag wraz z propozycją ich rozpatrzenia i uzasadnieniem oraz protokoły z czynności przeprowadzonych w ramach konsultacji, z zachowaniem przepisów Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych RODO), klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie internetowej: https://bip.stare-babice.pl/ w zakładce „Ochrona Danych Osobowych (RODO)”.

Wójt Gminy Stare Babice

Warszawa/34458243



eprasa.pl dc9e5026bc

OGŁOSZENIE
PREZYDENTA MIASTA LUBLIN

o ponownym (IV) wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin – obszary przestrzeni publicznych w obszarze: Ogród Botaniczny – tereny pod powiększenie Ogrodu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9, 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.), art. 39 ust. 1, art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) oraz uchwały **Nr 1073/XXXIV/2021** Rady Miasta Lublin z dnia 16 grudnia 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin – obszary przestrzeni publicznych dla obszaru: **Ogród Botaniczny – tereny pod powiększenie Ogrodu (ponowne IV wyłożenie)** w granicach oznaczonych na załączniku graficznym.

Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony będzie w dniach **od 2 listopada 2026 r. do 23 listopada 2026 r. w godzinach od 8.00 do 15.00** oraz dodatkowo **w dniu 17 listopada 2026 r. w godzinach od 8.00 do 17.00** w siedzibie Urzędu Miasta Lublin, Wydział Planowania, ul. Wieniawska 14, XI piętro, pokój nr 1111, **jak również na stronach internetowych Biuletynu Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce planowanie przestrzenne.**

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie rozwiązaniami dotyczącymi planu miejscowego odbędzie się **w dniu 5 listopada 2026 r. o godzinie 13.00 w Urzędzie Miasta Lublin, ul. Spokojna 2, sala konferencyjna nr 252, II piętro.**

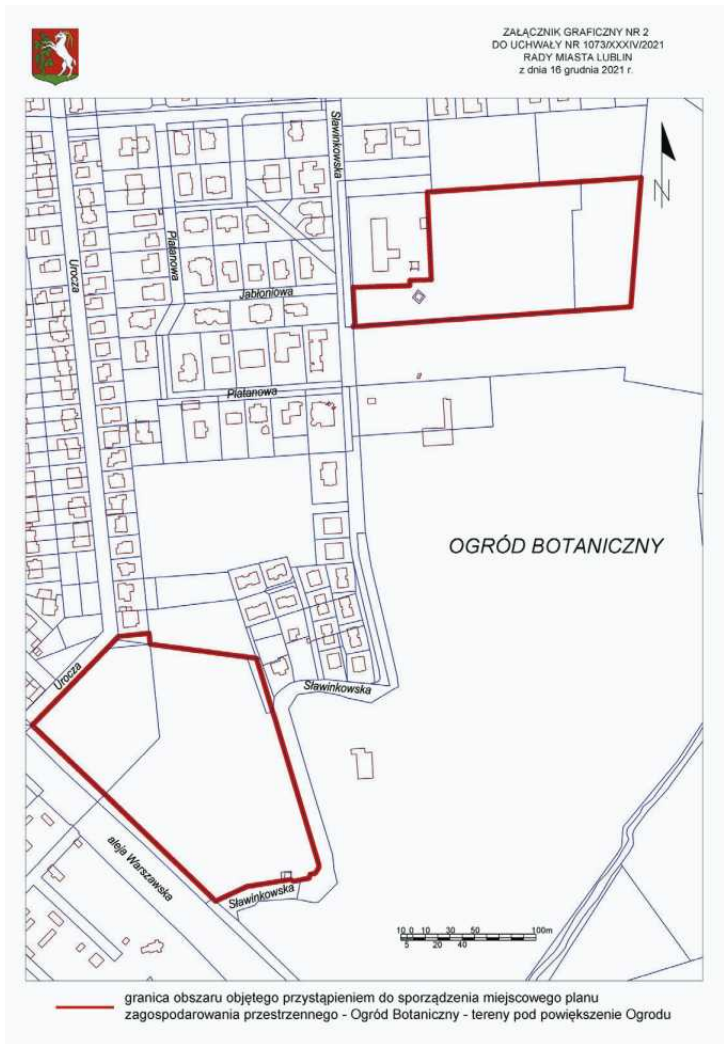
Chęć wzięcia udziału w dyskusji publicznej proszę zgłosić telefonicznie pod nr tel. 81 466 23 00 lub na adres e-mail: planowanie@lublin.eu **do dnia 4 listopada 2026 r.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego oraz w prognozie oddziaływania na środowisko może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na piśmie lub drogą elektroniczną **(na formularzu)** do Prezydenta Miasta Lublin, Plac Króla Władysława Łokietka 1, 20-109 Lublin, e-mail: planowanie@lublin.eu, skrzynka e-doręczeń: AE:PL-40073-96065-RTJAF-25, ePUAP: /UMLublin/SkrytkaESP lub za pośrednictwem portalu partycypacyjnego e-usług – planowanie przestrzenne: https://decyduje.lublin.eu/pl/ **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 7 grudnia 2026 r.** Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. **Formularz** dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce: **E-Urząd – Opisy usług – Wydział Planowania – Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego (wniosek/uwaga).**

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Lublin danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Prezydent Miasta Lublin – dr Krzysztof Żuk
(dokument w postaci elektronicznej podpisany kwalifikowanym podpisem elektronicznym)



Lublin/34458323

OGŁOSZENIE
PREZYDENTA MIASTA LUBLIN

o ponownym (II) wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin - część VI w obszarze C - rejon ul. Diamentowej - ul. Zemborzyckiej wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9, 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.), art. 39 ust. 1, art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) oraz uchwały **Nr 998/XXXVIII/2017 Rady Miasta Lublin z dnia 21 grudnia 2017 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin - część VI w rejonie ulicy Zemborzyckiej oraz zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Lublin - część VI H** dla jednego z czterech obszarów objętych ww. uchwałą położonego **w obszarze C - rejon ul. Diamentowej - ul. Zemborzyckiej** w granicach oznaczonych na załączniku graficznym.

Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony będzie w dniach **od 02 listopada 2026 r. do 23 listopada 2026 r. w godzinach od 8.00 do 15.00 oraz dodatkowo w dniu 16 listopada 2026 r. w godzinach od 8.00 do 17.00 w siedzibie Urzędu Miasta Lublin, Wydział Planowania, ul. Wieniawska 14, XI piętro, pokój nr 1117,** jak również na stronach internetowych Biuletynu Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce planowanie przestrzenne.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie rozwiązaniami dotyczącymi planu miejscowego odbędzie się w **dniu 18 listopada 2026 r. o godzinie 13.00 w Urzędzie Miasta Lublin, ul. Spokojna 2, sala konferencyjna nr 252, II piętro.**

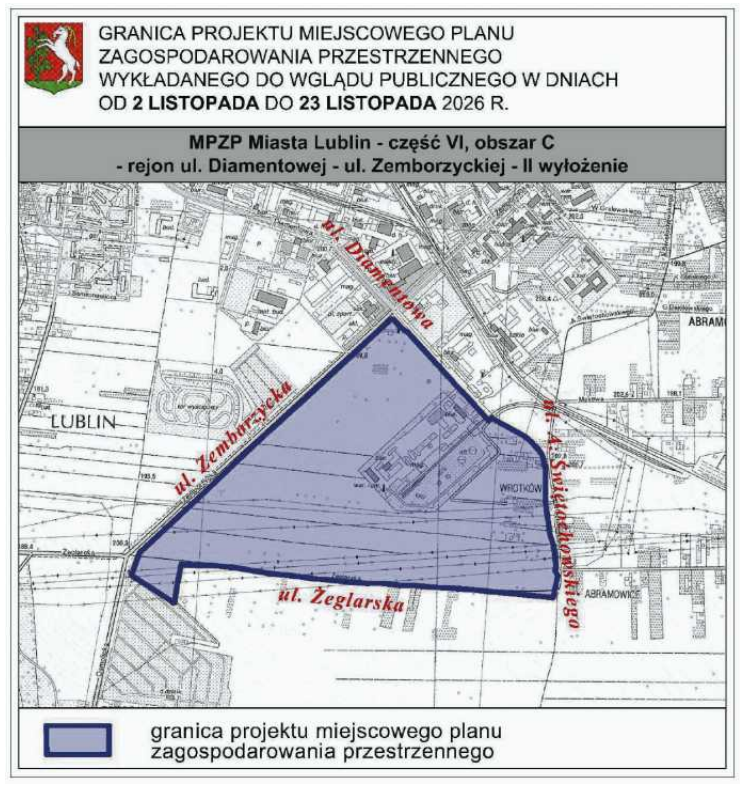
Chęć wzięcia udziału w dyskusji publicznej proszę zgłosić telefonicznie **pod nr tel. 81 466 23 00 lub na adres e-mail: planowanie@lublin.eu do dnia 17 listopada 2026 r.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego oraz w prognozie oddziaływania na środowisko może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na piśmie lub drogą elektroniczną **(na formularzu)** do Prezydenta Miasta Lublin, Plac Króla Władysława Łokietka 1, 20-109 Lublin, e-mail: planowanie@lublin.eu, skrzynka e-doręczeń: AE:PL-40073-96065-RTJAF-25, ePUAP: /UMLublin/SkrytkaESP lub za pośrednictwem portalu partycypacyjnego e-usług - planowanie przestrzenne: https://decyduje.lublin.eu/pl/ **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 07 grudnia 2026 r.** Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. **Formularz** dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce: **E-Urząd-Opisy usług - Wydział Planowania - Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego (wniosek/uwaga).**

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Lublin danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Prezydent Miasta Lublin - dr Krzysztof Żuk
(dokument w postaci elektronicznej podpisany kwalifikowanym podpisem elektronicznym)



Lublin/34458197


NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki
Szukaj
w APLIKACJI WYBORCZEJ


Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

eprasa.pl dc9e5026bc

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



SZCZEPAN TWARDOCH: Jaka jest nowa powieść laureata Nike?

O czym pisze **OLGA TOKARCZUK** w „Świata jest za dużo”? Inga Iwasiów o nowej powieści noblistki i „pisaniu o ziemioodzyskaniu”

JAROSŁAW KURSKI: Jak pisałem książkę z Michnikiem?

Co nowego napisali John Irving, Margaret Atwood, Julian Barnes, George Saunders czy Douglas Stuart. Kto zachwyca, a kto rozczarował?

Spotkanie Książkowego Klubu Książki, targi, festiwale książkowe oraz przegląd jesiennych nowości

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl dc9e5026bc

Jak załatwiać się w strefie śmierci

– „Cichy nasikał mi do buta", krzyczał w bazie pod K2 Krzysiek Wielicki. Prawda była jednak trochę inna – wspomina z uśmiechem Leszek Cichy. Z legendarnym polskim himalaistą, który w duecie z Wielickim jako pierwsi weszli zimą na Mount Everest, rozmawiam o tym, jak na dużych wysokościach wspinacze radzą sobie z załatwianiem potrzeb fizjologicznych oraz z zagrożeniem, jakie to powoduje dla środowiska.

Dariusz Wołowski

Problem jest podwójny. Na pewno dla wspinaczy, którzy muszą załatwiać się w ekstremalnych warunkach, czasem w tak zwanej strefie śmierci, czyli powyżej 8000 m, bez możliwości opuszczenia namiotu. A z drugiej strony w takich miejscach jak najwyższy szczyt świata Mount Everest, gdzie turystyka wysokogórska stała się powszechna, odchody ludzkie zagrażają środowisku. Nie rozkładają się w niskiej temperaturze, mogą więc przetrwać w lodzie nawet dziesięciolecia.

Tymczasem topniejące lodowce i śnieg są głównym źródłem wody pitnej dla baz pod górą oraz lokalnych społeczności mieszkających w dolinach. Jeśli są zanieczyszczone odchodami, stają się zagrożeniem. Jeśli na najpopularniejszych szlakach górskich każdy zostawia odchody na zboczach, obozowiska szybko zamieniają się w obszary zagrażające zdrowiu wspinaczy i mieszkańców tych rejonów. Czy da się w ogóle z tym walczyć?

Na Aconcagui w Argentynie w południowych Andach (najwyższy szczyt Ameryki), na Denali na Alasce (najwyższy szczyt Ameryki Płn, potocznie zwany Mount McKinley), na Mont Blanc w Alpach czy w końcu na Mount Evereście w Himalajach wprowadzono nakazy, by wspinacze zabierali ze sobą ekskrementy w specjalnych workach i znosili je na dół.

„Nic co ludzkie nie jest mi obce" – cytuję Terencjusza, aby zachęcić Leszka Cichego do rozmowy na ten temat. Himalaista przyznaje, że podczas prelekcji i spotkań z miłośnikami wspinaczki w górach tylko raz czy dwa zadano mu takie pytanie. Nikt nie chciał dotykać problemu, który dotyczy przecież wszystkich himalaistów, a także ludzi, którzy starają się dbać o czystość najbardziej popularnych szlaków.

ROZMOWA Z
LESZKIEM CICHYM
himalaistą

Dariusz Wołowski: Jak to było z butem Krzysztofa Wielickiego? Czy ta opowieść jest prawdziwa?
Leszek Cichy: Nie dość, że jest prawdziwa, to także dość powszechnie znana w środowisku. Zdarzyło się to podczas zimowej wyprawy na K2 w sezonie 1987-88. Mieszkaliśmy z Krzyśkiem w jednym namiocie. Uczestnikami wyprawy było także czterech wspinaczy z Kanady, którzy przywieźli worki na mocz, co wtedy było absolutną nowością. Zamykało się je na strunę. W bazie temperatura w nocy spadała do 20 czy 25 stopni poniżej zera. Opuścić namiot, wyjść z ciepłego śpiwora, żeby zrobić siku, było dość kłopotliwe. Zwłaszcza że na wysokościach trzeba dużo pić, żeby uniknąć odwodnienia. Przed snem, podczas kolacji, piliśmy więc do pełna, co skutkowało nocnym wstawaniem. Po obudzeniu wygodniej było wyjść ze śpiwora, ale nie wychodzić z namiotu, tylko klęcząc, nasikać do czystego woreczka, po czym zaciągnąć strunę. Worki były całkowicie szczelne, bezpieczne. Oczywiście nie wkładaliśmy pełnego woreczka do śpiwora, tylko do butów, które stały w namiocie. To były buty plastikowe, takie do poruszania się w bazie. Rano zawartość woreczka była zamarznięta, bo temperatura w namiocie też spadała poniżej zera. Kiedy wychodziło się na śniadanie, wyjmowało się woreczki z butów i zanosiło w ustalone miejsce, by potem wyrzucić do śmieci. Wszystko było w porządku, do czasu aż trafiłem na jakiś nieszczelny woreczek. Zapewne była to wada fabryczna. Pewnego dnia rano użyty przeze mnie w nocy woreczek był prawie pusty, a w bucie Krzysia powstała zamarznięta kałuża. Krzyś oczywiście podniósł krzyk: „Cichy nasikał mi do buta". Na szczęście problem dało się łatwo rozwiązać. But plastikowy miał swoją elastyczność, więc wystarczyło wyjść z nim z namiotu, poskręcać go w lewo i w prawo, żeby pozbyć się żółtego lodu. Nie zostawił najmniejszego śladu w bucie. Oczywiście hasło Krzysia: „Cichy nasikał mi do buta" poniosło się po obozie i było wspominane przez wspinaczy w długie, zimowe wieczory. Spędziliśmy wtedy pod K2 trzy miesiące.

Mówił pan, że woreczki były nowością dla polskich himalaistów...
– Tak. I nie podobały się starszemu pokoleniu wspinaczy. Gienek Chrobak, Andrzej Heinrich, Bogdan Jankowski byli oburzeni. „Jak to tak, w namiocie się załatwiać..." – mówili. Upominali nas, że trzeba wychodzić na zewnątrz. Tymczasem Alek Lwow, Wielicki, ja i inni – czyli wtedy młodsze pokolenie, które zaczynało się wspinać pod koniec lat 70., z chęcią używało kanadyjskich woreczków. Od starszych wspinaczy byliśmy o jakieś 15 lat młodsi, a więc to była różnica pokolenia. Pewnego dnia ich napomnienia skłoniły nas do tego, by zrobić im kawał. Przez jakiś czas zbieraliśmy zamarznięte woreczki z żółtym płynem, a po tygodniu, gdy mieliśmy już kolekcję dwudziestu czy trzydziestu, wsunęliśmy je nocą do przedsionka ich namiotu. Na namiocie umieściliśmy duży napis „Laboratorium moczu". Tak zakończyliśmy tę pokoleniową debatę. Ustały marudzenia naszych dziadków na temat załatwiania się w bazie.

Zapewne anegdot z wyjazdów było więcej...
– Tak. Piszę teraz książkę pod tytułem „Historia polskiego himalaizmu w anegdotach". Wcześniej, podczas wyprawy na Mount Everest, Rysio Gajewski z Zakopanego dostał wiadomość, że żona jest w ciąży. Zaczął liczyć na palcach. Liczył, liczył, aż wreszcie rozpromienił się i stwierdził: „No, chyba że wtedy". To też stało się motywem wielu obozowych żartów. Tak opanowaliśmy sztukę przeczekiwania złej pogody w obozie.

Bywał pan na wyprawach mieszanych, na których himalaistki szły za potrzebą w lewo, a himalaiści w prawo. Dawało się to łatwo pogodzić?
– Zauważyłem ciekawą rzecz. Kiedy szliśmy jakąś nudną trasą z obozu do obozu, związani liną co osiem metrów, z reguły ktoś musiał sikać. Marsz trwał przecież 3-4 godziny. Przy pierwszym lub drugim przejściu wypinaliśmy się z tej kolejki, odchodziliśmy maksymalnie jakieś 20 metrów, uważając na szczeliny po drodze. Przy trzecim przejściu już delikwent nie wypinał się z liny, tylko naprężając ją, odchodził 2-3 metry, odwracał się i sikał. Dziewczyny prosiły nas, żebyśmy się odwrócili. Po jakimś czasie te sytuacje stały się dla wszystkich tak normalne i opatrzone, że ktoś, kto musiał zrobić siku, zatrzymywał karawanę i załatwiał się tam, gdzie stał. Mężczyźni rozpinali rozporki, dziewczyny ściągały





• **Leszek Cichy: Umowa jest taka, że po jednej stronie lodowca sikamy, bo po drugiej zbieramy lód do zamieniania go w wodę. O tym trzeba pamiętać**
FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORÓW FESTIWALU CIEKAWI ŚWIATA

SPORT.PL
- Analizy po meczu Legia – Lech
- Komentarze po pojedynku Barcelony z Realem w La Liga
- Zagraniczni eksperci podsumowują sezon Igi Świątek i Mai Chwalińskiej

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

eprasa.pl dc9e5026bc



• **Topniejące lodowce i śnieg są głównym źródłem wody pitnej dla baz pod górą oraz lokalnych społeczności mieszkających w dolinach. Jeśli są zanieczyszczone odchodami, stają się zagrożeniem**

FOT. REUTERS / PURNIMA SHRESTHA

spodnie i kucały. Wszyscy automatycznie się odwracali. Nikt z załatwienia potrzeby fizjologicznej nie robił wielkiej sprawy.

Załatwianie się w ekstremalnie niskich temperaturach wydaje się jednak wyjątkowo uciążliwe.

– W bazie to nie jest problem. Umowa jest taka, że po jednej stronie lodowca sikamy, bo po drugiej zbieramy lód do zamieniania go w wodę. O tym trzeba pamiętać. W bazie jest namiot, czyli rodzaj toalety. Najlepiej odwiedzać go w dzień. Przy regularnych posiłkach można to było jakoś wyregulować w organizmie. Nawet jak bardzo mocno wiało, namiot-toaleta był naprawdę stabilny. Problem pojawiał się na większych wysokościach. Tam temperatura spadała do 40 stopni poniżej zera, a wiatr był znacznie bardziej dokuczliwy. Wyjście z małego, niewygodnego namiotu staje się przedsięwzięciem. I nie zawsze jest to możliwe. Zdarzało się, że potrzebujący załatwiał tak zwaną dwójkę w namiocie. Braliśmy puszkę po konserwie lub nawet brudną menażkę, którą potem trzeba było wyczyścić i zdezynfekować. Byle trafić tam, gdzie trzeba. To sytuacja jak w statku kosmicznym: nie można wyjść na zewnątrz, bo zagraża to życiu. Pamiętam kadr z filmu z wyprawy na Everest, gdy Alek Lwow dzwonił do bazy. Odebrał Andrzej Zawada, a Alek powiedział, że jest tak cholernie zimno, że jak się człowiek załatwia na zewnątrz, to ręce odmarzają. Nie tyłek, ale właśnie ręce.

Jak było na pana pierwszej wyprawie w góry najwyższe, kiedy załatwianie się na dużych wysokościach, w ekstremalnie niskich temperaturach, było nowe?

– Moja pierwsza wyprawa w góry najwyższe była w lipcu 1974 roku na Shispare w Karakorum, niezdobyty wtedy szczyt o wysokości 7619 m. Bazę mieliśmy na niezbyt wielkiej wysokości, czyli na 4200 metrach, bo tam lodowce schodzą bardzo nisko. W bazie temperatura była bliska zera, może na lekkim minusie, dlatego załatwianie się nie było problemem. Zwłaszcza że była to wyprawa wyłącznie męska. W wyższych obozach też było wygodnie, więc wyjście z namiotu, nawet nocą, nie nastręczało kłopotów. Pojawiły się one wtedy, gdy zaczęliśmy organizować wyprawy zimowe.

Wyobrażam sobie, że ubranie himalaisty musi być przystosowane do załatwiania potrzeb fizjologicznych wysoko w górach.

– Nasz strój ulegał ewolucji. Na pierwszych wyprawach mieliśmy oddzielnie spodnie puchowe i kurtki puchowe. To było wygodne, ale powstawał mostek termiczny między spodniami i kurtką. Wymyśliliśmy więc, żeby robić kombinezony. Gdy było cieplej, można było górę kombinezonu zawiązać sobie w pasie. Nie było problemu przy sikaniu, ale przy „dwójce" było znacznie mniej wygodnie. Kolejny pomysł był taki, żeby na pośladkach kombinezonu zrobić klapę zapinaną na suwaczek. Szybko okazało się, że to złe rozwiązanie. Po pierwsze, na suwaku też powstawał mostek termiczny, a poza tym bywało, że suwak się zacinał, przez co wspinacz zostawał z dziurą na tyłku, co oczywiście nie było bezpieczne. Kolejną modyfikacją był kombinezon rozpinany od szyi do rozporka, jednym suwakiem. Można było go rozpiąć do końca, zdjąć górę kombinezonu i, kucając, ściągnąć cały nadmiar materiału puchowego na kolana, by wystawić tyłek. Trzeba było przy tym bardzo uważać, żeby nie pobrudzić sobie kombinezonu. Ten model się sprawdził i upowszechnił.

Żadnych szkoleń w tym zakresie nigdy pan jednak nie przechodził?

– Nie. Miałem za sobą lata wspinaczki zimowej w Tatrach, gdzie z załatwianiem się na szlaku też trzeba było sobie radzić. Pamiętam, kiedyś na wyprawie mieszanej koleżanka musiała załatwić się na Filarze Cubryny, i nie chodziło o siku. Nie było jednak miejsca, żebyśmy zostawili ją samą, więc odsunęliśmy się tylko odrobinę. Punkt, gdzie koleżanka się załatwiła, wyznaczał nam nawet miejsce, skąd ruszaliśmy w górę. Po takich tatrzańskich doświadczeniach nie musiałem przechodzić żadnych szkoleń. Każdy z nas ten problem znał i potem dawał sobie radę także w Himalajach. Nawet przy temperaturze 40 stopni poniżej zera i podczas przejścia lodowca, gdy ktoś chciał się załatwić, zatrzymywaliśmy się, a on wystawiał tyłek. Oczywiście kucał przodem do wiatru, żeby pośladki mieć na zawietrznej. Załatwiał się i ruszaliśmy dalej.

Im wyżej, tym chyba trudniej? A jak jest powyżej 8000 metrów, czyli w tzw. strefie śmierci?

– Im jest się wyżej, tym mniej się je, a więcej pije. Czyli także więcej sika, co jest oczywiście prostsze. Trzeba tylko pamiętać, żeby stawać tyłem do wiatru, co przy zmęczeniu można przeoczyć. Oczywiście w obozie, w namiocie, gdy robi się cieplej, problem „dwójki" czasem powstaje i wtedy nie jest łatwo odłączyć się na przykład od butli z tlenem, jeśli używa się tlenu, i wyjść na zewnątrz. Czasem trzeba spróbować to przetrzymać do rana. Rozwiązanie musi się jednak znaleźć.

Problemy żołądkowe powstają najczęściej w bazie. Tam jedzenie jest bardziej urozmaicone, jest dostęp do warzyw. Do podgrzewania posiłków wykorzystywana jest nafta. Jeśli korzysta się z pomocy kucharza mniej ostrożnego, można mieć problem

Kiedy zimą 1980 roku stanęliście z Krzysztofem Wielickim na szczycie Mount Everestu, co było pierwszym wejściem o tej porze roku na górę ośmiotysięczną, nie miał pan ochoty z radości zaznaczyć jakoś swoją obecność u celu?

– I zrobić siku? Nie miałem takiej potrzeby. Zapewniam, że przy temperaturze 40 stopni poniżej zera i bardzo silnym wietrze taka myśl w ogóle nie przechodzi człowiekowi przez głowę. W tych warunkach niektórych rzeczy się po prostu odechciewa. Sikając w tej temperaturze, człowiek słyszy, jak na ziemię spadają już grudki lodu. Gdyby jednak była taka konieczność, trzeba byłoby szukać miejsca niżej, osłoniętego od wiatru.

Wiadomo, że wspinaczom przybywającym w Himalaje często zdarzają się problemy żołądkowe.

– Problemy żołądkowe powstają najczęściej w bazie. Tam jedzenie jest bardziej urozmaicone, jest dostęp do warzyw. Do podgrzewania posiłków wykorzystywana jest nafta. Jeśli korzysta się z pomocy kucharza mniej ostrożnego, można mieć problem. Natomiast wyżej jedzenie konserwowo-proszkowe jest bezpieczniejsze dla żołądka. Jeśli już powoduje problem, to przeciwny, czyli zatwardzenie. Oczywiście w bazie pod Everestem nagminnie zdarza się, że ludzie dostają rozstroju żołądków, dlatego bazy są chronione, żeby ludzie z dołu nie przynosili do nich bakterii.

Najazd turystów wysokogórskich na najwyższy szczyt Ziemi wymusił wprowadzenie w 2024 roku nakazu stosowania worków i zabierania w nich swoich odchodów z miejsc powyżej bazy. Wspinacze muszą je znosić i rozliczać się z nich. Nakaz wprowadzono ze względów sanitarnych.

– To są rozwiązania od dawna stosowane na Aconcagui w Argentynie czy na Mount McKinley na Alasce. Na najwyższym szczycie Ameryki Płn wprowadzono je chyba najwcześniej. Tam było to bardzo restrykcyjnie przestrzegane. Żeby wyjść z parku, trzeba było się rozliczyć z woreczków. Dochodziło do zabawnych sytuacji, gdy ktoś miał zatwardzenie, bo pożyczał woreczki od innych, żeby się rozliczyć.

Dwa lata temu wprowadzono takie rozwiązanie na Everešcie. Czy jest skuteczne, nie wiem, bo ostatni raz byłem tam w 2018 roku i więcej się nie wybieram. Liczba ludzi na szlaku z Lukli do bazy pod Everestem jest tak duża, że wioski po drodze są naprawdę bardzo zaśmiecone. Nie wiem, jak jest dziś, ale jeszcze niedawno mieszkańcy wioski zrzucali opakowania plastikowe, szklane i metalowe do rzeki. Nawet gdy nie było w niej dość wody, to w końcu przychodził monsun, poziom wody wzrastał i zabierał śmieci w dół. Zresztą woreczki z odchodami, znoszone do bazy pod Everestem, też trzeba jakoś znieść potem dalej. W takiej skali to nie jest problem łatwy do rozwiązania. Wyprawy mogą sobie poradzić. Wynajmując 100 tragarzy do wnoszenia sprzętu do bazy, trzeba z góry opłacić 40, którzy zniosą śmieci. I to działa. Natomiast to, co robią turyści idący z Lukli do bazy pod Everestem, jest wolną amerykanką. Nepalczycy i Pakistańczycy starają się dbać o góry, ale koszty usuwania śmieci z całej Doliny Khumbu są ogromne. Przecież Park Sagarmatha nie zaczyna się w Lukli, tylko powyżej. Nie wszystko można skontrolować przy tak masowej turystyce.

Dlatego nie pójdę już do bazy pod Everestem, żeby nie psuć sobie wspomnienia widoków, które pamiętam sprzed lat.

Jest pan również przewodnikiem górskim. Rozumiem, że musiał pan czasem pomagać swoim podopiecznym w trudnych sytuacjach na szlaku.

– Przypomina mi się wejście z grupą na Rysy parę lat temu. Był w niej Kenijczyk, który mieszkał w Polsce i który nieźle mówił po polsku. Przy zejściu, w połowie buli, podszedł do mnie i powiedział: „Leszek, mam problem ekologiczny". Dopytywałem, na czym ten ekologiczny problem polega. Powiedział: „Chcę kupę". Na grzędzie, czyli w dość trudnym terenie, trzeba mu było znaleźć jakiś kamień, za którym swój problem ekologiczny mógł rozwiązać. ●

34457615

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

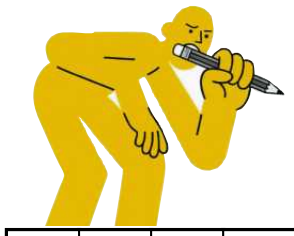
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl dc9e5026bc



krzyżówka

■	1	2		3		■	4	5		6		7
8	■		■		■	9	■		■		■	
	■		■	10								
11					■		■		■		■	
	■		■		■	12			13			
14							■	■		■	■	
	■		■		■		■	■		■	■	
■	15		16					17		18		■
19	■	■		■	■		■		■		■	20
	■	■		■	■	21						
22		23		24			■		■		■	
	■		■		■		■	25				
26									■		■	
	■		■		■		■		■		■	
27						■	28					■

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) silnikowe albo z kwasami omega-3
4) cytrynowy – przydatny w kuchni
10) namawia tłum do linczu
11) powiewają na masztach przy urzędach
12) gdy fortuna nie sprzyja
14) ... Seniorów, zbiera się w sejmie
15) ... gwarantowana albo zwrot pieniędzy (slogan handlowy)
21) wieczko zegarka
22) nie wszystkie ptaki je wiją
25) sznur kojarzący się z rodeo
26) tytuł filmu Romana Polańskiego i piosenki Darii ze Śląska
27) szkliwo na garnkach
28) chodźmy stąd, to nie na moje ...

Pionowo:
2) ... morska, góruje nad portem w Kołobrzegu
3) silne reflektory omiatające scenę
5) przedwyborcze spotkania kandydata
6) trzydrzwiowa, zamówiona u stolarza
7) mebelek, na który kładzie się pacjent w zabiegowym
8) awaria motocykla podczas wyścigu
9) na szyi uczestnika konferencji
13) gęsty, zbity materiał z wełny
16) oficjalna szata prokuratora, sędziego
17) „... króla Salomona", film przygodowy z lat 80.
18) imię Iwaszkiewicza
19) nieźle się dorobili
20) afrykańskie państwo z Casablancą
23) jedna z wysp w archipelagu Balearów
24) wodne – na banknotach

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 146 z 23.10:
Poziomo: 1) trefl **4)** wierch **10)** stypendia **11)** cytat **12)** szamani **14)** Pyrkosz **15)** siodlarstwo **21)** chorąży **22)** amfibie **25)** etapy **26)** pierścień **27)** nektar **28)** Dylan
Pionowo: 2) rozterki **3)** fast-food **5)** Irena **6)** radca **7)** Hrabina **8)** biceps **9)** wykształcenie **13)** most **16)** orki **17)** Słoweńcy **18)** wiązanka **19)** szampon **20)** wyżyny **23)** fresk **24)** Baśka
Hasło: Firma krzak.

sudoku

9		4	3		2	1	8	7
	2			9			6	
8				7	1		4	2
5	4	7	1		9	6	2	8
		8	2	5	7	4	1	
	1							
	3	6			5	8	9	1
		9					5	4
		5	9	8	4			

		2	8		3			4
3								
8				9		3	7	2
			3	5	8			
			1		4	6	8	
	3					4	5	
	1			3			6	
4		9	2					
						2		

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

Ż	Y	I	M	C	J	A
O	T	N	S	O	E	T
R	A	T	S	K	I	N
A	M	R	N	K	O	A
N	I	O	I	U	Z	Z
E	M	A	C	T	A	M
K	Ś	I	D	N	N	A
I	O	K	O	A	K	I
N	E	K	A	M	O	L

manekin
ośmiornica
dok
amant
koza
kolia
zanik
starożytni
socjeta

Hasło z 23.10: gorgonzola

skojarzenia

Kleik ryżowy	Siodła	Guzik	Bańka
Wieżowiec	Tortilla	Budyń	Moneta
Makówka	Żyrafa	Płyta CD	Mózgownica
Dynia	Pudding	Pułapka	Mamałyga

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 23.10:
Najwyższy stopień nasilenia zjawiska: Pełnia, Szczyt, Zenit, Apogeum. **Z kolcami:** Madejowe łoże, Jeżozwierz, Korki, Kasztan. **Miasta w woj. małopolskim:** Skała, Zator, Muszyna, Zakopane. **Atlas to...:** Książka, Tytan, Kręg szyjny, Sprzęt z siłowni

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 WA

eprasa.pl dc9e5026bc

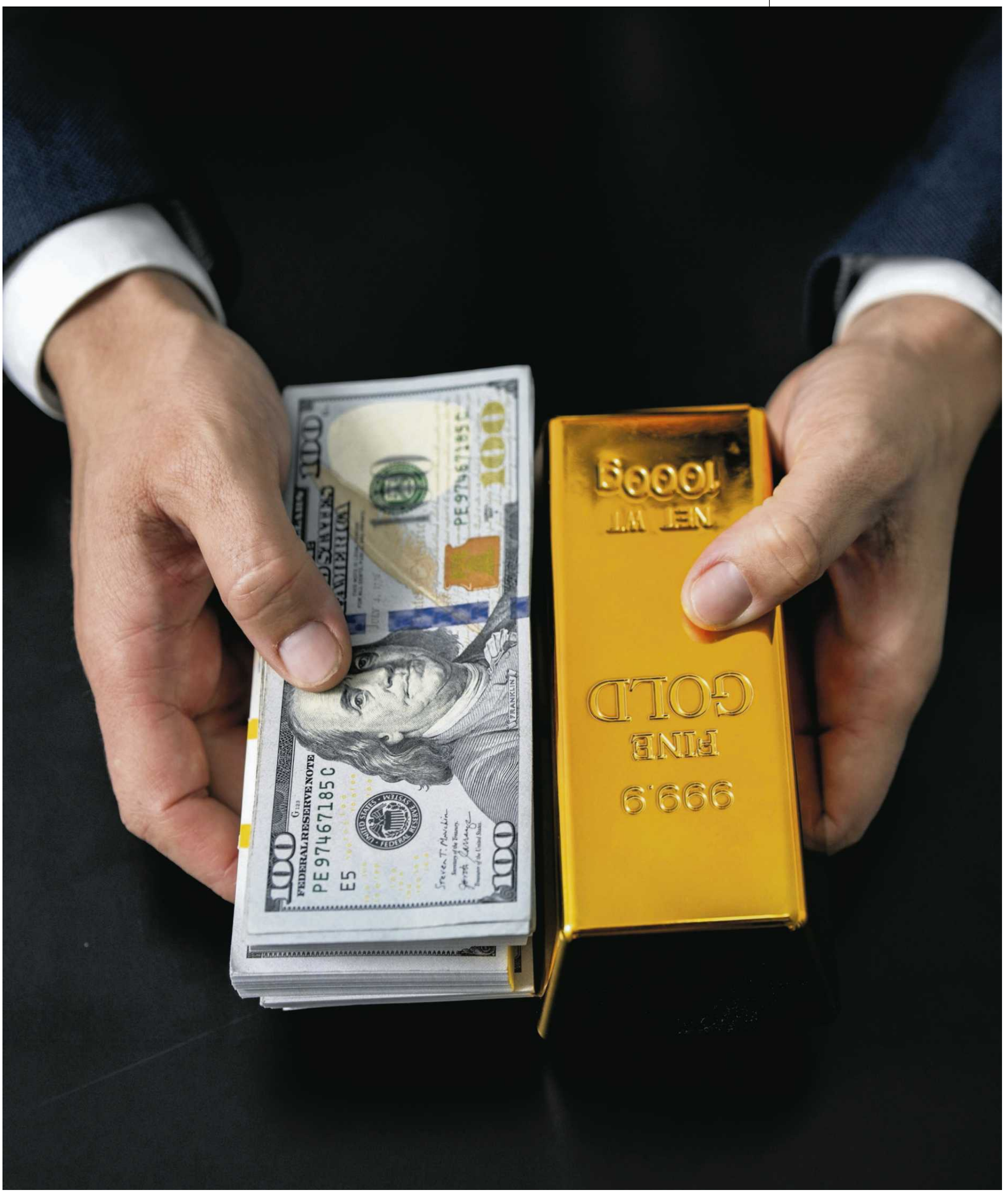
WYDAWNICTWO PROMOCYJNE WYBORCZEJ SP. Z O.O.

OSZCZĘDZANIE I INWESTOWANIE

Poniedziałek,
26 października 2026

Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

FOT. SHUTTERSTOCK



eprasa.pl dc9e5026bc

HISTORYCZNY MOMENT

Ekonomia i finanse od września w szkołach podstawowych



Edukacja ekonomiczna przez lata była traktowana w polskim systemie oświaty jak piąte koło u wozu. Teraz się to zmienia.

Elementy wiedzy o przedsiębiorczości, gospodarce czy finansach znalazły się w podstawie programowej i pojawią się na lekcjach różnych przedmiotów. Zmieni się też podstawa programowa przedmiotu biznes i zarządzanie w szkołach ponadpodstawowych.

Rozmowa z
Waldemarem Zbytkiem
prezesem zarządu Fundacji Warszawski Instytut Bankowości i przewodniczącym Krajowego Centrum Edukacji Ekonomicznej

Jaki jest stan edukacji ekonomicznej w Polsce? To smutna diagnoza? A może widać oznaki poprawy?
WALDEMAR ZBYTEK: – Jeszcze kilka miesięcy temu w polskich szkołach podstawowych niemalże nie było zagadnień związanych z ekonomią, finansami i przedsiębiorczością, bo tych trzech obszarów nie można rozdzielać.

Natomiast w szkołach ponadpodstawowych mamy oczywiście przedmiot biznes i zarządzanie, do 2024 roku nazywający się podstawy przedsiębiorczości. Jest to ważny fundament edukacji ekonomicznej polskiej młodzieży, choć zdecydowanie niewystarczający.

Dlaczego?
– Po pierwsze, ten przedmiot wchodzi na zbyt późnym etapie nauczania, po drugie – godzin jest zbyt mało. A młodzież przychodzi nieprzygotowana, bo nie wynosi podstaw finansów i ekonomii ze szkoły podstawowej. Dlatego nauczyciele, mimo dużego zaangażowania, muszą poświęcać część i tak ograniczonego czasu na wyjaśnienia podstawowych zagadnień nie są w stanie „zrobić" podstawy programowej w odpowiednim zakresie i poziomie. Słyszymy to od nich bardzo często.

Jednak teraz wiele zaczyna się zmieniać na lepsze. Powiem więcej: jesteśmy właściwie w przededniu historycznej zmiany, którą nazywamy polskim modelem rozwoju edukacji finansowej.

Co konkretnie się zmienia?
– Od 1 września weszła w życie nowa podstawa programowa, wprowadzająca do szkół podstawowych nowy, międzyprzedmiotowy moduł: „Ekonomia i Finanse". Chodzi tu o to, by różne elementy tej edukacji umieścić w poszczególnych przedmiotach – od języka polskiego, przez geografią, po matematykę. To naprawdę historyczny moment, bo po raz pierwszy w historii ktoś uznał, że edukacja ekonomiczna i finansowa jest ważna na tym poziomie kształcenia.

We wrześniu do wszystkich 14 tys. szkół podstawowych trafiły również po raz pierwszy tak kompleksowe materiały do tej edukacji, zarówno w formie fizycznej, jak i elektronicznej. Są tam scenariusze lekcji, prezentacje multimedialne, słownik, gry terenowe oraz inne materiały dla nauczycieli i uczniów.

A co w szkołach ponadpodstawowych?
– Trwają właśnie prace nad zmianą podstawy programowej przedmiotu biznes i zarządzanie. Niedługo powinny się rozpocząć konsultacje społeczne. To ważna prace, bo na pewno poprawią pewne rzeczy przygotowane dwa lata temu. Poza tym, w nowej podstawie można już uwzględnić to, że za kilka lat ze szkół podstawowych zaczną wychodzić uczniowie lepiej przygotowani w tej tematyce.

W tym roku mamy też pierwszą maturę z przedmiotu ekonomicznego w historii polskiej szkoły. Maturzyści mogą wybrać przedmiot biznes i zarządzanie. Pionierzy zwykle nie mają łatwo, choćby dlatego, że nie ma arkuszy z poprzednich lat. Ale będziemy zachęcać młodzież do wyboru tego przedmiotu.

Wszystko to oczywiście początek drogi. W najbliższych latach potrzebne będzie wsparcie szkoleniowe dla nauczycieli, szczególnie dla tych, którzy będą chcieli wdrażać elementy edukacji ekonomicznej i finansowej w ramach swoich przedmiotów. Dziś w zasadzie na poziomie szkół podstawowych nie mamy kadry przygotowanej w formie systemowej do wprowadzania tej tematyki. Krajowe Centrum Edukacji Ekonomicznej zainicjowało już jednak cały system szkoleń dla nauczycieli.

Edukacja ekonomiczna, w szerokim sensie tego słowa, przez lata była traktowana po macoszemu w polskim systemie oświaty. W najlepszym razie jako jeden z tych „mniej ważnych" przedmiotów. Co spowodowało zmianę tego stanu rzeczy?
– Początek bardzo intensywnych zmian przyniósł 2024 rok. Senat RP ogłosił go Rokiem Edukacji Ekonomicznej i wiele zainicjowanych wówczas działań i przedsięwzięć wspierało rozwój edukacji ekonomicznej i finansowej w Polsce. Rząd przyjął Krajową Strategię Edukacji Finansowej, bardzo ważny dokument, pokazując kierunek działań różnym instytucjom, w tym publicznym. Rozwinęła się również działalność Rady Edukacji Finansowej oraz Funduszu Edukacji Finansowej. Symbolem tych zmian było też przywrócenie do polskich szkół książki Janusza Korczaka „Bankructwo małego Jacka", a stulecie wydania tej książki zainspirowało uchwalenie Roku Edukacji Ekonomicznej.

Dlaczego książka sprzed ponad 100 lat jest symbolem nowego otwarcia w edukacji ekonomicznej w Polsce? Wiele się zmieniło od czasu jej wydania.
– Oceniali ją specjaliści od edukacji ekonomicznej, finansowej i przedsiębiorczości a także sama młodzież. Uznali, że jest dobra, w dużej mierze aktualna i zawiera dużo więcej niż tylko przesłanie ekonomiczne – to opowieść o współpracy i kooperatywie. Autorem jest Janusz Korczak, który jest nadal autorytetem dla polskich nauczycieli a ich akceptacja to podstawowy warunek aby skutecznie wdrożyć ją w szkołach. Między innymi dlatego ta książka okazała się najlepsza, dzięki niej można było wreszcie ruszyć z miejsca i zainspirować wszystkich. Ale pod względem merytorycznym również jest znakomita i wykorzystywana nawet w pracy i przesłaniach niektórych uczelni ekonomicznych.

Świat jest dziś inny niż w latach 20. XX wieku.
– To fakt, że wykorzystujemy zupełnie inne narzędzia, ale mechanizmy ekonomii i finansów pozostały takie same. Biznes nadal jest od tego, żeby zarabiać pieniądze, a to się udaje wtedy, gdy się nie bankrutuje. Przyczyny bankructwa też pozostają te same co kiedyś, czyli nieprzewidywanie ryzyka czy wydawanie więcej pieniędzy niż się zarabia. Podstawowe zasady się nie zmieniają. Kiedy na warsztatach z młodzieżą pokazuję im, jak działały spółdzielnie uczniowskie sprzed 100 lat, o których pisał Korczak, słyszę: „Przecież oni myśleli podobnie jak my!".

Bankructwo na pierwszym planie też nie brzmi zachęcająco.
– Dlatego na podstawie tej książki my od kilku lat realizujemy ogólnopolski projekt edukacyjny „Przygody przedsiębiorczego Dżeka". Zresztą, w książce na końcu Dżek nie bankrutuje „ukradzione rowery się znajdują". Korczak przestrzegał po prostu przed działaniami, które mogę doprowadzić do kłopotów a zarazem pokazuje rolę współpracy.

Dodam, że 1 września tego roku w ustawie Prawo oświatowe pojawiły się zapisy znów umożliwiające prowadzenie w polskich szkołach spółdzielni uczniowskich. To jest coś, co istniało u nas od ponad 100 lat, co pomagało w praktyce uczyć przedsiębiorczości. Były czasy, gdy mieliśmy w Polsce kilkanaście tysięcy spółdzielni uczniowskich. Zachowało się kilkaset.

Witold Orłowski napisał „Ekonomię dla ciekawych" – czy to nie lepsze rozwiązanie.
– Faktycznie to fenomenalna książka. Na jej podstawie jest realizowany ogólnopolski program edukacyjny „Porwani przez ekonomię". Mało kto wie, ale to obecnie główna pomoc, pozaoficjalnymi podręcznikami, dla nauczycieli biznesu i zarządzania w Polsce. Witold Orłowski poświęcił kilkadziesiąt godzin na rozmowy z młodzieżą w szkołach, jak to napisać, żeby oni to zrozumieli. Rzecz w tym, że zakres tematyczny i przekaz profesora jest skierowany głównie do są starszych klas szkół podstawowych i szkół ponadpodstawowych. Natomiast „Bankructwo małego Dżeka" jest dla klas młodszych. I tu lepszej książki dla zainspirowania zmian systemowych w tej chwili nie ma. Będziemy jednak pracować nad tym, by powstała nowa książka, osadzona we współczesnych realiach, być może również film.

Co według pana jest najważniejsze w edukacji ekonomicznej? Przygotowanie do prowadzenia własnej firmy? Wiedza o tym, jak funkcją rynki finansowe, by móc tam odpowiedzialnie inwestować?
– Musimy się nauczyć, że postawy i kompetencje przedsiębiorcze to dużo więcej niż prowadzenie własnego biznesu. Przedsiębiorczym musi być każdy z nas. Chodzi o kompetencje umożliwiające wdrażanie własnych pomysłów w życie. Przedsiębiorczy musi być nie tylko biznesmen, ale też szef organizacji pozarządowej, dyrektor szkoły, pracownik, każdy obywatel.

Jeśli chodzi o ten drugi wątek, to od 20-25 lat mówiono nam, że musimy się głównie skupić na umiejętności inwestowania. Na zasadzie: jeśli ktoś się tego nauczy, będzie bogaty. Od kilku, może kilkunastu lat zaczęto mówić również o konieczności oszczędzania. Dziś najważniejsze jest jednak przywrócenie świadomości, że to praca jest podstawą stabilności, dobrobytu. Musimy być świadomi, że to jest fundament bogactwa zarówno obywatela, jak i państwa.

Praca, oszczędzanie i inwestowanie muszą być więc połączone. Bez tych trzech elementów nie ma efektywnego społecznie i gospodarczo państwa. Edukację trzeba kierować tak, by pokazać młodym ludziom, jak efektywnie pracować, racjonalnie oszczędzać i umiejętnie inwestować. Przy czym najważniejsze jest jednak uświadomienie roli pracy i oszczędzania, bo samodzielne inwestowanie staje się coraz trudniejsze. Nie każdy się w tym odnajdzie i pewnie nie każdy musi.

Nie wspomniał pan o czymś, co nazwę ekonomiczną wiedzą obywatelską. W tym mieści się np. świadomość tego, jak działa budżet, co się dzieje z podatkami, z czego bierze się inflacja, co to są stopy procentowe itp.
– Ma pan na myśli powszechną, podstawową wiedzę o makroekonomii. Zgadzam się, że jest ważna. Jej brak prowadzi do rozszerzania demagogii ekonomicznej i różnych trudnych sytuacji. Np. w 1923 roku obywatele Polski nie rozumieli mechanizmów ekonomicznych, politycy zresztą też nie, na koniec tego roku musiał przyjść Władysław Grabski dokonując bardzo trudnych reform, żeby uniknąć katastrofy. To nie przypadek, że książka Korczaka pojawiła się akurat wtedy.

W tych materiałach edukacyjnych, o których mówiłem, na przykład kwestia podatków – skąd się biorą, co się z nimi dzieje itd. – jest elementem ważnym. Jeśli ludzie rozumieją, że nikt im pieniędzy za darmo dać nie może, są mniej podatni na demagogię. A to wzmacnia demokrację. ●

Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

eprasa.pl dc9e5026bc

AUTOZAPIS DO PPK. TO JUŻ BYŁO?

Miliony Polaków ponownie staną przed decyzją

W marcu 2027 roku rozpocznie się autozapis do Pracowniczych Planów Kapitałowych.

Będzie to drugi taki proces od uruchomienia programu. Do tej pory uczestnicy zgromadzili już prawie 60 miliardów zł. Zainteresowanie PPK jest dziś największe od uruchomienia programu. Na koniec września 2026 roku w PPK oszczędzało 4,52 mln osób. Mechanizm autozapisu został wpisany w konstrukcję PPK na etapie tworzenia programu. Zakłada, że deklaracje rezygnacji z dokonywania wpłat nie obowiązują bezterminowo. Tracą ważność co cztery lata, jak tytuł mistrza świata w piłce nożnej. To znaczy, że procedurę trzeba powtarzać – osoby zatrudnione ponownie podejmują decyzję, czy chcą w tym programie uczestniczyć.

Najbliższy autozapis wystartuje 1 marca

Co właściwie stanie się tego dnia? Przede wszystkim, wygasną wszystkie złożone przed tą datą deklaracje rezygnacji. Co ważne, dotyczy to zarówno osób, które wcześniej uczestniczyły w PPK i zrezygnowały z wpłat, jak i tych, które złożyły deklarację rezygnacji jeszcze przed zawarciem umowy o prowadzenie PPK.



FOT. SHUTTERSTOCK

- Nie ma obaw, że ktoś tę datę przegapi. Pracodawcy są zobowiązani, by do końca lutego 2027 roku poinformować swoich pracowników, którzy wcześniej zrezygnowali z programu, o wygaśnięciu tych deklaracji. Następnie, od 1 marca, rozpoczną naliczanie wpłat za osoby objęte autozapisem.
- Od tego samego dnia pracownicy, którzy nadal nie będą chcieli uczestniczyć w programie, mogą złożyć nową deklarację rezygnacji. To bardzo istotne – nie można tego zrobić wcześniej, z wyprzedzeniem. Deklaracje złożone przed 1 marca 2027 roku nie będą skuteczne.
- Następna ważna sprawa: ponowny autozapis dotyczy wyłącznie osób, które złożyły rezygnację z oszczędzania w PPK. Dla osób oszczędzających aktywnie w programie nic się nie zmienia.
- Natomiast osoby, które zrezygnowały, a chciałyby oszczędzać w PPK, nie będą musiały w związku z ponownym autozapisem podejmować żadnych działań. Wszystkimi formalnościami zajmie się pracodawca.

Ciąg dalszy na **s. 3** >

34457791

OSZCZĘDZANIE I INWESTOWANIE

Smolna 23: Potencjał lokali inwestycyjnych w sercu Warszawy



Smolna 23

W obliczu zmiennej koniunktury rynkowej rośnie zainteresowanie lokalami inwestycyjnymi w ścisłych centrach miast. Inwestycja Smolna 23 NDI Development łączy potencjał wzrostu wartości nieruchomości w czasie z możliwością generowania przychodów z najmu, oferując unikatowy adres w Warszawie.

Lokale inwestycyjne: Elastyczność i potencjalne przychody

Poszukiwanie alternatywnych form lokowania kapitału często kieruje uwagę inwestorów w stronę nieruchomości w najlepszych lokalizacjach. Projekt Smolna 23 wpisuje się w ten trend, oferując kompaktowe lokale inwestycyjne o powierzchniach od 25 do 52 m².

Zaprojektowane z dbałością o detale lokale stanowią atrakcyjny format atrakcyjny format dla inwestorów. Tego typu aktywa pozwalają budować długofalową wartość i czerpać korzyści z dynamicznego rynku najmu.

Unikatowy adres i wsparcie w obsłudze najmu

O wartości nieruchomości w dużej mierze decyduje jej lokalizacja, a adresów takich jak Smolna 23 w Warszawie nie przybywa wiele. Zlokalizowany krok od Nowego Światu, Muzeum Narodowego i Filharmonii Narodowej obiekt stanowi współczesną interpretację przedwojennej kamienicy. Klasyczne proporcje, rytm elewacji oraz detale art déco nadają mu kameralny charakter, który uzupełnia 54 lokale, taras widokowy na dachu oraz restauracja na parterze.

Dla inwestorów ważnym udogodnieniem jest wsparcie profesjonalnego operatora, który przejmuje obowiązki związane z obsługą najmu. Pozwala to na odciążenie właściciela w codziennych procesach zarządzania. Przyjęty model inwestycyjny wskazuje na prognozowaną stopę zwrotu na poziomie do 8%*.

ATUTY PROJEKTU SMOLNA 23:

- **Prestiżowa lokalizacja:** Minuta spacerem od Nowego Światu – w strefie chętnie wybieranej przez turystów i biznes.
- **Kompaktowe lokale inwestycyjne:** Powierzchnie od 25 do 52 m² dopasowane do wymogów rynku najmu.
- **Wsparcie operatora:** Przejęcie obowiązków związanych z obsługą najmu przez profesjonalny zespół.
- **Architektura z charakterem:** Butikowy budynek z tarasem widokowym na dachu i restauracją w parterze.
- **Perspektywa zwrotu:** Prognozowana stopa zwrotu na poziomie 8%*

Smolna23.pl

**Prognozowana stopa zwrotu (ROI), opracowana na podstawie wyliczeń profesjonalnego operatora, ma charakter szacunkowy i nie stanowi gwarancji osiągnięcia zakładanych wyników. Rzeczywiste wyniki inwestycji zależą od warunków rynkowych i kosztów związanych z jej realizacją.*

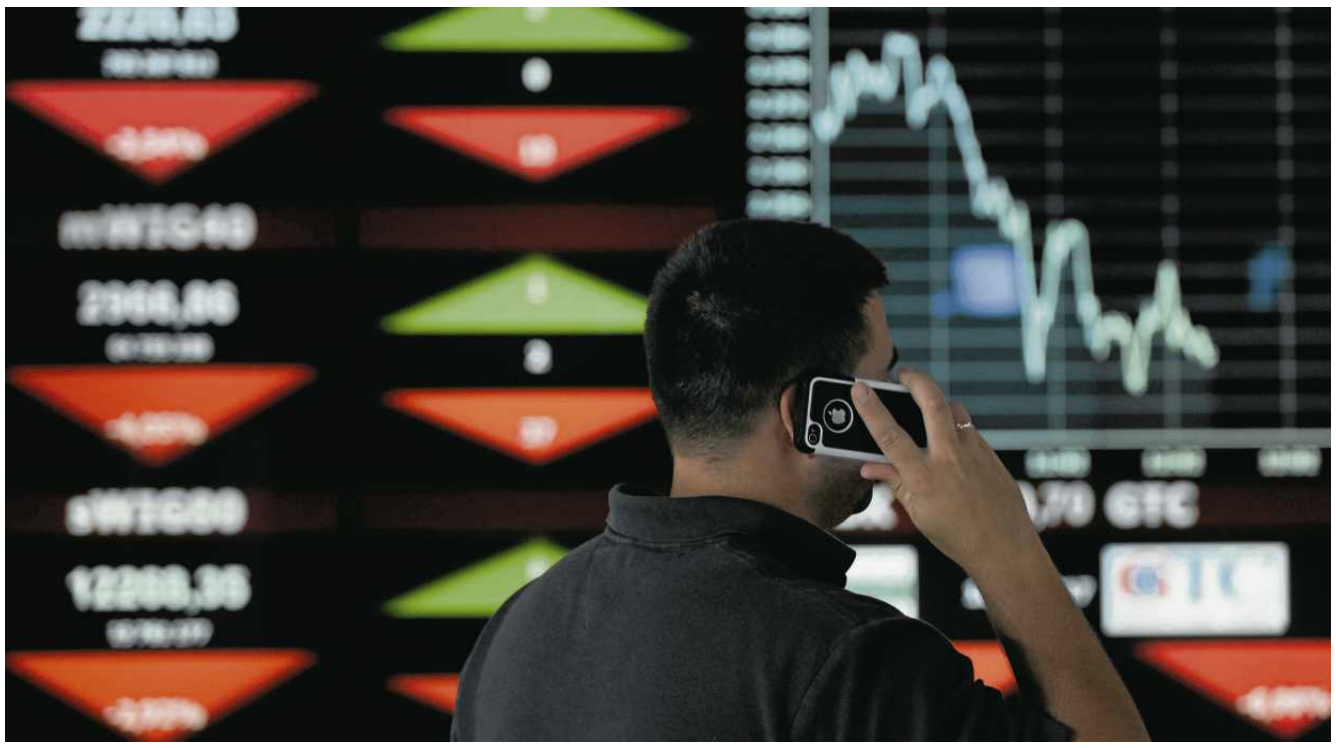
Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

eprasa.pl dc9e5026bc

TWOJE 100 ZŁ Z 2020R. JEST DZIŚ WARTE 64 ZŁ

Jak inwestowanie chroni przed inflacją?

W ciągu ostatnich czterech lat inflacja w Polsce pochłonęła ponad jedną trzecią wartości oszczędności. Każde 100 zł odłożone w 2020 roku ma dziś siłę nabywczą zaledwie 64 zł.



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Choć wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych spadł w lutym 2026 roku do 2,1 proc. w ujęciu rocznym, do najniższego poziomu od niemal dwóch lat, skumulowane straty są już faktem. Szczególnie dotkliwie odczuwają to kobiety, które inwestują rzadziej niż mężczyźni i częściej pozostają przy bezpiecznych formach lokowania pieniędzy. To sprawia, że kluczowe staje się nie tylko pytanie „gdzie trzymać środki", ale jak świadomie podejmować decyzje finansowe i długoterminowo nimi zarządzać.

Inflacja spada, ale straty już się zakumulowały

Średnioroczna inflacja w 2025 roku wyniosła 3,6 proc. To wyraźnie mniej niż w szczytowym 2022 roku, kiedy wzrost cen sięgał kilkunastu procent, ale efekt kumulacji jest już odczuwalny. Pieniądze trzymane na koncie lub w gotówce przez ostatnie cztery lata straciły ponad jedną trzecią swojej realnej wartości. Nawet dobrze oprocentowana lokata bankowa, oferująca 3–4 proc. w skali roku przed opodatkowaniem, czyli ok. 2,4–3,2 proc. po odliczeniu 19-procentowego podatku od zysków kapitałowych, nie zawsze była w stanie w pełni ochronić realnej wartości kapitału.

Nie oznacza to jednak, że lokaty nie mają sensu. Dla wielu osób pozostają ważnym elementem bezpieczeństwa finansowego – są przewidywalne, objęte gwarancją Bankowego Funduszu Gwarancyjnego i nie niosą ryzyka utraty kapitału.

Problem pojawia się, gdy lokata jest jedynym narzędziem ochrony oszczędności. Rozsądnym podejściem może być dywersyfikacja, czyli podział środków między różne klasy aktywów: depozyty bankowe, obligacje skarbowe, a w przypadku osób gotowych zaakceptować wyższe ryzyko – także instrumenty rynku kapitałowego.

Polki chcą, ale nie wiedzą jak

Z raportu TFI PZU „Kobiety (nie)inwestorki" wynika, że zaledwie 8 proc. Polek ma doświadczenie w inwestowaniu w fundusze typu ETF, czyli fundusze inwestycyjne notowane na giełdzie, które automatycznie odwzorowują zachowanie wybranego indeksu giełdowego.

Co druga nieinwestująca kobieta uważa, że zarządzanie kapitałem jest zarezerwowane dla ekspertów lub osób zamożnych. 77 proc. sądzi, że do rozpoczęcia inwestowania potrzeba co najmniej 3 tys. zł, choć w rzeczywistości start jest możliwy już od kilkudziesięciu złotych.

Bariery mają też wymiar systemowy. Różnica w wynagrodzeniach między kobietami a mężczyznami w sektorze prywatnym wynosi 14 procent. Średnia emerytura Polek to ok. 3300 zł brutto wobec 4800 zł u mężczyzn.

Przerwy w karierze związane z macierzyństwem i niższy wiek emerytalny dodatkowo ograniczają możliwości systematycznego odkładania. Paradoksalnie, aż 80 proc. polskich kobiet deklaruje niezależność finansową – to najwyższy odsetek w Europie – ale tylko 15 proc. czuje pełną kontrolę nad swoimi pieniędzmi.

– Potencjał jest ogromny, ale blokują go przekonania wyniesione z domu: że finanse to męska domena, że inwestowanie wymaga wielkich kwot, że to zbyt skomplikowane. Dlatego w finmarie zaczynamy od pracy z tymi barierami, bo sama wiedza nie wystarczy, jeśli nie towarzyszy jej zmiana myślenia – komentuje Małgorzata Gliwińska, fundatorka Fundacji finmarie Polska.

Tę przepaść chce zmniejszyć Fundacja finmarie Polska. Organizacja wywodzi się z niemieckiej platformy finmarie – pierwszej w Europie stworzonej z myślą o kobietach – z której korzysta ponad 6,5 tys. inwestorek zarządzających aktywami o wartości przekraczającej 65 mln euro. W Polsce fundacja oferuje Akademię Inwestowania, łączącą wiedzę finansową z pracą nad przekonaniami i wsparciem społeczności.

Rynek kapitałowy – szanse, ale i ryzyka

Jednym z narzędzi, po które sięgają osoby szukające ochrony kapitału przed inflacją, są wspomniane już fundusze ETF, oparte m.in. na globalnych indeksach giełdowych. Przykładem jest indeks MSCI World, obejmujący akcje największych spółek z 23 krajów rozwiniętych.

To właśnie na takich indeksach często bazują popularne ETF-y, umożliwiając inwestorom dostęp do szerokiego rynku jednym zakupem. Historycznie indeks ten przynosił średnio ok. 8–12 proc. rocznie w długim horyzoncie, a w żadnym 10-letnim oknie od 1986 roku nie odnotował straty.

Trzeba jednak jasno podkreślić: wyższe stopy zwrotu wynikają z wyższego poziomu ryzyka. W krótszych horyzontach, 3- czy 5-letnich, rynek akcji potrafi przynosić znaczące straty. W 2022 roku indeks MSCI World spadł o blisko 18 proc. Kto zainwestował tuż przed takim załamaniem i wycofał środki po roku czy dwóch, mógł zrealizować stratę. Inwestowanie na rynku kapitałowym nie daje gwarancji zysku i wymaga gotowości do zaakceptowania czasowych spadków wartości portfela.

Działa tu jednak efekt czasu i procentu składanego. Regularne wpłaty nawet 200 zł miesięcznie, inwestowane przez 20 lat przy średniej stopie zwrotu 7 proc. rocznie, mogą dać ok. 104 tys. zł – przy łącznych wpłatach wynoszących 48 tys. zł. Ale ten scenariusz zakłada długi horyzont i konsekwencję.

W krótszym okresie wyniki mogą być znacząco inne. Dlatego instrumenty rynku kapitałowego sprawdzają się przede wszystkim u osób, które mogą pozwolić sobie na zamrożenie części środków na co najmniej 5–10 lat i świadomie akceptują związane z tym wahania.

Od czego zacząć?

Pierwszy krok to nie inwestycja, lecz poduszka finansowa pokrywająca 3–6 miesięcy wydatków. Dane pokazują, że co piąty Polak nie przetrwałby finansowo dłużej niż trzy miesiące, a 14,3 proc. Polek nie ma żadnych oszczędności. Dopiero z zabezpieczoną bazą warto rozważyć kolejne kroki, np. obligacje skarbowe, które oferują ochronę przed inflacją przy niskim ryzyku, lub – w przypadku dłuższego horyzontu – właśnie fundusze oparte na indeksach giełdowych.

Kluczowa jest regularność, nie wyczucie rynku. Strategia systematycznych wpłat pozwala kupować zarówno w okresach wzrostów, jak i spadków, co w dłuższym horyzoncie obniża średni koszt nabycia jednostek. Warto też wykorzystać konta z ulgami podatkowymi, Indywidualne Konto Emerytalne (IKE) oraz Indywidualne Konto Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE), które oferują zwolnienie z 19-procentowego podatku od zysków kapitałowych.

– Inflacja spowalnia, ale siła nabywcza Polek już ucierpiała. Nie chodzi o to, żeby każda kobieta została traderką, ale o to, żeby świadomie decydowała, co dzieje się z jej pieniędzmi. Czasem to lokata, czasem obligacje, a czasem długoterminowa inwestycja. Ważne, żeby to była jej decyzja, podjęta ze zrozumieniem – dodaje Małgorzata Gliwińska.

Czas jest jednym z najważniejszych czynników w budowaniu kapitału. Im wcześniej zaczyna się myśleć o ochronie oszczędności, tym większe pole do działania – także w kontekście inflacji, która w długim terminie podkopuje realną wartość pieniędzy. To właśnie regularne, długofalowe inwestowanie, oparte na zrozumieniu ryzyka i dopasowaniu narzędzi do własnej sytuacji może pomóc ograniczać skutki wzrostu cen i lepiej przygotować się na przyszłość.

Pierwszym krokiem nie musi być otwarcie rachunku maklerskiego. Może to być rozmowa o finansach, zdobycie podstawowej wiedzy lub skorzystanie z edukacyjnego wsparcia, które pomaga przejść od samego oszczędzania do świadomego zarządzania kapitałem i stopniowej ochrony go przed inflacją. ●

Średnioroczna inflacja w 2025 roku wyniosła 3,6 proc. To wyraźnie mniej niż w szczytowym 2022 roku, kiedy wzrost cen sięgał kilkunastu procent, ale efekt kumulacji jest już odczuwalny. Pieniądze trzymane na koncie lub w gotówce przez ostatnie cztery lata straciły ponad jedną trzecią swojej realnej wartości.

Nawet dobrze oprocentowana lokata bankowa, oferująca 3–4 proc. w skali roku przed opodatkowaniem, czyli ok. 2,4–3,2 proc. po odliczeniu 19-procentowego podatku od zysków kapitałowych, nie zawsze była w stanie w pełni ochronić realnej wartości kapitału

Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

eprasa.pl dc9e5026bc

> Dokończenie ze **s. 3**

Pierwsze wpłaty naliczone po autozapisie zostaną przekazane do instytucji finansowych między 1 a 15 kwietnia 2027 roku. To właśnie wtedy skutki nowego procesu zaczną się stopniowo pojawiać w statystykach programu.

Kogo obejmie autozapis

Ponowny autozapis dotyczy osób w wieku od 18 do 55 lat, które złożyły rezygnację z uczestniczenia w PPK. W przypadku pracowników, którzy przed 1 kwietnia 2027 r. ukończą 55. rok życia, uczestnictwo w PPK będzie możliwe wyłącznie na ich wniosek.

Kto natomiast ukończył 70 lat, nie może już zostać uczestnikami programu. Rozróżnienie to wynika z zasad funkcjonowania PPK obowiązujących od początku działania programu i będzie miało zastosowanie również podczas autozapisu w przyszłym roku.

PPK w liczbach. Jak to dziś wygląda

Dynamicznie przyrasta liczba pracowników, którzy dołączają do programu, nie czekając na autozapis. Według danych opublikowanych w październiku przez PFR Portal PPK, na koniec września 2026 roku w PPK oszczędzało 4,52 mln osób, a wartość aktywów netto funduszy zdefiniowanej daty wyniosła 58,7 mld zł. Liczba aktywnych rachunków osiągnęła 5,67 mln, a partycypacja wzrosła do 63,14 proc., osiągając najwyższy poziom od uruchomienia programu.

Przy czym w przedsiębiorstwach zatrudniających ponad 1000 pracowników partycypacja wyniosła 91,92 proc., podczas gdy średnia dla całego rynku była wyraźnie niższa. Najwyższy poziom uczestnictwa odnotowano w województwie mazowieckim, gdzie wskaźnik ten osiągnął 86,4 proc.

Jednym z najczęściej analizowanych wskaźników programu są efekty osiągane przez osoby oszczędzające od początku jego funkcjonowania. Według danych przedstawionych w Biuletynie PPK, na rachunku hipotetycznego uczestnika oszczędzającego od grudnia 2019 roku znajduje się obecnie od 13,7 tys. zł do 24,2 tys. zł więcej, niż wyniosła suma jego własnych wpłat. To oznacza zysk od 140 proc. do 247 proc. Z czego wynika ta różnica? Jest rezultatem wpłat finansowanych przez pracodawcę, dopłat państwowych oraz wyników inwestycyjnych funduszy zdefiniowanej daty.

Niezależnie od dotychczasowego wzrostu programu, jego dalszy rozwój będzie zależał od decyzji podejmowanych przez pracowników oraz działań informacyjnych prowadzonych przez pracodawców i instytucje finansowe.

Oszczędzamy długoterminowo

Przyszłoroczny autozapis nastąpi w okresie, gdy uczestnictwo w PPK jest najwyższe od początku funkcjonowania programu, a aktywa zgromadzone przez uczestników zbliżają się do poziomu 60 mld zł. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się dyskusje o przyszłej wysokości emerytur i roli dodatkowych form oszczędzania w zabezpieczeniu przyszłych dochodów gospodarstw domowych.

Warto zwrócić uwagę, że najbliższy autozapis odbędzie się w innych warunkach niż cztery lata temu. Przez ten czas zmienił się nie tylko sam program PPK, ale również otoczenie, w którym funkcjonuje. – W ostatnich latach wyraźnie wzrosło zainteresowanie tematyką oszczędzania długoterminowego. Coraz częściej zwraca się uwagę na relację pomiędzy przyszłą emeryturą, a wynagrodzeniem osiąganym podczas aktywności zawodowej. Rosną także aktywa gromadzone w różnych formach oszczędzania emerytalnego, takich jak PPK, IKE, IKZE czy PPE. Można więc założyć, że proces będzie przebiegał w warunkach większej znajomości programu, niż miało to miejsce cztery lata wcześniej – mówi Marta Damm-Świerkocka, członkini zarządu PFR Portal PPK.

Zwraca uwagę na fakt, że skala wpływu autozapisu na liczbę uczestników PPK będzie możliwa do oceny dopiero po zakończeniu procesu: – Niezależnie od jego ostatecznych efektów, autozapis 2027 będzie ważnym momentem dla oceny tego, jak zmienia się podejście Polaków do długoterminowego oszczędzania. Będzie także okazją do obserwacji, czy wzrost zainteresowania tematyką emerytalną i finansową przekłada się na decyzje podejmowane przez pracowników w zakresie budowania dodatkowych oszczędności na przyszłość – podsumowuje. ●

Pracownicze Plany Kapitałowe

To dobrowolny, prywatny system długoterminowego oszczędzania, dostępny dla wszystkich osób zatrudnionych. Jest on tworzony nie przez samego pracownika, lecz wspólnie – przy jednoczesnym udziale pracodawców oraz państwa.
Ustawa o PPK tworzy nowe możliwości gromadzenia środków dla osób zatrudnionych. Poszerzenie systemu długoterminowego oszczędzania o to nowe rozwiązanie jest wzorowane na doświadczeniach wielu krajów, w których funkcjonują podobne programy pracownicze. Podczas prac nad ustawą o PPK wybrano z nich najlepsze praktyki i najefektywniejsze mechanizmy – po czym dostosowano je do polskich realiów. Tak jak w innych krajach rozwiniętych (od Niemiec, przez Wielką Brytanię i kraje skandynawskie, po Stany Zjednoczone, Kanadę i Nową Zelandię), tak i w Polsce ustawowy obowiązek tworzenia systemu PPK dla pracowników spoczywa na pracodawcy – przy wsparciu ze strony państwa. ●

34458204

POŁOWA POLAKÓW OSZCZĘDZA.

Co motywuje nas do odkładania pieniędzy?



Połowa Polaków deklaruje, że oszczędza pieniądze, a 41% badanych ma poczucie bezpieczeństwa finansowego. Jednocześnie 52% nie podejmuje działań, by poszerzać swoją wiedzę ekonomiczną.

Badanie „Poziom wiedzy ekonomicznej Polaków 2026", przeprowadzone na zlecenie Fundacji Warszawski Instytut Bankowości i Fundacji GPW, pokazuje jak Polacy podchodzą do oszczędzania i jak oceniają swoją sytuację finansową.

Co drugi Polak deklaruje, że oszczędza, a 21% łączy oszczędzanie z inwestowaniem. Jednocześnie 26% badanych nie podejmuje żadnego z tych działań. Osoby gromadzące oszczędności najczęściej wybierają lokaty i konta oszczędnościowe (48%). 28% przechowuje pieniądze na rachunkach bieżących, a 19% – w domu.

Najczęściej Polacy odkładają pieniądze z myślą o przyszłości. 61% badanych gromadzi oszczędności, aby zwiększyć swoje bezpieczeństwo finansowe, a 39% przygotowuje się w ten sposób do emerytury. Ważną motywacją jest również wypoczynek, wskazywany przez 30% respondentów. Z kolei 23% oszczędza na wyposażenie domu.

Oszczędności dają Polakom poczucie bezpieczeństwa

W 2026 r. poczucie bezpieczeństwa finansowego deklaruje 41% ankietowanych – o 19 pkt proc. więcej niż rok wcześniej. Badani najczęściej wiążą je ze stabilizacją zawodową (49%) oraz posiadaniem poduszki finansowej (41%). Znaczenie mają również wysokość dochodów i poziom cen.

Wzrost poczucia bezpieczeństwa finansowego nie oznacza, że Polacy przestali martwić się o przyszłość. Miniony rok skłonił część badanych do większej dbałości o stabilność finansową. 32% respondentów zadeklarowało chęć regularnego odkładania większych kwot na nieprzewidziane wydatki. Taki sam odsetek przywiązuje większą wagę do planowania finansowej przyszłości. Jednocześnie 30% badanych dostrzegło potrzebę ograniczenia zaciągania zobowiązań, a 26% – zmniejszenia wydatków i bardziej oszczędnego gospodarowania pieniędzmi. Co piąta osoba wskazała również na znaczenie dywersyfikacji oszczędności.

Jakie korzyści płyną z wiedzy o finansach?

Poprawa wiedzy ekonomicznej jest przede wszystkim kojarzona z większym bezpieczeństwem finansowym (26%) i lepszymi warunkami życia (23%). Po 22% respondentów dostrzega jej znaczenie dla skuteczniejszego oszczędzania i inwestowania. Z kolei 18% badanych wskazuje na możliwość lepszego zarządzania budżetem domowym i tyle samo na ochronę przed oszustwami finansowymi.

Jednocześnie 52% Polaków nie podejmuje działań, by poszerzać wiedzę o finansach, zdobywając informacje głównie przypadkowo. Osoby, które samodzielnie poszukują wiedzy najczęściej interesują się oszczędzaniem (20%) i zarządzaniem budżetem domowym (17%).

Badanie zostało zrealizowane w lutym 2026 r. na ogólnopolskim panelu badawczym Ariadna, na próbie badawczej (1099 osób) metodą CAWI (wspomaganych komputerowo wywiadów internetowych). Pełny raport z badania „Poziom wiedzy ekonomicznej Polaków 2026" jest dostępny na stronie internetowej Fundacji Warszawski Instytut Bankowości: www.wib.org.pl.

Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

eprasa.pl dc9e5026bc

Na kolejnych miejscach znajdują się unikanie zadłużenia – 34 proc., tworzenie wielu źródeł dochodu – 29 proc. oraz zakup nieruchomości i innych aktywów materialnych – 28 proc. Inwestowanie nadwyżek finansowych wskazało 25 proc. respondentów – wynika z badania Puls Check przeprowadzonego na zlecenie Accolade Funds. Wyniki pokazują, że Polacy traktują inwestowanie nie jako punkt wyjścia, lecz jako kolejny etap, poprzedzony zbudowaniem oszczędności i uporządkowaniem domowych finansów.

Racjonalnie i ostrożnie

Badanie pokazuje racjonalne i ostrożne podejście do budowania majątku. Dla respondentów jego podstawą jest przede wszystkim regularność, ograniczanie zadłużenia i zwiększanie stabilności dochodów. Dopiero po zabezpieczeniu tych fundamentów pojawia się przestrzeń do inwestowania zgromadzonych nadwyżek.

Ostrożne podejście jest widoczne również w odpowiedziach dotyczących bezpieczeństwa finansowego. Polacy najczęściej utożsamiają je ze stałymi dochodami z pracy – 45 proc. oraz brakiem kredytów – 44 proc. Własne mieszkanie wskazuje 38 proc. respondentów, a oszczędności zgromadzone na koncie – 37 proc. Inwestycje finansowe nie są więc dla większości badanych podstawowym źródłem bezpieczeństwa. Pojawiają się raczej jako kolejny element budowania stabilności, gdy bieżące potrzeby są już zabezpieczone.

Polacy zaczynają budowanie majątku od stworzenia podstawowego poczucia bezpieczeństwa finansowego. To właściwa kolejność.

Inwestowanie nie powinno zastępować poduszki finansowej ani kontroli nad zadłużeniem, lecz może być kolejnym etapem, gdy pojawia się rzeczywista nadwyżka. Samo zgromadzenie oszczędności nie rozwiązuje jednak problemu, jak długoterminowo wykorzystywać kapitał

Polacy zaczynają budowanie majątku od stworzenia podstawowego poczucia bezpieczeństwa finansowego. To właściwa kolejność. Inwestowanie nie powinno zastępować poduszki finansowej ani kontroli nad zadłużeniem, lecz może być kolejnym etapem, gdy pojawia się rzeczywista nadwyżka. Samo zgromadzenie oszczędności nie rozwiązuje jednak problemu, jak długoterminowo wykorzystywać kapitał. Między oszczędzaniem, a świadomym inwestowaniem wciąż istnieje luka, dlatego potrzebne są edukacja, zrozumiałe przedstawianie dostępnych możliwości oraz uczciwe mówienie o ryzyku, horyzoncie inwestycyjnym i zasadach działania poszczególnych rozwiązań. Wyzwaniem pozostaje nie tylko zbudowanie nadwyżki, ale także podjęcie świadomej decyzji, co dalej z nią zrobić – mówi Małgorzata Sablińska, dyrektorka ds. rozwoju biznesu i pozyskiwania kapitału w Accolade Funds.

Polacy chcą jednocześnie chronić i pomnażać majątek

Na pytanie o główny cel związany z posiadanym majątkiem najwięcej respondentów – 31 proc. – wskazało połączenie jego ochrony i pomnażania. Ochronę zgromadzonego kapitału wybrało 23 proc. badanych, a jego zwiększanie 9proc. Jednocześnie 21 proc. respondentów zadeklarowało, że nie posiada majątku, a 16 proc. nie potrafiło jednoznacznie określić swojego celu.

Wyniki pokazują, że największa grupa badanych nie chce sprowadzać swoich decyzji wyłącznie do wyboru pomiędzy bezpieczeństwem, a potencjalnym wzrostem wartości kapitału. Poszukuje rozwiązań, które pozwalają myśleć o obu celach w dłuższej perspektywie.

Dla wielu osób kolejnym krokiem po zbudowaniu oszczędności jest szukanie aktywów, których model działania jest zrozumiały i które mogą stanowić element długoterminowego portfela. W Polsce nieruchomości nadal kojarzą się przede wszystkim z samodzielnym zakupem mieszkania. Tymczasem rynek oferuje również inne możliwości, w tym inwestowanie poprzez profesjonalnie zarządzane fundusze posiadające nieruchomości komercyjne. Każde takie rozwiązanie wymaga jednak oceny ryzyka i dopasowania do indywidualnej sytuacji inwestora – dodaje Małgorzata Sablińska, dyrektorka ds. rozwoju biznesu i pozyskiwania kapitału w Accolade Funds.

Trzydziestolatkowie stawiają na wiele źródeł dochodu

Badanie pokazuje również różnice pomiędzy grupami wiekowymi. Wśród osób w wieku 25–34 lata 39 proc. wskazuje budowanie wielu źródeł dochodu jako jeden z najlepszych sposobów tworzenia majątku. Jest to najwyższy wynik wśród analizowanych grup wiekowych. Wraz z wiekiem rośnie natomiast znaczenie ograniczania zadłużenia. W grupie osób powyżej 55 roku życia brak kredytów wskazuje 54 proc. respondentów.

Znaczenie ma także wysokość dochodów. Osoby o wyższych zarobkach częściej wymieniają inwestowanie nadwyżek, zakup aktywów i budowanie wielu źródeł dochodu. W grupach o niższych dochodach dominują stała praca, brak zadłużenia i środki zgromadzone na koncie. Może to wskazywać, że otwartość na inwestowanie rośnie przede wszystkim w momencie, gdy po pokryciu bieżących kosztów pojawia się realna nadwyżka finansowa. ●

BUDUJEMY MAJĄTEK OD PODSTAW

Tylko co czwarty Polak wskazuje inwestowanie nadwyżek

Regularne odkładanie pieniędzy jest dla Polaków najważniejszym sposobem budowania majątku – wskazuje je 41 proc. Badanych. Tak wynika z badania Puls Check przeprowadzonego na zlecenie Accolade Funds



FOT. KAMIL ZAJĄCZKOWSKI/SHUTTERSTOCK

Badanie Puls Check

Zostało przeprowadzone metodą CAWI na panelu Ariadna w dniach 17–20 lipca 2026 roku. Objęło ogólnopolską próbę 1090 osób w wieku 18 lat i więcej. Struktura próby została dobrana tak, aby odzwierciedlać populację dorosłych Polaków pod względem płci, wieku oraz wielkości miejscowości zamieszkania.

Accolade Funds to europejska marka Grupy Accolade, integrująca fundusze skoncentrowane na nieruchomościach przemysłowych i handlowych w Europie. Marka bazuje na ponad dekadzie doświadczenia Accolade w zakresie inwestowania oraz zarządzania aktywami w sektorze logistyczno-przemysłowym. ●

Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

eprasa.pl dc9e5026bc

JAK SPRYTNIE OSZCZĘDZAĆ?

Sposoby na zmniejszenie wydatków

Po wakacjach i szkolnych wydatkach nasze portfele potrzebują wytchnienia.

Tymczasem na horyzoncie kolejne obciążenia – Mikołajki, święta, Sylwester. Niestety dla wielu Polaków wydatki będą stanowić finansowe wyzwanie ze względu na brak wystarczających oszczędności. Wg. badań, jedna trzecia osób ma trudności z oszczędzaniem z powodu niskich zarobków, a 40 proc. z nich nie odkłada pieniędzy z powodu zbyt wysokich kosztów życia. Z pomocą przychodzą sprytne sposoby, które pozwalają znaleźć pieniądze tam, gdzie pozornie ich nie ma.

Gdzie uciekają pieniądze?

Po sezonie urlopowym wielu z nas wciąż odczuwa skutki wakacyjnych wydatków. W tym roku aż 78 proc. badanych planowało letni wypoczynek. Część wyjazdów odbyła się za granicą, a średni koszt takich wakacji wyniósł 3 345 zł. Ci którzy zdecydowali się na pozostanie w kraju również musieli liczyć się z niemałymi kosztami. Nocleg dla dwóch osób kosztował średnio od 670 do 760 zł za noc. Jednocześnie, wraz z początkiem roku szkolnego, rodzice przeznaczyli około 2 407 zł na wyprawkę dla dzieci, obejmującą podręczniki, przybory i obowiązkowe opłaty np. na ubezpieczenie czy czesne. Nie mniejsze koszty wygenerowało przygotowanie studentów do nowego roku akademickiego, ponieważ według szacunków średnie miesięczne wydatki studenta wynoszą niemal 4 tys. zł, co w sumie dodatkowo obciąża domowy budżet.

– Jak pokazują powyższe dane, większe wydatki pojawiają cię cyklicznie. Dlatego warto szukać sposobów na stopniowe odbudowanie finansów i przyglądać się wydatkom, których możemy uniknąć – podkreśla Jakub Baumgart, ekspert Intrum.

Młodzi wolą spryt niż wyrzeczenia

Z badań wynika, że trzy czwarte millenialsów i przedstawicieli pokolenia Z szuka oszczędności głównie w promocjach i okazjach cenowych. Niechętnie rezygnują z rozrywki czy ulubionych produktów. Starsze pokolenia są bardziej skłonne do tego, by ograniczać styl życia. Blisko połowa deklaruje, że zmniejszyłaby wydatki na ten cel, natomiast na podstawowe produkty – 38 proc. – Sposobów na oszczędzanie jest wiele. Niektórzy szukają okazji i promocji, inni wolą ograniczyć wydatki i „zacisnąć pasa". Choć podejście do finansów różni się między pokoleniami, skuteczne strategie często pozostają te same – oparte na rozsądnym planowaniu codziennych wydatków i szukaniu drobnych oszczędności tam, gdzie na co dzień ich nie dostrzegamy. To właśnie takie decyzje pozwalają tworzyć finansowe rezerwy bez konieczności rezygnacji z przyjemności – uważa Jakub Baumgart.

Tańszy prąd w odpowiednich godzinach

Jednym ze sposobów jest zwrócenie uwagi, na wydatki które przeznaczamy na energię elektryczną. Jak podaje Ministerstwo Klimatu i Środowiska, już sama zmiana przyzwyczajeń w jej używaniu może ograniczyć koszty zużycia od 5 do 15 proc.

Kluczowa jest taryfa prądu. Wśród najpopularniejszych znajduje się G11. Ta gwarantuje jego stałe ceny niezależnie od godzin czy dnia tygodnia. Można jednak zamienić ją np. na taryfę G12. Wówczas energia w godzinach szczytu będzie droższa, a w nocy – tańsza. Będzie to zatem dobry moment na to, aby np. naładować elektronikę.

Oszczędzanie na paliwie i biletach komunikacji miejskiej

Tu z pomocą przychodzą między innymi aplikacje, które wskazują kierowcom trasy o mniejszym spalaniu. Wspierają ich w planowaniu tankowania, czy też monitorują spalanie paliwa. Obniżeniu kosztów transportu, a tym samym, pozostawianiu większej ilości gotówki w domowym budżecie, sprzyja także popularny carpooling, czyli łączenie przejazdów.

Z kolei pasażerowie komunikacji miejskiej oszczędzą dzięki biletom kwartalnym. W Warszawie 90-dniowy bilet z Kartą Warszawiaka kosztuje 250 zł zamiast 98 zł miesięcznie, co w skali roku oznacza ponad 170 zł mniej wydatków.

34458205

JAK UCZYĆ O FINANSACH NA RÓŻNYCH PRZEDMIOTACH?

Pakiet „Poznaj Finanse" już w każdej szkole podstawowej!

„Poznaj Finanse" to pierwszy tak kompleksowy zestaw materiałów do nauki finansów dla kas IV-VIII, który pomaga wprowadzić edukację finansową i ekonomiczną na różnych przedmiotach.

Pakiet został opracowany przez Fundację Warszawski Instytut Bankowości (WIB) w ramach projektu wyłonionego w konkursie Ministerstwa Finansów i sfinansowanego ze środków Funduszu Edukacji Finansowej. Obejmuje m.in. ponad 60 scenariuszy lekcji, prezentacje multimedialne, poradnik oraz inne materiały dla uczniów, nauczycieli, dyrektorów i rad rodziców.

Dzięki „Poznaj Finanse" uczniowie mogą uczyć się planowania domowego budżetu na matematyce, a na języku polskim poznawać mechanizmy reklamy. Na geografii i historii omawiają czynniki rozwoju gospodarczego państw oraz dzieje pieniądza i handlu. Materiały można wykorzystywać również podczas edukacji obywatelskiej, języka angielskiego, doradztwa zawodowego, zajęć z wychowawcą i lekcji bibliotecznych. To gotowe narzędzia dla nauczycieli, które są zgodne z podstawą programową i wspierają realizację nowego moduł ekonomiczno-finansowego.

Od scenariuszy lekcji po grę planszową

„Poznaj Finanse" obejmuje:
- poradnik dla uczniów **„Moja inteligencja finansowa"**;
- przewodnik dla nauczycieli **„Rozwój kompetencji finansowych uczniów"**;
- poradnik dla dyrektorów i rad rodziców;
- **słownik** pojęć finansowych;
- **ponad 60 scenariuszy** lekcji z prezentacjami;
- gry terenowe i studia przypadku;
- edukacyjną grę planszową **„Galaktyczne finanse"**.

Blisko 70 ekspertów zaangażowanych w przygotowanie materiałów

Nad pakietem pracowało blisko **70 ekspertów z całej Polski** – nauczycieli, metodyków i przedstawicieli uczelni, w tym wszystkich uniwersytetów ekonomicznych. Fundacja WIB wykorzystała swoje doświadczenie w edukacji ekonomicznej, aby opracować materiały dostosowane do realiów codziennej pracy nauczycieli.

Materiały są dostępne online

Uzupełnieniem pakietów drukowanych, które trafiły już do szkół, jest ich wersja elektroniczna, dostępna na stronie Ministerstwa Finansów (**https://www.gov.pl/web/finanse/materialy-edukacyjne**). Zapewnia



ona nauczycielom wygodny dostęp do materiałów, w tym prezentacji multimedialnych.

Powstaje polski model rozwoju edukacji ekonomicznej

„Poznaj Finanse" wpisuje się w szersze działania na rzecz rozwoju edukacji ekonomicznej w Polsce. Towarzyszą mu m.in. nowy moduł ekonomiczno-finansowy w szkołach podstawowych oraz rozwój spółdzielni uczniowskich. Ważną rolę odgrywa również Krajowe Centrum Edukacji Ekonomicznej oraz współpraca instytucji publicznych, organizacji społecznych, środowiska naukowego i sektora finansowego.

Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

eprasa.pl dc9e5026bc

POLSKIE WESELA KOSZTUJĄ KROCIE

Jak nie stracić kontroli nad budżetem?

Choć dzień ślubu powinien symbolizować piękny początek wspólnego życia, staje się on dla niektórych młodożeńców początkiem finansowych rozczarowań.



FOT. SHUTTERSTOCK

Koszt przyjęcia na 100 osób sięga średnio 100 tys. zł, a jego organizacja to dla młodej pary coraz większe wyzwanie. Huczne wesela od zawsze były domeną Polaków, ale czy nasze portfele są w stanie je jeszcze udźwignąć?

Z danych GUS wynika, że w ciągu ostatnich czterech lat liczba zawieranych małżeństw zmniejszyła się o ponad 20 tys. Z roku na rok coraz mniej par staje na ślubnym kobiercu – nie tylko ze względu na zmieniające się podejście do związków, ale i ogromne wydatki. Ci, którzy decydują się na złożenie przysięgi coraz częściej zadają sobie pytanie: czy naprawdę musi towarzyszyć jej tak wystawne przyjęcie?

Aż 43 proc. Polaków obawia się rosnących kosztów życia, a co trzeci martwi się cenami energii i paliw, które wpływają na opłaty w sektorze usług – kluczowym dla organizacji imprez. W maju, w ujęciu rocznym ceny w tym segmencie gospodarki wzrosły o 5,7 proc. – to ponad dwa razy więcej niż w przypadku towarów (2,1 proc.). Oznacza to, że koszt przyjęcia rośnie szybciej, niż wskazuje na to poziom inflacji. Narzeczeni, zastanawiając się jak dopiąć budżet, szukają dodatkowego finansowania. Jedni decydują się na opłacenie uroczystości kredytem bankowym, inni polegają na wsparciu rodziny. Jeśli organizacja bankietu wiąże się z wysokimi kosztami, ryzykowne decyzje mogą obciążyć wspólny budżet na miesiące, a nawet lata. Wtedy pierwszym wspólnym małżeńskim doświadczeniem jest wychodzenie z zadłużenia.

Jak nie obniżyć standardu imprezy

Choć rodacy boją się wydatków, jednocześnie nie chcą obniżać standardu imprezy – to paradoks znany z filmu „Wesele" (W. Smarzowski, 2004), w którym romantyczna przysięga zamienia się w demonstrację statusu i dorobku. Działając w duchu powiedzenia „postaw się, a zastaw się", konsekwencje finansowe mogą pojawić się bardzo szybko, szczególnie, że wraz z zawarciem małżeństwa łączą się nie tylko dochody zakochanych, lecz również ich zobowiązania. Wiele par nie rozmawia o takich kwestiach przed ślubem – 24 proc. Polaków, a wśród kobiet nawet 27 proc., wstydzi się poruszać temat pieniędzy. Brak wiedzy o sytuacji materialnej drugiej strony może okazać się bardziej dotkliwy niż jednorazowy koszt wesela. Bez wcześniejszej weryfikacji wspólnego budżetu kredyt zaciągnięty na przyjęcie może być tylko jednym z kilku zobowiązań, z którymi para będzie musiała się zmierzyć. Przy wspólnocie majątkowej konsekwencje dotyczą już nie jednej, a dwóch osób – dlatego warto potraktować rozmowę o pieniądzach jako kluczowy element przygotowań do wspólnego życia.

Pierwsze (przed)małżeńskie zmartwienia

Wydatki dają się we znaki dużo wcześniej niż w dniu złożenia przysięgi małżeńskiej. Druk zaproszeń, dojazd do naszych gości i wieczory kawalerskie oraz panieńskie także potrafią generować spore koszty. Pamiętać trzeba także o uregulowaniu należności za uroczystość zaślubin. Obowiązkowa opłata skarbowa za sporządzenie aktu małżeństwa w urzędzie stanu cywilnego wynosi 84 zł. Ślub kościelny wiąże się natomiast z kosztami, które zależą od wybranej oprawy. Najczęściej obejmuje ona opłatę za zapowiedzi, kurs przedmałżeński, a także muzykę i dekoracje.

Organizację rodzinnych uroczystości w lokalach, takich jak restauracje czy sale bankietowe wybiera 60 proc. Polaków. Jednocześnie wskazują oni, że znalezienie odpowiedniej przestrzeni na przyjęcie to najbardziej problematyczny element przygotowań. Na podjęcie tej decyzji największy wpływ ma cena. To priorytet dla 3 na 5 rodaków, którzy starają się wybrać najkorzystniejszą ofertę.

– Średni koszt tzw. „talerzyka" w 2025 roku wynosił około 330 zł, jednak w 2026 roku jest to już 350zł. Rosnące ceny energii oraz planowane wzrosty płacy minimalnej przekładają się na wyższe stawki za organizację przyjęć, a portale z branży ślubnej wskazują, że w 2027 roku opłata za osobę może sięgnąć nawet 500 zł. Oczywiście jest ona zależna od standardu i lokalizacji miejsca, jednak jej wzrostów, wynikających z realiów rynkowych, nie sposób uniknąć. Co więcej, rachunek może zwiększyć się nawet o ok. 25 proc. w przypadku „ukrytych dodatkowych opłat" – w samej Warszawie stosuje je aż 85 proc. sal – podkreśla Patrycja Łagódka, ekspertka Intrum.

Na tym wydatki się nie kończą. Ceny sukni ślubnych zwykle mieszczą się w przedziale 2-6 tys. zł., a garniturów 1-5 tys. zł. Uwzględnić należy także ceny dobranych dodatków czy usług makijażystów i fryzjerów. Istotną część budżetu stanowią: fotografia i wideo (10-15 proc.), alkohol (8-12 proc.) oraz oprawa muzyczna (5-8 proc.). Usługi DJ znajdują się zazwyczaj w przedziale 3-5 tys. zł., natomiast zabawa weselna, którą zapewnia zespół muzyczny kosztuje średnio 5-12 tys. zł. Wysokość pozostałych wydatków zależna jest od upodobań przyszłych nowożeńców, a do organizacji przyjęcia ponad stan często przyczynia się finansowanie dodatkowych atrakcji, takich jak efektowne dekoracje, fotobudki, podświetlane napisy czy pokazy sztucznych ogni.

W pogoni za wymarzonym weselem... gdzie szukać oszczędności?

Z dniem ślubu wiążą się liczne marzenia, a pragnienie, by ten dzień na długo zapisał się w pamięci, często skłania do nierozważnych decyzji i ślepego podążania za trendami. Niekiedy brakuje nam odwagi, by wyjść poza schemat. Mniej konwencjonalne rozwiązania przynieść mogą nowożeńcom o wiele więcej radości niż przyjęcie zorganizowane według powielanego wzorca. Niektóre pary ograniczają się do skromnego obiadu w gronie najbliższych, inne wybierają kameralną ceremonię w romantycznym miejscu.

– Gdy brakuje środków, rozwiązaniem bywa kredyt konsumencki. Decyzja ta wymaga dużej rozwagi, by nie rozpoczynać wspólnego życia z myślą o ciągłym zaciskaniu pasa. Prezenty od gości mogą nie wystarczyć na pokrycie wszystkich zobowiązań. W pierwszej kolejności warto poszukać oszczędności i zastanowić się nad tym, na co można pozwolić sobie przy ograniczonym budżecie. Lokale oddalone od dużych miast pozwalają obniżyć koszty nawet o 20-30 proc., a wybranie terminu poza sezonem przynieść może oszczędności rzędu 15-30 proc. – wskazuje Patrycja Łagódka.

Wydatki dają się we znaki dużo wcześniej niż w dniu złożenia przysięgi małżeńskiej. Druk zaproszeń, dojazd do naszych gości i wieczory kawalerskie oraz panieńskie także potrafią generować spore koszty. Pamiętać trzeba także o uregulowaniu należności za uroczystość zaślubin. Obowiązkowa opłata skarbowa za sporządzenie aktu małżeństwa w urzędzie stanu cywilnego wynosi 84 zł. Ślub kościelny wiąże się natomiast z kosztami, które zależą od wybranej oprawy

Jak utrzymać weselne wydatki pod kontrolą?

Należy przede wszystkim:

• dokładnie weryfikować umowy z usługodawcami. Warto sprawdzić, jakie elementy są wliczone w koszt wynajmu sali, aby uniknąć dodatkowych opłat, np. za tort, serwis kawowy czy stół wiejski. Zdarza się, że niektórzy zastrzegają sobie możliwość podniesienia ceny za „talerzyk" np. z powodu inflacji, co może znacząco wpłynąć na finanse pary młodej.

• przygotować przemyślaną listę gości. Warto przyjrzeć się jej kilka razy i zastanowić, czy obecność wszystkich zaproszonych osób jest dla nas równie ważna.

• poszukać alternatywnych rozwiązań. Niektóre pary decydują się na mniej popularne rozwiązania, które przynoszą zauważalne oszczędności. Przykładem może być dekoracja wykonana z sezonowych kwiatów lub wypożyczenie strojów, które pozwalają uniknąć dużego wydatku na jeden raz.

• zastanowić się czy zawsze warto podążać za trendami. Moda zmienia się bardzo szybko, a presja, by „być jak wszyscy", często prowadzi do niepotrzebnych wydatków. Warto wybrać te atrakcje, które zarówno uszczęśliwią narzeczonych, jak i nie wpędzą ich w kłopoty finansowe.

• poprosić o pomoc swoich najbliższych i to nie tylko w kwestii finansowej. Być może wśród przyjaciół i znajomych znajdą się osoby, które mogą pomóc w przygotowaniu dekoracji, tortu lub zgodzą się na wypożyczenie auta na ceremonię.

Wydawnictwo zostało przygotowane przez zespół content marketingowy Wyborcza Sp. z o. o.
Zapraszamy do współpracy reklamowej.

Wydawnictwo zawiera materiały promujące wymienionych w nim reklamodawców.

eprasa.pl dc9e5026bc

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

26 PAŹDZIERNIKA 2026 | NR 42 / 1702

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Reportaż Arkadiusza Lorenca

GDZIE MOGIŁY Z DAWNYCH LAT?

eprasa.pl dc9e5026bc

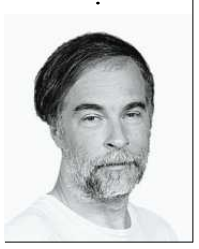
Dlaczego samobójstwo popełnił Kacper Świerk

CZŁOWIEK BEZ punktów



Czuł, że musi mieć porządny motyw do tego, by żyć. I tym motywem była praca. Indianie. Życie wśród nich. Oraz wśród nas.

TOMASZ KWAŚNIEWSKI



16 stycznia 2026 roku w mediach pojawia się komunikat: rzeszowska policja prosi o pomoc w poszukiwaniu Kacpra Świerka. 49-letni etnolog trzy dni temu wyszedł z domu i do tej pory nie wrócił.

Trzy dni później Agata Kulczycka, rzeszowska dziennikarka „Wyborczej", pisze, że ciało Świerka znaleziono na Lisiej Górze, czyli w rezerwacie przyrody leżącym w obrębie Rzeszowa. „Ciało leżało w trudno dostępnym, zadrzewionym miejscu [...] Na miejsce został wezwany prokurator. Wstępnie wykluczył udział osób trzecich".

PAS STARTOWY

– W tej chwili nie ma już żadnych wątpliwości, że Kacper popełnił samobójstwo – mówi mi dr Mariusz Kairski, antropolog z Instytutu Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie Gdańskim.

Siedzimy w warszawskiej redakcji „Gazety Wyborczej", Kairski przyjechał, bo – jak mówi – sprawa śmierci Kacpra nie daje mu spokoju.

Poznali się trzydzieści lat temu. – Akurat zaczynałem swoją karierę w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej w Poznaniu. Każdy nowo zatrudniony zaczyna pracę od uczestnictwa w egzaminach wstępnych. I w tym akurat naborze był Kacper.

Kairski natychmiast go zauważył. Potem był jego nauczycielem. Zaprzyjaźnili się.

„Barwna postać, z potarganymi włosami [...] Wyjątkowy umysł, ogromna wiedza" – kilkanaście dni po tym, jak ciało Świerka znaleziono na Lisiej Górze, napisała Agata Kulczycka w tekście „Będą po nim płakać Indianie", w którym nie tylko zrekonstruowała ostatnie chwile naukowca, ale też drogę i dokonania: „Tuż po studiach Świerk wyjeżdża po raz pierwszy do Amazonii peruwiańskiej. Wyprawę finansuje sam, przeznacza na to pieniądze z rodzinnego spadku. Wybiera indiański lud Matsigenka, mieszkający nad rzeką Paquiría w dorzeczu Urubamby".

– Dzięki tym badaniom został zauważony w świecie – mówi mi Mariusz Kairski. – Bo poznawał lud, który żyje na uboczu cywilizacyjnych procesów, rozgrywających się wzdłuż głównego nurtu Ukajali. Oni tam żyją jak 150-200 lat temu: w małych przysiółkach rozsianych w deszczowym lesie, polując i uprawiając niewielkie ogrody. Samowystarczalni, bez szkoły i edukacji formalnej, misji religijnych, administracji państwa, nowoczesnych organizacji tubylczych. Bez turystów, podatków, służby wojskowej i całego zgiełku współczesnego świata.

Kacper był pierwszą osobą z zewnętrznego świata, która zamieszkała z nimi, starał się ich zrozumieć, poznać ich język, udokumentować życie. – A także, co bardzo ważne – dodaje dr Kairski – wziął udział w międzynarodowym projekcie, którego zadaniem było opisanie granic zamieszkania tej grupy. Żeby w przyszłości nikt nie zakwestionował ich prawa do ich ziemi.

– A pan z jakim ludem pracuje? – pytam Kairskiego.

– Przede wszystkim z ludem Eñapá, który żyje w górnym biegu rzeki Cuchivero w Amazonii wenezuelskiej.

Dr Kairski pracuje z nimi od 35 lat.

– A tak z ciekawości, oni nie mają tam telefonów, prawda?

– Nie mają.

– A cokolwiek z naszej cywilizacji?

– Mają narzędzia metalowe i pas startowy dla awionetek.

To jest w ogóle ciekawe, że oni potrafią wszelkie zmiany płynące z zewnątrz kontrolować. I dopuszczają tylko te, które według nich są cenne. Na przykład właśnie pas startowy. I radio przy nim. Żeby w razie czego, na przykład, gdy ktoś jest ciężko chory, zdarzy się nieszczęśliwy wypadek, taką osobę można było zawieźć do szpitala.

– Czyli oni wiedzą, że gdzieś tam jest szpital?

– Tak. Przy czym zdecydowana większość z nich nigdy swego miejsca nie opuściła.

– A co na przykład odrzucili?

– W zasadzie wszystko inne, co było im proponowane. Czyli na przykład hodowlę bydła. Nie cenią sobie tego mięsa, uważają, że „normalne" zwierzęta winny uciekać przed człowiekiem. Polowanie dla nich to nie tylko forma gospodarowania, ale również sport.

– Jakby pan mógł, to by pan z nimi tam zamieszkał?

– Ale ja tam mieszkałem.

– Ale mnie chodzi o to, że na stałe.

– Na stałe też mieszkałem. I nawet się zastanawiałem, czy w ogóle tam nie zostać. Bo ja tam jestem usynowiony, przez dwie rodziny, wkomponowany poprzez nie w ich strukturę społeczną.

TURBULENCJE

„W latach 2001-2004 Kacper Świerk pięć razy jedzie do Ameryki Południowej, zawsze na kilka miesięcy" – pisze w lutym 2026 roku Agata Kulczycka. – Zostaje usynowiony przez Indian Matsigenka, nawiązuje relacje, które przetrwają lata. Jednemu ze swoich indiańskich przyjaciół będzie pomagać finansowo, kiedy ten popadnie w konflikt z prawem".

Ma tam też „chrześniaczkę", wnuczkę jego przybranego ojca oddaną mu pod symboliczną opiekę.

W 2007 roku Świerk ma już gotową rozprawę doktorską, która liczy 800 stron. Po obronie wielu myśli, że zostanie na uczelni, „ale na etnografii w Poznaniu zmieniają się władze i zainteresowania badaczy. Dla młodego doktora nie ma miejsca. Świerk musi z czegoś żyć, wyjeżdża do Irlandii. Przez dwa lata w małej manufakturze szlifuje i przycina listewki do ram obrazów. Osuwa się w smutek".

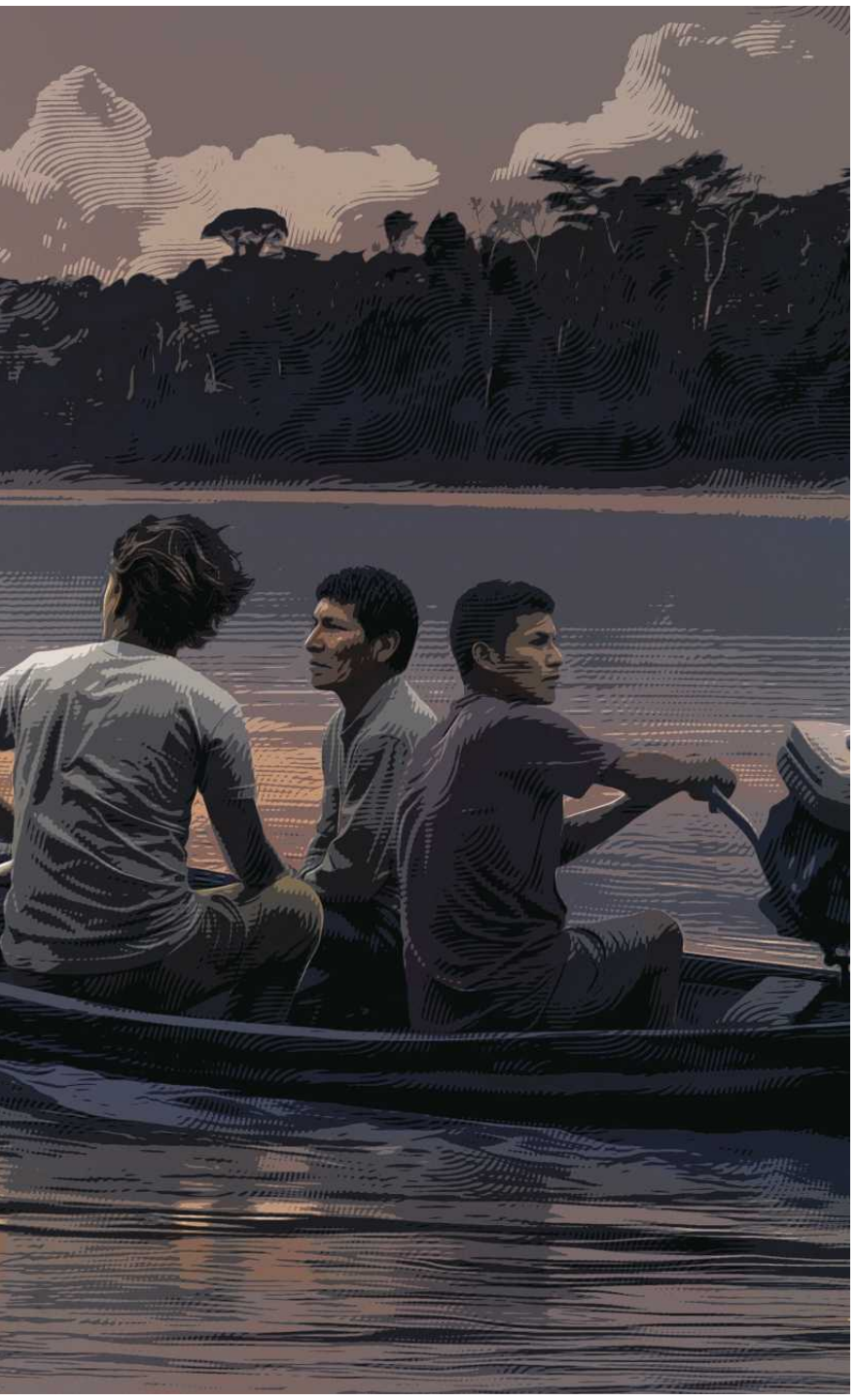
W 2009 roku wyjeżdża na trzy miesiące do Peru i prowadzi tam badania. Rok później wygrywa konkurs i dostaje swoją pierwszą pracę na uczelni – w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Szczecińskiego. Która po sześciu latach zostaje zamknięta, Świerk więc traci pracę.

Wraca do rodzinnego Rzeszowa.

„Z konieczności zatrudnia się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, gdzie zajmuje się digitalizacją zbiorów – pisze Kulczycka. – Prowadzi także zajęcia z antropologii kulturowej na Uniwersytecie Rzeszowskim".

W 2021 roku dostaje czteroletni kontrakt w Instytucie Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Gdańskiego.

eprasa.pl dc9e5026bc



RYS. PIOTR CHATKOWSKI

– To my go tam ściągnęliśmy – mówi mi Mariusz Kairski. I wspomina, że jak sam się tam przenosił, warunkiem było to, że będą rozwijali antropologię powszechną, w tym amazonistykę. – Myśmy de facto przenieśli do Gdańska centrum antropologicznych badań amerykanistycznych, które funkcjonowało na uniwersytecie w Poznaniu, bo tam po zmianie władz były nikłe szanse na kontynuowanie tego.

Kacper miał więc w Gdańsku idealne dla siebie środowisko. Zarówno jeśli chodzi o zakres badań, jak i towarzystwo – znał większość osób.

KOSZT

– Czym zajmuje się antropologia kulturowa? – zastanawia się dr Kairski. – W ogromnym skrócie: tym, co ludzie mają w głowach. I w jaki sposób tej wiedzy używają. Czyli jak ją przekształcają w działanie. Słowem: dlaczego ludzie robią to, co robią. Przy czym dla nas najcenniejsze jest to, co się ujawnia w praktyce, a nie w odpowiedzi na pytania.

– Czyli trzeba być na miejscu, żeby to zobaczyć? – pytam.

– Tak. I tego doświadczyć.

– A to, jak rozumiem, kosztuje?

– Tak, przede wszystkim życie. Bo temu trzeba oddać mnóstwo czasu. Aby przeprowadzić porządne badania, poznać ludzi gdzieś tam żyjących, ja musiałem całe moje życie temu podporządkować. Bo tego się nie da zrobić w pół roku. Ani w rok. Ani w dwa.

Na przykład musiałem doświadczyć wszystkich pór roku. Bo w różnych porach dzieją się różne rzeczy – nie wywoływałem sytuacji, tylko byłem ich uczestnikiem.

Musiałem też doświadczyć sytuacji nietypowych, w tym rytualnych, w których widziałem, jak ludzie działają, na to reagują, to coś przeżywają. Musiałem z nimi polować, chodzić na ryby, do ogrodów.

– To się da pogodzić z rodziną tutaj?

– Przecież powiedziałem, że za to się płaci życiem.

Cały czas trzeba balansować między tym, co tu i tam. A też w żaden sposób tego rodzaju badań nie można zrobić na skróty. W związku z tym, gdy w kogoś zainwestujemy i ten ktoś zainwestuje w to swoje życie, to już w zasadzie nie można go zastąpić, bo do tego potrzebne jest nowe życie.

CHOROBA

– Co do tego, że Kacper popełnił samobójstwo, nie ma dziś już żadnych wątpliwości, po pierwsze dlatego, że on sam wielokrotnie o tym mówił – wyjaśnia mi dr Kairski. – A druga rzecz, że zostawił list pożegnalny do żony i sześciu swoich przyjaciół, w tym do mnie.

Ten list znajdował się w jego torbie, którą znaleziono przy jego zwłokach.

Napisał w nim, że „nie uniósł ciężaru swojego życia".

W domu zostawił też dzienniki, które systematycznie prowadził od lat. I w którym widać, jak pogarszała się jego kondycja psychiczna w ostatnim roku.

Z Kacprem problem polegał na tym – kontynuuje dr Kairski – i o tym nigdzie do tej pory nie było wspomniane, że on miał schizofrenię. O czym wiedziało grono jego zaufanych przyjaciół.

Ona była pod stałą kontrolą...

– ...w sensie, że brał leki?

– Tak, był też pod opieką świetnego psychiatry.

Pierwszy epizod Kacper miał w 2006 roku, kiedy pracował w Irlandii, wszystko mi potem opowiedział, jak również osoba, z którą się przyjaźnił i była tam razem z nim.

Od tamtej pory przez te kolejne dwadzieścia lat miał cztery epizody, które wyłączyły go łącznie na dwa lata. Bo to z reguły wygląda tak, że niepokój i załamanie narasta, czarne myśli są nie do zniesienia, potem jest szpital psychiatryczny, leczenie, cały proces wraz z rehabilitacją trwa od dwóch do czterech miesięcy.

Dwa ostatnie epizody przydarzyły mu się, kiedy był już w Gdańsku.

Większość z nas wiedziała, co się dzieje z Kacprem. Braliśmy więc pod uwagę, że to mu się może zdarzać. Tak więc to jego chorowanie nie miało większego wpływu na pracę instytutu. Myśmy wtedy po prostu prowadzili za niego zajęcia itd. W ogóle żeśmy go asekurowali, żeby dyrektor instytutu miał jak najmniej problemów administracyjno-kadrowych. A też, żeby Kacper mógł potem pracować, miał gdzie wrócić.

– Rozumiem, że to nie było jakoś oficjalnie uregulowane?

– Tak, to było na zasadzie koleżeńskiego porozumienia. Czyli on chorował, od czasu do czasu trafiał do szpitala, ale oficjalnie nikt nie wiedział, że to jest schizofrenia.

Oficjalnie, bo dyrektor dokładnie wiedział, co się z Kacprem dzieje – mówi dr Kairski. – Wiem, bo z dyrektorem przyjaźniłem się od 30 lat. I on też kolegował się z Kacprem – razem wyjeżdżali w teren.

Przy czym, co ciekawe, te wyjazdy do Amazonii – trafianie w nowe, nieznane, niezrozumiałe, a nawet z perspektywy różnych ludzi zwyczajnie niebezpieczne konteksty – całkowicie tę chorobę u Kacpra wyciszały.

– W sensie, że tam nie miał żadnych jej objawów?

– Tak. Niemniej z pewnością jednym z warunków, żeby mógł w miarę dobrze żyć, było to, że powinien funkcjonować w stabilnych ramach. Być wśród ludzi, którzy go znają, darzą sympatią i zaufaniem. I których on też zna od lat, lubi i szanuje.

To był ten fundament. I kiedy trafił do naszego instytutu, to właśnie tak było. On zresztą o tym publicznie mówił, że to jego miejsce.

PUNKTY

– Tu musi pan wiedzieć, że pierwsze zatrudnienie na uniwersytecie jest na cztery lata – mówi mi Mariusz Kairski. – Taka po prostu jest formuła.

I potem, jeżeli instytut chce kogoś zatrzymać, to te cztery lata nie mogą być automatycznie przedłużone, tylko trzeba rozpisać nowy konkurs na to stanowisko. I jeżeli ta osoba go wygrywa, to wtedy zawiera się z nią drugą umowę, już bezterminową.

Praktyka jest taka, że jak kogoś się chce zatrudnić, to konstruuje się warunki tego konkursu tak, by tylko ta jedna osoba je spełniała.

– Ale może zgłosić się też ktoś inny?

– Oczywiście. Ale najczęściej tak nie jest, bo ludzie wiedzą, że szkoda fatygi.

Gdy Kairski mi to powiedział, że taka jest praktyka, nie mogłem w to uwierzyć. Zadzwoniłem więc do znajomych zatrudnionych na uniwersytetach, żeby to potwierdzić, i usłyszałem, że jak najbardziej. A na moją uwagę, że to chyba nie jest w porządku, odpowiedzieli, że tak właśnie wygląda próba pogodzenia wymogu przeprowadzenia konkursu z chęcią prowadzenia jednak jakiejś polityki kadrowej. I to nie dotyczy jedynie uczelni, ale większości instytucji państwowych.

– I teraz tak – kontynuuje Mariusz Kairski. – Kacper ostatni raz do szpitala trafił w 2024 roku. Wyszedł w listopadzie tego samego roku. I miał trzy miesiące zwolnienia rehabilitacyjnego, które zakończyło mu się pod koniec lutego 2025 roku.

Rzecz w tym, że jak wrócił, to dosłownie kilka dni później został wezwany przez dyrektora, który krótko i zwięźle poinformował go, że szanse na jego dalszą pracę w instytucie są niewielkie, gdyż zgromadził na swym koncie znikomą liczbę punktów.

Punkty otrzymuje się za publikacje w tzw. punktowanych czasopismach. Też za publikacje książkowe, realizacje projektów badawczych, działalność popularyzatorską itd.

Przy czym trzeba tu zaznaczyć, że cztery lata Kacpra kończyły się dopiero za siedem miesięcy, z końcem września. No i należałoby też wziąć pod uwagę, że w tym czasie rok był na zwolnieniu lekarskim.

Dyrektor poinformował go również, że jeśli ma gdzieś jakiś nieopublikowany lub nieskończony jeszcze tekst, to musi się pospieszyć z jego drukiem.

A pamiętajmy, że dyrektor wiedział, na co choruje Kacper, że był hospitalizowany, potem rehabilitowany, dopiero co wrócił do normalnego życia.

Przychodzi kwiecień. W krótkiej rozmowie telefonicznej dyrektor informuje Kacpra, że nie ma żadnych argumentów, by myśleć o jego stałym zatrudnieniu. Kacper nas informuje o tej rozmowie.

– Czyli też innych pracowników, prócz pana?

– Tak – odpowiada Mariusz Kairski.

27 kwietnia 2026, co wiem z e-maila, który dostanę później od Magdaleny Nieczui-Goniszewskiej, rzeczniczki prasowej Uniwersytetu Gdańskiego, Kacper Świerk składa podanie do dziekana wydziału historycznego (Instytut Antropologii Kulturowej jest jego częścią), w którym pisze, że zdaje sobie sprawę, że w związku z „uzbieraniem" przez niego niewielkiej liczby punktów przedłużenie mu umowy o pracę stoi pod znakiem zapytania. Niemniej chciałby prosić „o przedłużenie umowy przynajmniej na jeden rok akademicki".

Nieczuja-Goniszewska w e-mailu wyjaśnia, że „dziekan nie mógł przedłużyć umowy o kolejny rok, ponieważ skutkowałoby to zawarciem umowy na czas nieokreślony, a pracownik w ciągu ostatnich czterech lat nie spełnił wymaganych kryteriów naukowych". Oraz że w dniu 5 maja dziekan poinformował dr. Kacpra Świerka, że podjął decyzję o rozpisaniu konkursu na etat adiunkta w Instytucie Antropologii: „Po ogłoszeniu warunków będzie Pan także mógł do niego przystąpić".

– A my tymczasem piszemy pismo do dziekana w sprawie Kacpra – mówi mi Mariusz Kairski. – Pod którym podpisują się wszyscy pracownicy instytutu.

– A mówimy tu o grupie ilu osób?

– Dziewięciu. I w tym piśmie piszemy, że doszły nas słuchy, iż kontrakt, który kończy się Kacprowi, nie będzie przedłużony.

Generalnie wyrażamy swój zawód i poruszenie tą decyzją. Nadzieję, że wciąż istnieje możliwość otwartego przedstawienia naszej perspektywy oraz wzięcia jej pod uwagę przy podejmowaniu ostatecznej decyzji.

I tu zarysowujemy sylwetkę Kacpra. Kim jest. Czym się zajmuje. I ile wnosi swą osobą oraz swoimi badaniami do życia instytutu.

Że w ostatnich czterech latach przebywał łącznie dwa semestry na zwolnieniu lekarskim.

Że ma w przygotowaniu dwa artykuły. Jeden za 70, a drugi za 20 punktów.

Że jest w trakcie pisania pracy habilitacyjnej – na marginesie, mam ją teraz rozłożoną u siebie na biurku i nie wiem, co z nią zrobić.

Że wspaniale prowadzi zajęcia dla młodych ludzi, jest dla nich inspiracją i wzorem do naśladowania. Itd.

27 maja 2025 roku dziekan odpisuje wszystkim sygnatariuszom, że jest to dla niego „ważny głos w sprawie pracownika Instytutu Antropologii, za który dziękuję. Jednocześnie zaręczam, że w swoich decyzjach kieruję się wyłącznie dbałością o dobro i rozwój instytutu".

– Znamienne, że właśnie instytutu, a nie jego pracowników – mówi mi Kairski. I dodaje:

eprasa.pl dc9e5026bc

– A potem na nasz list odpowiedział dyrektor instytutu. Ze wstępem, iż się zastanawiał, czy list podpisać, i ostatecznie zdecydował, że tego nie zrobi. Po czym napisał prawie to samo co dziekan, czyli że priorytetem dla niego jest troska o to, aby instytut istniał i się rozwijał.

– A co to oznacza?

– Zatrudnianie pracowników, którzy sprawnie i szybko będą gromadzić punkty. Ich liczba podnosi bowiem pozycję instytutu w rankingu instytutów. A to z kolei przekłada się na ilość pieniędzy, jakie uzyskuje uniwersytet od ministerstwa.

My generalnie cały czas żyjemy w atmosferze zamykania kierunku, ograniczonych funduszy i pogoni za punktami, które mają dać nam większe pieniądze i bezpieczeństwo. Oraz pogoni za studentami. Bo im więcej studentów na roku, tym większe fundusze. Trzeba więc coś zrobić, żeby przyszło ich więcej, lepiej upowszechniać kierunek, atrakcyjniej go prezentować.

KONKURS

– W czerwcu 2025 – kontynuuje swoją opowieść dr Kairski – na jednym z kończących tamten rok akademicki zebrań zostaliśmy poinformowani, że we wrześniu odbędzie się konkurs na nowe stanowisko i Kacper też może do niego stanąć.

Konkurs oficjalnie został ogłoszony 2 lipca 2025 roku. Termin składania ofert minął 21 sierpnia. Zgłosiło się pięć osób z całej Polski, w tym Kacper Świerk.

– To powinni byli być specjaliści od antropologii powszechnej, najlepiej amazonisti – mówi Mariusz Kairski. – Bo zwolniony etat powinien być obsadzony przez kogoś z tą samą specjalizacją. No i mamy wrzesień, dyrektor w piśmie informuje nas, że decyzją komisji konkursowej – przy jego sprzeciwie i po argumentacji dziekana – konkurs został wygaszony.

Nie, że rozstrzygnięty, tylko sama procedura została przerwana. W związku z czym utraciliśmy ten etat, ale dyrektor deklaruje, że będzie się starał zniwelować stratę.

Agata Kulczycka, rzeszowska dziennikarka „Wyborczej", w swoim trzecim po śmierci Kacpra Świerka tekście („Badania Amazonii za drogie dla polskiej nauki. Tak zniknął etat dr. Kacpra Świerka, jedynego etnografa od Matsigenka"), cytuje Magdalenę Nieczuję-Goniszewską, rzeczniczkę Uniwersytetu Gdańskiego, która wyjaśnia, że „w związku ze zmianą strategii rozwoju Instytutu Antropologii (wzmocnienie potencjału kadrowego Zakładu Etnologii Polski i Antropologii Historii) przewodniczący komisji poddał pod głosowanie wniosek o zamknięcie konkursu bez wyboru kandydata. W wyniku głosowania tajnego wniosek został zaakceptowany [...] Nieczuja-Goniszewska zapewnia, że było to zgodne z warunkami konkursu".

30 września Kacper Świerk odbiera świadectwo pracy i kończy swoje związki z Uniwersytetem Gdańskim.

– A dwa dni przed Wigilią – opowiada mi Kairski – dyrektor rozsyła pismo, że miło mu poinformować, że zakończyły się oba postępowania konkursowe. Chodzi o etat po pani profesor, która odeszła z Zakładu Etnologii Polski i Antropologii Historii. I drugi, ale o dziwo, nie dla zakładu, w którym pracował Kacper.

„Dlaczego etat, który wcześniej zajmowany był przez etnografa powszechnego, został przesunięty na etnografię polską?" – zapytała w swoim tekście Kulczycka. Jak wyjaśnia rzeczniczka, powodem były pieniądze, a konkretnie „brak perspektyw na uzyskanie znaczących środków finansowych na prowadzenie kosztownych badań terenowych w Ameryce Południowej" oraz wynikająca z tego nowa strategia rozwoju Instytutu Antropologii. Władze wydziału historycznego zrezygnowały z zatrudniania pracownika w Zakładzie Antropologii Nowego Świata i Studiów Etnicznych na rzecz wzmocnienia potencjału kadrowego Zakładu Etnologii Polski i Antropologii Historii.



• **Kacper Świerk w obozowisku myśliwskim ludu Arabela, nad tamtejszą rzeką (z czarką sacamanacu, napoju z owoców palmy *Oenocarpus bataua*), 2009 r.**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zrobić coś zgodnie z nakazem lub zakazem i nie ponieść konsekwencji to dziś najważniejsze

– Cóż za absurdalna odpowiedź! – komentuje Kairski. – Żaden uniwersytet nie finansuje żadnych badań naukowych. Finansuje tylko edukację i działalność popularyzatorską. Kacper bez problemu mógł zdobyć pieniądze ze źródeł pozauniwersyteckich zarówno w Polsce, jak i za granicą. Zresztą w czerwcu/lipcu 2026 roku miał zaplanowany wyjazd, tym razem wraz z żoną, do Peru w ramach prac Centrum Badań Andyjskich UW.

Ale, jak już wiemy, nie wyjechał.

Wigilię 2025 roku spędził u teściów pod Bydgoszczą. A 13 stycznia, co również już wiemy, wyszedł z domu w Rzeszowie, a kilka dni później jego ciało zostało znalezione na Lisiej Górze.

MOTYW

– To pierwsze spotkanie z dyrektorem, zaraz po powrocie Kacpra ze zwolnienia, trwało kilka minut – opowiada mi dr Kairski. – Dyrektor po prostu na wejściu mu powiedział: „Tak ci po ludzku radzę, znajdź sobie inną pracę. Bo zostaniesz bez pieniędzy".

On już wtedy wiedział, że Kacper u niego żadnej pracy nie dostanie. A po drugie uznał, że jego podstawowym problemem będzie to, że straci środki utrzymania. Tymczasem dla Kacpra pieniądze nie miały większego znaczenia. Dla niego istotą było to, gdzie pracuje, z kim i co w ramach tej pracy robi.

Kacper, mam wrażenie, ciągle czuł, że musi mieć porządny motyw do tego, żeby żyć. I tym motywem była właśnie ta praca. Ci Indianie. To życie wśród nich. Oraz wśród nas. Jego przyjaciół, współpracowników.

POWINNOŚĆ

– Powiedział pan, że dyrektor był pana wieloletnim przyjacielem, nie mógł pan więc do niego pójść, po koleżeńsku mu powiedzieć: „Człowieku, co ty się tu wygłupiasz, przecież tu chodzi o Kacpra!"? – pytam Kairskiego.

– Oczywiście, że poszedłem. Po tym jego kwietniowym telefonie do Kacpra. Bo wcześniej on słowem się nie zająknął, że nie przedłużą mu zatrudnienia.

Napisaliśmy więc to nasze pismo, a potem poszedłem do niego i powiedziałem: „Ryzykujesz, bo będziesz współsprawcą jego śmierci". Ja mu to wprost powiedziałem. Zresztą dwukrotnie. Bo też w październiku, po tym jak Kacper odebrał świadectwo pracy. A gdy zaginął, bo przez tydzień nie wiadomo było, co z nim się dzieje, napisałem mu, że dla mnie jest oczywiste, że on nie żyje. Tylko na razie jest to kwestia nieodnalezienia jego ciała. I że on jest za to współodpowiedzialny.

Ale ta moja przyjaźń z dyrektorem zakończyła się, jak pierwszy raz poszedłem do niego w sprawie Kacpra. Ja go wtedy zapytałem wprost, czy on kiedykolwiek poinformował dziekana, że Kacper choruje na schizofrenię i że to, co go teraz spotyka, może radykalnie pogorszyć jego stan psychiczny i doprowadzić do samobójstwa. I usłyszałem, co sprawiło mi wielki ból, że on mi nie odpowie na to pytanie.

No tak, bo jeżeliby powiedział, że powiedział, to dziekan powinien przynajmniej w wymiarze ludzkim jakoś to wziąć pod uwagę. A jeżeli nie powiedział, to dlaczego tego nie zrobił w sytuacji, gdy wiedział, czym to grozi?

Dla mnie nie do przejęcia był fakt, że dyrektor w ogóle nie podjął żadnych działań w obronie Kacpra. Zrobił tylko to, co musiał.

Generalnie zasada jest dziś prosta: robimy tylko to, do czego jesteśmy zobligowani, zmuszeni przez władze i przepisy administracyjne. A nie to, co powinniśmy. Ten wymiar czysto ludzki jest dziś zupełnie zaniedbany.

– Czyli co dyrektor pana zdaniem powinien był zrobić? – pytam.

I słyszę, że powinien był upublicznić sprawę na forum instytutu.

Poprosić zespół o radę, jakich argumentów użyć, by zmienić decyzję dziekana/rektora.

Poprosić zespół o opinię w kwestii tego, jaki wpływ na zdrowie będzie mieć to zwolnienie Kacpra.

Poprosić związki zawodowe działające na terenie uniwersytetu o opinię prawną i radę, jak działać, by obronić etat i pracownika.

Zaproponować sposoby i harmonogram ewentualnego nadrobienia braków punktowych przez Kacpra, jeśli byłby to argument najważniejszy do jego usunięcia.

Poinformować formalnie dziekana, a jakby trzeba było, też rektora o kondycji psychofizycznej Kacpra, a co za tym idzie – możliwych konsekwencjach zwolnienia.

Odmówić wyrażenia zgody na nieprzedłużanie zatrudnienia Kacpra, używając argumentów merytorycznych, jak również tych dotyczących jego kondycji psychofizycznej.

Złożyć dymisję jako formę protestu przeciw sposobowi załatwienia sprawy oraz jej możliwym, tragicznym skutkom.

MECHANIZM

– A jak dyrektor zareagował, jak pan mu napisał, gdy Kacper był zaginiony, że on na pewno nie żyje? – pytam dr. Kairskiego.

– Tak, że gdy już jego ciało zostało odnalezione, napisał e-maila do wszystkich pracowników, w tym do mnie: „Wiadomość o śmierci Kacpra Świerka jest dla nas wszystkich wstrząsająca i trudna do pojęcia. Wiem, że dla części z Państwa może być ona szczególnie druzgocąca".

– A potem? To w ogóle było przedmiotem jakiejś rozmowy w tym waszym instytucie?

– Nie. W ogóle pierwsze spotkanie instytutu odbyło się dopiero w marcu 2026 roku. Czyli dwa miesiące po zdarzeniu.

Przed zebraniem rozesłany został list, w którym dyrekcja zaproponowała, żebyśmy zgłaszali punkty do tego zebrania. Bo dawno żeśmy się nie zbierali. I tam w tych punktach było na przykład przywitanie nowych koleżanek. Dopisałem, że proponuję jeszcze jeden punkt: pożegnanie kolegi.

No i dochodzi do tego zebrania. Omawiane są kolejne sprawy i w pewnym momencie dyrektor mówi, że Mariusz prosił, żeby pożegnać Kacpra, i proponuje minutę ciszy.

– I co?

– Wszyscy sobie posiedzieli po cichu i koniec.

– I dziś ta sprawa Kacpra, w tej społeczności waszego instytutu...

– ...nie istnieje.

– Umarł, chwilę było, że to niewyobrażalne...

– ...dokładnie tak. I w tej chwili jest stan rzeczy taki, że wszyscy udają, że się nic nie wydarzyło. I idziemy dalej.

– A pan co by chciał?

– Ja bym chciał tak po prostu o tym opowiedzieć, nagłośnić tę historię.

– Ale co by pan chciał, żeby z tego wynikło?

– Wie pan, ja nawet o wynikach nie myślę. Ja nie mam dużej wiary co do tego, że można zmieniać świat czy też ludzi. Mam tylko głębokie odczucie, że ten mechanizm podejmowania kadrowych decyzji powinien być odsłonięty i opisany. Mechanizm nieludzki, który polega na tym, że bierze się pod uwagę tylko i wyłącznie jeden wymiar: czy dana osoba gromadzi punkty, czy nie.

To, co i jak poza tym robi i jak to robi, jest bez znaczenia.

A zależy mi na tym, bo to jest coś niezwykle brutalnego.

Dyskutowałem to też z wieloma ludźmi, również naukowcami, i oni wszyscy orzekli, że to jest kwestia jakiejś wielkiej mentalnej zmiany. I to nie tylko dotyczącej uprawiania nauki, ale też stosunków międzyludzkich.

– To znaczy?

– No właśnie każdy dziś działa według zasady: „muszę", „trzeba". Czyli każdy robi tylko to, do czego jest zmuszany, i wydaje mu się, że nie ma wyjścia. Prawo, przepisy administracyjne, polecenia, wytyczne, zalecenia. Zrobić coś zgodnie z nakazem lub zakazem, nie przejmować się kontekstem sytuacji i nie ponieść konsekwencji – to dziś najważniejsze w działaniu i podejmowaniu decyzji. Zasada: „należy", „powinienem", nie działa.

Wziąć pod uwagę wyjątkowe okoliczności, kierować się empatią, zrozumieniem i szacunkiem wymaga zbyt wiele osobistej i cywilnej odpowiedzialności, odwagi i dostrzegania także tych niewidocznych wprost skutków naszych działań. Jest po prostu trudniejsze.

I żeby było jasne, ja wiem, że władze miały prawo nie przedłużyć Kacprowi tej umowy. Tu się formalnie nic nieprawnego nie wydarzyło.

– A jak pan myśli, dlaczego zanika ten wymiar ludzki?

eprasa.pl dc9e5026bc

– Z powodu głębokich przekształceń świata, których dziś doświadczamy, także w sferze nauki, w tym humanistyki. Wszystkie praktyki społeczne kształtują się dziś na nowo, a ich modelem jest model korporacyjny ze wszystkimi tego konsekwencjami.

UPOWAŻNIENIE

– Chodzi o żonę Kacpra – nim wysłałem Mariuszowi Kairskiemu jego wypowiedzi do autoryzacji, zadzwoniłem do niego w sprawie, która cały czas mocno mnie tu uwierała.

– Martwię się – powiedziałem – że jak ukaże się ten tekst, to znów będzie musiała się mierzyć z tym, co się stało. A to znów przysporzy jej cierpienia. A po drugie, że wprost pan w tym tekście mówi, że jej mąż chorował na schizofrenię.

– Ale ona o tym wie, że z panem rozmawiałem. Że będzie ten artykuł. I mam na to pełną jej zgodę, ona mnie tu wspiera.

DYREKTOR

Jak tylko dostałem autoryzowane przez Mariusza Kairskiego wypowiedzi, zadzwoniłem do dyrektora Instytutu Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie Gdańskim i poinformowałem go, że napisałem tekst w związku ze śmiercią Kacpra Świerka.

Powiedziałem, że bezpośrednim powodem, dla którego wziąłem się za tę sprawę, był dr Mariusz Kairski, który przyszedł do mnie jako do reportera, żeby przedstawić swój punkt widzenia.

Po czym dyrektorowi go zreferowałem. A następnie poprosiłem o spotkanie, w ramach którego on mógłby przedstawić swoje stanowisko w sprawie.

Dyrektor zapytał mnie o kilka rzeczy, w tym moją osobistą motywację pracy nad tym tekstem. Odpowiedziałem, że po pierwsze, jak ktoś umiera, to zawsze powstaje wrażenie, że coś poszło nie tak, i to wymaga wyjaśnienia. A po drugie, że mam wrażenie, iż w naszej tkance społecznej coraz bardziej coś pęka, trzeszczy. Słowem, robię to pro publico bono. Żeby uwrażliwić. Co w ogóle jest moim, jako dziennikarza, obowiązkiem.

Następnie jeszcze raz ponowiłem swoją prośbę o spotkanie. Że przyjadę, gdzie dyrektor chce, kiedy chce, porozmawiamy, ja to nagram, po czym dostanie on swoje wypowiedzi do autoryzacji.

I usłyszałem, że musi się zastanowić.

Daliśmy sobie tydzień.

A nazajutrz otrzymałem od niego e-maila, w którym poprosił mnie o przesłanie mu pytań i zagadnień, o których chciałbym z nim porozmawiać.

Pisanie to nie rozmowa, ale dobra. Napisałem: „Chciałbym Pana zapytać o relację z Kacprem. Jaka ona była? Co Pan o nim wiedział? Itd.

Jak to jest być szefem osoby z doświadczeniem schizofrenii?

Jak to jest, kiedy ta osoba właśnie wraca ze zwolnienia i wie się o tym, że zbliża się moment, kiedy jej się kończy umowa o pracę?

O czym się wtedy myśli? Co się wtedy robi?

Jak to jest, kiedy znajomi sugerują, że jak ta osoba nie będzie miała już tej pracy, to zdarzy się nieszczęście?

Jak to jest, kiedy ta osoba odchodzi z pracy?

Jak to jest, kiedy się człowiek potem dowiaduje, że ta osoba rzeczywiście popełniła samobójstwo?

W ogóle chciałbym poznać Pana perspektywę na to, co się stało. Dowiedzieć się, jak Pan to widzi, o tym myśli.

Czy jest coś, co próbował Pan zrobić dla Kacpra?

Czy jest coś, o czym Pan myśli, że mógłby Pan tu zrobić, a nie zrobił? A może są jakieś rzeczy, które chciał Pan zrobić, a nie mógł?

Czy są jakieś rzeczy, których Pan tu żałuje?

A może są jakieś rzeczy, których się Pan tu nauczył – jako człowiek, pracownik, szef – i uważa Pan, że należałoby je może gdzieś włożyć, coś w związku z nimi poprawić, gdzieś je zaimplementować? Itd. Itp.”.

PRAWO

Czekając na decyzję dyrektora, umówiłem się na rozmowę z Joanną Jasiewicz, adwokatką w kancelarii Gide, specjalistką od prawa pracy, która zajmuje się nim także w kontekście procesowym, ponieważ od lat prowadzi sprawy o mobbing i dyskryminację.

To, czego przede wszystkim chciałem się dowiedzieć, to czy pracodawca ma jakieś obowiązki prawne wynikające z tego, że jego pracownik jest chory, w szczególności ma doświadczenie schizofrenii. I dowiedziałem się, że nie.

W ogóle, że z perspektywy przepisów prawa pracodawca ma ograniczoną możliwość, aby sam z siebie o tym się dowiedzieć. Bo informacją dla niego, czy dana osoba może wykonywać pracę na określonym stanowisku, czy też nie, jest zaświadczenie od lekarza medycyny pracy.

Ale też, że rolą pracodawcy nie jest „przesadne” interesowanie się zdrowiem pracownika. Przede wszystkim dlatego, że ma on prawo do prywatności. A po drugie, że niesie to za sobą pewne ryzyka, w szczególności posądzenia o mobbing czy dyskryminację.

Ryzyko owo polega też na tym, że jeśliby pracodawca jednak o chorobie się dowiedział, bo ktoś by o tym mu powiedział, w szczególności sam pracownik, to może zacząć inaczej go traktować, bardziej ulgowo, co z kolei może wywołać poczucie u pozostałych pracowników, że są gorzej traktowani. A w każdym razie odmiennie. No, a ludzie są dziś bardzo wrażliwi na odmienne traktowanie.

Wystarczy, że menedżer innym tonem zada komuś pytanie. Na zebraniu da komuś więcej czasu na wypowiedź...

Inna sprawa, czy to w ogóle byłoby dobre, gdyby pracodawca lub menedżer miał wiedzieć o tym, że ktoś ma kłopoty psychiczne, w szczególności właśnie doświadczenie schizofrenii, bo to przecież by nas prowadziło raczej do sfery bliskich przyjaźni czy relacji rodzinnych aniżeli zawodowych. Po prostu praca to nie dom.

My, jeśli chodzi o pracę, przede wszystkim powinniśmy się szanować. A szacunek nie oznacza, że się lubimy, tylko traktujemy równorzędnie, niezależnie od wszystkiego.

Dlatego, i tego też się dowiedziałem, lepszym sposobem niż wprowadzanie nowych przepisów byłoby uczulanie pracowników poprzez szkolenie na to, że właśnie jesteśmy różni, mamy różne choroby, sytuacje losowe, w różny sposób się komunikujemy, postrzegamy sprawy, które są związane z naszą pracą.

Poza tym, jeśli już byśmy mieli to regulować przepisami, trzeba by tu się zastanowić, co dokładnie miałoby być nimi objęte, ponieważ kwestia nie dotyczy jedynie osób z doświadczeniem schizofrenii, ale też na przykład ADH czy spektrum itd.

Pani mecenas podkreśliła również, że obarcza się tu menedżera nadmierną odpowiedzialnością, obowiązkami niezgodnymi z jego rolą, która polega na zarządzaniu, komunikacji, rozwiązywaniu sporów, a nie byciu psychologiem, psychiatrą, powiernikiem. To jest po prostu powyżej kompetencji menedżerskiej.

Warto więc rozważyć kwestię: gdzie się kończy rola menedżera?

Czy on ma prawo do tego, że jak wyjdzie z pracy, to będzie mógł się zająć także swoim życiem, a nie ciągle myśleć o problemach swoich pracowników? Słowem, w którym momencie kończy się jego zarządzanie zespołem?

Nie mówiąc już o tym, że sugestia, iż osoba, która jest chora psychicznie, w szczególności ma doświadczenie schizofrenii, targnęła się na swoje życie, bo menedżer zwolnił ją z pracy lub nie przedłużył jej kontraktu, jest zwyczajnie okrutna. Ponieważ w przypadku chorób psychicznych niestety nie jesteśmy w stanie, nawet przy najlepszej trosce, wiedzy, wyczuć momentu, w którym to się stać może.

Choć rzeczywiście praktyka dziś jest często taka, że o zwolnieniu pracodawca lub menedżer informuje pracownika w ostatniej chwili, co faktycznie może, w momencie, gdy osoba jest w ciężkiej sytuacji, w związku z szokiem, rodzić zagrożenie dla jej życia.

Może więc powinniśmy rozważyć bardziej wspólnotowe podejście, które zresztą istnieje w prawie i jest stosowane od lat, ale w określonych sytuacjach – na przykład przy zwolnieniach grupowych, gdzie jest też partner społeczny w postaci związków zawodowych czy przedstawicieli pracowników. I gdzie najpierw ustalamy kryteria zwolnień, ale później mówimy: dobra, musimy też wziąć pod uwagę, że ktoś jest na przykład matką samotnie wychowującą dzieci itd.

Wreszcie dowiedziałem się, że dobrą, rekomendowaną praktyką jest tworzenie w organizacjach dodatkowych linii zaufania, które powinny się aktywować w trudnych sytuacjach, na przykład właśnie zwolnień. Chodzi o to, że menedżer może wtedy zadzwonić na taką linię, powiedzieć, że ma taki, a taki przypadek, musi dokonać czynności, ale ma obawy. Albo po prostu zadaje pytanie, czy jest coś, co powinien przy tym wziąć pod uwagę. I tam jest ktoś, kto, po pierwsze, ma pojęcia o przepisach, a po drugie, z zawodu jest psychologiem czy psychiatrą.

Ale generalnie najlepszym narzędziem jest edukacja. Przede wszystkim w zakresie wzajemnej komunikacji. Ponieważ jeżeli ją mamy, to jest to jedyne naprawdę skuteczne narzędzie do tego, żeby lepiej funkcjonować, również w pracy.

I na koniec dowiedziałem się, że dopiero co, dokładnie 6 października, Parlament Europejski wezwał Komisję Europejską do wprowadzenia przepisów, które miałyby zobowiązać pracodawców do zapobiegania sytuacjom, „które mogą prowadzić do stresu, wypalenia zawodowego oraz zaburzeń psychicznych i fizycznych, a także eliminowania lub ograniczania tych zagrożeń”. Komisja ma trzy miesiące na ustosunkowanie się do tego.

ODPOWIEDŹ

7 października o 5.36 otrzymałem e-maila od dyrektora instytutu: „Szanowny Panie Redaktorze, dziękuję za przesłanie pytań. Znaczna ich część dotyczy zdrowia, życia prywatnego oraz osobistych okoliczności związanych ze zmarłym Kacprem Świerkiem. Nie będę ich publicznie komentował ani na nie odpowiadał, ponieważ byłoby to niewłaściwie ze względu na szacunek dla zmarłego i jego bliskich.

Proszę o potraktowanie powyższych zdań jako mojej odpowiedzi na Pańskie pytania”.

A o 8.55 otrzymałem e-maila od pani Magdaleny Nieczui-Goniszewskiej, rzeczniczki Uniwersytetu Gdańskiego, która „w związku z Pana kontaktem z Dyrektorem Instytutu Antropologii oraz przesłanymi mu pytaniami”, chciałaby mi przypomnieć, że uniwersytet już w lutym przekazał redakcji „Gazety Wyborczej” stanowisko dotyczące okoliczności zakończenia zatrudnienia dr. Kacpra Świerka.

„Jednocześnie chciałabym wyraźnie zaznaczyć, że nie będziemy komentować informacji dotyczących życia prywatnego oraz innych osobistych okoliczności dotyczących zmarłego pracownika. Publiczne omawianie danych wrażliwych pracownika przez byłego pracodawcę byłoby niewłaściwe”.



• Kacper Świerk wśród ludu Wampis, Amazonia peruwiańska, 2024 r.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl dc9e5026bc

Groby osób LGBT

PO DRUGIEJ STRONIE tęczy



Znajomy zapytał: „A kto tobie zapali znicz?”. Odpowiedziałem, że ktoś się znajdzie, jakiś były partner. Bo ktoś przecież przyjdzie, prawda?

ARKADIUSZ LORENC



– Te kwiaty są ode mnie. I tamte też – Jacek Solista, emerytowany żołnierz, wskazuje dwie wiązanki na grobie. – Tę żółtą, z baziami i pisanką, przyniosłem na Wielkanoc. Dalej leży na środku pomnika, tam ją zostawiłem. Po tym wiem, że od tamtej pory najprawdopodobniej nikt tu nie zaglądał. Znicze też stoją, jak stały.

Jesteśmy na Dołach, jednym z największych cmentarzy w Łodzi.

Na grobie, przed którym stoimy, leżą liście, a cokół zaczyna porastać bluszcz, jakby ziemia chciała go pochłonąć. Ale jeszcze nie pochłonęła. Jacek dba o to, by tak się nie stało.

Pochowano tu dwie osoby: matkę i syna o imieniu B. I to z powodu B. mogiła trafiła na listę tęczowych grobów, którą prowadzi Jacek. Tęczowych – bo pochowano w nich osoby nieheteronormatywne albo takie, które queerowej społeczności sprzyjały.

– Ludzie pamiętają go głównie przez to, jak zmarł. A został brutalnie zamordowany. Miał 50 lat. Był trzecią z ofiar seryjnego mordercy homoseksualistów w Łodzi – wyjaśnia Jacek. To była głośna seria siedmiu morderstw łódzkich gejów w latach 1988-93. Sprawcy nigdy nie ustalono, choć sprawą zajmowało się nawet policyjne łódzkie Archiwum X. Dziś ostatnia z tych zbrodni uległa już przedawnieniu. Eksperci podejrzewają, że sprawca był jeden – ale nie ma co do tego pewności. Tak samo jak co do tego, czy nie mordował także poza Łodzią i regionem.

Jacek dodaje: – Zmarłych trzeba pamiętać za to, kim byli za życia, a nie jak zmarli. A za życia trudno było B. nie zauważyć. Postawny, przystojny mężczyzna. Znałem go osobiście. Nosił starannie przyciętą brodę, eleganckie marynarki i uchodził za wzór męskości. Był aktorem i grał często role amantów. Zawsze był porządnie wyperfumowany Old Spice'em. Potrafiłem rozpoznać go w klubie z zamkniętymi oczami. Najpierw czuło się zapach, dopiero potem widziało człowieka.

Często wyjeżdżał zawodowo. Kiedy miał wolny wieczór, zaglądał do Orfeusza, jednej z restauracji, w której spotykała się łódzka społeczność gejowska. Z zagranicy przywoził gejowskie czasopisma. Słyszałem, że matka po jego śmierci je zniszczyła. Nie akceptowała orientacji syna. Jeśli tak się stało, to wraz z nimi zniknęła część prywatnego archiwum jego życia, być może jedyne rzeczy, które mogłyby dziś opowiedzieć o nim coś więcej niż policyjne akta.

To matka i siostra były na miejscu zbrodni jako jedne z pierwszych. B. leżał w swoim mieszkaniu, wszędzie była krew.

Jeden z milicjantów prowadzących śledztwo miał wtedy wypytywać matkę przede wszystkim o to, czy jej syn był homoseksualistą. Nie o to, co widziała, ani o możliwego sprawcę. Tylko o jego orientację.

Nie wiem, co się stało z siostrą B. Grób wygląda tak, jakby nikt tu nie przychodził.

KOLOROWE GROBY

Kiedy Jacek przyjeżdża na cmentarz, ma ze sobą zawsze płyn do mycia naczyń. Rzadko kupuje kwiaty czy znicze, najczęściej bierze je ze zniczodzielni, czyli regału przy wejściu na cmentarz, na którym można zostawić niezniszczone jeszcze znicze i dekoracje.

– Jeśli wciąż nadają się do użytku, po co wydawać pieniądze na nowe? – mówi.

Z grobów zmiata kurz i pyłki z drzew, polewa je wodą, szoruje gąbką z płynem. Sztuczne kwiaty z czasem płowieją od słońca i deszczu, ale dopóki zachowują jakiś kolor, Jacek daje im kolejne życie na jednym z opuszczonych tęczowych grobów ze swojej listy.

– Szczególnie przed pierwszym listopada ludzie potrafią wyrzucić zupełnie dobre znicze i kwiaty, bo już im się nie podobają albo wyszły z mody – opowiada. – Jakby trzeba było koniecznie kupić coś nowego, żeby zmarły był zadowolony.

Lubi, kiedy „jego” groby są kolorowe. – Wielu z tych ludzi żyło przecież bardzo intensywnie, po swojemu. Chodzili do klubów, bawili się, kochali, tworzyli środowisko w czasach, kiedy za bycie sobą często płaciło się wysoką cenę. Grób powinien to odzwierciedlać, co nie? Pamiętam pewien pogrzeb, zmarła przed śmiercią zastrzegła, że nie chce sztucznych wiązanek ani ciężkich wieńców. „Wyłącznie żywe polne kwiaty”, powiedziała przyjaciółce. Jej mogiła wyglądała wtedy jak kolorowa łąka. Bardzo mi się podobała. Niech pan spojrzy – Jacek wyciąga telefon i chwilę szuka czegoś w galerii – zrobiłem zdjęcie.

ODNALEŹĆ ZMARŁYCH

Jacek prowadzi zapiski. Bez nich, mówi, szybko pogubiłby się wśród alejek, kwater i nagrobków. Ale notatnik jest też kroniką jego prywatnego śledztwa, które prowadzi od kilkunastu lat.

– Wtedy zdałem sobie sprawę, że mnóstwo ludzi umiera i mało kto o tym wie. Mało kto się zainteresuje, napisze wiadomość: umarł nasz przyjaciel, przyjdźcie na pogrzeb, a jak nie możecie, to przyjedźcie później, zapalcie znicz. Są przecież dzisiaj grupy gejowskie, LGBT na Facebooku, Instagramie, a mimo to nieraz człowiek dowiaduje się po paru latach, że ktoś nie żyje. Ktoś mówi: „A ty wiesz, że ten i ten umarł?”. A ja: „Jak to umarł? Kiedy? Gdzie jest pochowany?”.

Poczułem, że tak nie może być. I zaczęło się szukanie. Praca wręcz detektywistyczna. Żeby coś o tych zmarłych było wiadomo – kim byli, kiedy i gdzie zmarli, gdzie ich pochowano.

Bo my nie zawsze nawet wiemy, jak ktoś miał na nazwisko. Dzisiaj może się to wydawać dziwne, ale tak było. Znaliśmy się ze społeczności, z klubów, z imprez, ale często pod jakimiś pseudonimami, przezwiskami, artystycznymi ksywkami. Człowiek rozmawiał z kimś, spotykał go przez lata. A potem, gdy ta osoba odeszła, okazywało się, że nie wiadomo, jak się właściwie nazywała. No to jak znaleźć nekrolog? Jak znaleźć rodzinę? Na jakim cmentarzu go szukać?

Teraz młodzież jest, powiedziałbym, ekshibicjonistyczna. W internecie piszą i pokazują wszystko. A wtedy nie było tak, że można było wpisać imię i nazwisko i za chwilę człowiek miał pół czyjegoś życia przed sobą. Dlatego ja zapisuję to, co udało mi się ustalić.

Przede wszystkim pełne imiona i nazwiska, daty śmierci, miejsca pochówku, archiwizuję znalezione w internecie nekrologi. Czy pan wie, że algorytm sam podrzuca mi na Facebooku kolejne nekrologi, informacje, że ktoś ze społeczności zmarł – nie tylko w Łodzi, w całej Polsce? To dla mnie cenne dane.

Czasem udaje mi się odnaleźć kogoś z rodziny. Próbuję się wtedy o zmarłym czegoś więcej dowiedzieć. Ale ostatnio usłyszałem, że mojego rozmówcę, kuzyna zmarłego, ten człowiek właściwie nie interesuje. Powiedział, żebym nie dzwonił więcej. Oczywiście wiedziałem dlaczego. Bo chodziło o osobę homoseksualną, czarną owcę. W niektórych rodzinach to nadal hańba. Owszem, osoby homoseksualne miewają kochające rodziny, które dbają o ich groby tak długo, jak żyją. Ale gdy umrze siostra czy brat, a rodziców już dawno nie ma, bywa, że grób popada w niepamięć. Rzadko kto miał dzieci, choć są i tacy, szczególnie spośród wcześniejszych roczników.

Do zapisków Jacka dochodzą zdjęcia. Co jakiś czas podczas naszego spaceru po cmentarzu wyciąga telefon i pokazuje mi kolejną twarz sprzed lat. Część tych

eprasa.pl dc9e5026bc



• **Jacek Solista opiekuje się zaniedbanymi grobami osób LGBT. Łódź, cmentarz Doły**
FOT. MARCIN STEPIEN/ AGENCJA WYBORCZA.PL

fotografii zrobił sam. Stare, analogowe odbitki sfotografował później telefonem.

Są też informacje bardzo praktyczne, a mianowicie, do kiedy dany grób jest opłacony. – Podstawowy okres to dwadzieścia lat – tłumaczy Jacek. – Później ktoś musi przedłużyć prawo do miejsca. Jeżeli nie ma już rodziny albo nikt nie chce czy nie może tego zrobić, mogiła może zniknąć, a kwatera trafić na sprzedaż. Pójdziemy dzisiaj też na taki grób.

W archiwum łódzkiej społeczności queerowej Jacek od lat gromadzi też wycinki z gazet i całe czasopisma sprzed lat. Prowadzi na Facebooku dwa fanpejdże: „Tęczowa Łódź" i „Tęczowa historia Polski". Działa też offline i co jakiś czas organizuje spacery po mieście. Prowadzi uczestników śladami tęczowej Łodzi – pokazuje, gdzie były kluby, kawiarnie, pikiety.

Swoim archiwum próbuje zainteresować instytucje. – Odezwała się do mnie na przykład pracownica Muzeum Miasta Łodzi – opowiada. – Pytała o możliwość przygotowania wystawy poświęconej lokalnej historii LGBT i wykorzystania materiałów. Zgodziłem się bez wahania. Ale na razie nic z tego nie wynikło. Może nie mają finansowania, nie wiem.

W KOŃCU JEST SZCZĘŚLIWY

Do jego listy regularnie dochodzą kolejne nazwiska, kolejne groby. Jacek chodzi na pogrzeby. Ostatnio było ich wiele w krótkim odstępie czasu: zmarli znany warszawski DJ i popularna w Łodzi drag queen Marylin Kowalczyk. – To mnie niepokoi, że tych pogrzebów jest teraz tyle. I to młodzi ludzie umierają, wie pan? Pięćdziesiąt parę lat, rzadko więcej. Może to przez styl życia? Może nie dbają o siebie? Trudno powiedzieć. W każdym razie ciągle widuję się ze znajomymi na pogrzebach. Na pogrzebie tego DJ-a było mało osób, ale był bardzo wzruszający. Kiedy urnę wpuszczali w ziemię, zagrali jego ulubioną piosenkę. On tak chorował w ostatnich miesiącach, w końcu jest szczęśliwy, pomyślałem sobie.

Marylin, co ciekawe, miała pogrzeb kościelny. Ksiądz nawiązywał do jej klubowej kariery, ale bardzo ostrożnie, nie mówił nic wprost. Wydaje mi się, że oni się przyjaźnili.

W WOJSKU UWAŻAŁEM PODWÓJNIE

Chwilami błądzimy po cmentarzu. Jacek szuka numeru kwatery, zawraca, sprawdza zapisane wskazówki. – O, jest, biały krzyż! – mówi. – A po drugiej stronie zeschnięte drzewo. To już jesteśmy na miejscu, poznaję.

Znajdujemy się przy jednej z głównych cmentarnych alejek. Przed nami zadbany grób. Stoją świeże wrzosy, ktoś musiał przynieść je zupełnie niedawno. Wszystko jest czyste i posprzątane.

– Tutaj leży C. Byłem na jego pogrzebie, niedawno, dwa lata temu. Mnóstwo ludzi przyszło, szczególnie jego uczniów. Był artystą. Rodzina wiedziała o jego życiu. I nie było z tym żadnego problemu. Pogrzeb piękny zorganizowali, dbają o pomnik, pamiętają o kwiatach. Taką rodzinę to bym chciał mieć.

– A jaką pan ma?

– Tylko daleką. Jestem jedynakiem. Rodzice zmarli. Mieli mnie późno, po trzydziestce. Dzisiaj to żadne późno, ale wtedy? Wtedy to już był wiek. I może dlatego zawsze mieli gdzieś z tyłu głowy: umrzemy i zostaniesz sam. Cały czas mnie uczyli: „Musisz myśleć o sobie" albo: „Myśl perspektywicznie".

Do dziś się tego trzymam. Znam ludzi, którzy całe życie przeżyli, ale niczego się nie dorobili. Ciągle były teatr, kino, znajomi, przyjemności. A potem nagle siedemdziesiąt lat i nie ma nawet własnego mieszkania. I do kogo mieć pretensje? Do partnera? Do znajomych? Trzeba było o tym myśleć wcześniej. Po teatrach i kinach chodzi się w wolnym czasie, po robocie, przy sobocie... Wiem, że to może brzmi mało romantycznie, ale ja taki jestem. Wcześnie pomyślałem o emeryturze. I mam niezłą, wojskową. Byłem zawodowym żołnierzem przez 16 lat.

Przez chwilę trudno mi połączyć w wyobraźni te dwa obrazy: Jacka prowadzącego spacery śladami tęczowej Łodzi i wypatrującego w zniczodzielniach nadających się do użytku kwiatów i Jacka w mundurze.

– Ojciec był zawodowym wojskowym – opowiada. – Stryj też był związany z wojskiem. I jeszcze kilku dalszych krewnych. No więc i ja chciałem tam trafić. Tylko że dla homoseksualisty to nie było dobre środowisko. W ogóle nieprzyjazne. Myślę, że do dziś niewiele się zmieniło.

– Czy w takim zamkniętym, męskim świecie geje wiedzieli o sobie nawzajem?

– A skąd! Wszyscy się bali. To była wyjątkowo homofobiczna społeczność. Jeśli byli w wojsku geje, to wszyscy udawali heteryków. W każdym razie o nikim nie wiedziałem. Bo po co mieli ryzykować? Dzisiaj się łatwo mówi: trzeba było być sobą, nie ukrywać się. Ale wtedy, w latach 80., kto by ci pomógł, jakbyś stracił pracę? Kto by cię obronił? Ja też uważałem. Bardzo.

– Rodzice wiedzieli?

– Wiedzieli. Ale nie było rozmowy, którą dzisiaj nazwalibyśmy coming outem. Nie pamiętam żadnych wyznań ani pytań. Powiedziałem im, i tyle. Przyjęli do wiadomości. O seksualności się wtedy zresztą w ogóle nie rozmawiało. To był temat tabu. Rodzice wiedzieli, że spotykam się z chłopakiem, ale nie pytali o szczegóły. Mówili tylko: „Uważaj. Nie wychylaj się, bo dostaniesz po głowie i nie będziemy umieli cię obronić".

Ale ja byłem bardzo ostrożny. Nawet bym powiedział, że panikarz. Jak szedłem do jakiegoś gejowskiego klubu, to obchodziłem szerokim łukiem pikiety, czyli miejsca, w których w wiadomym celu spotykali się geje. Głównie w parkach. Były wtedy ciemne, pełno różnych typów, złodziei. Wyglądało to dokładnie tak jak w „Lubiewie" Witkowskiego. Dzisiaj Łódź jest piękna, zrewitalizowana, ale wtedy? Zawsze mi serce biło mocniej. Zawsze uważałem, którędy idę. I przede wszystkim, kto mnie widzi.

A w wojsku uważałem podwójnie. Żeby się nie wychylić, nie zdradzić. Nie znaleźć w jakiejś dwuznacznej sytuacji. I dlatego jak w latach 90. przeszedłem na emeryturę, Boże, jaki ja byłem szczęśliwy. Wreszcie nic nie musiałem udawać! Nikt mi już nie mógł zagrozić, bo emerytury mi przecież nie mogli odebrać, dlatego że jestem gejem.

HASŁO NA BENZYNĘ

– Był taki moment, kiedy bałem się naprawdę. To było niedługo po akcji „Hiacynt". W Orfeuszu natknąłem się na funkcjonariuszy SB. Chcieli zarejestrować mnie jako osobę homoseksualną. Powiedziałem im: „Panowie, ja tu jestem na specjalnej akcji, tak samo jak wy". Blefowałem. Co miałem zrobić? Pomogło mi zresztą coś, co było naszą rozrywką w pracy. Bo myśmy esbeków podsłuchiwali na CB-radio. Nie politycznie, broń Boże, tylko dla hecy. Słuchaliśmy, co mówią i dlatego znałem różne ich hasła. Na przykład, gdy zamierzali ukraść trochę benzyny, co robili regularnie, bo benzyna przecież była wtedy na kartki, to do rozmowy o tym używali specjalnych haseł. Więc w Orfeuszu powiedziałem im jeszcze: „Musicie zmienić hasło na benzynę". Oni tak spojrzeli po sobie i dali mi spokój. To mnie uratowało. Ale powiedziałem sobie: nigdy więcej takich numerów. Po tamtej historii kilka nocy nie spałem. Z nerwów. Cały czas myślałem, co by było, gdyby sprawdzili, czy naprawdę jestem na tej mojej specjalnej akcji... Jakby mnie zarejestrowali, to byłby mój koniec. Gdzie ja bym potem poszedł pracować?

I faktycznie przez jakiś czas unikałem tęczowych miejsc. A potem, kiedy szedłem do klubu, starałem się nie wychodzić głównym wejściem, żeby mnie nikt nie widział przed lokalem. Dawałem pieniądze kucharzowi, żeby mnie wypuszczał zapleczem.

No dobrze, idźmy dalej.

NIKT TU NIE PRZYCHODZI

– A tu leży R. Młody chłopak, dwadzieścia cztery lata miał, gdy zmarł w 2007 roku. Zapamiętałem go jako nieśmiałego i bardzo skromnie ubranego. W przyszłym roku kończy się ważność tego grobu. Nie wiem, czy zostanie przedłużony. Jak nie ma rodziny albo nikt nie pamięta, że trzeba zapłacić, to potem różnie bywa. Dlatego ja sobie to wszystko spisuję.

– Te kwiaty też są od pana?

– Jedne tak. Tamte, możliwe, że też, już nie pamiętam dokładnie, ale to było kilka lat temu. Widać, że stare. Nikt raczej tutaj nie przychodzi.

Przy następnym grobie, w innej części cmentarza, Jacek wyciąga telefon. Szuka zdjęcia.

– To grób R. Zmarł w 2011 roku. Był fotografem. Na początku robił zwyczajne zdjęcia: fabryka, robotnik, jakiś fotoreportaż. A później, już po

eprasa.pl dc9e5026bc

transformacji, założył studio i zaczął fotografować mężczyzn. To nie były typowe zdjęcia pornograficzne. Bardziej akty. Bardzo artystyczne. Proszę zobaczyć.

Jacek pokazuje mi nagi męski tors w czerni i bieli.

– R. miał oko. Nieraz szliśmy ulicą, ja patrzę na człowieka normalnie, na twarz, a on już widział zupełnie co innego. Ja mówię: „Co ty tam widzisz?". A on przez ubranie chłopaka prześwietlił. Miał rentgena w oczach. „O, ten ma fajną figurę. Ten się nadaje". I faktycznie później, jak robił zdjęcia, to te mięśnie były aż żywe. Drgały na zdjęciach. Pięknie to potrafił sfotografować.

Studio urządził we własnym mieszkaniu. Przyjeżdżało do niego mnóstwo młodych chłopaków. I to nie było tak, że oni na tym zarabiali jakieś wielkie pieniądze. Skąd! Często ktoś przyjeżdżał z małego miasta albo ze wsi z nadzieją, że w Łodzi będzie inaczej. Że może zacznie jakieś inne życie. Kolorowe, pełne zabawy. No i że dostanie dobrą pracę. Może kogoś pozna. Różnie się to później kończyło, ludzie wpadali w uzależnienia, w złe towarzystwo. Ale taka była nadzieja.

GUMKA ZA FRAJER

– A jakie były lata 90. dla pana?

– Przeszedłem na emeryturę. I zostałem streetworkerem. Chodziłem i rozdawałem prezerwatywy po parkach. Była taka akcja „Gumka za frajer". Fajna nazwa, prawda? Chodziło się tam, gdzie spotykali się faceci, rozmawiało, rozdawało te prezerwatywy.

– Ruszył pan do tego od razu po wyjściu z wojska?

– Od razu. Tak z pędu. Bo już wtedy czułem się taki wolny. W wojsku cały czas człowiek miał z tyłu głowy: uważaj. Nie wychylaj się. A tu nagle mogłem coś robić i nikt mi nie powiedział: uważaj, bo stracisz pracę, bo będzie problem. I mi się chciało. Bardzo. Poza tym to było potrzebne. Wtedy nie było tak, że pan sobie wszedł do internetu i przeczytał wszystko o bezpiecznym seksie. Tych informacji nie było. Ludzie naprawdę nie wiedzieli różnych rzeczy.

Pokażę zresztą panu dzisiaj grób pewnego doktora. On był pierwszy.

– Pierwszy?

– Pierwszy lekarz w Łodzi, który naprawdę zajął się ludźmi z AIDS. Wtedy jeszcze właściwie nikt nie wiedział, co z tym robić. On był pionierem. Przyjmował, rozumiał, leczył.

Choć myśmy go i tak nie znosili. Przychodził na przykład do klubu, widział kogoś i potrafił przy wszystkich powiedzieć: „Co ty tu robisz, przecież masz wiremię pozytywną!".

– Przy ludziach?

– A jak! Niech pan sobie wyobrazi tamte czasy: HIV, AIDS. Ludzie bali się nawet samego słowa. Człowiek nikomu nie mówił, a tu lekarz wchodzi do klubu i ogłasza wszystkim twój wynik. No jak go mieliśmy lubić?

– A jak umarł?

– Powiesił się. Miał własne problemy. Dużo własnych problemów – mówi Jacek. – W każdym środowisku są różni ludzie – zamyśla się. – Na mojej liście są także groby ludzi, których inni nie chcieliby wspominać. Nieraz nawet dostaję po głowie. „Tyś oszalał? Idziesz na grób tego złodzieja?" Bo ktoś się z kimś pokłócił, ktoś kogoś oszukał, ktoś się zachował paskudnie. I po latach dalej pamiętają: ten był taki, tamten siaki. A ja mówię: no dobrze, był. I co z tego?

Nawet mi teraz na myśl przyszedł jeden taki znajomy, do którego mnóstwo ludzi miało żal. I też chodzę mu zapalić znicz. Nie był święty. Tylko co z tego? Widzę, że grób jest, a nikt nie dba. To ja pójdę. Znicz zapalę. Zawsze mówię, że wszyscy się znajdziemy po tamtej stronie tęczy. I jeśli ty nie dbasz o innych, to do ciebie też nikt nie przyjdzie znicza zapalić. Trzeba o tym pomyśleć wcześniej.

Kiedyś znajomy tak do mnie powiedział: „A kto tobie zapali znicz i kto będzie sprzątać?". To mnie jakoś poruszyło. Mam 63 lata. Odpowiedziałem mu, że ktoś się znajdzie. Jakiś były partner. Ktoś przecież przyjdzie, prawda?

GRÓB SPRZEDANY

– Tu leży I. – Jacek wskazuje ręką na kawałek ziemi między grobami, porośnięty trawą. Nie przypuszczałbym, że to grób.

– Zlikwidowali go. Ja pytałem nawet w administracji, czy mógłbym ten grób sam opłacić, to jest niecały tysiąc złotych albo jakieś tysiąc trzysta przy większych trzymiejscowych grobach. Ale było już za późno, ktoś inny nabył to miejsce, przepadło. W takiej sytuacji z reguły przy kolejnym pochówku szczątki grzebie się na samym dnie, a wyżej kładzie się kolejną trumnę. Tam zresztą chyba nie tylko I. była pochowana, ale więcej osób z jej rodziny. Wszyscy umarli, nie miał kto płacić.

Jacek znał I. z początku lat 90. Była związana z łódzkim środowiskiem artystycznym.

– Kiedyś byłem u niej na obiedzie. Boże święty... Usmażyła jajecznicę. Ale jaką! Kilogram cebuli i dwa jajka. Ja mówię: „Dziewczyno, ja bym umarł, gdybym to zjadł". Siedziałem i widelcem te kawałki jajka wybierałem spomiędzy cebuli. Mówię: „Matko Boska, jak ty jesz?". Ale tak się wtedy żyło. Jak były pieniądze, to człowiek korzystał. Potem pieniędzy nie było, to się kombinowało i jadło cebulę.

ŻONA

– Znikają groby i znika pamięć. Rodziny wyrzucają pamiątki, zdjęcia, magazyny, żeby, broń Boże, nikt nie wiedział, że ktoś był gejem czy lesbijką. Wiem o co najmniej kilku osobach, że w ich przypadku tak właśnie było.

Ale znam też inną historię. Mój znajomy umarł nagle i jego żona dopiero po śmierci dowiedziała się, że był biseksualny. Znalazła w jego rzeczach czasopisma gejowskie, jakieś ulotki. Rozmawiałem potem przy grobie z jego córką. I ona mówi: „Wie pan, moja mama ciągle tu przychodzi, płacze i ma pretensje. Dlaczego jej nie powiedział? Przecież go kochała, zrozumiałaby".

Jacek przez chwilę milczy.

– A on się po prostu bał. Bał się, że będzie... nie wiem, rozwód. A później już nie było kiedy tego wyjaśnić.

LAS PAMIĘCI

– My nie umiemy rozmawiać o swoim pogrzebie. A przecież trzeba powiedzieć bliskim: chciałbym to, a nie chciałbym tego. I tyle.

Można wybrać piosenkę. Albo powiedzieć, żeby były takie a takie kwiaty. Żeby był taki duchowny albo inny, albo żeby była ceremonia wyłącznie humanistyczna.

– A pan myślał, jak chciałby zostać pochowany?

– Myślałem. Bo ja się napatrzyłem na różne rzeczy. Są pogrzeby, gdzie człowiek miał rodzinę, partnera, przyjaciół i ktoś się tym wszystkim zajął. Ale są też takie, gdzie przychodzą dwie, trzy osoby. Albo pogrzeb organizuje opieka społeczna, bo nie ma rodziny, nie ma pieniędzy.

Na niektórych cmentarzach są takie sektory dla ludzi pochowanych przez opiekę społeczną. Kiedyś szukałem grobu takiej osoby na cmentarzu przy Zakładowej. Szukam, chodzę, chodzę i nic. Już prawie wychodzę z cmentarza, bo robiło się późno. I dopiero facet z kwiaciarni mówi: „Nie, proszę pana, musi pan pójść za te krzaki. Tam są te groby". I rzeczywiście, były. Ja sobie wtedy pomyślałem: to wygląda, jakby trzeba było ich schować. Jakby to był wstyd, że tutaj pochowany jest ktoś bezdomny albo bez rodziny. Nikt nie przychodzi, kwiatów nie ma. Smutne to bardzo.

Dlatego mnie się podoba coś takiego jak las pamięci. Na ul. Szczecińskiej jest taki na cmentarzu komunalnym. To jest taka ogrodzona łąka, a na niej pojedyncze drzewa. Nie ma tak, że każdy musi mieć osobny pomnik, marmury, krzyż i później ktoś przez dwadzieścia lat ma się zastanawiać, kto będzie to sprzątał.

Tam się robi pochówek urnowy. Te urny są chyba jakieś ekologiczne, żeby się szybko rozkładały. Na stosunkowo niedużym terenie w ten sposób może być pochowanych dużo osób. A obok jest tablica i tam są nazwiska zmarłych.

I to dla mnie ma sens: trawa, drzewa, nazwisko zmarłego. I ja właśnie tak bym chciał. Nie potrzebuję jakiegoś indywidualnego wielkiego grobu. Prawdę mówiąc, wystarczyłaby mi mała tabliczka. Żeby było wiadomo, że tu jestem.

LEPSZE JUTRO

Kilka dni po naszym spotkaniu Jacek wysłał mi wiadomość. „Pan się pytał, dlaczego ja to robię. Dla mnie to jest misja, przedłużenie pamięci o zmarłych osobach LGBT, ale także lekcja historii".

Do SMS-a dołączył zdjęcie. Stoi na nim z grupą młodych ludzi trzymających tęczowe flagi. Wyjaśnił, że trzy lata wcześniej osoby ze Stowarzyszenia „Lepsze Jutro" zaproponowały mu pomoc przy porządkowaniu grobów. Przyjechały do Łodzi i razem z nim ruszyły na cmentarz. „Dla takich osób warto poświęcać swój czas – napisał. – Historia ruchów LGBT choćby z USA czy Wielkiej Brytanii jest doskonale opisana. W Polsce to nadal wielka dziura niepamięci".

Jacek próbuje ją wypełnić. ●

Po atakach w szkołach przywieziono do mnie przerażonego 14-latka z głębokim autyzmem. **Boję się o niego.**

Z **DR. MARIUSZEM DOBIJAŃSKIM**, dyrektorem Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Jaworku i autorem książki „Nazywają ich patologią", ROZMAWIA **JAN RYBICKI**

JAN RYBICKI: W reakcji na ataki w szkołach, do których doszło 8 października, policja przeprowadziła szeroko zakrojoną akcję ich ochrony. W osiem dni zatrzymano 192 osoby, 56 z nich umieszczono w aresztach i w ośrodkach wychowawczych. Między innymi w takich jak ten, który pan prowadzi.

MARIUSZ DOBIJAŃSKI: Obawiam się, że przynajmniej części z tych dzieciaków zrobiono krzywdę. U nas też pojawił się nastolatek, który został zatrzymany w związku z tą akcją. Przyjąłem do MOW-u setki dzieciaków, z każdym staram się pierwszego dnia porozmawiać. To była jedna z najtrudniejszych rozmów.

Dlaczego?

– Bo trafił do mnie przerażony 14-latek, który – jak się okazało – ma głęboki autyzm. Od roku miał nauczanie domowe, nie miał nigdy żadnych problemów z prawem. Udostępniał jakieś filmiki. Nie wiem jakie. Jeśli były naprawdę drastyczne, to chciałbym wiedzieć, jakim cudem znalazł je na TikToku. On w każdym razie żył w przekonaniu, że nie robi nic niewłaściwego. I nagle do drzwi puka policja, wyprowadzają go w kajdankach. Dwa dni później staje przed sądem rodzinnym, który decyduje o umieszczeniu go w MOW-ie. Jest konwojowany do placówki.

Rozmawiałem z jego rodzicami. Chłopak ma liczne fobie, wybiórczości pokarmowe, problemy psychiczne. Nie umie nawiązywać relacji międzyludzkich. Kiedy wyszedł na korytarz, obstąpili go nowi koledzy. Przecież oni wiedzą o zamachach w szkołach. Tak samo, jak wielu innych uczniów, czują atmosferę zagrożenia.

Pytają: „skąd jesteś", „za co cię wsadzili do syfu", czyli do ośrodka. A on, autystyk, mówi, jak jest: „Zamknęli mnie za krwawy piątek". Od razu zrobił się harmider. Zażądali, żeby pokazał, co ma w kieszeniach, kazali mu podnieść ręce, zaczęli go oklepywać. Chcieli sprawdzić, czy nie ma ze sobą niczego niebezpiecznego. Wychowawca szybko zareagował, żeby dali mu spokój, ale oni już mają zdanie na jego temat.

Jak długo będzie u pana?

– Sąd skierował go do nas na trzy miesiące, ale ten okres będzie można dowolnie przedłużyć, do 18. roku życia. Do ośrodka, przynajmniej w teorii, kieruje się dziecko nie za karę, tylko żeby mu pomóc, i nie wiadomo, ile będziemy potrzebować na to czasu. Ale w efekcie dziecko nie wie, czego ma się spodziewać, co tylko zwiększa jego poczucie zagubienia. A temu chłopcu nie będziemy w stanie pomóc, niezależnie od tego, ile czasu tu spędzi. Boję się o niego.

Dlaczego sąd go umieścił w ośrodku?

– Sam chciałbym wiedzieć.

A z jakich powodów większość pana wychowanków trafiła do MOW-u?

– Za tzw. demoralizację, co w każdym przypadku oznacza coś innego. Niektórzy po prostu nagminnie wagarowali. Inni pili albo brali narkotyki. Są tacy, którzy mają problemy z agresją, dokonywali pobić, kradli, włamali się.

Do MOW-u sąd może kierować od 10. roku życia. To miejsce dla tak małego dziecka?

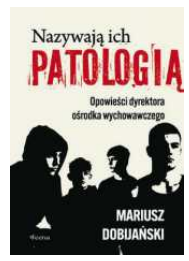
– Absolutnie nie. Do 2022 roku dolna granica wieku nie była określona w ustawie, ale przyjęło się, że dzieci młodsze niż 13 lat nie trafiają do placówki resocjalizacyjnej. Potem weszła nowa ustawa o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich, w której napisano o 10-latkach. Sądy rodzinne zaczęły z tej możliwości korzystać.

W pana ośrodku są dzieci w tym wieku?

– Nie. W szkole przy naszym MOW-ie prowadzimy naukę od 7 klasy i nie zamierzam tego zmieniać. Kiedy pada pytanie, czy przyjmę 10-letnie dziecko, mówię, że nie jestem w stanie mu zorganizować nauki. Ale inny zapis tej ustawy sprawia, że jednak muszę przyjmować

KSIĄŻKA

Mariusz Dobijański



Nazywają ich patologią. Opowieści dyrektora ośrodka wychowawczego

Wydawnictwo Feeria

eprasa.pl dc9e5026bc



Młodzieżowy ośrodek wychowawczy

DZIECI w kajdankach

chłopaków, których pobyt w ośrodku tylko straumatyzuje, tak jak tego, o którym wspomniałem na początku.

Dlaczego?
– Bo od 2022 roku do ośrodka resocjalizacyjnego można kierować dzieci z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym. Jesteśmy placówką o profilu resocjalizacyjno-rewalidacyjnym, więc wcześniej przyjmowaliśmy dzieci z niepełnością intelektualną, ale lekką. I z nimi potrafiliśmy pracować. A teraz mam chłopaków, którzy metrykalnie są nastolatkami, ale pozostają na etapie rozwojowym dziecka niemalże o połowę młodszego. Bawią się samochodzikami, robią kolorowanki dla dzieci, zupełnie nie panują nad emocjami, a czasem fizjologią.

Co to oznacza w praktyce?
– Podam panu przykład. Mieszkał u nas kiedyś Marek, chłopak z niepełnosprawnością intelektualną na poziomie umiarkowanym. Nie był w stanie nawiązać relacji z rówieśnikami. Na każde zagrożenie reagował bardzo głośnym krzykiem i silnym lękiem. A kiedy się bał, miał problem z utrzymaniem moczu i kału.

Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: chłopacy jedzą obiad. Mizeria, ziemniaki, schabowy. Schaboszczak zawsze jest hitem, więc są zadowoleni. Markowi ktoś musiał dokuczyć, jakaś sytuacja go przerosła i puściły mu zwieracze.

Byłem wtedy w gabinecie, usłyszałem krzyki. Wypadam na korytarz i widzę, jak Marek ucieka z pełnymi spodniami, a za nim biegnie kilku chłopaków. Chcą mu wlać, bo zepsuł im obiad.

Marek jest jednym z chłopaków, którzy nigdy nie powinni byli trafić do naszej placówki. Mamy zespół psychologów, pedagogów, terapeutę uzależnień, moi wychowawcy w większości kończyli studia socjoterapeutyczne. Znamy się na resocjalizacji. Ale Marek nie potrzebuje resocjalizacji, tylko leczenia.

Jaki dostęp do psychiatry mają wychowankowie?
– Muszą ustawić się w wielomiesięcznej kolejce do psychiatry na NFZ. My nie mamy tyle czasu, więc prosimy rodziców, by opłacili lekarza prywatnie albo, jeśli nie ma takiej możliwości, staramy się coś wygrzebać z naszych środków, ale mamy ograniczone możliwości. W 2022 roku należało zwiększyć nam finansowanie, a nie zaostrzać prawo dla dzieci.

Ustawa z 2022 roku zastąpiła poprzednią ustawę o postępowaniu w sprawach nieletnich z 1982 roku. Projekt przedstawiono do konsultacji, kiedy głośna była sprawa Dawida, który jako 14-latek zgwałcił i zamordował młodszą dziewczynkę. Trafił do zakładu poprawczego, tam dalej popełniał przestępstwa, a 10 lat po opuszczeniu placówki, w 2021 roku, zgwałcił i zamordował kolejną dziewczynę. Argumentowano, że gdyby wobec nastoletniego Dawida zastosowano ostrzejsze środki, sytuacji można by uniknąć.
– To straszna historia, ale media rozkręciły moralną panikę i politycy postanowili się przypodobać opinii publicznej. W wyjątkowych przypadkach trzeba zadziałać zdecydowanie, żeby dzieciakom pomóc, ale logika była raczej taka: zadbajmy, żeby nasze normalne, zdrowe dzieci były bezpieczne, a te zepsute gdzieś zamknijmy.

Teraz dzieje się to samo. Do ośrodków trafiają dzieciaki za udostępnianie drastycznych treści, ale czy to raczej nie my nawaliliśmy, skoro mogą je znaleźć w serwisach społecznościowych? Nie wiem, co się zadziało w przypadkach chłopaków, którzy dokonali ataków w szkołach, ale jestem przekonany, że winy nie ponoszą tylko oni. Coś bardzo złego musiało się w ich życiu od dawna dziać.

Obaj chłopacy, którzy dokonali ataków, byli ofiarami przemocy domowej. Ojciec jednego z nich miał wyrok za znęcanie się nad rodziną.
– Bardzo wielu moich wychowanków przed trafieniem do ośrodka resocjalizacyjnego też było krzywdzonych. Demoralizacja to jest proces, prawie wszystkie historie chłopaków łączy brak uważności ze strony dorosłych. Nie tylko rodziców. Odpowiedzialna jest też szkoła.

Szkoła?
– Tak. Szkoła, która wystawia uwagi i rozdaje pały, ale nie drąży, czy dziecko ma w domu miejsce, żeby odrobić pracę domową, czy ojciec nie robi po pijaku awantur, czy rodzice nie wypychają dziecka z domu, żeby zajęło się same sobą. Szkoła dla dziecka z takiej rodziny staje się miejscem opresyjnym i udowadnia mu, że jest do niczego. Niektórzy moi chłopcy regularnie byli upokarzani przy tablicy przez klasę i nauczyciela. To jest antyedukacja. Nie dziwię się, że nie chcieli tam być. Zaczęli wagarować, wpadli w grupę rówieśniczą, z którą nauczyli się pić, a po pijaku łatwiej jest wejść w konflikt z prawem, coś ukraść, wdać się w bójkę. Ale chcę mocno podkreślić, że większość z moich chłopaków nigdy nie była niebezpieczna. Jeśli stwarzali dla kogoś zagrożenie, to najczęściej dla samych siebie.

Niemniej policja przywozi ich do pana w kajdankach, jak gdyby byli groźnymi przestępcami.
– Niestety. Duża część tych, którzy trafiają tu z policyjnej izby dziecka, jest skutych. Zdarza się, że są w kajdankach zespolonych, czyli takich, które się zakłada na nogi i ręce. To mnie za każdym razem poraża, ale nie mam wpływu na decyzje konwojentów. Po podpisaniu dokumentu proszę o zdjęcie kajdanków. I gwarantuję chłopakom, że dopóki są w moim ośrodku, nie zostaną nigdy skrępowani.

A może pan ich skuć?
– Mamy możliwość stosowania środków przymusu bezpośredniego, takich jak kaftan bezpieczeństwa i pas obezwładniający. Dziecku, które do nas przyjeżdża, moglibyśmy kazać się rozebrać i zrobić mu kontrolę osobistą, żeby sprawdzić, czy nie szmugluje do ośrodka narkotyków. To moja odpowiedzialność, żeby takie substancje nie znalazły się na terenie ośrodka, ale nigdy nie skorzystałem z tych uprawnień.

Dlaczego?
– Bo wydaje mi się to nieludzkie.

Są ośrodki, gdzie przeprowadza się chłopakom kontrolę osobistą?
– Tak. Na pewno żaden dyrektor nie podejmuje takiej decyzji z lekkim sercem, ale nie znam szczegółów. Ja tego robić nie chcę i nie robię.

Jak wygląda życie w ośrodku? Ile osób tam mieszka?
– Mamy 64 miejsca. Chłopaki wstają o 7, potem są lekcje, po południu zajęcia prowadzone przez wychowawców, z których nie muszą skorzystać. Wieczorem dostają telefony na półtorej godziny, a później oczekujemy od nich, że wezmą udział w sprzątaniu przestrzeni wspólnych.

Wie pan, co oni w tych telefonach robią?
– Mamy to szczęście, że w ośrodku mamy bardzo słaby zasięg, więc muszą korzystać z naszego internetu, który ma ograniczenia Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej i blokuje niebezpieczne strony. W sali komputerowej zawsze jest z nimi wychowawca, więc widzi, co robią.

Ale nie widać, z kim piszą. A nawet niewinnie wyglądające gry, jak na przykład Roblox, są przestrzeniami, w których może odbywać się radykalizacja dzieci.
– To prawda. Nic o tym nie wiem, żeby do któregoś z naszych chłopaków zaczął pisać dorosły i próbował namówić do zrobienia czegoś złego. Coś takiego może się wydarzyć, ale jeśli będziemy uważni, możemy wyczuć, że z dzieckiem dzieje się coś niedobrego.

Po atakach w szkołach poprosiłem chłopaków, żebyśmy siebie nawzajem obserwowali, żeby wychwycić sygnały, że ktoś jest w dołku, z czymś sobie nie radzi. Bo frustracja, która w człowieku narasta, może go popchnąć do czegoś złego. Nie chodzi o to, żeby widzieć w sobie nawzajem zagrożenie, tylko o to, żeby sobie pomóc.

A o niebezpieczeństwach, które stwarza internet, rozmawiamy regularnie: o tym, że muszą uważać, co wrzucają do sieci, bo ktoś może to wykorzystać przeciwko nim, o pornografii, hejcie.

A wracając do porządku dnia: co jeśli ktoś nie będzie chciał sprzątać?
– Nie zmusimy go do tego. Odwołujemy się do zasad, ale jeśli ktoś nie daje się przekonać, odpuszczamy. Każdy może mieć słabszy dzień. Jeśli sytuacja się powtarza nagminnie, wyciągamy konsekwencje: zakaz wyjazdów na przepustkę, zakaz korzystania z telefonu i z komputera. Nie pamiętam, żebyśmy mieli wychowanka,

• Mariusz Dobijański jest od 13 lat dyrektorem Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Jaworku

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK/AGENCJA WYBORCZA.PL

eprasa.pl dc9e5026bc

który odmawia totalnie wszystkiego. Czasem nawet mnie to dziwi, jak wchodzą w ten rytm. Myślę, że daje im poczucie stabilności. A oni tak naprawdę bardzo go potrzebują.

Mimo różnych charakterów są w stanie się ze sobą dogadać?
– Tak, to akurat jakoś działa. O chłopaków, którzy potrafią wchodzić w relacje, się nie martwię.

Podam panu przykład. W ośrodku mamy szkołę, która jest w tym samym budynku co pokoje chłopców. Wszyscy, idąc na lekcje, mają jeden zeszyt od wszystkiego i długopis w kieszeni dresów. A jeden chłopak schodził na dół z tornistrem. I mimo że był obiektem śmiechu, to twardo się tego trzymał, bo chciał czuć, że jest w szkole. I w końcu wszyscy to zaakceptowali i dali mu spokój.

Inny z moich wychowanków przed ośrodkiem uczył się w renomowanej szkole. Nie miał piątek od góry do dołu, a rodzice tak go cisnęli, że się zbuntował i przestał chodzić do szkoły. Trafił do ośrodka wyłącznie za wagary. W ogóle tu nie pasował. Ale był ciekawy innych chłopaków i zaprzyjaźnił się z nimi.

Wszystko to brzmi, jakby po trafieniu do ośrodka oni stawali się grzecznymi chłopcami.
– Nie. W każdej chwili może eskalować konflikt. Była raz sytuacja, gdy nie byłem pewien, czy chłopaków uda się opanować.

Co się stało?
– Którejś nocy dostałem telefon od wychowawczyni, która miała dyżur. Mówi, żebym przyjechał, bo chłopacy są na korytarzu i sytuacja wymyka się spod kontroli.

To znaczy?
– Zaczęło się od tego, że chłopak o najsilniejszej pozycji w grupie, Kamil, ignorował ciszę nocną. Ona zwróciła mu uwagę, chłopak zaczął się odgryzać, jej puściły nerwy. A Kamila poparli koledzy. Zaczęły się śmiechy, wyzwiska: „mamy cię w dupie", „dzwoń, po kogo chcesz". Wyszli na korytarz, ona zaczęła się wycofywać, poleciały w jej stronę butelki z moczem.

Butelki z moczem?
– Emocje się zaczęły nakręcać, kilku chłopaków nasikało do butelek i zaczęli nimi rzucać. Powiedziałem jej, żeby dała telefon Kamilowi, a sama zamknęła się na klucz w pokoju wychowawców.

Zapytałem go, co się stało. Kamil na to, że wychowawczyni go obraziła i że zrobią w ośrodku bałagan. Mniej parlamentarnym językiem. Powiedziałem, że rozumiem jego emocje, jestem w drodze i zaraz na spokojnie porozmawiamy. I żeby wygasili silniki, bo zaraz odlecą tak daleko, że nie będzie się dało wrócić.

I co?
– Jestem przekonany, że gdybym wtedy wystąpił z pozycji siły, to sytuacja skończyłaby się demolką i interwencją służb. Ale jemu w tamtym momencie wystarczyło, że obiecałem go wysłuchać.

Kiedy przyjechałem na miejsce, było już cicho. On następnego dnia przeprosił, a wychowawczyni przyznała, że zbyt ostro go skrytykowała.

Ja nie chcę za wszelką cenę postawić na swoim. Mnie zależy na tym, żeby chłopacy uznali, że ze mną warto jest gadać, bo tylko w ten sposób będę im w stanie pomóc. Rozumiem, że mają głębokie poczucie krzywdy. Zawiedli ich rodzice, szkoła, w ogóle dorośli. A w dodatku sąd ich skierował do ośrodka za karę.

Czują więźniami?
– Robię, co mogę, żeby nie. Teren ośrodka ma 3 hektary terenu użytkowego, mamy boisko do piłki nożnej i siatkówki, wiatę, fontannę. Bez przepustki nie wolno im się oddalić. Ale ośrodek nie jest ogrodzony.

Kiedy wyczuwamy, że któryś z chłopaków myśli o ucieczce, pytam wprost, co się dzieje.

Mówią prawdę?
– Tak. „Dziewczyna chce mnie rzucić, muszę z nią pogadać". „Mama potrzebuje mojej pomocy, bo tata ją znowu bije. Muszę ustawić starego do pionu". I nie ma zmiłuj.

Większość wychowanków trzyma swoje cenniejsze rzeczy pod kluczem w magazynku, żeby nie znikły, w tym ocieplane kurtki. Zimą przypominam im, że mogą je odebrać. Nie chcę, żeby któryś sobie wykalkulował, że wyjdzie bez zimowego ubrania dla niepoznaki. Do najbliższej stacji PKP jest 17 kilometrów.

Co pan robi, kiedy któryś znika?
– Niezwłocznie informuję służby. Czasem udaje mi się ich wydzwonić od razu, kiedy znikną. Słyszę, jak biegnie, ale odbiera. „Nie, nie wrócę. Muszę". „Zastanów się, może jednak nie warto".

Wracają?
– To zależy, dlaczego uciekli. Jeśli nie chcieli tu być, czasem nigdy więcej ich nie widzę. Po 30 dniach muszę ich skreślić z listy wychowanków. Prawie wszystkich chłopaków mam w znajomych na Facebooku, żeby wiedzieć, co się z nimi dzieje, więc wiem, że w końcu trafiają do innej placówki. Ale większość wraca. Niektórych udaje mi się zawrócić jeszcze przez telefon. Inni przychodzą po kilku, kilkunastu dniach, kiedy uda im się załatwić to, co „musieli".

A są tacy, którzy uciekają, żeby zrobić spektakl i zbudować swoją pozycję w grupie. U nich ucieczka musi się wiązać ze zbiciem okna, wyskoczeniem z pierwszego piętra, wywaleniem drzwi i najlepiej, żeby z powrotem przywiozła ich policja.

Co im za to grozi?
– Za ucieczki sąd może skierować ich do ośrodka o wyższym rygorze, czyli do okręgowego ośrodka wychowawczego albo do zakładu poprawczego. Wiedzą o tym, kiedy decydują się na ucieczkę.

Czym się od siebie różnią te placówki?
– W teorii MOW jest przeznaczony dla dzieciaków, które są mniej zdemoralizowane. Te, które mają większe problemy, powinny trafić do OOW. Zakład poprawczy jest miejscem dla nieletnich, którzy dopuścili się najcięższych przestępstw: rozboju z użyciem niebezpiecznych narzędzi, morderstwa, gwałtu, byli członkami grup przestępczych. Okręgówki i poprawczak są przeznaczone dla dzieci starszych niż 13 lat, a w zakładzie poprawczym osoba, która dopuściła się przestępstwa, może pozostać do 24. roku życia. Są tam kontrolowani i odizolowani od siebie nawzajem. Umundurowani strażnicy mają uprawnienia do stosowania siły fizycznej, są ogrodzenia z concertiną.

Powiedział pan „w teorii".
– Kiedyś trafiło do mnie dwóch chłopców, złapanych razem na rozboju. Jeden z nich, Kajtek, był potężnym chłopiskiem, który nie miał oporu przed używaniem pięści. Inni się go bali. Drugiego, Antka, łatwo było lubić. Nie stwarzał problemów, zintegrował się z grupą. To był taki drobny, ruchliwy chłopaczek. Mieszkali w ośrodku kilka miesięcy, a w tym czasie trwał ich proces. Kiedy sprawa się skończyła, okazało się, że Kajtek zostanie na miejscu, a Antek trafi do zakładu poprawczego. Do dziś nie mogę tego zrozumieć.

Innym razem trafił do mnie chłopiec, który miał na koncie współudział w zabójstwie. Razem z grupą chłopaków wdał się w bójkę, w której zginął człowiek. Może dobrze się stało, bo nie stwarzał problemów, w ośrodku dobrze się odnalazł, a nie wiem, jak by wpłynął na niego zakład poprawczy. Ale czasem trudno mi nie odnieść wrażenia, że decyzje sądów rodzinnych są przypadkowe.

Jest pan dyrektorem ośrodka od 13 lat. Czy w tym czasie coś się zmieniło, jeśli chodzi o chłopaków, którzy do pana trafiają?
– Tak. Kiedyś na 50 wychowanków mieliśmy kilka osób, które korzystały ze wsparcia farmakologicznego. Teraz bywa, że potrzebuje go ponad połowa chłopaków. W pokoju wychowawców mamy długi na metr parapet, gdzie ustawiamy pudełeczka z lekami. I zaczyna brakować na nim miejsca. To nie jest coś charakterystycznego dla naszego ośrodka, tylko odzwierciedlenie tego, w jak złej kondycji psychicznej są dzieciaki w całej Polsce.

A jest jakaś pozytywna zmiana?
– To ja teraz zadam panu pytanie. Jak pan sądzi, czy w takim ośrodku osoba homoseksualna będzie miała lekko?

Obawiam się, że nie.
– No właśnie. Szczególnie że moi chłopacy są raczej konserwatywni i mają poglądy narodowe. Oni wojny się nie boją. Twierdzą, że w razie czego pójdą do armii, bo ich powinnością jest obrona ojczyzny, i myślę, że większość z nich mówi to bardzo serio. Dziesięć lat temu nikt by się nie przyznał do tego, że podobają mu się chłopacy, zrobiłby wszystko, żeby nie padł na niego nawet cień podejrzenia.

A nie tak dawno miałem wychowanka, który sam się do swojej orientacji przyznał. Kiedy ktoś powiedział do niego „pedale", on wręcz z dumą poprawiał: „Nie, ja nie jestem pedałem, ja jestem homoseksualny". I wszyscy chłopacy to po prostu zaakceptowali. Jakiś czas temu w odwiedziny przyjechał były wychowanek. Ze swoim partnerem. I to nie był problem.

Ma pan kontakt z byłymi wychowankami?
– Nie z wszystkimi, bo niektórzy spędzają u nas kilka miesięcy, a inni kilka lat, do 18. roku życia. Ale staram się mieć ich przynajmniej na Facebooku, bo zawsze się cieszę, kiedy ktoś na przykład wrzuca zdjęcia z dzieckiem i wygląda na to, że się odnajduje w roli ojca. Inni sami dzwonią, żeby powiedzieć, że założyli rodzinę, prowadzą własną działalność gospodarczą, jadą za granicę do pracy...

Badania nad skutecznością ośrodków resocjalizacyjnych mówią o 40-60 procentach, ale trudno to mierzyć. O niektórych wychowankach wiem, że może nie wchodzą w konflikty z prawem, ale nie pracują i piją. Czy to można uznać za sukces? A inni po ośrodku lądują w zakładach karnych. To zwykle ci, którzy na zewnątrz nie mieli żadnego dorosłego, który mógłby im pomóc. Mam chłopaka, który z ojcem i bratem kradł katalizatory. Drugiego dnia zaczepia mnie: „Dyrektor wcale nie ma najdroższego katalizatora w samochodzie. Najdroższy katalizator ma pan Jan". Pierwsze, co zrobił po przyjeździe, to przeleciał się pod samochodami, żeby sprawdzić, co warto byłoby ukraść. On ma tak wykoślawiony system wartości, że obawiam się, że nie uda nam się tego zmienić. Trudno mi się z tym pogodzić. Tak samo mam poczucie porażki, kiedy kieruję wniosek do sądu o umieszczenie w zakładzie poprawczym któregoś z wychowanków. A muszę to zrobić przynajmniej raz w roku.

Dlaczego?
– Czasem jestem bezradny wobec przemocy, którą stosują chłopcy. Wielu umiemy pomóc zapanować nad agresją i wyeliminować przemoc fizyczną, ale zdarza się, że pojawi się kilka nowych osób i dynamika w grupie się zmienia.

Muszę przyjmować chłopaków, których pobyt w ośrodku tylko straumatyzuje

Na czym to polega?
– Są tacy, którzy zaczynają od demonstracji siły. Chłopaki pytają, skąd jest, a on: „Spierdalajcie, co was to, kurwa, obchodzi". Wtedy wiemy, że musimy zachować czujność, bo któryś z chłopaków będzie chciał go sprawdzić, sprowokować do bójki. Trudno jej zapobiec, bo to nie jest jakaś szamotanina, tylko kilka szybkich ciosów. Możemy dopiero po fakcie pracować z agresorem i zastanawiać się, dlaczego do tego doszło.

Jaka jest najczęstsza odpowiedź?
– Wielu z nich po prostu nie panuje nad swoimi emocjami. Czasem wynika to z powodów biologicznych, na które nie mają żadnego wpływu. Są impulsywni, ponieważ mają ADHD, ich centralny układ nerwowy jest uszkodzony choćby ze względu na picie matki w ciąży... Z takimi chłopakami rozmawiamy, włączamy zajęcia socjoterapeutyczne, staramy się objąć treningiem zastępowania agresji.

Trudniej jest, jeśli ktoś stosuje przemoc z wyrachowaniem. Taka osoba często przyjeżdża do nas już po kilku przenosinach z innych placówek. Ma wyrobioną pozycję. Chłopacy mają dostęp do telefonów, wiedzą, że przyjedzie git. Witają go z szacunkiem, po kolei podchodzą, podają rękę, przedstawiają się.

Git? To słowa z porządku zakładu karnego.
– Zgadza się. Niektórzy mają rodziców po zakładach karnych i starają się ich naśladować. A jeśli taka osoba zdobędzie mocną pozycję w grupie, inni jej ich śladem. Wie pan, czemu wściekłość na Marka była tak duża podczas tego pechowego obiadu? Bo ulubiony schabowy chłopaków został „przestrzelony", czyli stał się nieczysty, niedotykalny. W myśl więziennych zasad nie można czegoś takiego wziąć do ust.

Ci chłopcy grypsują?
– Niby grypsują. Może to brzmieć śmiesznie w ich ustach, ale dla nich to jest serio. A my musimy na to reagować, bo inaczej git podporządkuje sobie innych chłopców. Zorganizuje życie placówki tak, że będzie przez innych obsługiwany. Chłopaki przynoszą mu posiłki jako pierwszemu. Oddają mu papierosy, słodycze, robią za niego dyżury.

Git to najsilniejszy i największy chłopak?
– Niekoniecznie. Dominować nad grupą potrafią chłopcy, którzy są drobni, inteligentni i potrafią manipulować innymi. Git nie musi być fizycznie silny, ale jest bezwzględny w tym, jak potrafi upokarzać kolegów. A najbardziej okrutni potrafią być chłopacy, o których wiem, że kiedyś sami byli krzywdzeni. Zapytałem kiedyś jednego, dlaczego to robi. Powiedział: „Mnie napierdalali, teraz ja będę napierdalał". Dla niego jedynym sposobem, by odzyskać poczucie sprawczości i własnej wartości, było robienie innym krzywdy. Nie wiedział, jak to zrobić inaczej.

Ale na gita nikt nie doniesie.
– Nie. Bo reszta zaczyna się bać nie tylko tego chłopaka, ale też siebie nawzajem. W świecie git-ludzi można zostać cwelem, konfidentem. A to oznacza całkowite wykluczenie. Przed łatką konfidenta nie uciekną, nawet jeśli zostaną przeniesieni do innego ośrodka.

Kiedy do nas przyjeżdża konfident, wiemy, że musimy zrobić wszystko, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Nawet nie przed fizycznym zagrożeniem, ale przed ostracyzmem, pogardą i wyzwiskami. Bo nie jest tak, że od razu go pobiją. Ale na korytarzu zawsze ktoś mu szepnie, że jest jebanym donosicielem. Jemu ręki nie poda nikt. Nikt z takim chłopakiem nie porozmawia, nie poda mu piłki na boisku, nie będzie chciał obok niego nawet stać. Chłopak, który chciałby się z nim zakolegować, sam ryzykuje swoją pozycją.

Można mu pomóc?
– Staramy się go integrować z grupą, najpierw z pięcioma albo sześcioma chłopakami, z któ-

eprasa.pl dc9e5026bc

rymi jest w pokoju. Szukamy im rzeczy, które będą musieli wykonać wspólnie: przekopać grządki, wypielić rośliny w ogródku, wykonać jakąś pracę grupową w szkole. Sytuacje, które wymuszą na nich współpracę, sprawią, że będą musieli się do siebie trochę zbliżyć. I z czasem jego przeszłość stanie się mniej istotna.

W podobny sposób staramy się pracować z gitem. Pilnujemy, żeby inni go nie wyręczali w jego obowiązkach, staramy się go angażować do jak największej liczby aktywności, w których będzie na równi z innymi chłopakami. Próbujemy go ściągnąć z piedestału... i jeśli pan spyta, czy to nam się udaje, to muszę powiedzieć, że często nie. Jedynym rozwiązaniem jest zawnioskowanie do sądu o przeniesienie chłopaka do placówki wyższego rzędu. Ale ostatnim razem udało się nam ten wykoślawiony świat dziecięcej grypsery rozmontować.

Jak?

– Wymyśliliśmy taką wewnętrzną walutę, Jaworki. Chłopcy je zarabiają za dobre zachowanie albo za pracę na rzecz ośrodka. Na przykład jeden z naszych wychowawców ma smykałkę majsterkowicza i wykonuje różne naprawy w ośrodku. I chłopacy razem z nim remontują teraz dwa pomieszczenia, jedno będzie salą bilardową, w drugim zrobimy pokój dla socjoterapeuty. Może i to fajne dla nich zajęcie, ale dla zasady w nic by się nie zaangażowali. Ale mogą zarobić Jaworki.

Po co im one?

– Za Jaworki mogą kupić sobie więcej czasu z telefonem, dłuższy dostęp do sali komputerowej. Dodatkowe godziny przepustki. Wyjście na lody. Na pizzę.

Kiedy mamy grupę, która chce się angażować w nasze propozycje, bardzo o nią dbamy, okazujemy jej atencję i pokazujemy, że dobrze się z nią bawimy. I okazuje się, że wokół gita robi się trochę bardziej pusto. Bo każdy chłopak zaczyna kalkulować, co mu się opłaca. „No tak, może jeśli trzymam z gitem, to nikt mi nie będzie dokuczał. Ale z drugiej strony trochę nudno". Kto jest frajerem: ten, kto siedział cały dzień w ośrodku, czy ci, którzy pojechali do kina zobaczyć nowych „Avengersów"?

Git może cisnąć chłopaków, którzy dogadują się z wychowawcami. Ale bez Jaworków nawet on nie będzie miał dostępu tych przywilejów.

I git pójdzie plewić z innymi chłopakami?

– Strasznie się wije. Ale jeśli chce zjeść lody, to musi. Za każdym razem, kiedy zrobi coś z nami, jego pozycja trochę słabnie.

Kiedy chłopaki czują się bezpiecznie, wychodzi z nich taka zwykła, chłopięca ekscytacja. Byliśmy na wycieczce w remizie strażackiej. Byli zafascynowani, cmokali, cieszyli się, że mogą wejść do wozu.

Zaraz później potrafią się odpalić i rzucać straszne inwektywy pod moim adresem. Ostatnio jeden się nakręcił, więc powiedziałem mu: „Nie będę z tobą teraz rozmawiać. Obraziłeś mnie i liczę, że nie zostawisz tego w ten sposób".

Przyszedł?

– Następnego dnia. „Dyrektorze. No, wkurzyłem się", mówi. „To mogę zrozumieć. Ale przegiąłeś", odpowiadam. On: „To co ja mam teraz zrobić"? Mówię, że wypadałoby przeprosić. On mnie przeprasza, ale obraził mnie publicznie, więc ja chcę, żeby przeprosiny też były publiczne. Idziemy razem na drugie śniadanie. Wszyscy są zaciekawieni, co będzie, bo wczoraj padły mocne słowa.

„Słuchajcie, wczoraj powiedziałem to, co powiedziałem...". Ja mu przerywam, żeby powiedział, to co powiedział. Chłopców to zaczyna bawić. „Dyrektorze, nie no, nie będę". „Powiedz", nalegam. „Powiedziałem do dyrektora: »ty łysy chuju«, ale on jest w porządku i jest bardzo fajny" – mówi szybko. A chłopcy się chichrają. I kiedy się śmieją, to najbardziej widać, że to są po prostu dzieci. ●

1 RP Wszystkie imiona dzieci zmieniono.

Anderman

Poszły konie po betonie

Ujawnienie faktu, że Karol Nawrocki wszedł w posiadanie czterech koni, wywołało wielkie poruszenie wśród elektoratu. Jakże to? – burzył się elektorat. Za czyje pieniądze? Za nasze, podatników! A same konie to nie wszystko, bo wiosną tego roku w ośrodku prezydenckim w Promniku pojawili się instruktor jazdy i obsługa stajni, a nawet zauważono przyczepy do przewożenia zwierząt.

Wielokrotnie nagabywana przez dziennikarzy kancelaria wydała w końcu jasne i wyczerpujące oświadczenie: „Konie nie stanowią własności Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i nie zostały przez Kancelarię nabyte. Ich właścicielem jest Centrum Obsługi Kancelarii Rzeczypospolitej Polskiej, będące odrębną jednostką sektora finansów publicznych, działające w formie instytucji gospodarki budżetowej".

Z tego oświadczenia elektorat wysnuł wniosek, że Nawrocki za konie i ich obsługę nie zapłacił za swoje, co elektoratu nie uspokoiło. Najbardziej złośliwi osobnicy posunęli się nawet do śpiewania w miejscach publicznych piosenki Agnieszki Osieckiej: „Dawne życie poszło w dal, / dziś pierogi, dzisiaj bal, / Tylko koni, tylko koni, / Tylko koni żal".

Nikt jednak nie zadał sobie podstawowego pytania: po co Nawrockiemu te konie? A może on jest głęboko niezadowolony z pracy niektórych prezydenckich ministrów i postanowił ich odsunąć? Rzymski cesarz Kaligula miał według przekazów mianować swojego konia Incitatusa senatorem, a nawet planował przyznanie mu tytułu konsula, w czym przeszkodziła mu śmierć. Może Nawrocki zamierzał pójść tym tropem i ośmieszyć gnuśnych współpracowników? Najciekawsze jest to, którego ministra miałby zastąpić kuc Edzio.



Konie końmi, a tymczasem rzeczywistość okrąża nas ciasno ze wszystkich stron. Dotkliwie odczuwa to nawet prezes, który nie może się pogodzić z utratą tej prostej ścieżki pomyślności, którą wiódł swój lud ku świetlanej przyszłości. „Udało się przeprowadzić bardzo rozległą i drogą, z punktu widzenia państwa, politykę społeczną, która zmieniła w niemałej mierze obraz Polski. Może nie do końca, ale w każdym razie bardzo ograniczyła sferę nędzy, patologii, która z nędzą jest niezwykle związana".

To niestety już tylko piękna przeszłość. A dzisiaj? „Dzisiaj Sejm jest miejscem nieprzyjemnym. Poziom zwykłego braku kultury, żeby nie powiedzieć chamstwa, jest po prostu niebywały. Tutaj przoduje Koalicja Obywatelska".

To, co obserwuje prezes, a wraz z nim jego elektorat, można zilustrować jedynie powiedzeniem: „Poszły kmiecie po żelbecie".

Prezes wie, co mówi. Przecież już w 2022 ujawnił wyborcom w Oleśnicy: „Tak naprawdę to nie ma na świecie ludzi dużo mądrzejszych niż ja". Ta prawda onieśmiela, z prezesem może się tylko równać Donald Trump, który też ma jasność na temat własnej wartości: „Jestem bardzo inteligentny, mam wysokie IQ. Mam jedno z najwyższych IQ na świecie".

Prezes ma rację, że poziom chamstwa prezentowanego przez Koalicję Obywatelską przekroczył już wszelkie dopuszczalne normy. Dawne i obecne wystąpienia posłów PiS to były i są jedynie dziecinne igraszki.

Przypomnijmy z rozczuleniem choćby niektóre z celnych, żartobliwych i wykwintnych sformułowań prezesa.

W Gdańsku do oponentów: „My jesteśmy tu, gdzie wtedy, a oni tam, gdzie stało ZOMO". Tu prezes, jako człowiek skromny, w zawoalowanej formie zdradził, że w latach 70. i 80. jeździł na Wybrzeże na każdą demonstrację i dzielnie naparzał zomowców.

„Zdradzieckie mordy", „Kanalie" – jak gilgał pod bródkami posłów opozycji za czasów swoich rządów.

„Chamska hołota" – kurtuazyjne upominał butnych posłów PO.

„Najgorszy sort Polaków" – tak popieścił demonstrantów z Komitetu Obrony Demokracji. A konkretniej: „To jest też ten sam nawyk donoszenia na Polskę za granicą. W Polsce jest taka fatalna tradycja zdrady narodowej. I to jest właśnie nawiązanie do tego. To jest w genach niektórych ludzi, tego najgorszego sortu Polaków. Ten najgorszy sort Polaków jest niesłychanie aktywny, bo czuje się zagrożony".

„Element animalny" – komplement pod adresem tych dziwolągów, którzy nie głosują na PiS. Komplement, gdyż prezes lubi zwierzątka.

Z gracją do Donalda Tuska, gdy „bez żadnego trybu" wdarł się na mównicę sejmową: „Pan jest niemieckim agentem. Po prostu niemieckim agentem". Z ław poselskich PiS rozległy się wtedy przyjacielskie i wesołe okrzyki: „Do Berlina!!!"

W Sejmie czule pod adresem przemawiającego posła Giertycha: „Spieprzaj, gówniarzu!"

Długo można wymieniać. Rzecz jasna taki styl żartobliwych połajanek przejmują inni, co bardziej chłonni działacze PiS. Jedni, bo są pojętni, inni, bo chcą się prezesowi przypodobać i znowu znaleźć się na listach wyborczych.

Poseł Suski o wystąpieniu Donalda Tuska w sprawie afery Zondacrypto: „Bezczelność, chamstwo i kłamstwo!"

Ten sam poseł z właściwą sobie zdolnością do rachunków o Koalicji Obywatelskiej: „Koalicja ośmiu gwiazdek". Z ośmiu liter składało się dawne uliczne hasło natury erotycznej, odnoszące się do PiS. Gdyby to hasło zastosować pod adresem Koalicji Obywatelskiej, liczyłoby ono dwadzieścia cztery litery, zastąpione gwiazdkami. Chyba że Suski, mówiąc o koalicji ośmiu gwiazdek, zaplątał się i przez pomyłkę zaatakował swoich.

„Do widzenia, debile" – poseł Suski z wdziękiem do członków komisji sejmowej.

Poseł Błaszczak błyskotliwie wypowiedział się w kontekście zaprzysiężenia w Sejmie nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, którzy nie są dopuszczani do pracy. Na uwagę, że Maciej Berek został wybrany na sędziego zgodnie z prawem przez Sejm, odparł: „To jest sposób myślenia typowy dla państw totalitarnych. Przecież Hitler też został wybrany przez Niemców".

Błaszczak jest historykiem z wykształcenia, ale być może kimał podczas wykładów. Wybory prezydenckie w Niemczech w 1932 roku wygrał nie Hitler, ale von Hindenburg. Otrzymał on ponad siedem milionów głosów więcej niż drugi Hitler. A o tym, co się działo w następnych latach, niech się Błaszczak sam dowie własnymi siłami.

Sparafrazujmy tu myśl Stanisława Jerzego Leca: „PiS chce naszego dobra. Nie dajcie go sobie zabrać". ●

Janusz Anderman

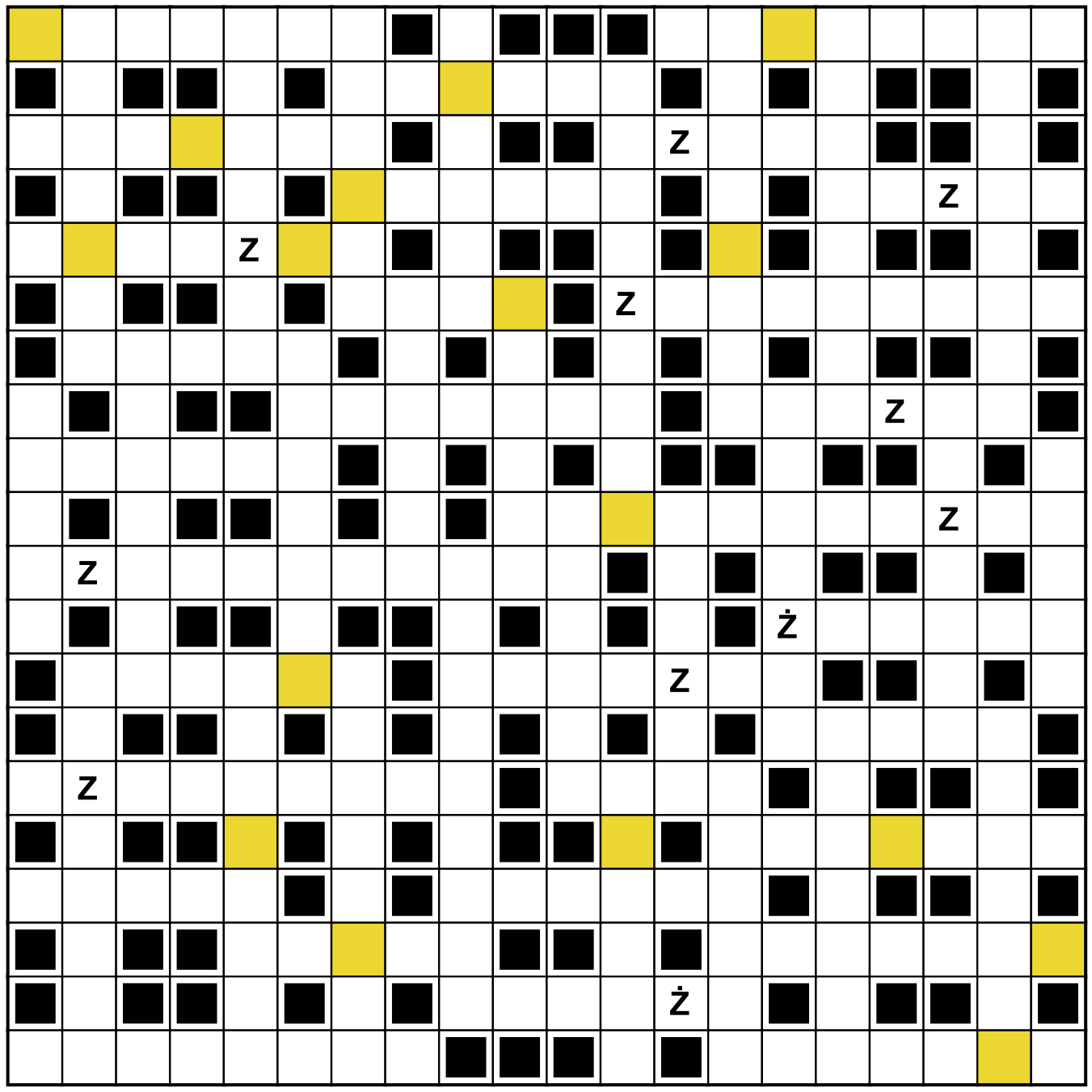


eprasa.pl dc9e5026bc

jolka

223

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski Z oraz Ż. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.



- amerykański skarbiec złota
- Baudelaire lub Bukowski
- Bójka, Bajka i ..., serialowe Atomówki
- brzozy i topoli – to czeczotka
- bywa, że pali policzki
- chłopiec z nadwiślańskiej wioski, bohater noweli Prusa
- cieplny (w budynku) albo małżeński
- Czajcze (na wyspie Wolin), Czos albo Czad
- część instytucji, w której znajdują się teczki pracowników
- Don Kichot – Rosynant, Aleksander Wielki – ?
- drewniany uchwyt szpadla, motyki
- Dzień Pański
- dziewczyny tańczące z pomponami podczas meczów
- Elżbieta, wokalistka zespołu Dwa Plus Jeden
- fałszywiec, dwulicowiec
- Harry, prezydent USA w latach 1945-53
- Ikea – Szwed, Audi – ?
- imię Adjani, francuskiej aktorki („Królowa Margot”)
- imię Easterbrook, aktorki z cyklu komedii „Akademia policyjna”
- instrument perkusyjny taki jak gong lub triangel
- kraniec, brzeg jakiegoś przedmiotu, obszaru
- krokiet i ..., mimo podobnych nazw, to zupełnie różne gry
- ktoś wyjątkowo skrupulatny i obowiązkowy; formalista
- meksykański port nad Pacyfikiem
- ... Mole, nastolatek z książek Sue Townsend
- może być metodą „na wnuczka”
- ... Musk
- nadarza się doskonała
- napisał „Szatańskie wersety”
- napisała powieść „Tylko durnie żyją do końca”
- niejadowite węże występujące w Polsce
- „Okrutna ...”, piosenka zespołu Skaldowie (jak chrapka, chętka)
- ozdobne sznureczki przy kowbojskim bucie
- państwo z Mariupolem
- pierwiastek o właściwościach antykorozyjnych, stosowany do uszlachetniania stali
- pluskiewki wciskane w tablicę korkową
- potocznie: niespodziewane wtargnięcie policji w celu ujęcia sprawców przestępstwa
- przepływa przez Tomaszów Mazowiecki
- przypuszczany
- rysunek lub napis umieszczony na T-shircie
- rzymski bóg rolnictwa, przedstawiany z sierpem w dłoni
- skórzane, do tłoczenia powietrza w kuźni
- srebrzysty miesiączek
- supernowe
- „... świata!”, powiedzonko dozorcy Popiołka z serialu „Dom”
- termy w starożytnym Rzymie
- umowy podpisywane przez aktorów
- urzędowe zezwolenie, np. na wykonywanie jakiejś pracy
- ustawy „aktualizujące” inne ustawy
- w kuchni śląskiej nazywane karminadlami
- w mitologii egipskiej: siostra i żona Ozyrysa, matka boga Horusa
- w starożytnej Grecji: ciężkozbrojny żołnierz piechoty
- wylądował w koszu
- żal po śmierci kogoś bliskiego
- żar lejący się z nieba
- żartobliwie i zdrobniale o kimś, kogo trudno zmusić do zmiany decyzji

Rozwiązanie jolki nr 222:
Skarb na dnie morza.

Rzędami: Porębski, drukarstwo, miesiąc, ateizm, jedwab, herc, Boney M, herszt, skandale, rechot, edycja, drobiazg, siecioholicy, ruch oporu, Super Bowl, herpetolodzy, psychoza, milord, Xawery, tężyczka, wywody, suknia, Boys, Wright, regiel, transza, spacerniak, gilotyna.

Kolumnami: Gajos, wirus, Korfu, Emily, rydwan, hiphopowiec, dziwo, bombka, drybler, złoto, Kleeberg, Lexusy, sumo, Ustka, Nienacki, ziemniak, ruchy, cisy, emotki, Pytalski, odpis, Arachne, Żywago, Rocky, srebrny glob, chipsy, zając, wózek, odmęt, Aztek.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl dc9e5026bc